

Wieczorek:  
Dyskusje i decyzje

Dobrowolski:  
Właściwe rozwiązania

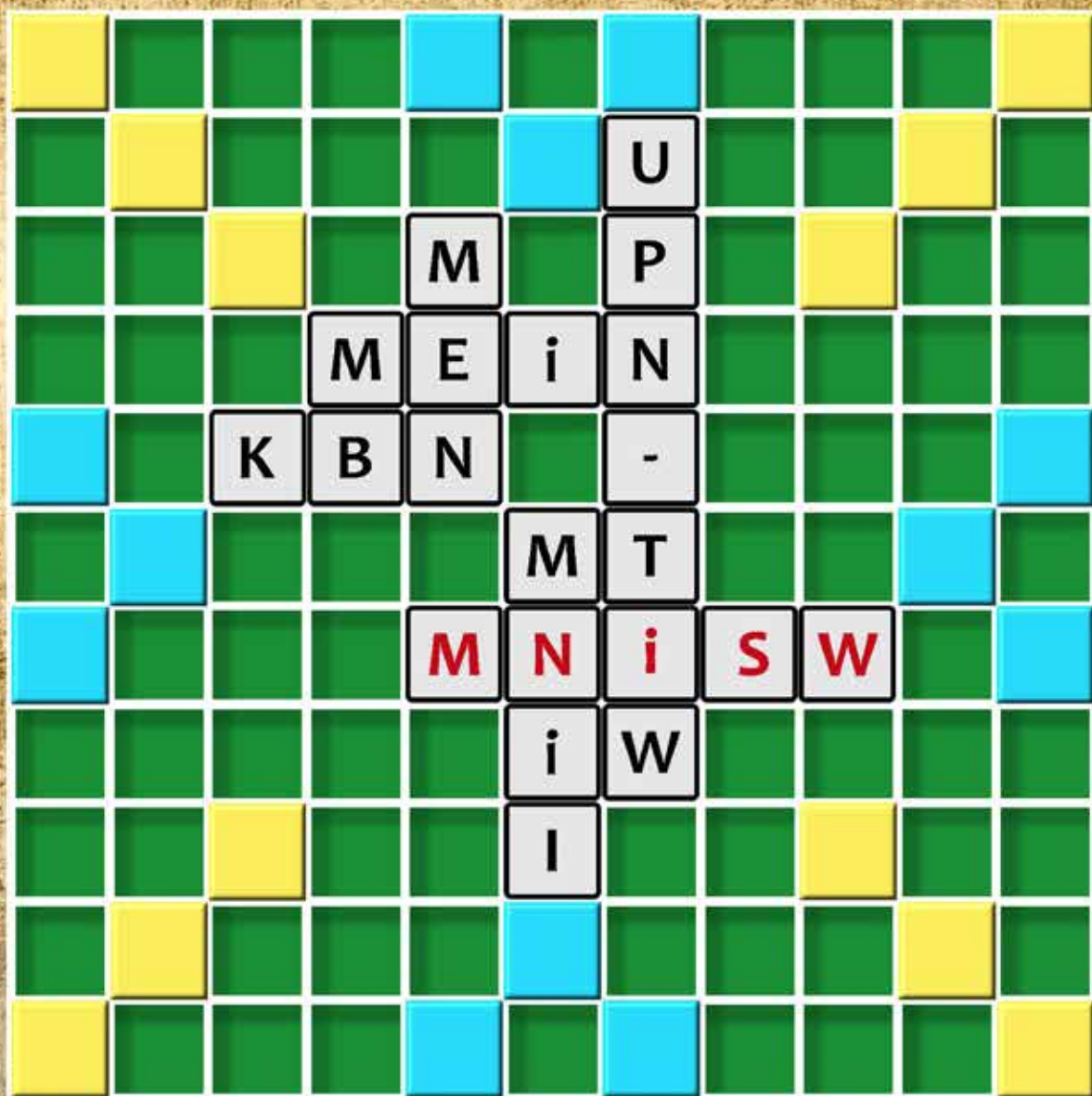
Firlit-Fesnak:  
Spontaniczna pomoc Ukraińcom

# FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 1/2024

PL ISSN 1233-0930 20 zł (VAT 8%)



## Powrót MNiSW

Langer:  
Skorzysać z oferty UE

Wolański:  
Fabryki niby-nauczycieli

Chojnacki:  
Londyn Drugiej Emigracji



## INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
Jestem zwolennikiem dyskusji. – rozmowa z Dariuszem Wieczorkiem, ministrem nauki i szkolnictwa wyższego	6
Powrót MNiSW	7
Konieczne zmiany w przepisach – Grzegorz Węgrzyn	8
Suche fakty	11
Konstytuuje się RDN	11
Z perspektywy mrówki: nauka okiem bizantynisty – Przemysław Marciniak	12
NAWA – kierunek nauka, perspektywy rozwoju – Dawid Kostecki	14
Instrukcja pudrowania trupa – Marek Kosmulski	15
Amerykański uniwersytet: Punkt zwrotny? – Stephen P. Turner	16
UMCS rozpoczął świętowanie jubileuszu – Piotr Kieraciński	18
Nowi profesorowie	59

## ROZMOWA FORUM

Chodzi nam o jakość – rozmowa z prof. dr. hab. Radosławem Dobrowolskim, rektorem UMCS	20
--	----

## SEDNO SPRAWY

Spółeczeństwo obywatelskie na trudny czas – Grażyna Firlit-Fesnak	24
--	----

## ŻYCIE NAUKOWE

Ważne inicjały – Paweł Kossecki	29
Polityka naukowa Komisji Europejskiej – Jerzy M. Langer	30

## Uczony i jego środowisko

Jak się w nauce planuje – Paweł Kawalerski	34
---	----

## ŻYCIE AKADEMICKIE

Drukarnie dyplomów – Łukasz Wolański	36
Wybory władz uczelnianych – Zbigniew Drozdowicz	39
Wirtualne przestrzenie sztuki – rozmowa z prof. Andreasem Guskosem z Akademii Sztuki w Szczecinie	42
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	48
Publikuj lub giń	
Potęga wyobraźni – Marek Misiak	49

## Z LABORATORIÓW

Życie potoczne Polskiego Londynu – Paweł Chojnacki	52
Półpasiec a odporność – Artur Wolski	56
Spółeczne obiegi wiedzy – Agata Skórzyńska	60
Sekularyzacja à la PRL – Bogusław Wójcik	64

## W STRONĘ HISTORII

Dziennik rektora Antoniego Szymańskiego – Józef Franciszek Fert	68
--	----

## Portrety nauki polskiej

Surrealista z Krakowa – Marcelina Smużewska	72
--	----

## OKOLICE NAUKI

## Książki

Naukowa bombonierka – Aneta Zawadzka	77
Szok przyszłości – Marek Misiak	77
Obozowe memento – Jacek Hnidiuk	78
O poezji prawdziwej – Zbigniew Chojnowski	78
Ćwiczenie umysłowe – Anna Jawor	79
Muzeum – drugi etap powstawania – Juliusz Gałkowski	79

## FELIETONY

## Szkiełko w oku

Koło nawracania władzy – Piotr Müldner-Nieckowski	76
--	----

## Na marginesach nauki

Dzieje się historia ludzkości – Leszek Szaruga	80
---	----

Projekt okładki – Sławomir Makal	
----------------------------------	--



Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Rok XXX Nr 1 (362) Styczeń 2024

**Adres redakcji:** 20-601 LUBLIN, ul. Tomasz Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, <http://www.forumakademickie.pl>. **Rada Patronacka:** prof. dr hab. Wiesław Banys, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Elias, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jan Szmidt, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. **Redaguje zespół:** Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademickie.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (filip@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). **Stała współpraca:** Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, [www.web-graf.pl](http://www.web-graf.pl)), Sławomir Makal (grafika), Marek Wronski (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. **Promocja, kolportaż, konferencje:** reklama@forumakademickie.pl), Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). **Wydawca:** Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasz Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. **Druk:** Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Informacje dla autorów: <https://forumakademickie.pl/dla-autorow/>. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. **Prenumerata:** Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

## Polski Horyzont

**BRUKSELA** Kwotą 434,04 mln euro zamknęli 2023 rok polscy beneficjenci programu Horyzont Europa. To 1,63% środków przyznanych państwom członkowskim UE. Umowy grantowe realizuje w tej chwili 466 naszych podmiotów. W 102 spośród 891 projektów Polacy pełnią rolę koordynatorów. Ponad połowę polskich środków z Horyzontu Europa (54,3%) zgarnął sektor nauki. Kwota blisko 235,97 mln euro stanowi 0,74% wydatkowanego do tej pory budżetu całego programu. W podziale tej sumy uczestniczą 153 instytucje (80 koordynacji). Wśród nich liderem pozostaje Uniwersytet Warszawski, którego naukowcy biorą udział w rekordowej liczbie 70 przedsięwzięć, z których 17 koordynują. Na stołeczną uczelnię trafiło z tego tytułu już blisko 35 mln euro. O ponad 10 mln euro mniej dostał Uniwersytet Jagielloński, który na 47 projektów (w tym 12 koordynacji) otrzymał prawie 24,4 mln euro. Podium zamyka Narodowe Centrum Badań i Rozwoju z ponad 19,5 mln euro (28 przedsięwzięć, 1 koordynacja). W całym programie rozdysponowano do tej pory 31,62 mld euro. W czołówce krajów, które otrzymały najwięcej pieniędzy, znajdują się niezmiennie: Niemcy (5,1 mld euro), Francja (3,6 mld euro), Hiszpania (3,4 mld euro). Polska zajmuje w tym zestawieniu 16 pozycję.

## Nowy szef PKA

**WARSZAWA** Dr hab. inż. Janusz Uriasz, prof. PM, prorektor ds. innowacji i rozwoju Politechniki Morskiej w Szczecinie, został nowym przewodniczącym Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Minister Dariusz Wiecek dokonał zmian w składzie tego gremium powołanym w listopadzie przez Przemysława Czarnka. Wiedząc, że kadencja PKA zaczyna się 1 stycznia, nie powinien on – zdaniem obecnego szefa resortu – dokonywać wyboru nowego składu. Dlatego, korzystając ze swoich uprawnień, Wiecek wprowadził zmiany. Oprócz powołania nowego przewodniczącego, który zastąpił nominowanego wcześniej ks. prof. Tadeusza Stanisławskiego z Uniwersytetu Zielonogórskiego, minister odwołał 25 osób zasiadających w PKA i w ich miejsce wskazał nowych członków. PKA to niezależna, stowarzyszeniowa instytucja, działająca na rzecz zapewniania i doskonalenia jakości kształcenia w polskim systemie szkolnictwa wyższego.



Fot. PM

## Doskonałość w regionach

**WARSZAWA** Ponad 270 mln zł przyznano 27 uczelniom w programie Regionalna Inicjatywa Doskonałości na lata 2024–2027. Jego celem jest wsparcie w proaktywnym rozwoju działalności naukowej oraz kształcenia w obszarach o istotnym znaczeniu dla poszczególnych regionów. Do konkursu złożono 53 wnioski, z których do finansowania skierowano 30. Trzy uczelnie: Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Uniwersytet Szczeciński i Uniwersytet Rzeszowski, otrzymały środki na po 2 projekty. Największą kwotę – blisko 25 mln zł – dostał Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie na przedsięwzięcie „Wspólne zdrowie ludzi i zwierząt: od zrównoważonej produkcji żywności po nowatorskie terapie”. Pieniądże są przyznawane na okres 4 lat (2024–2027).

## Nagroda za listy

**PARYŻ** Dr Maciej Jasiński z Instytutu Historii Nauki PAN otrzymał Nagrodę Młodych Historyków przyznaną co dwa lata przez Académie Internationale d'Histoire des Sciences. Doceniono jego krytyczną edycję korespondencji Jana Heweliusza ze Stanisławem Lubienieckim. Zbiór korespondencji Heweliusza, niewydany dotąd w całości, a jedynie częściowo prze-



badany, przechowywany jest w Paryżu, w Bibliothèque de l'Observatoire i Bibliothèque Nationale de France. Liczy ponad 2700 listów. Publikacja naukowca z PAN zawiera 92 z nich – to największy zbiór listów Heweliusza z polskim korespondentem. Nagrodzona książka ukazała się jako tom IV serii *The Correspondence of Johannes Hevelius*, wydawanej od 2014 roku. Stanowi część międzynarodowego projektu badawczego, w którym bierze udział zespół z Instytutu Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN, kierowany przez prof. Jarosława Włodarczyka.

## Autonomia warta „Nobla”

**LUBLIN** Dr hab. Marzena Świątek z Wydziału Prawa i Administracji UMCS została laureatką Nagrody Naukowej im. prof. Edmunda Prosta. „Lubelskiego Nobla” otrzymała za publikację pt. *Autonomia publicznych uczelni akademickich w Polsce*. To ponad 700-stronicowa prekursorska praca, której autorka porusza kwestie autonomii uczelni w kontekstach prawno-organizacyjnych, organizacji nauki, badań naukowych czy spraw kadrowych. Nagroda Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, indywidualna lub zespołowa, przyznawana jest od 2000 roku za pracę badawczą cechującą się oryginalnością i wysokimi walorami naukowymi, publikację książkową lub monografię mającą szczególną wartość poznawczą lub za innowacyjne wynalazki bądź udoskonalenia techniczne.



Fot. ITN

## Kardiologzy docenili ablację bipolarną

**RZESZÓW** Dr hab. n. med. Piotr Futyma z Kolegium Nauk Medycznych Uniwersytetu Rzeszowskiego został laureatem tegorocznej nagrody Prezesów Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego uznawanej za najważniejsze krajowe wyróżnienie w tej dziedzinie. Przyznano ją za cykl prac pt. *Zastosowanie ablacji bipolarnej w leczeniu arytmii opornych na ablację klasyczną wraz z wdrożeniem dedykowanego przyrządu*. Autor kompleksowo scharakteryzował w nich innowacyjne metody ablacji bipolarnej, techniki stosowanej w leczeniu arytmii opornych wobec klasycznych metod. Był jednym z pionierów stosowania tej metody, którą wdrożono w Polsce i wiodących ośrodkach na świecie. Wśród jego osiągnięć jest m.in. wykonanie pierwszej w regionie ablacji u ciężarnej pacjentki (w 2017 roku). Jest autorem 3 patentów i ponad 50 publikacji.



Fot. Arch. prywatne

## Rozdano chemiczne medale

**WARSZAWA** Róża Okoń z Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych na Uniwersytecie Warszawskim otrzymała Złoty Medal Chemii 2023. Nagrodzona ją za badania nad fotostabilnością adenozyliny, która jest jednym z budulców DNA oraz jej niebiologicznego izomeru. Srebrny medal zdobyła Karolina Wrochna



Fot. Grzegorz Krzyżewski

z Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej, a brązowy Łukasz Jakubski z Wydziału Chemicznego Politechniki Śląskiej. Wszyscy finaliści zyskali możliwość odbycia stażu naukowego w Instytucie Chemii Fizycznej PAN oraz bezpłatnego realizowania badań w laboratoriach tej placówki. W tym roku do konkursu zgłoszono 43 prace z 14 ośrodków.

## Nowoczesny cyklotron już w Polsce

**ŚWIERK** W Narodowym Centrum Badań Jądrowych w Świerku zainstalowano cyklotron CERAD. To jedno z najbardziej zaawansowanych urządzeń tego typu. Będą w nim rozpędzane protony i cząstki alfa do energii 30 MeV oraz deuterony do energii 15 MeV. Dzięki urządzeniu będzie można wytwarzać izotopy promieniotwórcze dotychczas w Polsce trudno dostępne. Zaprojektowane znaczniki izotopowe umożliwią wcześniejsze i bardziej precyzyjne wykrywanie wielu schorzeń. Szerokie



Fot. NCBJ

spektrum izotopów pozwoli tak dobrać energię promieniowania i biologiczny okres półtrwania leku w organizmie, by zapewnić optymalną dawkę terapeutyczną, uwzględniając charakter i rozległość choroby oraz indywidualną sytuację chorego. W laboratoriach NCBJ będą opracowywane zarówno leki finalne, jak i ich prekursorzy służące do przygotowywania radiofarmaceutyków.

## Olimpijska inicjatywa

**WARSZAWA** Na Uniwersytecie Warszawskim zainaugurowało działalność Polskie Centrum Studiów i Badań Olimpijskich. To wspólna ini-



Fot. Szymon Sikora

cyjatywa uczelni i Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Nowa jednostka powstała na Wydziale Zarządzania. Jej celem ma być rozpowszechnianie wiedzy na temat ruchu olimpijskiego oraz zarządzania sportem w Polsce. W 2025 roku chce m.in. uruchomić program studiów magisterskich z zarządzania sportem. Centrum ma stwarzać także możliwości transferu wiedzy oraz współpracy pomiędzy środowiskiem sportowym i naukowym. Będzie również otwarte dla sportowców, którzy chcą realizować dwutorową ścieżkę kariery, czyli łączyć profesjonalne uprawianie sportu z kształceniem lub pracą zawodową.

## Zbudują autonomiczne pojazdy

**GLIWICE** Laboratorium Autonomicznych Robotów Mobilnych otwarto na Politechnice Śląskiej. Nowa przestrzeń dydaktyczna pozwoli przyszłym



Fot. Maciej Murwił

inżynierom doskonalić umiejętności w zakresie projektowania i konstruowania samojezdnych pojazdów, wykorzystywanych m.in. w procesie dostaw materiałów na halach produkcyjnych

oraz w magazynach. W laboratorium studenci będą mogli zbudować autonomicznego robota od podstaw i go testować. Do dyspozycji jest sześć profesjonalnych stanowisk wyposażonych w odpowiedni sprzęt i licencje programowe. Wśród nich m.in. stanowiska do nauki i badań technik napędowych stosowanych w robotyce mobilnej, nowoczesnych technik komunikacyjnych, systemów nawigacji naturalnej i systemów bezpieczeństwa. W laboratorium jest także strefa testowa z autonomicznymi robotami mobilnymi klasy AMR.

## Metrologyści dostali wsparcie

**WARSZAWA** Ponad 12 mln zł przeznaczono na drugą odsłonę ministerialnego programu „Polska Metrologia II”. Inicjatywa ma na celu wsparcie badań naukowych i prac rozwojowych prowadzonych we współpracy z Głównym Urzędem Miar w obszarach związanych z metrologią. Do finansowania skierowano 13 wniosków. Środki trafią do 10 uczelni (po dwa projekty będą realizowane na Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Zielonogórskim) oraz Instytucie Chemii i Techniki Jądrowej. Najwyższe dofinansowanie – 1 mln zł – otrzyma Politechnika Śląska na opracowanie dawkomierza dla radioterapii w technologii optyki zintegrowanej. Program „Polska Metrologia II” ma zwiększyć konkurencyjność polskiej gospodarki w strategicznych dla kraju obszarach oraz przyczynić się do rozwoju nowoczesnych technologii i metrologii, w szczególności w obszarach zdrowia, środowiska, energii oraz zaawansowanych technik pomiarowych.

## Miliony na remonty akademików

**WARSZAWA** Minister Dariusz Wieczorek przyznał 150 mln zł na rozwój i remonty domów studenckich. Środki trafią do 87 uczelni w formie zwiększeń wysokości subwencji na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego oraz badawczego. Wsparcie otrzymają szkoły wyższe prowadzące domy studenckie. Jego wysokość zależy od liczby miejsc w akademikach. Maksymalną kwotę na ten cel przeznaczoną dla jednej uczelni (4 mln zł) otrzymają: Akademia Górniczo-Hutnicza, Politechnika Gdańska, Politechnika Łódzka, Politechnika Warszawska, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Warszawski i Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny. Oprócz 85 uczelni publicznych nadzorowanych przez MNiSW pomoc otrzyma też KUL (2,3 mln zł) i Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie (45,3 tys. zł). Zapowiedziano również uruchomienie specjalnego programu dotyczącego remontu akademików.

## Radary z WAT dla wojska

**WARSZAWA** Radary dalekiego zasięgu, nad którymi pracowali naukowcy z Wydziału Elektroniki Wojskowej Akademii Technicznej, znajdują się na wyposażeniu Sił Zbrojnych RP. Kontrakt o wartości ponad 3,1 mld zł, obejmujący dostawę i serwis 24 radarów, będzie realizowany do 2035 roku. Radar wstępnego wskazywania celów P-18 PL składa się z trzech elementów: wozu antenowego, jednostki zasilania oraz wozu wskaźnikowego. Jest to nowoczesny trójwspółrzędny radar z anteną aktywną i cyfrowym



Fot. Piotr Szafrin

formowaniem wiązek. Umożliwia wczesne wykrycie zagrożeń, w tym także pocisków balistycznych i hipersonicznych. Potrafi również wykrywać obiekty powietrzne typu stealth oraz śmigłowce w zawisie. Charakteryzuje się krótkim czasem osiągania gotowości bojowej. Docelowo ma być włączony w Zintegrowany System Dowodzenia Obroną Przeciwlotniczą i Przewodzącą, obsługując zarówno zestawy obrony powietrznej krótkiego zasięgu Narew, jak i zestawy średniego zasięgu w ramach programu Wisła.

## Obrazowanie czerniaka, ale inaczej

**KATOWICE** Innowacyjne urządzenie do obrazowania nowotworów skóry opracowali naukowcy ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego i Uniwersytetu Śląskiego. Zaprojektowany przez nich klips ze źródłem światła umieszcza się na skórze w sposób pozwalający na obrazowanie znamienia. Pomiar głębokości, na jakiej znajduje się melanina, odbywa się poprzez ocenę ilości światła wpadającego do fotoelementu umieszczonego w klipsie. Wynik pomiaru przekazywany jest do komputera. Rozwiązanie pozwala na precyzyjną i dokładną obserwację zmian skórnych, w tym potencjalnych oznak czerniaka, bez konieczności wykonywania badań inwazyjnych. Może pomóc we wczesnym wykrywaniu i leczeniu zmian nowotworowych oraz ułatwić i przyspieszyć proces diagnostyki. Czerniak to jeden z najbardziej złośliwych nowotworów. Ma zdolność do szybkiego rozprzestrzeniania się do innych części ciała, co prowadzi do powstawania przerzutów. Wywodzi się z melanocytów, czyli komórek barwnikowych, skóry lub błon śluzowych. W Polsce co roku notuje się około 2500–3000 nowych zachorowań.

## Będzie polski ChatGPT

**WROCŁAW** Polski wielki model językowy PLLuM powstanie we współpracy sześciu wiodących jednostek naukowych z obszaru AI, przetwarzania języka naturalnego i językoznawstwa korpusowego. Jego stworzenie w połączeniu z dostępną już w Polsce infrastrukturą obliczeniową dla AI może wesprzeć rozwój nauki, ale także małe i średnie przedsiębiorstwa. Wyraźnie większy udział tekstów oryginalnie napisanych w języku polskim oraz zawierających informacje o polskiej nauce, sztuce, historii, prawie, gospodarce pozwoli zwiększyć widoczność naszego języka i kultury, które w obecnie dostępnych modelach są odczuwalnie marginalizowane. Jednym z rozwiązań opartych na modelu ma być polskojęzyczny inteligentny asystent, który będzie miał na celu zwiększenie dostępności usług publicznych, zarówno cyfrowych, jak i podczas tradycyjnej wizyty w urzędzie. Liderem konsorcjum jest Politechnika Wrocławska, a w projekcie zaangażowane są też: Państwowy Instytut Badawczy NASK, Ośrodek Przetwarzania Informacji – Państwowy Instytut Badawczy, Instytut Podstaw Informatyki PAN, Uniwersytet Łódzki oraz Instytut Sławiastyki PAN.

## Jak za sterami Airbusa

**WROCŁAW** Na Politechnice Wrocławskiej otwarto Laboratorium Awioniki i Systemów Pokładowych Statków Powietrznych. Studenci realizują w nim zajęcia na czterech stanowiskach dydaktycznych, pozwalających symulować pracę wybranych urządzeń i systemów pokładowych samolotów. Dwa z nich wzorowane są na systemach pasażerskiego Airbusa A-320. Na kolejnych dwóch do dyspozycji jest ponad 40 niezależnych



Fot. PWR

modułów zawierających wybrane elementy wyposażenia pokładowego statków powietrznych (m.in. cyfrowy sztuczny horyzont, cyfrowy paliwomierz – przepływomierz, obrotomierz magnetoelektryczny i reluktancyjny, termoelektryczny czujnik temperatury głowicy silnika tłokowego, zespolony wskaźnik parametrów pracy zespołu napędowego, wysokościomierze, prędkościomierze, wariometry). Wydział Mechaniczno-Energetyczny PWR od 20 lat kształci inżynierów dla lotnictwa.

## Nowy sprzęt dla Orłąt

**DĘBLIN** Na wyposażeniu Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie pojawiły się urządzenia, które pomogą w nauce pilotażu. Symulator lotu dla samolotów Diamond Da-40/Da-42 klasy FNTP II posiada modułową kon-



Fot. LAW

figurację kabiny z pełnym odwzwierciedleniem kokpitów, laserowe projektory oraz system zapewniający regulację temperatury i wilgotności powietrza doprowadzanego do kabiny załogi. Inne urządzenia ma system zadymiania kabiny i przeznaczone jest m.in. do szkolenia we współpracy w załodze wieloosobowej i szkolenia w pilotażu samolotu o wysokich osiągnięciach z napędem odrzutowym. Flota powietrzna ośrodka wzbogaciła się o śmigłowiec Robinson R44 Raven II, który będzie wykorzystywany do lotów szkolnych do licencji i budowania nalotu. To piąty tego typu śmigłowiec w Szkole Orłąt. Niebawem pojawi się także tunel aerodynamiczny typu zamkniętego przeznaczony do badań powietrznych.

## Sztuczna inteligencja na kolei

**WARSZAWA** Straż Ochrony Kolei oraz ośrodek IDEAS NCBR podjęły się realizacji pilotażowego programu AI Shield. Opracowany przez naukowców system korzystający ze sztucznej inteligencji ma zwiększyć bezpieczeństwo pasażerów i zmniejszyć opóźnienia pociągów. Przede wszystkim poprawi jednak skuteczność SOK podczas zwalczania zagrożeń. Celem jest optymalizacja wykorzystania zasobów dostępnych już Straży środków ochrony, w tym patroli zmotoryzowanych, pieszych i mieszanych. Dzięki optymalizacji tras patrolowych możliwe będą działania prewencyjne, które zminimalizują ryzyko kradzieży trakcji, bez konieczności zwiększania liczby patroli. Oprócz tego system AI Shield ma przyczynić się do wzrostu wykrywalności sprawców wykroczeń i przestępstw na kolei. Tylko w 2022 r. odnotowano niemal 7,4 tys. przestępstw i wykroczeń na obszarze kolejowym, wśród których jednym z najbardziej dokuczliwych były kradzieże sieci trakcyjnej.

## Mocni w kwantach

**KRAKÓW** Osiem projektów, w których realizacji uczestniczą polskie zespoły, wyłoniono w czwartym już konkursie organizowanym przez konsorcjum QuantERA. W czterech z nich koordynatorami będą: dr Adam Wojciechowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr inż. Anna Musiał z Politechniki Wrocławskiej, dr John Selby z Uniwersytetu Gdańskiego, dr Radosław Łapkiewicz z Uniwersytetu Warszawskiego. Nasi naukowcy podejmą badania nad kwantową naturą środowiska, symulatorami kwantowymi, kryptografią kwantową oraz potencjałem zasobów odpowiedzialnych za obliczenia w komputerach kwantowych. QuantERA to program finansujący badania nad technologiami kwantowymi o największym zasięgu w Europie. Jego koordynatorem jest Narodowe Cen-

trum Nauki. W ostatnim konkursie złożono 101 wniosków, z których 24 otrzymały finansowanie o łącznej wartości 29 mln euro.

## Grzybów w bród

**BIALYSTOK** Politechnika Białostocka otrzymała liczące ponad 11 tys. okazów fungarium. Obejmuje około 5 tys. grzybów mikroskopowych,



Fot. Dariusz Plekut

których nie widać gołym okiem, oraz prawie 7 tys. makroskopowych. Odpowiednio przygotowane i zabezpieczone okazy umieszczone są wraz z etykietami zawierającymi: nazwę gatunkową, miejsce zbioru, siedlisko, datę zbioru oraz nazwisko badacza, który zebrał okaz i dokonał jego identyfikacji. Jest też dokumentacja fotograficzna. Kolekcja, założona w 1989 r. przez Marka Wołkowyckiego, pracownika Katedry Hodowli i Użytkowania Lasu Instytutu Nauk Leśnych PB, zawiera zbiory z Europy, obu Ameryk i Azji. Zasoby z terenu Polski pochodzą głównie z Puszczy Białowieskiej – europejskiego hot-spotu bioróżnorodności grzybów. Fungarium to jedna z dwóch zarejestrowanych kolekcji grzybów w Polsce. Druga znajduje się w Instytucie Botaniki im. W. Szafera PAN w Krakowie.

## Zadbają o dobrostan

**POZNAŃ** Nowo otwarte Uniwersyteckie Centrum Dobrostanu i Zdrowia Zwierząt Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu połączy bada-



Fot. UPP

czy z obszarów zootechniki, biologii, weterynarii, medycyny, biotechnologii, nauk o zdrowiu. Dwukondygnacyjny budynek o powierzchni blisko 2 tys. m<sup>2</sup> będzie miejscem prowadzenia badań z zakresu dobrostanu zwierząt, nowych suplementów i dodatków paszowych oraz produkcji żywności pochodzenia zwierzęcego. Naukowcy skupią się także na tworzeniu nowoczesnych technologii medycznych i weterynaryjnych. Integralną częścią projektu jest budynek doświadczalny w Brodach, w którym znajdzie się centrum pomiaru emisji gazów cieplarnianych produkowanych przez zwierzęta oraz opracowywania metod przeciwdziałania negatywnym wpływom emisji na środowisko naturalne. Centrum zostało wyposażone w urządzenia do analizy składu substancji biologicznych, obrazowania komórkowego, mikroskopii elektronowej oraz badań in vitro. Do dyspozycji oddane zostało również jedno z najnowocześniejszych w Polsce urządzeń do tomografii komputerowej.

## Nowy szef AMU PAN

**WARSZAWA** Dr hab. n. med. Maciej Sałaga z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi będzie od marca nowym przewodniczącym Akademii Młodych Uczonych PAN. Zastąpi na tym stanowisku dr. hab. Jacka Kolanowskiego. Jego zastępcami będą: dr hab. Marzena Smol-Arusanjan z Instytutu Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią PAN, prof. Łukasz Sadowski z Politechniki Wrocławskiej i dr hab. inż. Andrzej Katunin z Politech-

niki Śląskiej. Skład AMU PAN liczy obecnie 35 członków. W tym roku kończy się kadencja 17 z nich. Tytu maksymalnie nowych członków zostanie wybranych na 151 sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN, którą zaplanowano na 20 czerwca. Do końca lutego trwa nabór kandydatów. AMU PAN została powołana w 2010 roku w celu promowania badań naukowych i prac rozwojowych prowadzonych przez wybitnych młodych przedstawicieli nauki polskiej.



Fot. UM Łódź

## Doktorat h.c. – prof. Krzysztof Matyjaszewski

**RZESZÓW** Światowej sławy naukowiec specjalizujący się w dziedzinie chemii polimerów, od kilku lat wymieniany jako kandydat do Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Rzeszowskiej. W 1995 r. opracował technikę polimeryzacji rodnikowej z przeniesieniem atomu (ang. Atom Transfer Radical Polymerization, ATRP), która daje szansę m.in. na prowadzenie procesu polimeryzacji z powierzchni płaskich, porowatych czy biomolekuł, tj. DNA i RNA, co było wcześniej nieosiągalne. Szeroki wachlarz możliwości do otrzymania układów za pomocą ATRP sprawił, że zaczęto uważać ten proces za metodę, z której wykorzystaniem można niemalże „szyć polimery na miarę”. Prof. Matyjaszewski od 1972 r. związany jest z Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN w Łodzi. Pracuje też na Wydziale Chemicznym Politechniki Łódzkiej.



Źródło: PL

## Dyrektor MIBMiK na czele EU-LIFE

**WARSZAWA** Prof. Marta Miączyńska, dyrektor Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie, będzie współprzewodniczyć EU-LIFE – europejskiej sieci wiodących instytutów badawczych w dziedzinie nauk o życiu. Polka będzie pracować z przewodniczącym EU-LIFE Giulio Superti-Furga, dyrektorem naukowym Centrum Badawczego Medycyny Molekularnej CeMM Austriackiej Akademii Nauk, oraz Martą Agostinho, dyrektorem wykonawczym EU-LIFE. Do ich zadań będzie należało kształtowanie europejskiego sektora badań naukowych, szczególnie w odniesieniu do tzw. doskonałości naukowej. Oznacza ona najwyższy dostępny poziom prowadzenia badań pod względem teoretycznym, metodologicznym i empirycznym. EU-LIFE to konsorcjum 15 niezależnych instytutów badawczych. MIBMiK jest jedynym przedstawicielem Polski.



Fot. MIBMiK

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Iwona Cieślak, Jerzy Doroszkiewicz, Damian Gębarowski, Agata Pustułka, Lucyna Róg, Jadwiga Witek, Marcin Wrzas

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej  
[www.forumakademickie.pl](http://www.forumakademickie.pl)

oraz na naszych profilach na Facebooku   i na platformie X 

# Jestem zwolennikiem dyskusji

Rozmowa z Dariuszem Wieczorkiem, ministrem nauki i szkolnictwa wyższego.

## Zaczął pan urzędowanie szybko od kilku ważnych decyzji.

Pierwszą rzeczą i może najważniejszą jest przywrócenie z dniem 1 stycznia 2024 roku Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. To było oczekiwane przez środowisko akademickie. Mam nadzieję, że w tej konfiguracji i z kompetentnymi współpracownikami będziemy skutecznie zarządzać tym działem państwa. Teraz najważniejszą sprawą jest dla nas uchwalenie budżetu, w którym zaplanowaliśmy wzrost nakładów na naukę i szkolnictwo wyższe o 22 procent w stosunku do 2023 roku. To dobrze wróży na przyszłość. Te środki mają być wykorzystane m.in. do wzrostu płac zarówno nauczycieli akademickich o 30%, jak i kadry administracyjnej i obsługi o 20%. Podwyżki, o ile zostanie zatwierdzony budżet, będą obowiązywały od stycznia. I nawet jeśli środki pojawią się później, zostaną wypłacone wyrównania. Ten wzrost będzie regulowany rozporządzeniem ministra, w którym określa się wysokość minimalnego wynagrodzenia profesora. Jeśli zwiększymy je o 30%, to i pozostałe płace, które pozostają do niego w określonej relacji, wzrosną w tym samym stopniu. Oczywiście szczegółowe regulacje płac administracji należą do rektorów uczelni. My zapewnimy środki na 20-procentowe podwyżki. Uczelnie, które na to stać, mogą dać więcej. Od budżetu państwa zależą też nasze możliwości reakcji na potrzeby Narodowego Centrum Nauki. Rozumiem potrzebę zwiększenia finansowania badań podstawowych i chcę je zrealizować w miarę możliwości, uwzględniając potrzeby NCN.

Kolejna sprawa, która wydawała się być pilną, bo budziła wielkie emocje w środowisku akademickim, to lista czasopism. Przywróciliśmy listę, którą zarekomendowała Komisja Ewaluacji Nauki 29 czerwca 2023 roku. Ona obowiązuje od 1 stycznia, ale publikacje z lat poprzednich będą oczywiście punktowane według obowiązującego wówczas zestawienia i punktacji. Podjęliśmy już prace – ma to przygotować Komisja Ewaluacji Nauki – nad zasadami tworzenia zupełnie nowej listy. Ustali te zasady i stworzy nową listę samo środowiska naukowe, a minister po prostu ją przyjmie, zaakceptuje i nie będzie niczego zmieniał.

Od pierwszego stycznia Polska Komisja Akredytacyjna funkcjonuje w nowym składzie i pod kierunkiem nowego przewodniczącego. Jest to instytucja ważna z punktu widzenia oceny jakości kształcenia, a zatem ma ogromną rolę do spełnienia w szkołach wyższych. Jakość kształcenia jest dla nas ważna, jeśli nie najważniejsza.

Wracając do tego, co już zrobiliśmy: przyjęliśmy projekt ustawy nowelizującej Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, w której przede wszystkim potwierdziliśmy prawo do przedłużenia do końca tego roku terminu zakończenia przewodów doktorskich przez tych doktorantów, którzy rozpoczęli studia doktoranckie przed wejściem w życie obecnej ustawy. Równocześnie ta nowelizacja zapewnia doktorantom ubezpieczenia zdrowotne.

## Zapowiedział pan kontrolę na kierunkach lekarskich. Kiedy, jak i co z niej wyniknie?

Różne środowiska, w tym lekarskie, zgłaszają zastrzeżenia do nowo otwartych kierunków lekarskich, z których część nie miała pozytywnej opinii Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Musimy się temu przyjrzeć, a najlepiej będzie, jeśli zrobi to właśnie PKA. Na posiedzeniu Komisji sygnalizowałem ten problem. Z oficjalnym pismem w tej sprawie zwrócimy się do PKA na początku lutego. Intencją nie jest zamykanie kierunków lekarskich, lekarzy potrzebujemy, ale uczciwe spojrzenie na jakość kształcenia, która nie tylko w przypadku lekarzy powinna być sprawą fundamentalną dla uczelni.

## Czy przewiduje pan zamykanie studiów lekarskich, jeśli nie spełniają standardów?

Na pewno nie jest moją intencją zamykanie. Przede wszystkim dziś musimy rozpoznać sytuację. Po zidentyfikowaniu problemów i ewentualnych braków, we współpracy z uczelniami będziemy poszukiwali rozwiązań, aby te kierunki wypełniły obowiązujące kryteria jakości kształcenia. Musimy z wyciągnięciem ostatecznych wniosków poczekać na efekty pracy PKA.

## Jakie są plany ministerstwa nauki na rok 2024, oprócz tych, o których już rozmawialiśmy?

Przede wszystkim chcemy przyjrzeć się skutkom reformy z 2018 roku. Zobaczyć jej dobre i słabe strony, plusy i minusy, co dzisiaj jest problemem, a co atutem rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce. Wnioski z takiej analizy zapewne zechcemy podsumować w projekcie nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Myślę, że jest potrzeba zweryfikowania i ewentualnie przygotowania nowej ustawy o Polskiej Akademii Nauk, gdyż głosy o potrzebie reformy tej instytucji są słyszane od lat. To może wymagać po prostu nowego otwarcia.

Przedyskutowania i przygotowania wymaga nowy model ewaluacji nauki. Musi to być rozwiązanie na miarę XXI wieku. I powinno pojawić się przed końcem roku. Chcemy to zrobić zgodnie z oczekiwaniami środowiska, które najlepiej wie, jak naukę oceniać. Będziemy się też starali, aby nauka skorzystała w większym stopniu na Krajowym Planie Odbudowy. To mogą być liczące się środki na poprawę budżetu nauki.

Rozpoczęliśmy już inwestycje w poprawę bazy noclegowej dla studentów, przeznaczając w ubiegłym roku 150 milionów złotych na remonty akademików. Ale to dopiero początek, szybka reakcja na potrzeby. Planujemy zająć się tą sprawą systematycznie, przygotowując program budowy i remontów akademików, wesprzeć uczelnie w tym zakresie. Zamierzamy dokładnie rozpoznać potrzeby w rozmowach z samorządami studentckimi i z władzami uczelni, gdyż według wstępnych ocen około 30% miejsc noclegowych nie spełnia elementarnych standardów i z tego powodu nie są wykorzystane. Jesteśmy zwolennikami poprawiania standardów studiowania w Polsce.

## Czy dotarły do pana informacje o protestach studentów na Uniwersytecie Wrocławskim?

Tak. Nie tylko z Wrocławia i nie tylko w sprawie wyborów rektorskich. Staramy się rozpoznać te sytuacje i je wyjaśnić. Widać, że na uczelniach jest szereg napięć. Będziemy starali się je łagodzić i rozwiązywać w miarę możliwości.

## Wciąż pan mówi o konsultacjach ze środowiskiem.

Absolutnie tak. Trzeba wrócić do dialogu rządu ze środowiskiem naukowym, z władzami uczelni, ze studentami. Bez nich nie rozwiniemy nauki, a jestem głęboko przekonany, że inwestycja w naukę, w badania, to najlepsza możliwa inwestycja, zwłaszcza jeśli uda się wyniki badań naszych naukowców wdrożyć w gospodarce, w przedsiębiorstwach. To z tego powodu potrzebne jest nam w Ministerstwie Nauki Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Chcę jednak zaznaczyć, że owszem jestem zwolennikiem dyskusji, ale takich, za którymi szybko pójdą konkretne decyzje. Nagorzej będzie, jak się „zadyskutujemy”, stworzymy sto zespołów, z których posiedzeń nic nie wynika. Mam wrażenie, że tak bywało w ostatnich latach. Teraz ma się to zmienić.

Rozmawiał Piotr Kieraciński



# Powrót MNiSW

Od nowego roku powróciło Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Nauka i szkolnictwo wyższe bywały podporządkowane różnym resortom. Początkowo – po transformacji ustrojowej – szkolnictwo wyższe podlegało Ministerstwu Edukacji Narodowej, a nauka Komitetowi Badań Naukowych (pomijam pierwszy krótki okres). Później – po likwidacji KBN w 2005 roku – powstało Ministerstwo Nauki i Informatyzacji, które przez krótki czas nadzorowało naukę, podczas gdy szkolnictwo wyższe pozostawało w MEN (szczegóły są trochę bardziej skomplikowane i nie najważniejsze dla tego tekstu). W tym samym roku utworzono Ministerstwo Edukacji i Nauki, które przez krótki czas nadzorowało oba obszary życia społecznego oraz edukację powszechną. W roku 2006 utworzono Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które odpowiadało za naukę i szkolnictwo wyższe. Pierwszym szefem tego resortu (od 5 maja 2006 do 7 września 2007) był prof. Michał Seweryński, prawnik z Uniwersytetu Łódzkiego. Jego następcami byli kolejno: przez chwilę jako p.o. dr Jarosław Kaczyński (wówczas premier, doktorat na UW z roli ciał kolegialnych w szkolnictwie wyższym), znów przez chwilę M. Seweryński (jesień 2007 r.), prof. Barbara Kudrycka (16 listopada 2007 – 27 listopada 2013), prawniczka z Uniwersytetu w Białymstoku, prof. Lena Kolarska-Bobińska (27 listopada 2013 – 16 listopada 2015), socjolog, związana m.in. z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN. Jej następcą został dr. Jarosław Gowin (16 listopada 2015 – 8 kwietnia 2020), filozof i politolog, związany z Uniwersytetem Jagiellońskim oraz Wyższą Szkołą Europejską im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie. Jego na stanowisku zastąpił Wojciech Murdzek (16 kwietnia 2020 – 19 października 2020), po któ-

rym na krótko (19 października 2020 – 1 stycznia 2021) schedę przejął dr hab. Przemysław Czarnek, prof. KUL, prawnik. Między rokiem 2021 a 2023 nastąpiła trzyletnia przerwa w funkcjonowaniu MNiSW, a nadzór nad obiema dziedzinami (oraz edukacją powszechną) przejęło Ministerstwo Edukacji i Nauki na czele z P. Czarneckim. Z dniem 1 stycznia 2024 r. zostało ono podzielone na Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Stanowisko ministra nauki i szkolnictwa wyższego objął Dariusz Wieczorek. Jego zastępcami zostali prof. dr hab. inż. Marek Gzik (w randze sekretarza stanu), dr. hab. Maciej Gdula, dr. hab. Maria Mrówczyńska oraz dr hab. Andrzej Szeptycki (wszyscy troje w randzie podsekretarzy stanu).

O oseprowanie edukacji powszechnej od nauki i szkolnictwa wyższego apelowało środowisko akademików. „Utworzenie w 2021 roku jednego ministerstwa obejmującego naukę, szkolnictwo wyższe i oświatę doprowadziło do spadku znaczenia badań naukowych i obniżenia realnych nakładów przeznaczanych na ten cel. Pokazało również całkowitą odmienność mechanizmów finansowania i zarządzania edukacją szkolną względem edukacji akademickiej i nierozrwalnie z nią związanych badań naukowych” – pisali pod koniec października 2023 r. szefowie Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego (Marcin Pałys), Polskiej Akademii Nauk (Marek Konarzewski) i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (Maciej Żylicz). Podkreślali, że połączenie obu tych dziedzin w jednym resorcie nie przyniosło spodziewanych korzyści. Za rozdziałem opowiedziała się też Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

MK



Minister nauki i szkolnictwa wyższego **Dariusz Wieczorek** urodził się w 1965 roku. Jest absolwentem Wydziału Elektrycznego Politechniki Szczecińskiej (magister inżynier elektryk). Do tej pory nie był kojarzony z podległym mu obecnie sektorem. W latach 1998–2001 piastował stanowisko wiceprezydenta Szczecina. Przez dwie kadencje zasiadał w Radzie Miasta Szczecin, a przez trzy w Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego. Pracował w różnych instytucjach turystycznych, m.in. jako dyrektor oddziału w fundacji „Almatu” i Centralnym Ośrodku Informacji Turystycznej, a także jako dyrektor generalny Regionalnej Agencji Promocji Turystyki. Pod koniec lat osiemdziesiątych był zaangażowany w działalność Zrzeszenia Studentów Polskich. Otrzymał za to w 2000 roku Złoty Krzyż Zasługi.



Wiceminister nauki prof. dr hab. inż. **Marek Gzik**, ur. w 1971 r., specjalizuje się w zagadnieniach związanych z inżynierią biomedyczną i biomechaniką. W 2011 r. objął stanowisko kierownika współtworzonej przez siebie na Politechnice Śląskiej Katedry Biomechatroniki. W latach 2012–2020 był dziekanem Wydziału Inżynierii Biomedycznej PŚ. Pełnił także funkcję pełnomocnika rektora uczelni ds. współpracy z przemysłem. W wyborach parlamentarnych w 2023 r. wystartował do Sejmu RP z listy Koalicji Obywatelskiej w okręgu gliwickim, uzyskując mandat posła X kadencji. W MNiSW będzie odpowiadał m.in. za kwestie związane z finansami i inwestycjami.

Dr hab. **Maciej Gdula**, ur. w 1977 r., jest socjologiem, specjalizuje się w teorii społecznej i teorii polityki. Jest współpracowni-



kiem Instytutu Socjologii oraz Instytutu Studiów Zaawansowanych Uniwersytetu Warszawskiego. Jest publicystą „Krytyki Politycznej” oraz członkiem Stowarzyszenia im. Stanisława Brzozowskiego (był członkiem zarządu, zasiadał w komisji rewizyjnej). W 2019 r. uzyskał mandat posła na Sejm IX kadencji. W MNiSW będzie nadzorował Departament Nauki.



Dr hab. inż. **Maria Mrówczyńska** ukończyła Wydział Melioracji i Inżynierii Środowiska Akademii Rolniczej we Wrocławiu na kierunku geodezja i kartografia. Od 1999 roku jest związana z Uniwersytetem Zielonogórskim. W latach 2019–2020 była dyrektorem Instytutu Budownictwa UZ, a później prorektorem ds. współpracy z gospodarką. Jest autorką lub współautorką ponad 130 publikacji z zakresu wykorzystania sztucznej inteligencji do rozwiązywania zagadnień z geodezji inżynierskiej oraz zastosowań AI w budownictwie, planowaniu przestrzennym i inżynierii środowiska. W MNiSW zajmie się sprawami dotyczącymi innowacji i rozwoju.



Dr hab. **Andrzej Szeptycki**, ur. w 1977 r., jest politologiem. Jego zainteresowania badawcze skupiają się na polityce wewnętrznej i zagranicznej Ukrainy, polityce zagranicznej Polski, sytuacji na obszarze porażki, a także studiach postkolonialnych i polityce pamięci. Związany z Wydziałem Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. W MNiSW będzie odpowiadał za współpracę międzynarodową.

# Konieczne zmiany w przepisach

## Podsumowanie pierwszej kadencji RDN

Prof. Grzegorz Węgrzyn, mikrobiolog z Uniwersytetu Gdańskiego, członek i wiceprzewodniczący ostatniej kadencji Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, a także członek i przewodniczący Rady Doskonałości Naukowej w pierwszej kadencji w latach 2019-2023, przedstawia zarówno jej dokonania, jak i niepowodzenia.

Rada Doskonałości Naukowej zakończyła pierwszą czteroletnią kadencję swojej działalności 31 grudnia 2023 r. Została powołana w 2019 roku zgodnie z ustawą Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (dalej Ustawa 2.0), zastępując Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów, której obowiązki przejęła, ale także otrzymała nowe zadania.

Podstawowym zadaniem RDN jest nadzór nad przebiegiem postępowań o nadawanie stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego oraz przeprowadzenie postępowań i opiniowanie wniosków o nadanie tytułu profesora. Aktywny udział Rady w wyżej wymienionych postępowaniach polega na przeprowadzaniu procedur odwoławczych od odmowy nadania stopnia doktora lub doktora habilitowanego, wyznaczaniu przewodniczącego komisji habilitacyjnej oraz trzech recenzentów w postępowaniach habilitacyjnych oraz przeprowadzanie całego postępowania merytorycznego podczas rozpatrywania wniosków o nadanie tytułu profesora. Oprócz tego, RDN wykonuje także inne czynności, m.in. rozpatruje wnioski o przyznanie uprawnień do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego w przypadku braku wyników ewaluacji w danej dyscyplinie naukowej, podejmuje decyzje w sprawie wznowienia procedur dotyczących nadawania stopni naukowych czy też opiniuje akty prawne, których tematyka leży w jej kompetencjach.

Podsumowując pierwszą kadencję RDN (2019-2023), należy przede wszystkim przedstawić intensywność jej działań w postaci liczby przeprowadzonych spraw. Najliczniejsze były postępowania habilitacyjne i profesorskie, a liczba rozpatrzonych wniosków w tych dwóch kategoriach sięgała odpowiednio około 5 tys. i około 2,5 tys. Ponieważ wnioski w nowym trybie mogły być składane od 1 października 2019 r., można oszacować, że średnio w jednym miesiącu rozpatrywanych było około 150 spraw tego typu. Do tego należy dodać wspomniane wyżej odwołania, prośby o ponowne rozpatrzenie wniosków oraz inne sprawy należące do obowiązków RDN, co daje ponad 200 spraw mery-

torycznych miesięcznie. W tym miejscu zasygnalizować warto pierwszy duży problem, z jakim spotkała się RDN. Otóż według Ustawy 2.0 każda dyscyplina naukowa reprezentowana jest w RDN przez trzech członków. Natomiast liczby wniosków habilitacyjnych i profesorskich, jakie spłynęły do RDN w ciągu pierwszej kadencji, różniły się drastycznie pomiędzy dyscyplinami. Dla przykładu, liczba rozpatrzonych wniosków o nadanie stopnia doktora habilitowanego oraz tytułu profesora w zakresie nauk medycznych wyniosła odpowiednio około 1200 i około 600, zaś liczby analogicznych wniosków w zakresie nauk teologicznych to 33 i 34. Oczywiście nie można w żadnej mierze mówić, że niektóre dyscypliny są bardziej czy mniej ważne – wszystkie są tak samo istotne dla rozwoju nauki. Niemniej przedstawione liczby jasno wskazują, że osoby reprezentujące jedną dyscyplinę naukową były obciążone około 30-krotnie bardziej pracą nad wnioskami spływającymi do RDN niż przedstawiciele innej dyscypliny. Te dysproporcje są widoczne w wielu innych dyscyplinach, nie tylko przytoczonych przykładowo powyżej. Nasuwa się zatem wniosek, że wskazane jest rozwiązanie zmian w przepisach, które zapewniłyby reprezentację osobową w RDN, będącą przybliżonym odzwierciedleniem liczby naukowców uprawiających poszczególne dyscypliny naukowe w Polsce.

Jeśli chodzi o inne problemy, jakie wprowadziła do procedur nadawania stopni i tytułów naukowych Ustawa 2.0, na pierwszy plan wysuwa się obligatoryjne stosowanie przepisów kodeksu postępowania administracyjnego (kpa) w tych procedurach. To bardzo dobrze funkcjonujący zbiór przepisów, który jednak sprawdza się głównie w procedurach administracji publicznej, w różnego rodzaju urzędach, gdzie decyzje podejmowane są jednoosobowo przez urzędników na podstawie bardzo ścisłych i dokładnie określonych kryteriów. Wtedy można jednoznacznie i bez problemu wskazać, dlaczego podjęta została taka, a nie inna decyzja. Natomiast w przypadku postępowań o nadanie stopnia czy tytułu naukowego decyzje podejmo-

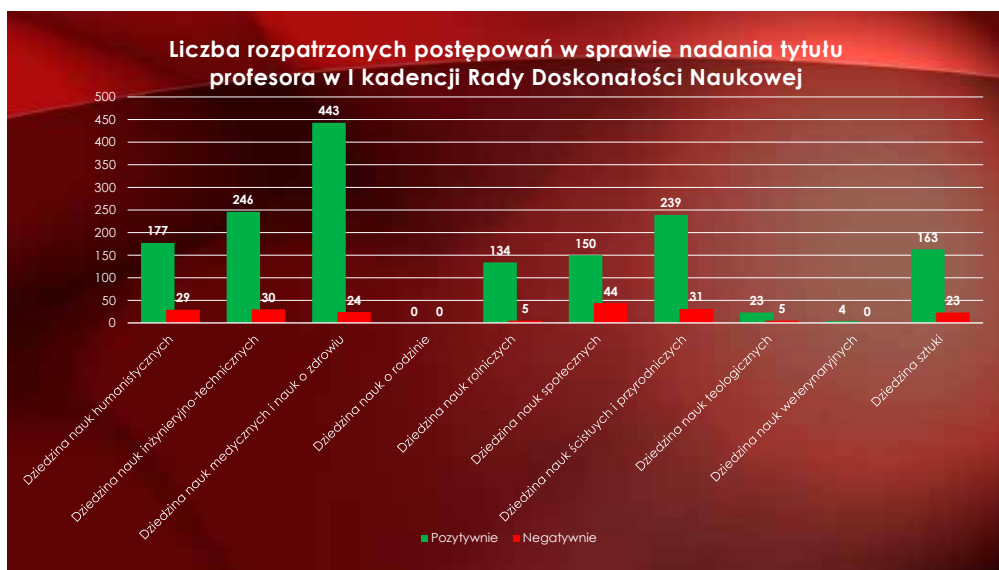


wane są kolegialnie (kpa niemal nie wspomina o tego typu decyzjach), często w głosowaniach tajnych, na podstawie subiektywnych ocen osiągnięć naukowych kandydatów, dokonywanych przez recenzentów oraz członków danego gremium, na podstawie nieostrych kryteriów ustawowych (np. takie określenia jak: „znaczący wkład w rozwój dyscypliny naukowej”, „istotna aktywność naukowa”, „wybitne osiągnięcia naukowe”), po przeprowadzeniu dyskusji naukowej, podczas której poszczególne osoby mają często odmienne zdania i przedstawiają przeciwstawne oceny wartości dorobku naukowego kandydatów. Nie jest wtedy możliwe jednoznaczne stwierdzenie, dlaczego podjęta została w głosowaniu tajnym taka, a nie inna decyzja – była ona bowiem wypadkową wszystkich pojedynczych opinii członków tego gremium. Ze stosowaniem kpa w omawianych procedurach wiążą się także inne problemy, jak chociażby konieczność tłumaczenia na język polski wszystkich dokumentów przez tłumacza przysięgłego, jeśli nie są one sporządzone w tym języku, w tym także specjalistycznych recenzji przygotowanych przez międzynarodowych ekspertów w danej tematyce, czy też konieczność wykluczenia promotora rozprawy doktorskiej z udziału i głosowań podczas postępowania doktorskiego. Moim zdaniem powinny zostać wprowadzone przepisy, które w przypadku postępowania na stopnie i tytuły naukowe umożliwiłyby ich przeprowadzanie na zasadach zgodnych z merytorycznymi wymogami awansów naukowych. Niestety, dotychczas

sowe rozmowy z przedstawicielami Ministerstwa Nauki oraz Kancelarii Prezydenta RP nie przyniosły rezultatów.

Kontrowersyjny jest również przepis Ustawy 2.0, według którego w przypadku otrzymania co najmniej dwóch negatywnych recenzji w postępowaniu doktorskim lub habilitacyjnym obligatoryjna jest odmowa nadania stopnia naukowego, ale jednocześnie wymagane są głosowania organów kolegialnych, w tym głosowania tajne. Przeprowadzanie takich głosowań jest logicznie niezasadne, skoro przesądzony jest ich wynik (w przypadku pozytywnego wyniku głosowania pojawić się może także duży problem formalny, skoro taki wynik byłby sprzeczny z wymogami ustawy). Co prawda na wniosek RDN ostatnia nowelizacja Ustawy 2.0 przyniosła zmianę przepisów, według której w przypadku co najmniej dwóch negatywnych recenzji w postępowaniu habilitacyjnym nie przeprowadza się kolokwium habilitacyjnego, ale niestety, mimo wielokrotnie powtarzanego przez RDN postulatu likwidacji głosowań w takich przypadkach i zastąpienia ich wydaniem decyzji o odmowie nadania stopnia przez przewodniczącego danego gremium konieczność przeprowadzania głosowań nadal pozostała.

Jeśli mówimy o pewnych sukcesach RDN w zakresie zmian przepisów, warto wspomnieć o zniesieniu (na wniosek Rady) przepisu wprowadzającego ramiy czasowe w stosunku do publikacji, które mogą wejść w skład osiągnięcia habilitacyjnego (poprzedni przepis wskazywał na rok 2019 jako graniczny w tym zakresie, na szczęście



został on zniesiony) czy też modyfikacje pierwotnego składu nowych dyscyplin naukowych. Niestety były to stosunkowo nieliczne sukcesy w zakresie zmian legislacyjnych. Wciąż na rozpatrzenie oczekuje lista ponad dwudziestu postulatów zmian w przepisach, zgłaszanych do ministerstwa i wielokrotnie powtarzanych jako pilne do wprowadzenia. Dotyczy to między innymi (ale nie tylko) problemów związanych z aspektami etycznymi w prowadzeniu prac naukowych oraz konsekwencjami nieprzestrzegania zasad etyki naukowej.

Pierwsza kadencja pracy RDN pokazała także problemy, które pojawiły się w samym środowisku naukowym w związku z wprowadzeniem Ustawy 2.0. Przede wszystkim wielu naukowców, zarówno kandydatów do stopni i tytułów naukowych, jak i recenzentów, nie zapoznało się z nowymi kryteriami nadawania stopni i tytułów. Dla przykładu, z wymagań stawianych kandydatom do tytułu profesora, w porównaniu do poprzednio obowiązujących przepisów, zniknęły osiągnięcia dydaktyczne i organizacyjne czy konieczność wypromowania doktora. Pojawiły się natomiast nowe wymagania, takie jak posiadanie wybitnych osiągnięć naukowych (poprzednio kandydaci do tytułu naukowego musieli legitymować się osiągnięciami znacznie przekraczającymi wymagania habilitacyjne) oraz spełnienie co najmniej jednego z trzech następujących kryteriów: uczestniczenia w pracach zespołów realizujących projekty uzyskane w ramach konkursów o zasięgu krajowym lub międzynarodowym, odbycia staży naukowych lub prowadzenia badań naukowych w więcej niż jednej instytucji naukowej. Podobnie w przypadku postępowań habilitacyjnych zauważamy brak świadomości, że obecnie kandydaci do stopnia doktora habilitowanego muszą wykazać się osiągnięciami naukowymi (uwaga: liczba mnoga, czyli co najmniej dwoma), z których przynajmniej jedno ma formę monografii naukowej lub cyklu artykułów naukowych (dodatkowo możliwości występują w przypadku nauk inżynieryjno-technicznych oraz w zakresie sztuki), a dodatkowo muszą wykazać się istotną aktywnością naukową w więcej niż jednej szkole wyższej lub instytucji naukowej. Uwaga: kryterium to nie jest spełnione w przypadku jakiegokolwiek współpracy naukowej, na przykład takiej, podczas której kandydat/ka wykonuje wszystkie swoje badania w swojej macierzystej jednostce, a następnie łączy je z wynikami uzyskanymi przez współpracowników z innych instytucji, lecz konieczne jest wykazanie się mobilnością naukową i wykonywaniem istotnych badań w różnych jednostkach naukowych. Należy przyznać, że niektóre sformułowania użyte w Ustawie 2.0 nie są jednoznaczne, co tym bardziej wpływa na niepewność kandydatów, recenzentów i członków gremiów oceniających. Dlatego też RDN przeprowadziła kilka szkoleń na temat kryte-

riów i wymagań w postępowaniach o stopnie i tytuły naukowe, które odbyły się w różnych częściach kraju (m.in. w Warszawie, Katowicach, Rzeszowie, Koszalinie, Szczecinie). Są one również dostępne on-line. Szkolenia te i dyskusje, które się w ich trakcie odbywały, spotkały się z bardzo dobrym odbiorem wśród nauczycieli akademickich, pracowników naukowych, a także doktorantów.

Niektóre inicjatywy RDN były jednak różnie odbierane przez środowisko akademickie. Na przykład wprowadzenie proponowanych formularzy oceny wniosków profesorskich (z których recenzenci mogą, ale nie muszą korzystać, a które wskazują, na jakie konkretne pytania recenzent powinien odpowiedzieć i do jakich kwestii powinien się ustosunkować) zostało ogólnie bardzo dobrze przyjęte przez przedstawicieli nauk inżynieryjno-technicznych, medycznych i nauk o zdrowiu, rolniczych, a także ścisłych i przyrodniczych, natomiast spotkało się z wieloma głosami krytyki przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych. Kontrowersyjne jest także to, czy członkowie RDN mogą być powoływani na przewodniczących komisji habilitacyjnych, czy nie (z założenia RDN nie powołuje swoich członków na recenzentów w postępowaniach habilitacyjnych i profesorskich). Z jednej strony zwolennicy takiej opcji wskazują, że członkowie RDN znakomicie sprawdzają się w funkcji przewodniczących komisji, gdyż bardzo dobrze znają przepisy i kryteria oceny oraz są pomocni w rozwiązywaniu trudnych zagadnień formalnych związanych z procedurami. Niektóre gremia, na przykład Konferencja Dziekanów Wydziałów Chemicznych, wręcz zwracają się z prośbą, aby na przewodniczących komisji powoływać członków RDN. Z drugiej strony jest to krytykowane przez innych, którzy twierdzą, że członkowie RDN pełniąc taką funkcję, mogą mieć konflikt interesu jako przedstawiciele organu nadzorującego postępowania habilitacyjne, a także organu odwoławczego, jeśli postępowanie zakończy się odmową nadania stopnia. Ponieważ nie ma żadnych formalnych przeszkód w powoływaniu członków RDN na przewodniczących komisji habilitacyjnych, w minionej kadencji Prezydium RDN dawało swobodę decyzji w tym zakresie poszczególnym zespołom – niektóre korzystały z takiej opcji bardzo często, inne bardzo rzadko.

Przed nami nowa kadencja RDN (2024-2027). Pozostaje mi życzyć nowemu przewodniczącemu efektywnych działań, sprawnego procedowania wszystkich spraw, a także wprowadzenia w życie wszystkich postulatów składanych przez RDN, które jeszcze nie doczekały się realizacji.

Ilustracje pochodzą z prezentacji prof. Grzegorza Węgrzyna.



## Suche fakty

W kadencji 2019-2023 Rady Doskonałości Naukowej rozpoczęto procedowanie **4790** wniosków o nadanie stopnia naukowego doktora habilitowanego i **2464** wniosków o nadanie tytułu naukowego profesora.

Najwięcej wniosków o nadanie stopnia naukowego doktora habilitowanego złożyli przedstawiciele nauk medycznych i nauk o zdrowiu – **1286**, za nimi uplasowali się badacze z nauk ścisłych i przyrodniczych – **875** i nauk inżynieryjno-technicznych – **819**. Na przeciwnym końcu są mikro dziedziny, czyli nauki teologiczne z **33** wnioskami o stopień doktora habilitowanego i nauki weterynaryjne z **28** wnioskami. Nie złożono ani jednego wniosku w zakresie nauk o rodzinie. Zadziwiająco niska była aktywność reprezentantów licznej dziedziny nauk humanistycznych, którzy w ciągu czterech lat złożyli tylko **388** wniosków o stopień doktora habilitowanego.

Najwięcej wniosków o nadanie tytułu naukowego profesora złożyli przedstawiciele nauk medycznych i nauk o zdrowiu – **664**, za nimi uplasowali się badacze z nauk inżynieryjno-technicznych – **378** i nauk ścisłych i przyrodniczych – **369**. Na przeciwnym końcu są nauki teologiczne z **34** wnioskami i nauki weterynaryjne z **8** wnioskami. Nie złożono ani jednego wniosku profesorskiego w naukach o rodzinie. Reprezentanci nauk humanistycznych w ciągu czterech lat złożyli tylko **273** wnioski o nadanie tytułu naukowego.

RDN przeprowadza tylko postępowania o nadanie tytułu profesora. W czasie pierwszej kadencji zakończono **1770 postępowań profesorskich**. Najwięcej w naukach medycznych i o zdrowiu – **443**, naukach inżynieryjno-technicznych – **246** i naukach

ścisłych i przyrodniczych – **239**. Wydano **1579** decyzji pozytywnej, co stanowi 89,2% i **191** negatywnych, co daje 10,8%. Najwięcej decyzji negatywnych dotyczyło wniosków profesorskich z nauk społecznych: 44 na 194 wnioski, czyli aż 22,7%. W naukach teologicznych aż 17,8% wniosków nie przeszło pozytywnej weryfikacji (5 z 28), a w naukach humanistycznych – 14,1% (29 z 206). Ani jednej negatywnej decyzji nie było w naukach weterynaryjnych (zakończono tylko 4 postępowania). Niewiele, bo 4,3% (6 ze 140) negatywnych decyzji podjęto w stosunku do wniosków z nauk rolniczych oraz nauk medycznych i o zdrowiu – 5,1% (24 z 467).

Aż 35 decyzji pozytywnych (2,2%) kandydaci do tytułu naukowego profesora uzyskali w wyniku odwołań. Tych złożono **92**, z których RDN negatywnie oceniła **57** (61,9%). Najwięcej odwołań złożyli przedstawiciele nauk społecznych – 19, z których RDN pozytywnie rozpatrzyła 4, a negatywnie – 15 (78,9%). Reprezentanci sztuk złożyli 15 odwołań, z których aż 11 (73,3%) nie uznano za zasadne. W stu procentach uznano 4 odwołania od negatywnych decyzji w naukach weterynaryjnych, co oznacza, że wszystkie tytuły w tej dziedzinie uzyskano w wyniku uznania przez RDN zasadności odwołań. Także w stu procentach odrzucono wszystkie 3 odwołania w przypadku nauk rolniczych i jedyne w naukach teologicznych uznając za zasadne wydane decyzje negatywne.

RDN proceduje także odwołania od negatywnych decyzji rad dyscyplin dotyczących wniosków o nadanie stopni naukowych. W I kadencji rozpatrzono 48 takich odwołań, z których za uzasadnione uznano 25 (52%).

(p)

## Konstytuuje się RDN

Podczas pierwszego zebrania plenarnego Rady Doskonałości Naukowej drugiej kadencji, które odbyło się 8 stycznia br., dokonano wyboru wiceprzewodniczących i sekretarza RDN. Wiceprzewodniczącymi zostali profesorowie Grzegorz Węgrzyn z Uniwersytetu Gdańskiego, przewodniczący Rady pierwszej kadencji oraz Marian Gorynia z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, który był wiceprzewodniczącym RDN pierwszej kadencji. Sekretarzem RDN został prof. Mansur Rahnama-Hezavah, chirurg szczękowo-twarzowy z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, który był członkiem RDN pierwszej kadencji. Przewodniczący Rady drugiej kadencji, prof. Bronisław Sitek, prawnik z Uniwersytetu SWPS, został jeszcze w październiku 2023 roku mianowany na to stanowisko przez ówczesnego ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka. Prof. Sitek był w pierwszej kadencji RDN jej sekretarzem. Pozostali członkowie Prezydium Rady – przewodniczący dziesięciu zespołów dziedzinowych – zostaną wyłonieni do końca stycznia br. podczas posiedzeń poszczególnych zespołów.

Skład Rady Doskonałości Naukowej drugiej kadencji został wybrany spośród i przez samodzielnych pracowników naukowych w wyborach przeprowadzonych w ubiegłym roku. Radę tworzy 169 osób reprezentujących 55 dyscyplin naukowych (to 7 więcej niż w Radzie pierwszej kadencji) i skupionych w dziesięciu zespo-

łach dziedzinowych. Każdą dyscyplinę reprezentuje w RDN 3 członków, przy czym dwie dyscypliny, które jednocześnie są odrębnymi dziedzinami, tj. nauki o rodzinie i nauki weterynaryjne, reprezentowane są przez 5 osób każda.

Raport OPI za rok 2022 informuje, że kobiety stanowią 48,4% nauczycieli akademickich. W Radzie Doskonałości Naukowej drugiej kadencji zasiada 50 kobiet, co stanowi 29,6% jej członków. Najwięcej pań – 12 – jest w Zespole II Nauk Inżynieryjno-Technicznych. Stanowią one 40% składu zespołu. Procentowo najwięcej pań reprezentuje Zespół IX Nauk o Rodzinie – są tylko 3, ale stanowią aż 60% członków pięcioosobowego zespołu. Po 9 kobiet jest w zespołach: I Nauk Humanistycznych (33% składu zespołu), V nauk Społecznych (25%). W Zespole III Nauk medycznych zasiada 5 pań (33%). Po 4 panie zasiadają w zespołach: IV Nauk Rolniczych (33% składu zespołu) i VIII Sztuki (44%). W Zespole VI Nauk Ścisłych i Przyrodniczych są 3 kobiety (12,5%), a w Zespole X Nauk Weterynaryjnych jedna (20%). Ani jednej pani nie ma w sześciuosobowym Zespole VII Nauk Teologicznych. Tylko jedna dyscyplina reprezentowana jest w RDN przez same panie – to inżynieria bezpieczeństwa w dziedzinie nauk inżynieryjno-technicznych.

(p)

# Z perspektywy mrówki: nauka okiem bizantynisty

Nominalnie jestem literaturoznawcą, ale tak naprawdę, nie tylko w sercu, ale też na papierze, jestem przedstawicielem miniaturowej, złośliwi powiedzieliby marginalnej dyscypliny – bizantynistyki, która bada wszystkie aspekty cesarstwa umownie nazwanego bizantyńskim (330-1453).

Bizantynistyka to fascynująca nauka. Może być globalna (grób ostatniego potomka ostatniej bizantyńskiej dynastii jest atrakcją turystyczną na Barbados) i bardzo lokalna, kiedy tłumaczymy na polski bizantyńskie teksty, czy analizujemy recepcję Bizancjum w Polsce. Podobnie zresztą jest w przypadku filologii klasycznej, która w porównaniu z bizantynistyką jest jednak bardziej „masową” dyscypliną. Nawiązania do Bizancjum są ostatnio zadziwiająco popularne, bo wszystko jest „bizantyńskie” w naszej polityce. Kiedy jakiś czas temu przeczytałem tytuł *Bizancjum Muchy w NBP*, przez moment zastanawiałem się, co inspirowane Bizancjum obrazy Alfonsa Muchy robią w Narodowym Banku Polski.

Bizantynistyka to bardzo specyficzna dyscyplina w polskim systemie nauki. Mamy swoją naukową reprezentację w postaci Komisji Bizantynologicznej, ale żaden polski uniwersytet nie prowadzi studiów na kierunku bizantynistyka. Instytut Filologii Klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego oferuje na studiach drugiego stopnia opcję „bizantynistyka i neogrecystyka”, ale ciągle jako część filologii klasycznej. Bizantynistyka z natury rzeczy jest interdyscyplinarna, a jej reprezentanci przynależą do różnych dyscyplin: historii, historii sztuki, teologii czy literaturoznawstwa – tak jest w przypadku ośrodka katowickiego.

Nowa władza oznacza nowe otwarcie, które, mam nadzieję, przyniesie pracownikom naukowym większą stabilizację. Internet zalewa dzisiaj wiele dobrych rad, propozycji reform, sposobów zmian listy punktów. Uznałem, że to dobry moment, żeby dorzucić swoje trzy hyperpyra do dyskusji, to nawet ciut więcej niż trzy grosze, bo hyperpyron był złotą monetą. Moje uwagi tym się różnią od innych, że pisane są z perspektywy mrówki (nie tylko dlatego, że zajmuję się bizantyńską entomologią), czyli niewielkiej dyscypliny, która musi jakoś odnaleźć się w świecie dużo większych graczy. Ale nasze problemy są oczywiście zbieżne z wyzwaniem, przed którymi stoją inne dyscypliny i obejmują finansowanie, publikowanie i umiędzynarodowienie.

## Finansowanie badań

Jako przedstawiciel niewielkiej dyscypliny, jestem i pozostanę apologetą działalności Narodowego Centrum Nauki. Gdyby nie finansowanie pozyskiwane z grantów, niemożliwe byłoby zbudowanie istotnego międzynarodowo ośrodka badań nad Bizancjum, w którym zatrudnienie mogli znaleźć naukowcy i doktoranci z całego świata. Nie każdy wniosek odniósł sukces, niektóre recenzje wzbudzały frustrację i irytację, ale nigdy nie miałem poczucia, że niszowa dyscyplina i prowincjonalny ośrodek stanowią jakiegokolwiek przeszkody w pozytywnej ewaluacji. Tak niewielka dyscyplina jak moja, która na dodatek nie istnieje w Polsce jako osobny kierunek studiów, może funkcjonować na szeroka skalę wyłącznie dzięki wsparciu zewnętrznych środków. Nie mamy za sobą takiej siły tradycji i rozpoznawalności jak filologia klasyczna. Stabilne finansowanie NCN i konkursy z wyższym

wskaźnikiem sukcesu są i będą niezwykle ważne dla nas i dla wszystkich podobnie niszowych dyscyplin (przynajmniej w obrębie humanistyki). Tak na przykład dzieje się w Austrii, bizantynistyka funkcjonuje tam w dużej mierze dzięki grantom z FWF (Fonds zur Förderung der wissenschaftlichen Forschung, odpowiednik polskiego NCN). Nie wykluczam, że granty mogą być w niektórych dyscyplinach zagrożeniem; dla osób reprezentujących takie dziedziny jak moja okazały się szansą na wejście do światowej nauki. Moi dawni współpracownicy znaleźli zatrudnienie w zagranicznych instytucjach.

## Publikacje

Nie wykażę się specjalną oryginalnością, zauważając, że obecna lista czasopism powinna być zweryfikowana. Na przykład powinno się z niej w trybie natychmiastowym wyrzucić wszystkie, bardzo wysoko punktowane czasopisma wydawane w Rosji, na czele ze znaną już z łamów FA „Philologia Classica” – i pisać to jako autor opublikowanego tam tekstu. Co więcej, w system muszą być wbudowane zabezpieczenia, które nie pozwolą manipulować punktacją w sposób tak frywolny, jak robił to poprzedni minister. Być może ustawodawca powinien po prostu uniemożliwić modyfikację listy po jej zatwierdzeniu lub pozwolić na jednorazową aktualizację w połowie okresu ewaluacyjnego. Zasięg i jakość czasopisma w humanistyce nie zmienia się – także w sensie bibliometrycznym – tak gwałtownie, żeby dokonywać zmian co kilka miesięcy. I znowu z mojej perspektywy, możemy się spierać o drobnostki,

ale jako środowisko mniej więcej wiemy, które czasopisma są z najwyższej półki, które z trochę niższej. Po kilku latach życia z ministerialną listą wiem, że decyzje publikacyjne działają trochę w myśl zasady uniwersytetowi świeczkę i nauce ogarek. W mojej dyscyplinie jest jedno, jakby się bardzo uprzeć dwa czasopisma warte 200 punktów, bo to, co dekretuje lista, to jedno, to jakie artykuły przyjmuje periodyk, to zupełnie inna historia. Bizantynistyczny periodyk „Dumbarton Oaks Papers”, uznawany za najlepszy na świecie, jest wart pięć ministerialnych punktów. Jestem realistą, nigdy nie powstanie lista, którą wszyscy uznają za idealną (podpowiada mi tak doświadczenie innych krajów, gdzie istnieją podobne rozwiązania), a wybór miejsca publikacji będzie zawsze efektem różnych decyzji. Mój niemiecki współpracownik przez kilka miesięcy z dużym zdziwieniem przyjmował moje informacje, że niestety tam nie powinien wysłać artykułu, bo to czasopismo jest nic bądź niewiele warte. Za smutny dzień wpaśowania się w polskie realia uznałem moment, kiedy przysłał mi listę bizantynistycznych czasopism wraz z ministerialną punktacją, pytając, gdzie ma publikować.

Przyszła ocena czasopism (i jej ewentualne późniejsze korekty) musi mieć element ekspercki, szczególnie w przypadku tak niewielkich dziedzin, jak bizantynistyka (czy filologia klasyczna). Dobrze byłoby, gdyby tym razem bardziej zaufano ekspertom. W poprzednim rozdaniu, przy konstruowaniu oryginalnej listy, wskaźniki bibliometryczne chyba ostatecznie przeważały nad opinią uczonych powołanych do oceny czasopism (i mówię tu wyłącznie o czasopismach zagranicznych).



Paradoksalnie dla mnie i moich współpracowników publikowanie w lokalnych czasopismach, po polsku, oznacza świadome wyłączenie z ogólnowiatowej debaty i nauką niewidzialność. Nigdy nie rozumiałem formuły „wprowadzania do obiegu polskiej nauki”, tak jakby polska nauka była jakimś osobnym stworem, żyjącym się tym, co wyprodukuje nauka niepolska.

Wielu dziś krzyczy zgodnym chórem, że reforma ministra Gowina była zła. Bardzo wiele jej aspektów jest i było fatalnych, ale patrząc z mojej perspektywy, nigdy dotąd tak wielu Polaków nie publikowało w dobrych, zagranicznych periodykach i nie wydawało książek w dobrych wydawnictwach. Myślę, że nawet jeśli punkty zostaną zmniejszone, zniesione, podzielone, to impet pozostanie. Co nie wyklucza działania bardziej lokalnego, czyli tłumaczenia tekstów na język polski, którym zazwyczaj towarzyszą mniej odkrywcze, ale bardziej przystępne dla niespecjalistów wstępy i omówienia.

### Umiejdzynarodowienie

Mam świadomość, że to wyjątkowo wytarte słowo. I na dodatek często nadużywane lub różnie interpretowane (szczególnie w humanistyce). Rozumiem je jako aktywne uczestniczenie w międzynarodowym życiu naukowym, a nie jako okazjonalną turystykę konferencyjną czy również okazjonalne opublikowanie angielskojęzycznego artykułu w lokalnym czasopiśmie. Bizantynistyka jest jedną z tych subdyscyplin humanistyki, które naprawdę mogą funkcjonować wyłącznie w bezustannym dialogu z uczonymi z innych krajów. Podział na „aspirujące centrum” i „zadowolone peryferia”, który pojawił się niedawno w artykule profesora Krzysztofa Szczygielskiego („Polityka” 25.11.2023), jest atrakcyjny retorycznie i w dużej mierze trafny, ale jednak trochę uproszczony. Nie mam poczucia (i nie sądzę, że jestem w tym jakoś bardzo osamotniony), że musimy do czegoś aspirować. Nasi zagraniczni koledzy cytują nasze teksty, przyjeżdżają na konferencje i traktują nas jak równorzędnych partnerów. Dobrze pojęte umiejdzynarodowienie jest podstawą funkcjonowania nauki.

All well that ends well? Oczywiście, nie. Bycie małym ma swoje zalety, ale ma też wiele wad, bo ostatecznie musimy grać według

reguł, które ustalają najwięksi, szczególnie jeśli jesteśmy rozproszeni po kilku dyscyplinach. Dzisiejsza nauka ma być interdyscyplinarna (to temat na osobną dyskusję, co ten termin tak naprawdę znaczy w humanistyce i gdzie kończy się interdyscyplinarność, a zaczynają, by zacytować Alana Sokala, „modne bzdury”) i powinna odpowiadać na społeczne potrzeby. O ile interdyscyplinarność jest wpisana w DNA bizantynistyki (w takim sensie, że tworzą ją różne dyscypliny), to społeczna użyteczność jest wyzwaniem. Staramy się mu sprostać, tłumacząc na język polski ciekawe – nie tylko dla specjalistów – teksty, analizując obecność dziedzictwa Bizancjum we współczesnym świecie (w polityce, kulturze, literaturze), ale wybierając też tematy badań, które dotyczą problemów współczesnego świata. Nie uratujemy ginących gatunków, ale możemy przypomnieć, jak średnio-wieczny mieszkaniec Cesarstwa Bizantyńskiego rozumiał rolę zwierząt (w tym owadów) i przyrody w otaczającym go świecie. I ile z tych przekonań trwa w naszej kulturze do dzisiaj.

Nie mam holistycznej recepty na uzdrowienie nauki; trudno, żeby mrówki uzdrowiały ekosystem. Może wyrażę niepopularną opinię, ale nie sądzę, że dosypywanie pieniędzy to wyłączna odpowiedź na całe zło. Potrzebna jest również zmiana myślenia, przyjęcia do wiadomości, że nauka – humanistyka – to nie powołanie (i to bez żadnych zobowiązań, czyli bez zgody na jakąkolwiek ocenę), ale raczej ciężka praca (choć równie głęboko wierzę też w życie pozauniwersyteckie), która oznacza staranie się o granty, publikowanie w obcych językach i narażanie się na opinię osławionego drugiego recenzenta (i w najmniejszym stopniu nie deprecjonuję roli dydaktyki). Oczywiście to, co działa w małych środowiskach specyficznie uwarunkowanych, niekoniecznie zadziała w makroskali. Ale myślę – i to jest główna konkluzja mojego tekstu – że takie małe dyscypliny mogą być do pewnego stopnia laboratoriami, gdzie testuje się rozwiązania, które być może mogą przejść ci więksi.

*Przemysław Marciniak, profesor w Instytucie Literaturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego, aktualnie w Hamburgskim Instytucie Studiów Zaawansowanych*



# NAWA – kierunek nauka, perspektywy rozwoju

Dr Dawid Kostecki, dyrektor Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej, przedstawia jej zadania, wynikające z przyjętej jesienią 2023 roku strategii oraz mówi o przygotowaniach do stworzenia ogólnokrajowej strategii umiędzynarodowienia.

Jesienią ubiegłego roku zakończyliśmy prace nad strategią rozwoju Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej na lata 2024-2030. Dokument został przyjęty przez naszą Radę. Wraz z nowym rokiem rozpoczynamy jej realizację, choć formy działania nie zmieniają się wraz z wejściem w życie nowej strategii. Strategia NAWA to owoc aktywnej refleksji nad przyszłością agencji, ma charakter porządkujący oraz pozwala na zaplanowanie nowych celów, zdefiniowanych także ilościowo poprzez przyjęte wskaźniki. Uwagi zgłoszone do strategii przez różne gremia, np. Radę Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego, oraz głosy ze środowiska akademickiego świadczą o tym, że ten dokument rezonuje i staje się relevantnym punktem odniesienia w dyskursie akademickim. W dokumencie przedstawiono pięć celów strategicznych NAWA: wspieranie umiędzynarodowienia nauki i szkolnictwa wyższego, popularyzacja języka i kultury polskiej, wzmacnianie obecności polskiej nauki i szkolnictwa wyższego na arenie międzynarodowej, ułatwianie międzynarodowego transferu wiedzy oraz umiejętności do nauki i gospodarki oraz cel horyzontalny: rozwój instytucjonalny agencji.

Pierwszy z celów, umiędzynarodowienie nauki i szkolnictwa wyższego, będzie realizowany w formie finansowania międzynarodowej współpracy akademickiej i naukowej poprzez nasze programy stypendialne, wspierające mobilność. Chcemy wzmocnić pozycję kadry administracyjnej, aby szerzej korzystała z naszej oferty programowej, w takich programach, jak PROM czy Welcome to Poland. Zastanawiamy się nad stworzeniem odrębnego programu dla tej grupy pracowników, tzw. professional staff.

Szczególną wagę przykładamy do sieci uniwersytetów europejskich. Cieszę się, że do sojuszy przystąpiło kolejnych 5 polskich uczelni, które będą rozwijały współpracę instytucjonalną na wszystkich płaszczynach swojego funkcjonowania. Dla członków sojuszy uruchomimy specjalny program ze środków Funduszy Europejskich dla Rozwoju Społecznego, który będzie umożliwiał sfinansowanie działań, jakie nie mogą być pokryte z projektów Erasmus+. Komplementarność finansowania pozwoli zwiększać rolę polskich partnerów w uniwersytetach europejskich.

Popularyzacja języka polskiego i kultury polskiej za granicą na poziomie akademickim będzie kontynuowana m.in. dzięki takim programom, jak Lektorzy NAWA. Obecnie w 40 państwach na 5 kontynentach mamy 83 lektorów, którzy w 82 ośrodkach akademickich uczą języka polskiego jako obcego. Dzięki zwiększeniu alokacji w programie od 2024 możemy wysłać lektorów do Grecji, Kanady, Kazachstanu, Niemiec, Włoch, Anglii czy USA. Będziemy wciąż prowadzić certyfikowanie znajomości języka polskiego jako obcego, ale unowocześnimy ten proces. Od 1 stycznia wnioskowanie o wydanie certyfikatu bez egzaminu odbywa się poprzez system teleinformatyczny NAWA.

Kolejnym naszym celem strategicznym jest wzmacnianie obecności polskiej nauki i szkolnictwa wyższego na arenie międzynarodowej. Budujemy sieć alumnów – beneficjentów naszych programów.



Oni są najlepszymi ambasadorami działalności NAWA. Widoczność polskiej nauki to też organizowane przez nas wydarzenia zagraniczne: spotkania z Polonią, udział w targach branżowych oraz cykl Edu&Science Meetings, podczas których zapraszamy polskie środowisko akademickie do udziału w wizytach na zagranicznych uczelniach. Rozwijamy także nasze kampanie *Ready, Study Go! Poland* (dla studentów zagranicznych) i *Research in Poland* (dla naukowców). Ich popularność w mediach społecznościowych stale rośnie. Rozważamy też tworzenie filii NAWA poza Polską. To zadanie wymagać będzie działań legislacyjnych – zmiany ustawy o NAWA. Mamy świadomość przeszkód, ale wyznaczamy długofalowe cele i będziemy je realizować. W tym roku planujemy działania przygotowawcze pod kątem formalnoprawnym i fiskalnym.

Mamy wreszcie ułatwienie międzynarodowego transferu wiedzy oraz umiejętności do nauki i gospodarki. Mam tu na myśli całą działalność Biura Uznawalności Wykształcenia NAWA, czyli proces uznawalności wykształcenia zdobytego za granicą oraz uwierzytelniania polskich dokumentów potwierdzających ukończenie studiów w Polsce. Możemy się pochwalic dwoma systemami. Kwalifikator to baza danych, która umożliwi automatyczne sprawdzenie ogólnych informacji o wybranych rodzajach dyplomów ukończenia studiów wyższych uzyskanych za granicą. Pozwala ona ocenić poziom i status kwalifikacji w państwie ich wydania oraz dowiedzieć się, w jaki sposób zagraniczny dyplom lub stopień naukowy jest uznawany w Polsce. Drugi system, Syrena, pozwala na wydawanie informacji o zagranicznych dyplomach. Wniosek można złożyć za pośrednictwem Internetu o dowolnej porze z dowolnego miejsca na świecie. Katalizatorem działań w tym zakresie była sytuacja za wschodnią granicą, która spowodowała nagły wzrost liczby studentów z Ukrainy w polskim systemie szkolnictwa wyższego. Doświadczenia w obszarze uznawalności wykształcenia chcemy dalej rozwijać i promować, by stale ułatwiać obsługę cudzoziemców na polskich uczelniach i zwiększać dostępność kształcenia w Polsce dla obcokrajowców.

Na koniec warto powiedzieć o naszej najświeższej inicjatywie. Zainicjowaliśmy proces tworzenia strategii umiędzynarodowienia na poziomie ogólnokrajowym, która zgodnie z rekomendacją ministerstwa powinna uwzględnić kierunek transatlantycki oraz współpracę z Polonią. Wkrótce zarządzeniem dyrektora NAWA zostanie powołany zespół, którego zadaniem będzie wskazywanie obszarów badawczych, tematycznych związanych z umiędzynarodowieniem. Pierwsze spotkanie zaplanowane jest na 31 stycznia. Rolą zespołu ekspertów będzie wyznaczenie kierunku dyskusji na temat internacjonalizacji. Planujemy dwa duże wydarzenia pod szyldem Kongresów Umiędzynarodowienia. Pierwszy poświęcony będzie umiędzynarodowieniu kształcenia, a drugi nauki. Chcemy, aby reprezentanci takich organów, jak: Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Komitet Polityki Naukowej, Krajowa Reprezentacja Doktorantów czy



Rada Młodych Naukowców mogli aktywnie włączać się w tworzenie tego dokumentu. Jego opracowanie i wdrożenie będą finansowane ze środków Funduszy Europejskich dla Rozwoju Społecznego. Warto zaznaczyć, że dobrze poprowadzona debata akademicka z pewnością wywoła ferment intelektualny, który sam w sobie będzie war-

tością dodaną i zjednoczy środowisko wokół umiędzynarodowienia, a nam pomoże określić i skutecznie realizować najważniejsze zadania z tego obszaru.

Notował Piotr Kieraciński

## Instrukcja pudrowania trupa

W umowie koalicyjnej, podpisanej 10 listopada 2023 przez liderów Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy, jest zdanie o zmianie systemu punktacji za publikacje naukowe. Zmienić, ale jak? Z jednej strony ogólna zasada „dziedziczenia prestiżu” jest sama w sobie wadliwa, ale też rezygnacja z listy punktowanych czasopism potrzebowałaby gruntownej zmiany całego systemu ewaluacji nauki, co wymaga czasu i nie gwarantuje sukcesu. Z drugiej strony, zamiast rewolucyjnych zmian można (przynajmniej przejściowo) wprowadzić niewielkie poprawki w systemie punktacji publikacji naukowych, nie zmieniając ogólnych zasad, chociaż wielu uzna to za „pudrowanie trupa”.

Przy wielu wadach, ocena działalności naukowej na podstawie dobrze ułożonej listy punktowanych czasopism ma również pewne zalety w odniesieniu do uniwersyteckiej fizyki, chemii i biologii (ale nie do nauk humanistycznych i społecznych), muszą jednak być spełnione pewne warunki.

**Punktacja czasopism musi być adekwatna.** Abstrahując od kuriozalnych przykładów szeroko opisywanych w prasie, np. 200 punktów (wersja ministerialnej listy z 9.11.2023 r., dostęp 27.12.2023 r.) dla czasopisma „Cement, Wapno, Beton” (Cite Score 1,3, impact factor (IF) 0,7), mogą podać wiele innych przykładów, gdzie przypisanie czasopisma do dyscypliny oraz liczba punktów są zupełnie nieadekwatne. Moje doświadczenia i opinia naukowców z branży wskazują, że „JClS” („Journal of Colloid and Interface Science”) jest znacznie lepszym czasopismem niż „Molecules” (akurat w obu czasopismach byłem w Komitecie redakcyjnym), co potwierdzają Cite Score i IF, odpowiednio 15,5 i 9,9 dla „JClS” oraz 6,7 i 4,6 dla „Molecules”. Trudno więc zrozumieć, dlaczego na ministerialnej liście punktowanych czasopism „JClS” ma tylko 100 punktów, zaś „Molecules” aż 140. Nie wiem, czym się kierowała osoba przydzielająca punkty wbrew wskaźnikom bibliometrycznym i opinii środowiska, ale jeżeli tacy „eksperti” mają decydować o punktacji, to może lepiej, by decydowała o niej bibliometria w czystej postaci, bez „czynnika ludzkiego”.

**Skala 200-140-100-70-40-20 wprowadza dużą przypadkowość.** Zakładając, że 140 punktów odpowiada Q1, czyli górnej ćwiartce rankingu czasopism w dyscyplinie, 100 punktów – Q2 itd., czasopisma o prawie równym IF (Cite Score) mogą uzyskać znacząco różne liczby punktów ministerialnych (w wielu realnych sytuacjach uzyskanie 100 zamiast 140 punktów robi wielką różnicę). Na przykład najsłabsze czasopismo z Q1 i najlepsze czasopismo z Q2 (najsłabsze z Q2 i najlepsze z Q3 itd.) mogą się różnić pod względem IF (Cite Score) o 0,01 lub nawet o 0,001, co odpowiada jednemu lub paru cytowaniom. Lepsza od sześciostopniowej jest skala stustopniowa, w której przysługuje 1 punkt za każdy procent w skali centylowej, można nawet dopuścić wartości ułamkowe. Skala z większą liczbą stopni eliminuje wyżej opisaną przypadkowość i pozwala bardziej adekwatnie różnicować czasopisma. O ile w danej dyscyplinie w grupach Q2 i Q3 wartości IF (Cite Score) są zbliżone, to w grupach Q1 i Q4 różnice o kilkaset procent nie są rzadkością.

**Należy ucywilizować przypisywanie czasopism i artykułów do dyscyplin.** Obecnie panuje chaos: z jednej strony czasopisma z ministerialnej listy są przypisane do dyscyplin wbrew deklaracjom redakcji czasopism i wbrew klasyfikacjom w bazach Scopus i Web of Science (WoS), a z drugiej strony autorzy artykułów w czasopismach spoza „swojej” dyscypliny nie mają pewności, czy otrzymają za nie punkty. Nie ma tu prostych i dobrych rozwiązań, więc może lepiej zaliczać wszystkim wszystko. Jeżeli inżynier elektryk lub fizyk opublikuje samodzielny artykuł w „Lancecie”, to dla czego nie mielibyśmy mu przyznać maksymalnej liczby punktów?

**Liczba punktów za artykuł powinna być podzielona przez liczbę współautorów** bez względu na ich afiliację i przypisanie do dyscypliny. Obecnie jedna praca wieloautorska może wygenerować parę tysięcy punktów, jeżeli autorzy mają różne afiliacje, a nawet przy tej samej afiliacji, jeżeli reprezentują różne dyscypliny, i system wręcz zachęca do fikcyjnego współautorstwa.

**Ogólna koncepcja slotów jest słuszna, ale w aktualnej wersji zbyt radykalna.** Przypuszczalnie chodziło o to, by uniemożliwić uzyskanie dobrego wyniku przez hurtową produkcję prac 20– lub 40-punktowych, ale przy okazji wylano dziecko w kąpielą. Jeżeli ktoś potrafi seryjnie produkować prace 200– czy nawet 140-punktowe i nie ma ochoty na dopisywanie do nich fikcyjnych współautorów, to taka produkcja powinna mieć pozytywny wpływ na ocenę jednostki, nawet jeżeli zdolny i pracowity naukowiec wypełni nimi 10 slotów rocznie.

**Za listy do redakcji, krótkie komunikaty itp. w najlepszych czasopismach powinny być przyznawane punkty** (np. połowa punktów przyznawanych za regularny artykuł, obecnie zero punktów). Te krótkie publikacje kreują więcej cytowań i przynoszą większy prestiż niż regularne artykuły w marnych czasopismach. Na przykład jeden tylko list do redakcji „New England Journal of Medicine” opublikowany w 2020 roku i liczący 2 strony ma trzykrotnie więcej cytowań niż wszystkie artykuły opublikowane w całej historii 200-punktowego czasopisma „Cement, Wapno, Beton”.

**Dzielenie wyniku przez liczbę N i „kłątwa N<sub>0</sub>”** (dotkliwe karamie jednostek za każdego pracownika, który w ocenianym okresie nie wyprodukował punktów za publikację) powodują komplikacje, niejasności i zachęcają do manipulacji. Jako przykład można podać jednostki balansujące na granicy minimum kadrowego. Całkowity dorobek jednostki (bez dzielenia przez liczbę pracowników i dodatkowych kar za „nieproduktywnych” pracowników) jest bardziej adekwatny w kontekście praw do doktryzowania i habilitowania.

Powyższa lista propozycji nie oznacza, że stałem się entuzjastą listy punktowanych czasopism. Jedynie wskazuję, że wiele zależy od szczegółów. Ponadto ocena za publikacje jest tylko jedną z ocen częściowych, zaś pozostałe oceny częściowe i sposób wyliczania z nich oceny końcowej też pozostawiają wiele do życzenia.

Marek Kosmowski

# Amerykański uniwersytet: Punkt zwrotny?

W końcu roku 2023 amerykańską akademią wstrząsnęły serie rasistowskich, antysemitycznych wydarzeń motywowanych napadem Hamasu na Izrael i odpowiedzią Państwa Żydowskiego na ten atak. Miały one miejsce także na najbardziej renomowanych uniwersytetach. Doprowadziło to do przesłuchania przed Kongresem rektorów/ek MIT, UPenn i Harvarda. W ich wyniku już dwie panie musiały zrezygnować z funkcji rektorskich. O komentarz do tej sytuacji poprosiliśmy prof. Stephena P. Turnera, wybitnego filozofa i socjologa amerykańskiego z Uniwersytetu Południowej Florydy.

Wyjaśnianie zachodzących w dłuższym okresie zdarzeń i procesów oraz toczących się za kulisami konfliktów, np. aksjologicznych czy dotyczących celów działania, może dotyczyć również ról odgrywanych przez aktorów społecznych w świetle jupiterów w teatrze polityki i struktur organizacyjnych świata akademickiego. Przesłuchania przed komisjami Kongresu Stanów Zjednoczonych w sprawie braku reakcji na antysemityczne wydzwiski demonstracji prohamasowskich na Harvardzie, MIT i University of Pennsylvania, które doprowadziły do rezygnacji Claudine Gay z funkcji rektora Uniwersytetu Harvarda, były właśnie tego rodzaju wydarzeniem (wcześniej musiała ustąpić rektor UPenn – red.). Sytuacja ta pozwoliła również na dostrzeżenie nowych aspektów tej skomplikowanej sprawy oraz wskazanie jeszcze bardziej wyraźnych różnic we wzajemnym postrzeganiu się różnych grup społecznych. Ale już samo tło wydarzeń, w dłuższej perspektywie, było złożone. Można tu wskazać na takie istotne czynniki, jak: rosnące upolitycznienie uniwersytetów, ewolucję polityki regulującej kwestie rasowe i etniczne, zorganizowany opór, jaki wywołały naruszenia wolności akademickiej w imię równości, przesunięcie władzy i dostępu do środków finansowych z wydziałów do administracji, wzrastający sceptycyzm opinii społecznej co do wartości i treści edukacji uniwersyteckiej, a także tendencję do sprowadzania wszystkich decyzji w sferze publicznej do kwestii rasowych i etnicznych. W przypadku wywodzącej się z haitańskiej elity Claudine Gay wszystkie one skupiły się jak w soczewce.

Wspólnym wątkiem spajającym wspomniane czynniki były trwające od wielu lat wysiłki na rzecz zwiększenia zatrudnienia czarnoskórych wykładowców, pierwotnie znane pod nazwą „akcji afirmatywnej” (affirmative action). Podstawowy problem, z jakim borykała się ta polityka, polegał na tym, że odwoływała się ona do zbioru przepisów, które miały na celu przeciwdziałać dyskryminacji zarówno ze względów etnicznych, jak i ze względu na płeć. Zostały one sformułowane w taki sposób, aby można je było rozszerzając zastosować do innych rodzajów dyskryminacji grupowej. Zasadniczo opierały się na ideach równości i niedyskryminacji, jednak niedookreślonym, ale zarazem też nieukrytym celem tych regulacji było zwiększenie zatrudnienia kobiet i niektórych mniejszości w instytucjach akademickich i nie tylko tam. Same w sobie cele te miały charakter dyskryminujący, ale zapisane w formie prawa już nie, gdyż przepisy pozwalały na znaczną swobodę w jego stosowaniu przez instytucje, a także na swobodę interpretacji i podejmowania decyzji przy tworzeniu przez nie własnych zasad i praktyk. Cele te nie mogły jednak zostać osiągnięte za pomocą środków ślepych na kolor skóry lub płeć. Prawo zostało zastosowane niemal wyłącznie w celu wprowadzenia zakazu dyskryminacji wybranych grup. Sposób, w jaki to uzasadniano, odwoływał się do teorii, która nigdy nie była częścią żąd-

nego prawodawstwa. Wedle niej społeczeństwo jest podzielone na uciskających i uciskanych, a prawo ma być korzystne dla uciskanych.

Jawnie dyskryminująca część tych regulacji prawa była wielokrotnie kwestionowana, a sądy nigdy w pełni nie rozstrzygnęły tych kwestii.



Fot. Valerie Bogie

Niedawno jednak sam Uniwersytet Harvarda poniósł dotkliwą porażkę w procesie dotyczącym ewidentnej dyskryminacji kandydatów na studia pochodzenia azjatyckiego (Asian Americans), którzy mieli lepsze wyniki w nauce, ale nie byli akceptowani. W tym przypadku istniała przejrzysta dokumentacja statystyczna sprawy. Zatrudnianie na wydziałach było znacznie trudniejsze do kontrolowania i zdecydowanie bardziej uznaniowe. Podjęto również ogromne wysiłki w celu zwiększenia reprezentacji czarnoskórych wykładowców i awansowania kobiet, gdzie tylko było to możliwe. Nie przypadkiem to same kobiety były rektorami uniwersytetów, których dotyczyły zarzuty o antysemityzm i rasizm. Były one mocno zaangażowane poli-

tycznie i wywodziły się z potężnych ośrodków akademickich, a zarazem były powiązane z rządowymi instytucjami na poziomie federalnym (takimi jak NFS czy NIH), które zapewniają im finansowanie.

Upadek C. Gay był wynikiem tych zjawisk i zdarzeń. Była ona jawnie politycznie zaangażowana, związana z Obamą i bogatą rodziną Pritzkerów (pochodzących z Ukrainy wpływowych żydowskich przemysłowców i filantropów z Chicago – rpw), zdecydowanie i otwarcie „antyrasistowska”, a równocześnie miała wyjątkowo słabe osiągnięcia akademickie. Była częścią establishmentu, który chętnie karał za wykroczenia przeciwko czarnoskórym, odwołując się do kategorii „wrogiego środowiska”, co w konsekwencji często naruszało wolność słowa. Ostatecznie przyczyniło się to do jej zguby w trakcie przesłuchania przed Kongresem: nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego podobne wykroczenia przeciwko Żydom nie były karane. Sytuacja ta ujawniła zdecydowanie poważniejszy problem – kwestię podwójnych standardów. Dlaczego pewne głosy na uniwersytecie były politycznie akceptowalne, a inne nie? Teoria „ciemnizyciela” stanowiła co prawda jakąś odpowiedź i dawała uzasadnienie dla stosowania podwójnych standardów, ale nie można było jej pogodzić z ideałem równości, percepcją społeczną, a także z osobistymi doświadczeniami, z ideą politycznie neutralnego uniwersytetu czy też z dobrze ugruntowanymi empirycznie wynikami badań ekonometrycznych. Ale nie można jej było również publicznie zakwestionować bez groźby oskarżenia o rasizm. Teoria ta była szeroko promowana na uniwersytetach, przede wszystkim w programach edukacyjnych dla studentów, dotyczących antyrasizmu. Przeniknęła też do nauk społecznych i humanistycznych, w których odnotowano gwałtowny spadek liczby kandydatów na studia. Brak zainteresowania ze strony potencjalnych studentów można uznać za jedną z konsekwencji wprowadzenia tych programów.

Wobec tej niezapisanej nigdzie doktryny zaangażowanego uniwersytetu i jej promocji w akademii w imię wolności akademickiej rozwinął się zorganizowany opór zarówno w sferze debaty publicznej na temat regulacji proponowanych przez zwolenników poszukiwania sprawiedliwości dziejowej, jak i w sferze relacji nieformalnych. W sferze publicznej skupiono się przede wszystkim na prawnej ochronie wydziałów, które były zagrożone pozwami i procesami sądowymi ze strony osób domagających się swoich praw. W sferze relacji nieoficjalnych proces ten miał charakter „podziemny”, toczył się przez różne formy komunikacji w sieci, w szczególności na stronach internetowych i w akademickich mediach społecznościowych, w których wymieniano się informacjami o atmosferze panującej w pracy. Warto tu również zwrócić uwagę na takie oddolne inicjatywy, jak platforma internetowa Substack umożliwiająca publikowanie i dystrybucję tekstów przez niezależnych autorów. To oni jako pierwsi omówili kwestie związane z badaniami Gay i ujawnili jej liczne plagiaty. Informacje te zostały nagłośnione po jej zeznaniach przez aktywistów przeciwnych zdominowaniu uniwersytetu przez lewicę. Rezygnacja Gay była reakcją na publiczne ujawnienie tych informacji. Jednak interpretacja, jaką Gay i jej zwolennicy nadali temu wydarzeniu, była następująca: głośliwa, że to niedopuszczalna polityczna ingerencja w sprawy uniwersyteckie, zagrożenie dla wolności akademickiej, rasizm, a konkretnie akcja wymierzona w czarnoskórą kobietę, która przebiła „szklany sufit”. Oskarżenia dotyczące plagiatu zostały odrzucone w mediach społecznościowych przez zacieklą czarnoskórą opinię publiczną jako rasistowska prawicowa teoria spiskowa. Sama Gay nazwała to częścią ataku na filary amerykańskiego społeczeństwa i autorytet ekspertów, który, jak się wydaje, uznała za tożsamy z atakiem opartym na animozjach rasowych. Odrzuciła również zarzuty wysuwane pod adresem jej dorobku naukowego czy też niewystarczających starań o uzyskanie lepszych wyników pracy naukowej.

Podstawową właściwość świata akademickiego odzwierciedla fakt, że czołowe uniwersytety były w znacznym stopniu finansowane przez rząd federalny (dzięki uprzywilejowanemu dostępowi do grantów i funduszy rządowych), a tym samym podatne na zagrożenia. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na rolę Kongresu jako instytucji kontrolującej agencje rządowe, które nie tylko finansują i nadzorują prowadzone w jednostkach akademickich badania, lecz także regulują stanowienie i funkcjonowanie prawa w tym obszarze. Gay zrozumiała podstawową prawdę: że instytucje federalne, zapewniające zewnętrzne finansowanie uniwersytetom, również były podatne na zagrożenia z powodu błędów ekspertów oraz zatajania niektórych informacji przez same ośrodki badawcze i fundacje naukowe, jak miało to miejsce w przypadku Covid i w innych podobnych sytuacjach. Niestety sama tego w trakcie przesłuchań nie przyznała, a to podsycalo jedynie społeczny sceptycyzm w stosunku do świata nauki. Warto tu również zauważyć, że kręgi te były ściśle powiązane z bogatą lewicą polityczną i że cechowały je postawy elitarne, które wywoływały niechęć w społeczeństwie. Każda porażka i ujawnienie informacji na temat błędnych opinii ekspertów i zatajonych faktów przyczyniały się do erozji prestiżu i zaufania, na których polegały lewicowe elity akademickie i zarządzający elitarnymi uniwersytetami rektorzy. Jej arogancka postawa była całkiem racjonalna. Analogicznie do sytuacji z wielkimi bankami w City z czasu kryzysu finansowego 2008, elitarne instytucje Ivy League oraz kierujące nimi progresywne elity uznały, że są zbyt potężne, by musiały się zmienić.

(przekład Rafał P. Wierchosławski)

Ps. W najbliższym numerze „Zagadnień Naukoznawstwa”, „Współpraca międzynarodowa w debacie naukowej”, znajdują się dwa artykuły prof. Stephena P. Turnera poświęcone różnym aspektom przemian współczesnej nauki.

## Prenumerata „Forum Akademickiego” w 2024 r.

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy i Sympatycy „Forum Akademickiego”, Serdecznie zapraszamy do prenumeraty „Forum Akademickiego” w 2024 roku.

Roczna prenumerata dla instytucji kosztuje 250 zł; prenumerata numerów 1-6: 132 zł, a 7-12: 118 zł.

Prenumeratorom indywidualnym oferujemy specjalną bonifikatę, w związku z czym koszt prenumeraty wynosi 180 za cały rok i 90 zł za pół roku.

Redakcja



# UMCS rozpoczął świętowanie jubileuszu

Trwała jeszcze wojna, gdy trzy miesiące po wyzwoleniu Lublina spod okupacji niemieckiej, latem 1944 roku, zebrała się w tym mieście grupa naukowców, m.in. z ośrodka lwowskiego i tych, którzy przeżyli okupację na Lubelszczyźnie. Część przedstawicieli nauk humanistycznych podjęła pracę na wznawiającym działalność Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przedstawiciele dyscyplin przyrodniczych i medycznych rozpoczęli we wrześniu 1944 r. cykl wykładów z różnych dziedzin wiedzy, prowadzonych w gmachu Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego. W tym gronie narodziła się koncepcja utworzenia w Lublinie uczelni państwowej. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego 23 października 1944 r. zdecydował o powołaniu Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, choć jako patrona brano pod uwagę także Mikołaja Kopernika. Uniwersytet składał się z czterech wydziałów: Lekarskiego, Rolniczego, Weterynaryjnego i Przyrodniczego. Rektorem mianowano prof. Henryka Raabego, zoologa, przed wojną wykładowcę Uniwersytetu Jagiellońskiego i pracownika Państwowego Instytutu Higieny w Warszawie. W początkach stycznia 1945 r. uruchomiono piąty Wydział Farmaceutyczny, a 14 stycznia w Auli Gimnazjum Stanisława Staszica zainaugurowano pierwszy rok akademicki. Na studia zgłosiło się 806 studentów, z tego 676 na pierwszy rok. Kadre tworzyło 42 profesorów i 80 asystentów. W 1946 r. uniwersytet otrzymał w zachodniej części miasta grunty o powierzchni 17,3 ha. W 1949 r. dodano sąsiednie tereny, tworząc przestrzeń o powierzchni 80 ha, na której z czasem zbudowano miasteczko akademickie. W 1949 r. utworzono Wydział Prawa. W latach 50. XX wieku wydzielone z UMCS wydziały Lekarski i Farmaceutyczny dały początek Akademii Lekarskiej (dzisiaj Uniwersytet Medyczny), a wydziały Rolny, Weterynaryjny i (utworzony w międzyczasie) Zootechniczny przekształcono w Wyższą Szkołę Rolniczą (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy). Wydział Matematyczno-Przyrodniczy podzielono na dwa: Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Biologii i Nauk o Ziemi oraz powołano Wydział Humanistyczny. W kolejnych latach dochodziły następne kierunki kształcenia, obszary badań i nowe jednostki.

Obecnie strukturę UMCS tworzy 12 wydziałów: Artystyczny, Biologii i Biotechnologii, Chemii, Ekonomiczny, Filologiczny, Filozofii i Socjologii, Historii i Archeologii, Matematyki, Fizyki i Informatyki, Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej, Pedagogiki i Psychologii, Politologii i Dziennikarstwa oraz Prawa i Administracji. Wciąż działa, choć jest w likwidacji, Wydział Zamiejscowy w Puławach. W ciągu osiemdziesięciu lat UMCS prowadził działalność dydaktyczną

i naukową także w Białej Podlaskiej, Rzeszowie, Radomiu, Biłgoraju i Kazimierzu Dolnym.

Obecnie uczelnia oferuje ponad 300 specjalności na 90 kierunkach, w tym 9 anglojęzycznych. Kształcą się tam niemal 16 tys. studentów, w tym prawie 14 tys. w trybie stacjonarnym i niemal 2 tys. w niestacjonarnym. Na studiach podyplomowych jest ponad 600 osób, a na doktoranckich 277. Ponad 1,7 tys. studentów to obcokrajowcy z 60 państw świata. Stanowią oni prawie 11% studentów UMCS. Dotychczas mury uczelni opuściło ponad 267 tys. absolwentów.

Uniwersytet zatrudnia 2762 pracowników, w tym 1525 nauczycieli akademickich i 1237 pracowników administracji, obsługi, technicznych, wydawnictwa i bibliotekarzy. Wśród kadry akademickiej jest 147 profesorów tytularnych i 497 doktorów habilitowanych (łącznie 644 samodzielnych pracowników nauki). Ponadto na UMCS wykłada 711 doktorów i 170 magistrów. Dotychczas uczelnia wypromowała 4763 doktorów i 1344 doktorów habilitowanych. Tylko w trzech ostatnich latach 22 nauczycieli uzyskało tytuł profesora, 37 stopień doktora habilitowanego, a 70 doktora. Na stanowisko profesora uczelni awansowało 131 naukowców. UMCS otrzymało logo HR Excellence in Research, które Komisja Europejska przyznaje instytucjom spełniającym standardy w zakresie tworzenia dobrych warunków do pracy naukowej i prowadzącym przejrzyste procesy rekrutacji. Uniwersytet prowadzi 3 szkoły doktorskie: Nauk Humanistycznych, Nauk Społecznych oraz Nauk Ścisłych i Przyrodniczych (ta ostatnia wspólnie z dwoma instytutami PAN).

W ostatniej ewaluacji poddano ocenie 23 dyscypliny: jedna, archeologia, uzyskała kategorię A+, 11 kat. A, 10 kat. B+ i jedna, matematyka, kategorię B. Obecnie pracownicy UMCS przygotowują się do ewaluacji 24 dyscyplin, bowiem do dotychczasowych dołączyły stosunki międzynarodowe. Od października 2020 do końca 2023 roku naukowcy złożyli 517 wniosków o zewnętrzne finansowanie projektów badawczych i rozpoczęli realizację 110 z nich, w tym 96 NCN, 11 MEiN, 3 MKiDN, o wartości prawie 43 mln zł. Pozyskali też 23,6 mln zł na realizację kilkudziesięciu projektów związanych z upowszechnianiem badań naukowych i inwestycjami dotyczącymi działalności naukowej (MEiN i NCBR). W latach 2013-2023 naukowcy z UMCS opublikowali 26 691 prac.

Niektóre osiągnięcia naukowe są bardziej rozpoznawalne niż inne. W przypadku UMCS z pewnością należą do nich światłowodowy. W latach 70. XX wieku zespół prof. Andrzeja Waksmundzkiego zaprojektował pierwszy w Polsce kabel światłowodowy. Uczelnia wciąż jest wiodącym w kraju ośrodkiem naukowo-badawczym w tej dziedzi-



nie. Licznymi sukcesami mogą się poszczycić archeolodzy: zespół prof. Andrzeja Kokowskiego odkrył i przebadał osadę Gotów w Masłomęczu, w Czerminie grupa pod kierownictwem dr. Tomasza Dzieńkowskiego odkryła niezwykłą osadę, uważaną przez wielu za dawny Czerwień, zespół prof. Barbary Niezabitowskiej-Wiśniewskiej prowadził badania nad kurhanami w Ślipczu. Podczas 31 wypraw na Spitsbergen naukowcy z UMCS wnieśli ważny wkład do zrozumienia procesów kontrolujących funkcjonowanie środowiska naturalnego w okolicach Bellsund. Badania dotyczyły: geologii, geomorfologii, klimatologii i meteorologii, hydrografii, pedologii, botaniki, biochemii, radiochemii, ochrony środowiska i archeologii.

UMCS zawarł wiele umów licencyjnych i sprzedaży praw majątkowych, obejmujących m.in: urzędnika i wynalazki z zakresu analizy wosków, preparatów leczniczych dla pszczoł, bionawozów stymulujących wzrost roślin motylkowatych, modyfikatora asfaltów, sposób otrzymywania katalizatora palladowego, wodny i alkoholowy ekstrakt do zastosowania w preparatach zabezpieczających pszczoły przed szkodliwym działaniem insektycydów z grupy neonicotynoidów i zwalczających nosemozę.

W ostatnich trzech latach uczelnia pozyskała środki na realizację ok. 60 projektów o charakterze edukacyjnym o wartości blisko 22 mln zł, a łącznie zrealizowano 90 projektów edukacyjnych o wartości ponad 54 mln zł. Uczelnia pozyskała dotychczas ok. 100 mln zł z Unii Europejskiej.

Przedsięwzięcia popularyzatorskie UMCS zyskują szeroki oddźwięk. Lubelski Festiwal Nauki został laureatem konkursu Popularyzator Nauki 2022; interaktywną wystawę *Zmysły i emocje* w Centrum Spotkania Kultur odwiedziło ponad 50 tys. osób; projekt dla uczniów szkół ponadpodstawowych „Przedsiębiorcza Młodzież”, realizowany z Miastem Lublin, uzyskał w 2023 r. wyróżnienie w konkursie Europejskie Nagrody Promocji Przedsiębiorczości.

Z nadwyżek budżetowych, jakie uczelnia uzyskała w ostatnich latach, powstał Fundusz Rozwoju w wysokości 8,1 mln zł. W latach 2020–2023 wypłacono z Funduszu Nagród Rektora ok. 5 mln zł za wysoko punktowane artykuły naukowe lub monografie. Powstał program wsparcia aktywności naukowej pn. „Mini-granty UMCS”. Tylko w 2023 r. 185 naukowców dostało prawie 1 mln zł w formie dodatków z tytułu aktywności naukowo-badawczej i artystycznej.

Podstawę działalności UMCS stanowi unikalny w skali kraju kampus, nazywany w Lublinie miasteczkiem akademickim. Na rozległym terenie znajdują się obiekty naukowo-dydaktyczne, w tym biblioteka, domy studenckie, obiekty sportowe i kulturalne – słynna na cały kraj Chatka Żaka, ale także przychodnia akademicka, bary, restauracje, punkty usługowe i sklepy – wszystko, czego człowiek (nauko-

wiec i student) potrzebuje do pracy i życia. UMCS posiada 64 budynki o łącznej powierzchni 213 676,13 m<sup>2</sup>. W 9 akademikach jest 2500 miejsc noclegowych. Rektorat jest drugim co do wysokości budynkiem w Lublinie, ma 17 kondygnacji nadziemnych i 62 m wysokości. Do uniwersytetu należy też pięknie położony Ogród Botaniczny UMCS o powierzchni 21,25 ha, na których rośnie 7500 taksonów. Znajduje się w nim także należący do uczelni zabytkowy Dworek Kościuszków, gdzie odbywają się kameralne, ale prestiżowe spotkania uniwersyteckie.

Bibliotekę UMCS tworzą Biblioteka Główna i 18 bibliotek specjalistycznych. W zasobach BG jest niemal 1,9 mln woluminów, a całe zbiory biblioteczne uczelni liczą ich ponad 2,9 mln, w tym ponad 7 tys. tytułów elektronicznych czasopism naukowych.

Na terenie kampusu jest zespół obiektów sportowych Centrum Kultury Fizycznej UMCS: 3 hale, pływalnia, 2 siłownie, sala do fitnessu oraz sala do spinningu. Jest też wielofunkcyjne boisko ze sztuczną nawierzchnią i oświetleniem oraz 2 boiska do siatkówki plażowej. Uczelniany klub Akademickiego Związku Sportowego należy do największych w kraju i zrzesza ponad 1200 sportowców, trenujących w ponad 30 sekcjach sportowych.

UMCS wciąż inwestuje w infrastrukturę. W ostatnich latach w zachodniej części kampusu oddano do użytku nowoczesne siedziby wydziałów Pedagogiki i Psychologii oraz Politologii i Dziennikarstwa. Przeprowadzono modernizację kilku innych obiektów, m.in. Wydziału Prawa i Administracji (9,5 mln zł) oraz Domu Studenta „Zana” (ponad 6 mln zł). Zakończono przebudowę Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego w Kazimierzu Dolnym. Aktualnie modernizowana jest pływalnia wraz z zapleczem i pomieszczeniami technicznymi w Centrum Kultury Fizycznej. Planowana jest przebudowa gmachu Biblioteki Głównej UMCS.

Uczelniane inwestycje znajdują uznanie architektów. W konkursie „O Kryształową Cegłę” nagrodzono: Instytut Pedagogiki Wydziału Pedagogiki i Psychologii, Wydział Politologii i Dziennikarstwa, Centrum ECOTECH-COMPLEX, Akademickie Centrum Kultury i Mediów UMCS Chatka Żaka, Stołówkę Akademicką „Trójka” i Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy w Kazimierzu Dolnym.

Na UMCS działa blisko 120 studenckich kół naukowych i organizacji. Na częstotliwości 98,2 FM nadaje Akademickie Radio Centrum, którego siedziba mieści się w Chatce Żaka, podobnie jak TV UMCS i znanego w całym kraju zespołu folkowego Orkiestra Świętego Mikołaja, Zespołu Tańca Ludowego UMCS im. Stanisława Leszczyńskiego czy odnoszącego liczne sukcesy i działającego już ponad 75 lat Chóru Akademickiego UMCS im. J. Czerwińskiej.

Piotr Kieraciński



Rozmowa z prof. dr. hab. Radosławem Dobrowolskim,  
rektorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

# Chodzi nam o jakość

Wyniki ostatniej ewaluacji, w której poddaliśmy ocenie 23 dyscypliny, pokazały, że taki sposób organizacji uniwersytetu oraz wdrożone rozwiązania motywacyjne były właściwe.

## **Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej wchodzi w osiemdziesiąty rok istnienia. Powstał w bardzo trudnym czasie.**

Zwykle w kontekście jubileuszy odnosimy się do historii, choć wolę patrzeć w przyszłość. Uniwersytet powstał w czasach, gdy ogromna część obecnego terytorium Polski była jeszcze pod okupacją niemiecką. W wyzwolonym już Lublinie wznawiał działalność Katolicki Uniwersytet Lubelski, a władze komunistyczne – innych faktycznie nie było – powołały do życia UMCS. Powstanie naszego uniwersytetu miało na celu budowanie zaplecza akademickiego dla wyzwalanego kraju, a nie tylko konkurowanie z KUL-em. Lublin przyciągnął wówczas wiele znakomitych postaci z uczelni lwowskich, ale i z ośrodka wileńskiego, które na dłużej lub krócej, czasami na całe życie, związały się z miastem, prowadziły tu zajęcia dydaktyczne i niewątpliwie odcisnęły piętno na wielu dyscyplinach naukowych w Lublinie, na jego akademickim charakterze. UMCS odegrał dość szczególną rolę w rozwoju szkolnictwa wyższego w regionie, gdyż z niego swoje początki wywodzą dwie lubelskie uczelnie: Uniwersytet Medyczny i Uniwersytet Przyrodniczy. Część kadry Politechniki Lubelskiej też pochodzi z naszego uniwersytetu. Chociaż UMCS przez wiele lat konkurował z KUL-em, to bardzo szybko obie uczelnie znalazły płaszczyzny współpracy. Jeszcze w okresie komunizmu absolwenci i naukowcy z KUL znajdowali zatrudnienie na UMCS i odwrotnie. Teraz współpraca przeszła na poziom instytucjonalny, gdy KUL zgłosił akces do Związku Uczelni Lubelskich.

## **Związek Uczelni Lubelskich powołany został kilka lat temu przez trzy uczelnie: UMCS, Politechnikę Lubelską i Uniwersytet Przyrodniczy.**

Pomysłodawcą utworzenia Związku był rektor UMCS prof. Stanisław Michałowski, który był także jego pierwszym przewodniczącym. Dość szybko dołączył do nas również Uniwersytet Medyczny, a obecnie procedowane jest przystąpienie KUL-u. Związek Uczelni Lubelskich działa ostatnio bardzo aktywnie. Spotykamy się regularnie w gronie rektorskim i w grupach zadaniowych. Realizujemy wspólne projekty naukowe finansowane ze środków składkowych, planujemy też projekty finansowane z innych źródeł. „Interprojekt” miał już dwie odsłony, dobrze prosperuje także „Staż za miedzą”, wspólnie z Urzędem Miasta Lublin realizujemy konkurs startupowy „LublinUp!”. Uruchomiłszy również Wirtualną Kartę Biblioteczną, dzięki której studenci, doktoranci i pracownicy lubelskich uczelni

mogą nieodpłatnie wypożyczać pozycje z bibliotek głównych na zasadach wzajemności. Podejmujemy też inicjatywy dydaktyczne, polegające m.in. na powoływaniu wspólnych kierunków studiów: „zrównoważony rozwój” w języku angielskim, pilotowany przez Uniwersytet Przyrodniczy i „wzornictwo przemysłowe”, którego liderem jest Politechnika Lubelska. Ciekawym pomysłem jest także Akademicki Budżet Partycypacyjny. W Pikniku Akademickim ZUL wzięło udział prawie 7000 osób. Najbardziej widocznym efektem i ukoronowaniem działań ZUL-u była pierwsza w historii wspólna środowiskowa Inauguracja Roku Akademickiego 2023/2024, którą wraz z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim zorganizowaliśmy w Filharmonii Lubelskiej. Także po raz pierwszy samorzady studentów naszych uczelni zorganizowały wspólne Lubelskie Dni Kultury Studenckiej Lublinalia 2023. Chcielibyśmy to kontynuować.

## **Jakie są skutki wdrożenia ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce na UMCS?**

Na pierwszy plan wysuwa się zmiana struktury zarządzania. Zmienił się status dziekanów, którzy odpowiadają za dydaktykę i administrację na dwunastu wydziałach UMCS. Funkcje naukowe przejęły instytuty dyscyplinowe, a dyrektor instytutu odpowiada również za rozwój dyscypliny naukowej. To jest niezwykle korzystne z punktu widzenia sprawności zarządzania działalnością naukową. Wyniki ostatniej ewaluacji, w której poddaliśmy ocenie 23 dyscypliny, pokazały, że taki sposób organizacji uniwersytetu oraz wdrożone rozwiązania motywacyjne były właściwe. Archeologia zdobyła kategorię A+, jedenaście dyscyplin uzyskało kategorię A, dziesięć B+ i tylko jedna – matematyka – kategorię B. Będziemy tę dyscyplinę rozwijać, aby poprawić ten wynik. Uważam, że to był jakościowy skok naukowy UMCS.

Udało się nam przekierować kadrę mentalnie i praktycznie na tworzenie bardzo dobrych publikacji naukowych, patentów oraz projektów naukowych i komercjalizacyjnych. To umożliwiło osiągnięcie dobrego wyniku ewaluacyjnego. Zaproponowaliśmy w tym celu pakiet działań motywacyjnych. Naukowcy, którzy pracują efektywnie, mogą liczyć na dodatkowe wsparcie finansowe. Dotyczy to na przykład osób, które pozyskały środki zewnętrzne na realizację swoich projektów naukowych, kierowników projektów czy też osób publikujących w najlepszych czasopismach naukowych w swojej dyscyplinie. Chcemy w ten sposób poprawić aktywność grantową i jakość publikacji pracowników uczelni.

## To wciąż działa?

Tak. Jest pewna grupa osób, które z sukcesem aplikują o granty. Musimy znaleźć sposób na zachęcenie kolejnych do aktywności w pozyskiwaniu środków zewnętrznych. Inny program motywacyjny polega na premiowaniu finansowym autorów artykułów w wysoko punktowanych czasopiśmie. To w krótkim czasie przyniosło zaskakująco pozytywne efekty, również w dyscyplinach, które wcześniej nie miały zwyczaju publikować w międzynarodowych periodykach, np. w naukach społecznych i humanistycznych.

## Zaproponował pan też program umiędzynarodowienia kadry naukowej.

Umiędzynarodowienie ma kilka wymiarów. Mój poprzednik poczynił spore postępy w zakresie internacjonalizacji dydaktyki, przyciągając do UMCS sporą liczbę studentów zagranicznych, głównie z Ukrainy i Białorusi. Dzięki temu wskaźnik umiędzynarodowienia kształcenia wzrósł wówczas do dziesięciu procent. W obecnej kadencji postawiliśmy na dywersyfikację kierunków rekrutacji zagranicznej. Mamy teraz blisko 1700 studentów zagranicznych z sześćdziesięciu krajów świata.

Ważnym wymiarem internacjonalizacji jest zachęcanie bardzo dobrych zagranicznych naukowców do pracy w naszej uczelni. To znacznie trudniejszy proces, ale przynosi wymierne efekty, składając się na włączanie młodych badaczy do międzynarodowych zespołów projektowych, pozyskiwanie nowych grantów i bardzo dobre publikacje z afiliacją UMCS. To podnosi naszą rozpoznawalność międzynarodową. Nie o liczby jednak chodzi, ale o jakość, o pozyskanie najlepszych, którzy swoją wiedzą wzbogacą i rozwiną uniwersytet. Udało się nam zatrudnić kilku naprawdę wybitnych naukowców należących do najczęściej cytowanych badaczy na świecie, m.in.: geografa prof. Jeana Poesena, który w rankingach międzynarodowych lokuje się w pierwszej piątce swojej dyscypliny (niektóre plasują go na pozycji lidera na świecie) oraz biofizyka prof. Jaco Vangronsvelda. Pracują u nas także: prof. Stefaan Poedts, astrofizyk z KU Leuven oraz szefowa laboratorium węglowego z ETH w Zurichu, prof. Irka Hajdas. Spodziewamy się po tej współpracy także zbudowania relacji z macierzystymi uczelniami tych badaczy. Dobrym przykładem jest współpraca z KU Leuven. Obserwujemy efekty pierwszych lat funkcjonowania tego programu, który nazwałem Research in Lublin. Pomyśl był taki, aby wspólnie z władzami miasta wzmacniać naukowo ośrodek lubelski. W późniejszym czasie powstał dodatkowo program Lublin Visiting Professorships, polegający na finansowaniu przez władze miejskie wizyt najwybitniejszych zagranicznych naukowców w lubelskich uczelniach. Oba programy doskonale się uzupełniają. Jednym z ważnych elementów umiędzynarodowienia było włączenie UMCS do konsorcjum Uniwersytetów Europejskich ATHENA (Advanced Technology Higher Education Network Alliance), czyli partnerstwa z ośmioma uniwersytetami z Europy, które już teraz owocuje umowami stażowymi i wymianami studentkami. Od początku działalności w ATHENIE byliśmy aktywni nie tylko w sferze współpracy edukacyjnej, ale również badawczej. Wiążemy z tym konsorcjum duże nadzieje. Mamy też sporo umów bilateralnych, m.in. w ramach bliskiego sąsiedztwa współpracujemy z czeskim Uniwersytetem Palackiego w Ołomuńcu.

## A jak pan widzi rolę swojego uniwersytetu w mieście i regionie, w którym działa?

W moim hasle z kampanii rektorskiej w 2020 roku pojawiły się dwa elementy: rozpoznawalność na świecie i związek z regionem. Z roku na rok rośnie rozpoznawalność UMCS wśród szkół wyższych na całym świecie, o czym świadczą m.in. wysokie miejsca w międzynarodowych rankingach. Wskażę choćby listę najczęściej cytowanych naukowców z całego świata przysto-



Fot. Paweł Waga/UMCS

Prof. dr hab. **Radosław Dobrowolski** (ur. 1964 r.) prowadzi badania z zakresu geologii i geomorfologii strukturalnej i glacialnej, paleogeografii czwartorzędu, litostratygrafii górnego czwartorzędu i geoauchologii (we współpracy z archeologami) oraz ochrony środowiska. Jest autorem ponad 250 publikacji naukowych. Wypromował czterech doktorów.

Pracuje w Katedrze Geomorfologii i Paleogeografii Instytutu Nauk o Ziemi i Środowisku UMCS. Był dyrektorem Instytutu Nauk o Ziemi i dziekanem Wydziału Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej UMCS. Pełnił funkcję prorektora ds. nauki i współpracy międzynarodowej, od 2020 roku jest rektorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Jest członkiem wielu gremiów naukowych, m.in. Rady Naukowej Poleskiego Parku Narodowego, Rady Zespołu Lubelskich Parków Krajobrazowych, Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Polskiego Towarzystwa Geologicznego, Stowarzyszenia Geomorfologów Polskich, Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowego Stowarzyszenia Torfowego.

waną przez Elsevier i Uniwersytet Stanforda, Webometrics Ranking of World Universities, ranking Research.com, The Center for World University Rankings czy Times Higher Education World University Rankings. Takie zestawienia odgrywają ważną rolę w kreowaniu wizerunku uczelni. To także dobre narzędzia do monitorowania różnych wskaźników oraz refleksji, nad czym powinniśmy popracować.

Także nasze miejsce w ekosystemie miejskim jest sprawą kluczową. Postrzegamy się jako uniwersytet regionalny, ale nie z powodu kompleksów wobec uczelni badawczych, lecz ze względu na rolę, jaką mamy do spełnienia wobec miasta i regionu, w którym funkcjonujemy. Większość studentów UMCS pochodzi z Lublina, Lubelszczyzny i powiatów sąsiadujących z naszym województwem. Jesteśmy dla nich uczelnią pierwszego wyboru. Nasi naukowcy byli i są zaangażowani w tworzenie Strategii Rozwoju Województwa Lubelskiego do 2030 roku, Strategii Rozwoju Lublina 2050, są ekspertami merytorycznymi w licznych zespołach i grupach roboczych władz samorządowych, współpracują z lubelskimi przedsiębiorcami, realizując wspólne projekty i prace komercjalizacyjne. Uniwersytet prowadzi kilka spółek prawa handlowego. Ostatnio utworzyliśmy spółkę celową, komercjalizującą m.in. analizator wosków pszczelich WAXO, który został w całości wymyślony, opatentowany i wyprodukowany przez naszych naukowców.

### **Czy UMCS nie ma problemu z „ucieczką” najlepszych maturzystów do uczelni metropolitalnych w Warszawie, Krakowie, Poznaniu?**

To problem wszystkich uczelni w kraju. Mamy pogłębiający się niż demograficzny, który przekłada się m.in. na wyniki rekrutacyjne. Mimo obiektywnych trudności zewnętrznych, w ostatnich latach udaje się nam utrzymać liczbę przyjęć na studia na stałym poziomie. To pokazuje, że nasze działania związane z tworzeniem nowej oferty kierunków studiów, modyfikacją istniejących programów kształcenia i promocją rekrutacji przynosią wymierne efekty. Podczas ostatniego naboru przyjęliśmy na pierwszy rok prawie 7600 studentów, w tym 600 obcokrajowców.

### **Jak wyglądają relacje UMCS z absolwentami?**

Absolwenci są naszą wizytówką. Wielu osiągnęło sukces w różnych dziedzinach życia: nauce, kulturze, polityce. Większość wspomina czas spędzony na UMCS jako szczególnie doświadczenie w swoim życiu. Mamy Program Absolwent, który pomaga nam budować trwałe więzi z absolwentami. W programie obchodów jubileuszu uczelni jest zjazd absolwentów. Jestem przekonany, że będzie stanowił doskonałą okazję do wspomnień i wzruszeń, a może także do zacieśnienia relacji z uniwersytetem.

### **Centrum ECOTECH-COMPLEX było inicjatywą wspólną lubelskich uczelni. A teraz?**

Formalnie nadal jest to konsorcjum, jednak faktycznie to przede wszystkim UMCS inicjuje aktywność tej jednostki. Z założenia Centrum ma działać na styku nowych technologii, nauki i biznesu, związanych ze sferą eko. Wyposażenie aparaturowe skierowane jest na nauki medyczne i przyrodnicze, czego przykładem może być unikalny 7-Teslowy rezonans magnetyczny. Uzyskaliśmy dotację celową na utrzymanie tego urządzenia. Obecnie w kompleksie budujemy zespoły badawcze, dając przestrzeń do realizacji projektów, a także wyposażamy obiekt w aparaturę laboratoryjną. Oferujemy wynajem infrastruktury dla innowacyjnych firm. Ostatnio w ECOTECHU utworzyliśmy Centrum Badań Zmian Klimatu i Środowiska, które jako projekt strategiczny województwa lubelskiego ma konsolidować zespoły naukowe pod szyldem tej problematyki, ale także popularyzować wiedzę na ten temat. Działa tam również Centrum Sztucznej Inteligencji i Modelowania Komputerowego, które ma włączyć UMCS w proces powstania Lubelskiego Ośrodka Kompetencji Sztucznej Inteligencji jako regionalnej jednostki badawczo-szkoleniowo-wdrożeniowej z tego zakresu. Podejmujemy także inicjatywy ze sfery projektów 3W (węgiel – woda – wodór), Geostrateg czy Hydrostrateg. Centrum jest także reprezentowane w inicjatywach projektowych lubelskiego ośrodka akademickiego, np. w Lubelskiej Unii Cyfrowej czy Wschodnim Centrum Medycyny Cyfrowej.

### **Kampus UMCS jest bardzo charakterystycznym miejscem na mapie Lublina.**

Miasteczko akademickie UMCS, bo tak o nim mówimy, znajduje się niemal w centrum Lublina. W kompleksowo zaprojektowanym obszarze znajdują się budynki dydaktyczno-laboratoryjne, akademiki, przychodnia akademicka, centrum sportowe, Akademickie Centrum Kultury i Mediów UMCS Chatka Żaka czy Stołówka Akademicka „Trójka”. Myślę, że w Polsce niewiele jest tak zwartych i pełnych kampusów uniwersyteckich. Obecnie rozciąga się między ulicą Akademicką na wschodzie, a aleją Kraśnicką na zachodzie (to ok. 2 km), od południa ograniczony jest ulicą Głęboką i małym Parkiem Akademickim. W części zachodniej, na terenach powojkowych, które nazywamy teraz Kampusem Zachodnim UMCS im. Unii

Lubelskiej, zlokalizowane są Wydziały Artystyczny oraz Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej. Powstały tam również nowe, funkcjonalne i interesujące architektonicznie obiekty wydziałów Politologii i Dziennikarstwa oraz Pedagogiki i Psychologii. Stare, zażytkowe budynki w centrum miasta zostały sprzedane. Nie spełniały one wymogów nowoczesnej dydaktyki, a były kosztowne w utrzymaniu.

### **Skonsolidowaliście wszystkie jednostki w jednym miejscu?**

Wciąż mamy kilka jednostek poza kampusem. Jest to jeden z budynków Wydziału Chemii na ul. Glinianej oraz dwa akademiki: na ulicach Sowińskiego i Zana. W pewnym oddaleniu od kampusu położony też jest Ogród Botaniczny UMCS, instytucja ważna dla miasta i regionu, ale także istotna w skali kraju, o czym świadczy m.in. fakt, że jego dyrektorka kieruje Radą Ogródów Botanicznych i Arboretów w Polsce.

### **Czy UMCS ma jeszcze potrzeby w zakresie infrastruktury i czy na kampusie jest miejsce na rozbudowę?**

Wśród naszych zamierzeń inwestycyjnych na pierwszy plan wysuwa się remont gmachu Biblioteki Głównej UMCS, która kilka lat temu przeszła termomodernizację, ale jej wnętrza wymagają generalnej przebudowy. Środki własne oraz wsparcie ministerialne pozwolą nam na kompleksową modernizację budynku. Unowocześnimy infrastrukturę biblioteczną, poszerzymy i udoskonalimy proces cyfryzacji i digitalizacji zasobów bibliecznych. Finalizujemy procedury przetargowe, a prace budowlane powinny się zakończyć w 2025 roku. Kończymy także remont basenu w Centrum Kultury Fizycznej. Posiadamy tereny pod inwestycje, ale w najbliższych planach z pewnością skoncentrujemy się na realizacji niezbędnych remontów i modernizacji już posiadanych obiektów oraz na optymalizacji ich wykorzystania w kontekście prowadzonych prac badawczych, dydaktycznych i rozwojowych.

### **Jak wygląda „piramida” wiekowa kadry nauczycielskiej UMCS?**

Myślę, że jest podobna do obserwowanej w innych uczelniach. Mamy relatywnie wielu samodzielnych pracowników badawczo-dydaktycznych, są katedry zatrudniające wyłącznie takich pracowników nauki, co w przyszłości może rodzić problemy z odtworzeniem kadry. To jedno z wyzwań, które stoi przed nami. Praca badawcza nie jest obecnie atrakcyjna dla młodych ludzi. Przyczyn zapewne można szukać w finansowaniu nauki i płacach, zwłaszcza młodych naukowców. Najzdolniejsi szukają raczej zatrudnienia w biznesie, co też potwierdzają światowe trendy. Zmiana pokoleniowa powinna się dokonywać w sposób naturalny i ciągły, ale tak nie jest. Staramy się podejmować działania, które pozwolą na ograniczanie negatywnych skutków tego zjawiska.

### **Jak na zastępowalność kadr może wpłynąć zmiana systemu doktryzowania?**

Nie wiem, czy i jaki będzie miała na to wpływ. Myślę jednak, że utworzenie szkół doktorskich miało głęboki sens. Pamiętamy wyjątkowo niską, w niektórych dyscyplinach wręcz groteskową, efektywność studiów doktoranckich. Teraz nie kształcimy studenta na trzecim poziomie, lecz przygotowujemy młodego naukowca. Powiązanie doktoratu z konkretnymi badaniami na pewno jest dobrym ruchem.

### **Czy na UMCS udaje się zapełnić wyznaczone limity w szkołach doktorskich?**

Są dyscypliny, w których nie zawsze udaje się zrekrutować tylu doktorantów, ilu chcemy. Mamy trzy Szkoły Doktorskie: Nauk



Humanistycznych i Sztuki, Nauk Społecznych oraz Nauk Ścisłych i Przyrodniczych. Ta ostatnia jest prowadzona wspólnie z Instytutem Agrofizyki im. Bohdana Dobrzańskiego PAN w Lublinie, Instytutem Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa – Państwowym Instytutem Badawczym w Puławach oraz z Instytutem Katalizy i Fizykochemii Powierzchni im. Jerzego Habera PAN w Krakowie. Jesteśmy zadowoleni z tej współpracy. Dzięki niej część doktoratów na styku dyscyplin realizowana jest z podwójnym promotorstwem, a są też doktoraty wdrożeniowe. Mamy jednak mniej doktorantów, a wśród nich, zwłaszcza w naukach społecznych i humanistycznych, sporo z zagranicy. Nie ma żadnej gwarancji, że zostaną oni w nauce czy w ogóle w Polsce. Zatem szkoły doktorskie poprawiły efektywność doktryzowania, ale trudno zgadnąć, czy zapewnią zastępowalność kadr.

### **Jak pan skomentuje wynik finansowy UMCS?**

W ostatnich latach mamy stabilną sytuację finansową. Rok 2022 zakończyliśmy wynikiem dodatnim, a wygląda na to, że także rok 2023 zamkniemy bez straty. W moim programie wyborczym zapowiedziałem, że przy dodatnim wyniku finansowym wydzielimy pewne środki na rozwój uniwersytetu. Stworzyliśmy Fundusz Rozwoju Uniwersytetu, z którego są finansowane np. wymagane wkłady własne w projektach zewnętrznych. Stabilność budżetowa nie mówi jednak wszystkiego o sytuacji finansowej uniwersytetu. Pokazuje tylko, że dobrze zarządzamy tym, co mamy.

### **Uniwersytet to nie tylko dydaktyka i badania. Mówiliśmy o kompletności kampusu UMCS, na którym są i obiekty sportowe, i kulturalne.**

Chatka Żaka, czyli Akademickie Centrum Kultury i Mediów UMCS, podjęła się zdiagnozowania stanu kultury studenckiej w Polsce oraz zdefiniowania na nowo tego zjawiska, aby w konsekwencji spróbować je ożywić. Byłem zaskoczony wynikami tej analizy. Jak się okazało, nie w każdym ośrodku akademickim podmioty związane ze sferą kulturalną się ostały. Ogromna część została skomercjalizowana. Tych uczelnianych jest dziś naprawdę niewiele, a funkcjonowanie tego typu instytucji w strukturach uniwersyteckich jest cenne z wielu powodów. Podjęliśmy próbę konsolidacji tych instytucji poprzez sieciowanie ich współpracy. Mam wrażenie, że jesteśmy liderem takiej działalności. Bardzo skutecznie działa Akademickie Radio Centrum, rozwija się TV UMCS, liczne grupy teatralne, muzyczne, chór akademicki, kwitnie kultura studencka, dzięki m.in. mecenasowi Stypendiów Kulturalnych – Lubelskiemu Węgłowi Bogdanka SA – mamy także liczne sukcesy w tym obszarze. Te przykłady można mnożyć. A sport akademicki to temat rzeka...

### **Dla mnie związany z AOS-em, czyli Akademickim Ośrodkiem Sportowym UMCS.**

Dla mnie podobnie, ale nie ma już AOS-u, jest Centrum Kultury Fizycznej, choć miejsce to samo. Nawet nie zauważyłem, kiedy nastąpiła ta zmiana.

### **Były plany budowy nowej hali sportowej.**

Na razie zostały odłożone, ale nie zaniechane. Liczę na to, że pojawią się rozwiązania prawne i środki, które pozwolą na zainwestowanie w takie przedsięwzięcie wspólnie z miastem lub z Urzędem Marszałkowskim. Wiem, że miasto potrzebuje takiej hali, my też, zatem współpraca byłaby dobrym rozwiązaniem. W tej chwili mamy projekt techniczny obiektu. Rozmawiałem na ten temat i z prezydentem, i z marszałkiem, ale na razie są inne priorytety. W tej chwili modernizujemy pływalnię wraz z zapleczem i pomieszczeniami technicznymi w CKF. Oczywiście mamy też AZS UMCS, dobre zespoły ligowe i zawodni-

ków najwyższej klasy. Wicemistrzostwo Polski, mistrzostwo Polski oraz zdobycie Superpucharu Polski w koszykówce kobiet to osiągnięcia historyczne. Jesteśmy dumni również z osiągnięć absolwentek UMCS: Malwiny Kopron i Małgorzaty Hołub-Kowalik. Po ponad 30 latach medale igrzysk olimpijskich powróciły do Lublina za sprawą naszych ówczesnych studentek. Nie zapominamy także o sporcie powszechnym, również skierowanym do osób o specjalnych potrzebach oraz o promocji kultury fizycznej wśród studentów i pracowników.

### **UMCS jest uniwersytetem regionalnym. Czy ma szansę stać się badawczym?**

Nie ma sprzeczności między tymi pojęciami. Ale oba są nieprecyzyjne. Jeśli myślimy o korekcie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, to nie do końca sprawdziły się właśnie zapisy o uniwersytetach badawczych i utworzenie dość szerokiej grupy takich uczelni. Skutki znaczącego zwiększenia nakładów finansowych dla nich zweryfikowała ewaluacja. W UMCS (i nie tylko) mamy liczne dyscypliny, które uzyskały identyczne kategorie, jak odpowiadające im dyscypliny uniwersytetów badawczych, ale nasze dyscypliny nie uzyskały dodatkowych środków, jak tamte uczelnie. To nie tylko frustrujące, ale także rodzi poważne pytania związane np. z racjonalnością wykorzystania środków publicznych. Pod względem efektywności ewaluacyjnej uniwersytety – umownie mówiąc – regionalne nie odbiegają znacząco od uniwersytetów badawczych. Innymi słowy, wyniki działań naukowych mniejszych uczelni, realizowane za znacznie mniejsze pieniądze, nie odbiegają od prowadzonych przez uczelnie badawcze. Warto się temu przyjrzeć i ewentualnie skorygować pewne rozwiązania. Natomiast ewaluacja dyscyplin, zamiast jednostek, moim zdaniem się sprawdziła. Podobnie sprawdza się subwencja, która daje nam większą elastyczność finansowania naszych działań.

### **W reformie z 2018 roku pojawił się współczynnik SSR. Czy on dzisiaj ma sens?**

Wciąż stanowi on element algorytmu naliczania subwencji. Być może należałoby to zmienić, lepiej mówić o widełkach, zamiast stałej liczbie. Uczelnie powinny rozwijać się w sposób komplementarny, etaty naukowe i wyniki badań muszą pozostawać w ścisłym związku z kształceniem i przekładać się na efektywność dydaktyczną. To jest ważniejsze niż sztywno zdefiniowany SSR. Wśród naszych kierunków są takie, np. prawo czy ekonomia, które mają „nadwyżki”, czyli powyżej trzynastu studentów na wykładówce, ale są też takie, które mają znacznie mniej studentów – dotyczy to zwłaszcza kierunków ścisłych i artystycznych. Staramy się poza tym wprowadzać nowe, rynkowe kierunki, jak inżynieria światłowodów czy kształcenie związane z energią jądrową, aby zachęcić młodych do podejmowania ambitnych i perspektywicznych studiów.

### **Jakim by pan chciał widzieć swój uniwersytet na jego stulecie?**

Mam się rozmarzyć? Widzę moją uczelnię jako ważny punkt na akademickiej mapie Polski, ośrodek promieniujący na miasto i region, w których działa, ale przynajmniej w pewnych obszarach badawczych i dydaktycznych także na całą Polskę. Byłoby znakomicie, gdyby – na przykład poprzez sieciowanie międzynarodowe – UMCS w niektórych obszarach liczył się w Europie i na świecie. To byłby uniwersytet, który przyciąga zdolnych naukowców i dba o własną kadrę. To wymaga postawienia na jakość badań, za którą pójdzie znakomita dydaktyka i dalszy rozwój. Staramy się to robić. Na pewno uniwersytet musi być stabilny finansowo.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

# Społeczeństwo obywatelskie na trudny czas

## O pomocy Polaków dla uchodźców wojennych z Ukrainy w pierwszych miesiącach wojny

Podjęłam analizy empiryczne dotyczące wyjątkowego na tle innych krajów rysu pomocy obywatelskiej dla uchodźców w Polsce, mianowicie udzielenia schronienia uchodźcom w prywatnych domach i mieszkaniach. W niniejszej publikacji zaprezentuję wybrane fragmenty wyników tego badania, na tle wcześniejszej charakterystyki dynamiki napływu uchodźców z Ukrainy do Polski oraz form i skali pomocy obywatelskiej dla uchodźców, ze szczególnym odniesieniem do pomocy mieszkaniowej.

„Największym bohaterem polskiej akcji pomocy Ukrainie jest SZARY OBYWATEL, który po pracy robi kanapki i naleśniki, wozi je na dworce, użycza swego auta, swego paliwa i kąta w swoim domu. I nie zamierzał pytać, czy mu zapłacą, w ogóle nie miał takich myśli nawet. Nie dowiecie się, jak wyglądał, bo już odjechał z dworca do swej manufaktury kanapkowej. Nie sfotografował się i nie ma z tego zdjęcia. To On rozmnaża ten chleb. I powróci...”

(<https://www.facebook.com/groups/683793819641997/search/?q=catering>, dostęp 20.03.2022).

Nie ma przypadku w wyborze powyższego motta do niniejszego tekstu. Bo to właśnie ten „szary obywatel”, któremu na ogół nie poświęca się wiele miejsca w codziennym dyskursie publicznym, w nadzwyczajnej sytuacji kryzysowej stał się głównym aktorem budowania systemu pomocy dla uchodźców wojennych w Polsce w pierwszych tygodniach po agresji Rosji na Ukrainę. Zaledwie tydzień po wybuchu wojny, 1 marca 2022 roku, Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców Filippo Grandi powiedział w Genewie, iż „Jesteśmy świadkami sytuacji, która może się przerodzić w największy kryzys uchodźczy w Europie tego stulecia” (Do 1 marca niemal 836 tys. uchodźców wojennych opuściło Ukrainę). Tak się jednak nie stało, dzięki nadzwyczajnej sile polskiego ruszenia „sza-

rych obywateli” solidarnie współpracujących z instytucjami publicznymi i organizacjami pozarządowymi w organizowaniu pomocy i sprawnej relokacji uchodźców do miast i miasteczek każdego niemalże regionu Polski. Bez ich udziału żadna z przygranicznych gmin nie poradziłaby sobie z nasilającą się z godziny na godzinę falą uchodźców, napływających pieszo, koleją, samochodami i autobusami.

Spontaniczna gotowość przyjęcia uchodźców z Ukrainy, otwarte serca i domy Polaków ukształtowały wspólnotowy rys pomocy uchodźcom w Polsce, czyli współuczestnictwo obywateli, organizacji pozarządowych i przedsiębiorców w logistyce i organizacji pomocy przez władze publiczne. Ten ogromny kapitał solidarności i pomocy polskiego społeczeństwa opisywany wówczas codziennie w mediach polskich i światowych był przedmiotem ożywionego dyskursu publicznego, budził zadziwienie i podziw w świecie, wielkie uznanie ze strony polityków i przedstawicieli międzynarodowych organizacji pomocowych. Także rodzimi politycy byli zgodni w opinii, iż wsparcie obywateli w budowaniu systemu pomocy było bezcenne. Jak powiedział 19 marca 2022 roku premier Mateusz Morawiecki, „Polska jest ewenementem w skali świata, ponieważ nie przyjmuje uchodźców do wielkich obozów (...) generalnie ponad 2 miliony 200 tys. uchodźców zostało rozlokowanych dzięki gigantycznemu wysiłkowi Polaków, organizacji pozarządo-

wych, kościoła, samorządów i państwa”. Aktywność pomocowa, logistyczna i organizacyjna administracji publicznej, obywateli i podmiotów niepublicznych była ogromna, a ramy organizacyjne i przedmiotowe systemu pomocy publicznej dla uchodźców zostały wypracowane w bardzo krótkim czasie. Nie udało się natomiast uniknąć różnorodnych trudności – szczególnie w pierwszych dniach napływu uchodźców – z jakimi musieli się zmierzyć wszyscy aktorzy organizowania pomocy. Włodarze gmin, miast, wojewodowie, organizacje pozarządowe podejmowały na bieżąco decyzje korygujących powstające problemy, mając świadomość potrzeby uczenia się w działaniu, bowiem jak słusznie zauważył prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski „z taką skalą napływu uchodźców nie mierzył się żaden kraj w Europie”. W tym procesie bezcenną pomoc świadczyli obywatele, przyczyniając się istotnie do sprawnej organizacji pomagania w strefie przygranicznej oraz relokacji uchodźców, co pozwoliło na uniknięcie kryzysu humanitarnego na granicy polsko-ukraińskiej w okresie ich masowego napływu do Polski.

Lektura wypowiedzi wielu znaczących w świecie mediów i polityki osób odnoszących się do powstającego na ich oczach „wspólnotowego” systemu pomocy uchodźcom w Polsce, skutecznie wspierającego dziesiątki tysięcy uciekinierów wojennych, określała wiele perspektyw badawczych kryzysu uchodźczego, inspirując uczelnie i inne ośrodki badawcze do obserwacji i analiz empirycznych. Moja rodzima Katedra Polityki Społecznej na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego od pierwszego dnia wojny włączyła się do monitorowania okoliczności i skutków społeczno-politycznych masowego napływu do Polski uchodźców z Ukrainy, przygotowując faktograficzny raport po miesiącu trwania inwazji Rosji na Ukrainę (*Inwazja Rosji na Ukrainę. Społeczeństwo i polityka wobec kryzysu uchodźczego w pierwszym miesiącu wojny*). W dalszej kolejności podjęłam analizy empiryczne dotyczące wyjątkowego na tle innych krajów rysu pomocy obywatelskiej dla uchodźców w Polsce, mianowicie udzielenia schronienia uchodźcom w prywatnych domach i mieszkaniach (*Otwarcie domów i mieszkań polskich obywateli dla uchodźców wojennych z Ukrainy jako instrument budowania inkluzyjnego modelu pomocy dla uchodźców w Polsce*). W niniejszej publikacji zaprezentuję wybrane fragmenty wyników tego badania, na tle wcześniejszej charakterystyki dynamiki napływu uchodźców z Ukrainy do Polski oraz form i skali pomocy obywatelskiej dla uchodźców, ze szczególnym odniesieniem do pomocy mieszkaniowej.

### Polska głównym krajem docelowym dla uchodźców z Ukrainy

Polska stała się krajem schronienia dla większości Ukraińców uciekających z powodu wojny. Według danych Straży Granicznej od 24 lutego do 25 grudnia 2022 r. granicę polsko-ukraińską przekroczyło 8 690 000 uchodźców z Ukrainy, głównie kobiet i dzieci.

Najtrudniejszy pod względem skali i dynamiki napływu uchodźców do Polski był pierwszy miesiąc wojny, kiedy to na terytorium Polski przybyło 2 237 tys. uchodźców z Ukrainy, w niektóre dni dzienna liczba uchodźców wynosiła znacznie powyżej 10 tysięcy osób (rekordowa liczba uchodźców przekroczyła polską granicę 6 marca – 142,4 tys. oraz 7 marca – 141,5). Z taką dynamiką napływu uchodźców nie zetknął się do tej pory żaden kraj, co zgodnie potwierdzali eksperci i politycy, niezależnie od orientacji politycznej i kraju pochodzenia. Według danych UNHCR w pierwszym miesiącu wojny Polska przyjęła ponad 59% wszystkich uchodźców z Ukrainy.

Tabela 1. Kraje docelowe uchodźców z Ukrainy w pierwszym miesiącu wojny

Kraje	Liczba uchodźców	% udziału w ogólnej liczbie uchodźców
Polska	2 206 119	59,29
Rumunia	572 754	15,37
Mołdawia	376 748	10,11
Węgry	336 701	9,04
Federacja Rosyjska	271 254	7,28
Słowacja	263 939	7,08
Białoruś	6 341	0,17
Razem	3 725 806	100,0

Źródło: Napływ uchodźców z Ukrainy do Polski i państw sąsiednich – 1 miesiąc od wybuchu wojny (UNHCR) <https://data2.unhcr.org/en/situations/ukraine> (dostęp 25.03.2022)

Zawarte w powyższej tabeli dane pokazują skalę różnic w liczbie uchodźców napływających w pierwszym miesiącu trwania wojny do krajów sąsiadujących z Ukrainą, a zarazem ogromne dysproporcje pomiędzy krajami w zakresie zadań organizacyjnych i pomocowych związanych z przyjęciem uchodźców, zaspokajaniem ich doraźnych potrzeb i znalezieniem schronienia na dalszy pobyt, ewentualnie udzielenia wsparcia w podjęciu podróży do innych krajów.

### O specyfice obywatelskiego zaangażowania w Polsce i skali pomocy

Społeczeństwo obywatelskie działa na różnych poziomach, aktywność obywateli może być zorganizowana w grupy formalne lub nieformalne bądź też może mieć charakter indywidualny. Charakterystycznym rysem aktywności obywatelskiej w Polsce jest gotowość obywateli do podejmowania indywidualnych działań w sytuacjach ocenianych przez nich samych jako wymagające wsparcia. To najbardziej pierwotny, naturalny obszar działania społeczeństwa obywatelskiego, jest to działanie oddolne, dobrowolne, oparte na samoistnej organizacji, bez udziału instytucji publicznych. Tak rozumiana aktywność obywatelska jest głęboko wpisana w mentalność Polaków, a jej korzenie sięgają bogatego doświadczenia samoorganizacji, aby przetrwać jako naród w 123-letnim okresie zaborów, w czasie okupacji niemieckiej i autorytarnej władzy rządów komunistycznych. Wielokrotnie w historii Polacy „brali sprawy we własne ręce” bez oglądania się na działania instytucji publicznych, zgodnie ze swoim poczuciem ważności sprawy i etycznego imperatywu wspierania potrzebujących. W moim przekonaniu można wskazać następujące cechy indywidualnej aktywności obywatelskiej Polaków: wysoka zdolność oceny wagi problemu i samoorganizacji, osobiste pobudki podjęcia działań mające uzasadnienie w systemie wartości etycznych i moralnych, w doświadczeniu historycznym narodu polskiego oraz w historii własnej rodziny, obecność takich przymiotów kapitału społecznego Polaków, jak wspieranie potrzebujących, sympatia, dobra wola i braterstwo (Na te cechy zwraca uwagę m.in. Piotr Sztompka w książce *Kapitał społeczny. Teoria przestrzeni międzyludzkiej*, Kraków 2016).

Spontaniczność, zakres i skala zaangażowania Polaków od pierwszych godzin wybuchu wojny za wschodnią granicą w opinii wielu obserwatorów dowodzą, że polskie społeczeństwo cechuje wysoki potencjał pomagania. Znamienna w tym względzie jest wypowiedź jednego z moich respondentów reprezentującego Mazowiecki Urząd Wojewódzki: „To zaangażowanie było ogromne. I to pozwala mi twierdzić, że ten potencjał do angażowania się w kwestie społeczne nie tylko jest, ale szuka

swojego ujścia. Wojna na Ukrainie i ta ekstremalna sytuacja z uchodźcami tylko skanalizowała tę chęć działania w sposób bardzo widoczny. Tylko ten potencjał potrzebuje pewnego ukierunkowania. I motywacja, która za tym stoi musi być – no taka prawdziwa, autentyczna, która jest pewna ludzi. W sytuacji, o której rozmawiamy, tą potrzebą była naturalna chęć pomocy i wyjścia naprzeciw potrzebom ludzi, którzy doznali krzywdy, oraz chęć podzielenia się z nimi tym, co mamy”.

Pomoc Polaków była jednym z trzech głównych filarów (obok pomocy instytucji publicznych i organizacji pozarządowych) pierwszego etapu powstającego w Polsce systemu pomocy dla uchodźców wojennych z Ukrainy i obejmowała wszystkie formy wsparcia: dostarczano żywność, odzież, lekarstwa, oferowano transport, doraźną pomoc medyczną, podejmowano wolontariat na dworcach i w punktach recepcyjnych, udzielano schronienia we własnych domach. Według szacunków Polskiego Instytutu Ekonomicznego, w pierwszych miesiącach w działaniach pomocowych uczestniczyło 70% dorosłych osób, a połowa z nich była zaangażowana także w kolejnych tygodniach. Wartość prywatnej pomocy Polaków dla uchodź-

ców z Ukrainy to około 10 mld zł w pierwszych miesiącach wojny, zaś wydatki publiczne na pomoc to ok. 15,9 mld zł (wartość 0,97% polskiego PKB w 2021 r). 59% badanych zaangażowało się w zakup artykułów, 53% wpłacało pieniądze dla uchodźców, 20% pomagało uchodźcom w załatwianiu spraw, 17% – wolontariat, 7% udostępniło uchodźcom własne mieszkanie (Ł. Baszczak, A. Kielczewska, P. Kukołowicz, A. Winiewicz, R. Zyzik, *Pomoc polskiego społeczeństwa dla uchodźców z Ukrainy*, Warszawa 2022.). Ta ostatnia forma pomocy obywatelskiej miała kluczowe znaczenie dla sprawnej relokacji uchodźców i uniknięcia kryzysu humanitarnego na granicy Ukrainy z Polską. Analizując zdolność zapewnienia mieszkania uchodźcom w Polsce, prof. Przemysław Śleszyński na pierwszym miejscu wskazał prywatne gospodarstwa domowe jako potencjalne miejsce udzielenia schronienia największej liczbie uchodźców: „Możemy realnie w krótkim czasie przyjąć nawet 3,5 mln uchodźców: polskie gospodarstwa domowe i Ukrainicy w Polsce – do 2,5 mln, ośrodki pomocy społecznej – 0,1 mln, gminy/parafie – 0,4 mln, turystyczna baza noclegowa – do 0,5 mln w całym kraju. Wyższe wartości, to najprawdopo-



dobniej konieczność budowy obozów dla uchodźców”. Trzeba także wspomnieć, że w okresie największego napływu uchodźców z Ukrainy do Polski instytucje publiczne odpowiedzialne za organizację systemu pomocy dla uchodźców nie stworzyły centralnego systemu dyslokacji uchodźców umożliwiającego ich kierowanie do miejscowości posiadających wolne zasoby mieszkaniowe. Decyzję o miejscu docelowym pobytu pozostawiono w gestii uchodźców, co spowodowało wysoką ich koncentrację w dużych miastach, przy bardzo niskim udziale zorganizowanego zbiorowego zakwaterowania. Dane z 2 lipca 2022 roku mówiące o liczbie 1 mln 207 tys. zarejestrowanych w systemie PESEL uchodźców z Ukrainy wskazywały także, że tylko 357 tys. uchodźców skorzystało ze zorganizowanego zakwaterowania.

Wyniki badania Centrum Analiz i Badań Unii Metropolii Polskich na reprezentatywnej próbie 12 tys. mieszkańców Białegostoku, Bydgoszczy, Gdańska, Katowic, Krakowa, Lublina, Łodzi, Poznania, Rzeszowa, Szczecina, Warszawy i Wrocławia obejmujące okres luty-lipiec 2022 r. pokazują, że 3% mieszkańców wymienionych miast ugościło w swoich domach uchodź-

ców, przyjmując średnio 3,6 osób, głównie kobiety i dzieci. Około 525 tys. uchodźców z Ukrainy skorzystało z gościnności mieszkańców miast UMP, zamieszkując pod ich dachem. Najwięcej w Warszawie (119,5 tys.), Wrocławiu (106,9 tys.) i Gdańsku (59,8 tys.) (*Sąsiedzka pomoc. Mieszkańcy 12 największych polskich miast o pomocy uchodźcom z Ukrainy*, Unia Metropolii Polskich, Raport z badania, sierpień 2022).

10 listopada 2022 roku wiceminister MSWiA Paweł Szefernaker zaprezentował Komisji Europejskiej zbiorczy raport o skali pomocy udzielonej przez Polskę uchodźcom z Ukrainy. Wynikało z niego, że w okresie prawie 10 miesięcy napływu uchodźców z Ukrainy do Polski indywidualną pomocą mieszkaniową zostało objętych 1,4 mln uchodźców. Powstały też zbiorowe punkty zakwaterowania, z których skorzystało 416 tys. obywateli Ukrainy, a obecnie pozostaje w nich około 80 tys. uchodźców.

### 0 motywach i funkcjach indywidualnej pomocy mieszkaniowej dla uchodźców

Gotowość wielu Polaków do przyjęcia uchodźców we własnych domach była wielkim zaskoczeniem dla światowej opinii publicznej. Organizowana od lat w wielu regionach świata pomoc dla uchodźców na ogół obejmuje także wsparcie obywateli, ale ma ono głównie charakter materialny i jest świadczona w ramach działań organizacji społecznych. Włączenie uchodźców do prywatnej przestrzeni polskich gospodarstw domowych było z jednej strony wskaźnikiem niskiego dystansu społecznego wobec Ukraińców, z drugiej zaś miało uzasadnienie w ważnych motywach wyboru tej formy pomagania. Odwołując się do wyników własnego badania empirycznego przeprowadzonego w sierpniu i wrześniu 2022 roku z gospodarzami, przedstawicielami instytucji publicznych i NGS-ów w województwie mazowieckim, mogę wskazać następujący ranking ważnych motywów uzasadniających udzielenie przez Polaków uchodźcom z Ukrainy gościnności pod własnym dachem:

1. Motywacja empatyczna; „współczucie dla uchodźców” oraz „wrażliwość na cierpienie innych ludzi”;
2. Motywacja normatywna, czyli dążenie jednostki do realizacji norm akceptowanych przez siebie, wyrażające się w stwierdzeniu: „poczucie moralnego obowiązku wsparcia ludzi w potrzebie”;
3. Na trzecim miejscu ex aequo znalazły się takie czynniki jak poczucie lęku i strachu przed wojną, solidarność wobec uchodźców skrzywdzonych przez Rosję postrzeganą przez pryzmat doświadczeń historycznych Polski i Polaków jako „wspólny wróg” oraz rodzinna pamięć o tragicznych losach przodków w czasie II wojny światowej.

Niezwykle ważnym czynnikiem niwelującym dystans społeczny wobec uchodźców była ich bliskość kulturowa. Na ten czynnik zwracali uwagę zarówno gospodarze, jak i przedstawiciele instytucji publicznych i organizacji pozarządowych biorący udział w moim badaniu jakościowym. Jak powiedział przedstawiciel Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego, „model zastosowany w Polsce wydaje się możliwy dlatego, że jest pewna bliskość kulturowa pomiędzy uchodźcami i krajem, który ich gości. Ta bliskość kulturowa wiąże się na przykład z językiem, ze sposobem postrzegania rzeczywistości w różnych kategoriach, ale także z pewnym zasiedzeniem, dlatego że obywatele Ukrainy są w dużym stopniu obecni w Polsce już od ponad 10 lat. Ta bliskość dała bardzo dobre podłoże pod to, że ogromna fala uchodźców znalazła tutaj bezpieczną przystań. To byłoby nie do udźwignięcia w żadnych innych warunkach, gdyby pomiędzy Polakami a Ukraińcami były znaczne różnice kulturowe”.



Zdjęcie: canax.pl

W opinii uchodźców biorących udział w cytowanym badaniu przyjęcie ich w polskich domach spełniło wiele ważnych funkcji, takich jak:

Funkcja terapeutyczna – odbudowywanie poczucia bezpieczeństwa mocno zniweczonego doświadczeniem wojny i uchodźczej tułaczki: „Poczuliśmy się bezpieczne. Wcześniej bałam się jak słyszałam, że leci samolot czy samochód na sygnale. Rozumieliśmy, że jesteśmy bezpieczne”. „Ulga – bo wojna jest straszna... no i strach co z rodziną... A z drugiej strony był taki spokój, że tu nic mi się nie stanie... nie ma bomb”;

Funkcja pomocowa – udzielenie schronienia, wyżywienia, uzyskanie informacji o regulach życia w Polsce, procedurach urzędowych: „To był dom, dla nas był oddzielny pokój oraz oddzielna toaleta. Kuchnia była wspólna, ale bardzo duża, była przygotowana pościel. Mieliśmy z córką nieograniczony dostęp do lodówki. Mogliśmy się kąpać, ile chcieliśmy”;

Funkcja integracyjna – nawiązanie przyjaznych relacji z gospodarzami i ich rodzinami, udostępnienie wielu kontaktów i informacji umożliwiających załatwienie spraw urzędowych, znalezienie szkoły, pracy, mieszkania: „A. pomogła ze wszystkim, ze szkołą, ubezpieczeniem, peselem, pracą”. „Pan M. we wszystkim nam pomógł, córkę zapisał do szkoły, przyniósł pomoce szkolne, mi pomógł znaleźć pracę, zawiózł do lekarza, zrobił zakupy, dawał nam jedzenie. Zabrali nas na wakacje. To super rodzina, oni są tacy dobrzy”.

Pomaganie jest na ogół procesem dwukierunkowym, a zatem nie tylko uchodźcy, ale także gospodarze byli jego beneficjentami. Większość z nich wskazywała na nawiązanie relacji z uchodźcami opartych na pozytywnych emocjach, takich jak poczucie przyjaźni, troski, współodpowiedzialności. Powiązane z nimi było poczucie wdzięczności uchodźców wobec gospodarzy za ich gościnę i oferowane formy pomocy. Z uwagą odnotować także należy wypowiedzi respondentek postrzegających obecność w ich domach uchodźców z Ukrainy jako pomoc dla nich samych w takich obszarach jak wzmocnienie ich poczucia sprawstwa, otwarcia na potrzeby i problemy innych ludzi, zmiana spojrzenia na swoje własne problemy: „To doświadczenie przygotowało mnie na przyjęcie innych ludzi i na nowe, często zaskakujące sytuacje. Jestem teraz bardziej gotowa na pomoc komuś obcemu w moim domu, przez to wojna przestała przytłaczać mnie psychicznie”. Sporadycznie pojawiały się trudności wynikające z relacji pomiędzy uchodźcami pochodzących nie tylko z różnych regionów Ukrainy, ale także wyraźnie różniących się poglądami politycznymi. W takich przypadkach zadaniem gospodarzy było *łagodzenie* napięcia i sytuacji konfliktowej.

Analiza treści wypowiedzi gospodarzy o procesie kształtowania i charakterze wzajemnych relacji z uchodźcami zwraca uwagę na unikanie przez nich oceniania zachowania Ukraińców przez pryzmat własnych emocji. Wydaje się, że większość badanych starała się postawić w ich sytuacji, spojrzeć na pojawiające się trudności we wzajemnych relacjach z punktu widzenia ludzi, którzy z dnia na dzień musieli zostawić swoje domy, bliskich, cały dotychczasowy świat i zdać się na pomoc nieznanym wcześniej osób. To świadectwo wysokiego poziomu empatii, współczucia, współodczuwania przy równoczesnym poszanowaniu podmiotowości uchodźców, ich prawa do określenia granicy ingerencji w ich wewnętrzny świat przeżywania sytuacji bycia uchodźcą.

### Wartość kapitału obywatelskiego

Skala pomocy Polaków dla uchodźców wojennych z Ukrainy oraz jej wpływ na zażegnanie groźby katastrofy huma-

nitarniej na granicy uświadomiły polskiej i światowej opinii publicznej potencjalną siłę sprawstwa społeczeństwa obywatelskiego w rozwiązywaniu sytuacji kryzysowych. Polskie społeczeństwo pokazało ogromny potencjał obywatelskiego zaangażowania, wysoką zdolność do samoorganizacji, odpowiedzialność, gotowość dzielenia się różnymi dobrami łącznie z udzieleniem schronienia we własnych domach. Włączyło się w proces pomagania natychmiast, było obecne w najtrudniejszym czasie, ograniczając stopniowo swoją aktywność wraz z poprawą logistyki i organizacji działań na rzecz uchodźców ze strony instytucji publicznych. Otwarcie domów prywatnych dla uchodźców z Ukrainy przez Polaków było silnie powiązane z bliskością kulturową obydwu narodów oraz wcześniejszymi bezpośrednimi kontaktami z imigrantami zarobkowymi z Ukrainy pracującymi w Polsce. Wynikający stąd niski poziom dystansu społecznego w połączeniu z relatywnie łatwym porozumieniem językowym, wysokim poziomem empatii oraz poczucia etycznego obowiązku pomagania ofiarom agresji rosyjskiej wyjaśnia „fenomen” przyjęcia do polskich domów setek tysięcy uchodźców.

Możliwość zamieszkania w domach prywatnych, w bliskości gospodarzy i ich rodzin, budowała poczucie bezpieczeństwa uchodźców tak mocno zniweczone doświadczeniem wojny i uchodźczej tułaczki, była praktyczną nauką reguł życia w Polsce i poznawaniem przy pomocy gospodarzy procedur urzędowych. Większość z nich doświadczyła serdecznego wsparcia, tworzącego często przyjazne więzi wykraczające poza czas wspólnego zamieszkania.

Polacy udzielający gościnę uchodźcom w zdecydowanej większości doznali satysfakcji z pomagania ludziom w potrzebie, dołożyli swoją cegiełkę do sprzeciwu wobec brutalnej wojny, podzielili się swoim dobrobytem, ofiarowali swój czas, poczuli się potrzebni, nabrali dystansu do własnych kłopotów i problemów. Nawiązali dobre relacje a nawet przyjaźnie z nowymi ludźmi, otoczyło ich uczucie wdzięczności za wyświadczone dobro.

Czy jednak polski model szerokiego włączenia obywateli do procesu pomagania uchodźcom może być wzorcem dla innych krajów i regionów, w których występują kryzysy uchodźcze? W tej kwestii moje stanowisko jest mocno powściągliwe. Polskie doświadczenia są bowiem wyjątkowe z racji ich ścisłego powiązania z bliskością kulturową i wspólnotą doświadczeń historycznych Polaków i Ukraińców oraz wysoką sprawczością Polaków w nadzwyczajnych sytuacjach, będącą efektem wyuczonej przez pokolenia zaradności wobec braku lub słabości władzy państwowej w historii polskiego narodu. Dlatego prawdopodobieństwo wykorzystania tego doświadczenia w innych krajach jest mocno ograniczone. Niemniej wysoka efektywność tego modelu zarówno na etapie napływu uchodźców, jak też ich adaptacji do samodzielnego życia w Polsce uzasadnia propagowanie wartości kapitału obywatelskiego w różnorodnych scenariuszach radzenia sobie z kryzysami uchodźczymi we współczesnym świecie.

Badanie jakościowe „Otwarcie domów i mieszkań polskich obywateli dla uchodźców wojennych z Ukrainy jako instrument budowania inkluzyjnego modelu pomocy dla uchodźców w Polsce” przeprowadzono w sierpniu i we wrześniu 2022 r. w ramach mikro grantu Uniwersytetu Warszawskiego, z programu „Inicjatywa doskonałości – uczelnia badawcza” (BOB-661-640-2022).

Prof. dr hab. Grażyna Firlit-Fesnak, Katedra Polityki Społecznej, Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego

Paweł Kossecki

# Ważne inicjały

Do twórcy należy sposób wyboru identyfikacji z dziełem – może podpisywać się imieniem i nazwiskiem (co jest powszechnie przyjęte dla utworów naukowych) lub pseudonimem czy monogramem (utwory muzyczne lub graficzne).

Wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie, XXII Wydział Własności Intelektualnej (Sygn. akt XXII GW 523/21) w sprawie z powództwa dr Józefa Wieczorka przeciwko prof. dr. hab. Bogusławowi Śliwerskiemu dotyczącej rzekomego plagiatu popełnionego przez pozwanego jest przykładem automatycznego stosowania określonych standardów, nie wynikających wprost z przepisów prawa, bez wzięcia pod uwagę specyfiki określonych dziedzin twórczości.

Rysunek, o którego wykorzystanie przez prof. Śliwerskiego w jego tekście toczył się proces, opatrzony był monogramem, czyli inicjałami autora. Autor może podpisywać utwór pełnym imieniem i nazwiskiem, ale też pseudonimem lub właśnie monogramem, co często zdarza się w przypadku dzieł muzyków, malarzy, grafików. Nie można automatycznie ogólnych standardów wskazania autorstwa przenosić pomiędzy poszczególnymi dziedzinami twórczości. Autor może też np. chcieć pozostać nieznaną. W przypadku podpisania utworu monogramem lub pseudonimem, jego podanie spełnia kryteria podania autora. Nie jest zadaniem cytującego przeprowadzanie szczegółowej kwerendy, skoro twórca, podpisany w określony sposób na swoim dziele, wyraził swoją wolę w zakresie ujawnienia autorstwa, sygnując swój utwór w inny sposób niż pełnym imieniem i nazwiskiem. Trudno w takim wypadku mówić o naruszeniu autorskich praw osobistych. W mojej opinii, sprawa prof. Śliwerskiego jest przykładem nadużywania i rozszerzania pojęcia plagiatu o przypadki, które nim nie są. Jeśli np. profesor prawa będzie chciał skomponować piosenkę rozrywkową, niekoniecznie będzie chciał ją podpisać własnym imieniem i nazwiskiem, może chcieć sygnować utwór pseudonimem lub pozostać anonimowy. Jest to jego prawo.

Do twórcy należy sposób wyboru identyfikacji z dziełem – może podpisywać się imieniem i nazwiskiem (co jest powszechnie przyjęte dla utworów naukowych) lub pseudonimem czy monogramem (utwory muzyczne lub graficzne).

W wielu przypadkach nie wiemy, jak się w rzeczywistości nazywa twórca. Sztandarowym przykładem może być Banksy, który chce pozostać anonimowy. Podobnie wielu muzyków, pisarzy, ale też dziennikarzy i pisarzy występują pod pseudonimami. Często jest to zabieg marketingowy.

W mojej opinii nie można stosować jednolitych kryteriów cytowania dla utworów należących do różnych obszarów twórczości. Rysunek sporządzony przez dr. Józefa Wieczorka nie był utworem naukowym, gdzie twórcy co do zasady zależy na jednoznacznej identyfikacji, podaniu pełnego imienia i nazwiska oraz danych bibliograficznych, był utworem innym niż utwór naukowy i był sygnowany przez twórcę monogramem.

Podjęte przez dr. Józefa Wieczorka działania wpisują się w rosnącą falę szeroko pojętego tzw. copyright trollingu, polegającego na nadużywaniu przez podmioty posiadające prawa autorskie swojej pozycji poprzez wytwarzanie strachu i zagrożenia, a także podejmowania kroków prawnych względem osób, które dokonały drobnych lub wątpliwych naruszeń prawa autorskiego w celu uzyskania nieadekwatnych korzyści w stosunku do wielkości naruszenia.

Jedynym zarzutem do prof. Śliwerskiego mógł być brak podania linku do źródła, ale jak słusznie wskazano w uzasadnieniu wyroku, obecnie łatwo można zidentyfikować źródło w Internecie, w dodatku linki mogą się zmieniać lub być nieaktywne,

w związku z tym stosowanie rygorystycznych przepisów prawa autorskiego jest niewłaściwe, trudno z tego czynić zarzut i kierować sprawę do sądu lub prokuratury. Gdy widzimy rysunek z monogramem/pseudonimem, oczywiście jest, że nie stworzył go autor tekstu.

Mam wrażenie, że w sprawie bardziej chodziło o stygmatyzację poprzez rozszerzenie pojęcia plagiatu, tak jak np. dokonuje się tego w przypadku zarzucania tzw. autoplagiatów (ze względu na rdzeń tożsamy z pojęciem plagiatu słowo to niesie ze sobą znaczny ładunek negatywny, szczególnie w odniesieniu do naukowca).

W mojej opinii, w analizowanej sprawie prof. Śliwerski nie naruszył przepisów ustawy o prawie autorskim. Można mu zarzucić jedynie drobną niestaranność, nie kwalifikującą się do wszczęcia sprawy sądowej na drodze cywilnej lub karnej, a podjęte przez dr. Józefa Wieczorka kroki prawne są nieadekwatne do wagi czynu.

*Dr hab. Paweł Kossecki, profesor PWSFTViT im. L. Schillera w Łodzi, specjalizuje się w problematyce wyceny praw autorskich*



Fot. Michał Hara

# Polityka naukowa Komisji Europejskiej

Jeśli chcemy konkurować ze światem i zwiększyć nasz finansowy sukces w programach europejskich, konieczny jest długofalowy program rozwoju kadrowego sektora B+R w kraju. Mówimy o braku około 100 tysięcy pracowników tego sektora. Mamy infrastrukturę badawczą, częstokroć na poziomie światowym. Ogromna jej część stoi de facto bezczynnie w laboratoriach na peryferiach nauki.

Na początku tego roku Australijski Instytut Polityki Strategicznej opublikował raport o prowokacyjnym tytule: *Kto przewodzi wyścigowi kluczowych technologii?* Badacze przeanalizowali autorstwo „10% najczęściej cytowanych artykułów opublikowanych w ciągu ostatnich pięciu lat w każdej z 44 kluczowych technologii dla przyszłości”. Wynik jest szokujący. Od terapii genowych po obliczenia kwantowe Chiny i USA są wiodącymi krajami. Jednak Chiny przodują aż w 37 z 44 technologii, podczas gdy w pozostałych siedmiu zajmują drugie miejsce po USA. Inne kraje co najwyżej mogły aspirować do trzeciego miejsca na podium. Znowu mamy świat dwubiegunowy, ale ten drugi przemieścił się do Azji. Na dodatek największy wkład do wiedzy w tych obszarach ma nie kto inny jak Chińska Akademia Nauk. A Chińskie uczelnie szybko pną się w górę na szanghajskiej liście najlepszych uczelni świata. Ten wynik potwierdza oczywistą prawdę, że walka o przyszłość będzie toczyć się między dużymi, dobrze wykształconymi regionami, zwłaszcza w nowych obszarach, takich jak technologie cyfrowe.

A co z Europą? Przecież przez lata byliśmy głównym źródłem współczesnej wiedzy oraz innowacji. Nadal Niemcy, Francja, Skandynawia to potęgi naukowe, ale demografia robi swoje. Przeszłość także. Ta smutna konstatacja może być nieco złagodzona, zwłaszcza w technologiach kwantowych, jeśli dokona się agregacji wyników wszystkich krajów tworzących Unię Europejską. Tak więc jedyną szansą dla Europy jest to, że będzie działać jako Unia, a nie jako luźne zgromadzenie pojedynczych podmiotów. Można by powiedzieć, że tak działa demografia, ale to zbyt wielkie uproszczenie. Bowiem prawda jest taka, że Chińczycy najpierw podjęli ogromne i konsekwentne wysiłki, aby uczyć się za granicą i to w większości za chińskie pieniądze. Następnie, równoległe z rozwojem przemysłu, zainwestowali na niespotykaną skalę i w niespotykanym dotąd tempie w wysokiej jakości bazy badawcze.

Europa wciąż ma wiele dobrze wykształconych talentów. Musimy jednak szybko odbudować zaufanie młodego pokolenia. Musimy za wszelką cenę przekonać młodych Europejczy-

ków, że Europa ma do zaoferowania znacznie więcej niż tylko przyzwoitą edukację.

## Kluczowa rola Komisji Europejskiej

Nie mam wątpliwości, że Komisja Europejska musi i może odegrać kluczową rolę w tym procesie. Komisja ma bowiem bardzo wiele narzędzi:

- **Deklaracje polityczne i dyrektywy** (np. cel lizboński na poziomie 3 proc., „zielony ład”, „otwarta nauka”);
- **Finanse** – kluczowa w tym rola Parlamentu Europejskiego, a zwłaszcza komisji ITRE;
- **Instrumenty** (ERC, MCSA, EIT, EIC, misje tematyczne, nagrody);
- **Agencje** tworzone do realizacji konkretnych celów wspólnoty.

W sektorze B+R, co bardzo ważne, istotną rolę w tym procesie odgrywają przedstawiciele nauki. Odbywa się to za pośrednictwem eksperckich organów doradczych, rad programowych oraz recenzentów rekrutowanych wyłącznie z naszej społeczności. Jako osoba zaangażowana w tym procesie od ponad dwóch dekad mogę śmiało stwierdzić, że ich rola jest nie do przecenienia i bezwzględnie konieczny jest nasz aktywny udział w całym procesie.

Przełomem była deklaracja utworzenia Europejskiej Przestrzeni Badawczej (ERA – European Research Area) na początku XXI wieku. Pierwszą decyzją w realizacji tej śmiałej wizji było nieomalże skokowe zwiększenie budżetu tzw. programu ramowego (obecnie nosi on nazwę Horyzont). Jest to kluczowe narzędzie wspierania badań naukowych i innowacji i wzrósł on ponaddziesięciokrotnie do dzisiejszej kwoty około 14 mld euro rocznie, czyli około 10% całego budżetu unijnego!

Jest to tylko część funduszy pochodzących z budżetu UE. Bowiem jeszcze większa część pieniędzy trafia bezpośrednio do państw członkowskich za pośrednictwem funduszy strukturalnych. Są one trzykrotnie większe niż program Horyzont, a jego dominującą część należy przeznaczyć na wspieranie innowacyjnej gospodarki.



5 lipca 2022 r. Komisja Europejska przyjęła „Nowy europejski plan na rzecz innowacji”. Plan ten ma ułatwić rozwijanie i wprowadzanie na rynek nowych technologii, które pomogą sprostać najpilniejszym wyzwaniom społecznym, jak również pozwoli Europie odgrywać na arenie światowej wiodącą rolę w dziedzinie przełomowych innowacji technologicznych. W tym dokumencie podano przewidywaną skalę zaangażowania finansowego w ten ambitny cel w ramach funduszy strukturalnych (bardziej precyzyjnie w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego). Przewiduje się, że na rzecz badań naukowych i innowacji będzie to 56 mld euro w okresie 2021–2027. Oznacza to, że po dodaniu tej sumy do środków na program Horyzont (ponad 95 mld euro) co piąte euro przeznaczone na wsparcie badań, rozwoju i innowacji w Europie z pieniędzy podatników będzie pochodzić z budżetu UE. To więcej niż wydatki budżetowe na ten cel Niemiec albo całej Skandynawii. Pamiętać należy, że środki unijne mają charakter funduszy celowych rozdzielanych na drodze konkursowej, zaś dominującym wydatkiem pieniędzy budżetowych w krajach członkowskich są płace i wsparcie infrastruktury. To pokazuje, jak duży potencjał transformacyjny drzemie w środkach „brukselskich”. A wiedza o tym jest niestety bardzo słabo rozpowszechniana w krajach członkowskich.

## Naukowcy

Najważniejszym elementem europejskiej układanki są oczywiście pracownicy sektora B+R, a zwłaszcza badacze. Prosta arytmetyczna kalkulacja oparta na demografii pokazuje, że Europie brakuje około miliona badaczy, aby dorównać Stanom Zjednoczonym. A wszyscy oni powinni pracować nad opracowaniem i wdrażaniem kluczowych technologii w przemyśle europejskim. To ogromne wyzwanie strategiczne. Po przeniesieniu powyższego rozumowania na polski grunt, pojawia się konieczność podwojenia kadry B+R w Polsce, czyli zwiększenia zatrudnienia o około 100 tys. osób i to przede wszystkim w przemyśle. Chiny oraz Indie nie są z oczywistych powodów uwzględnione w tej statystyce. To nadal są relatywnie ubogie i bardzo zaludnione kraje, i prosty rachunek demograficzny prowadzi do fałszywych konkluzji.

Komisja Europejska ma całkiem sporo możliwych instrumentów, aby sprostać temu wyzwaniu. Są to m.in.: wsparcie mobilności – program „Maria Skłodowska-Curie Actions”, dofinansowanie infrastrukturalne, granty na pracę zespołową, pojedyncze dotacje dla indywidualnych badaczy (PI-principal investigators), nagrody. To prowadzi mnie do trzech kluczowych instrumentów: to ERC, EIC i program mobilności MSCA, które mają na celu wspieranie młodych utalentowanych naukowców.

## Program „Maria Skłodowska-Curie Actions” (MSCA)

Nazwa nawiązuje do postaci Marii Skłodowskiej-Curie, która pod koniec XIX wieku musiała opuścić Polskę, kraj okupowany wówczas przez trzy imperia. Świadomie wybrała Paryż i Sorbonę jako miejsce studiowania, a potem pracy badawczej. Dziesięć lat po przybyciu do Paryża zdobyła wspólnie z mężem pierwszego Nobla w dziedzinie fizyki, a kilka lat później drugiego, już samodzielnie, w dziedzinie chemii.

Budżet utworzonego w 1996 r. programu wsparcia mobilności młodych naukowców, noszącego jej imię, wynosi obecnie miliard euro rocznie. MSCA ma setki tysięcy stypendystów, głównie powiązanych z uczelniami.

## ERC – Międzynarodowa Rada ds. Badań

Jeszcze ważniejsze jest zapewnienie wsparcia finansowego dla ambitnych badań prowadzonych przez najzdolniejszych

naukowców. Zaraz po deklaracji o utworzeniu Europejskiej Przestrzeni Badawczej (ERA) rozpoczęła się prawdziwa batalia o stworzenie ogólnoeuropejskiej agencji wspierającej badania podstawowe pod auspicjami KE i finansowanej z budżetu UE.

Naukowcy z całej Europy połączyli swoje siły w tej batalii. W latach 2002-2006 zorganizowano dziesiątki spotkań, interwencji parlamentarnych i innych działań wspierających ideę ERC. Dzięki masowemu poparciu Komisja Europejska zwróciła się do ekspertów, do których miałem zaszczyt się zaliczyć, o opracowanie dokumentów analitycznych, na podstawie których została podjęta decyzja o uruchomieniu programu ERC. I w lutym 2007 r. kanclerz Niemiec Angela Merkel z dumą ogłosiła jednogłośnie poparcie rządów UE dla utworzenia tej agencji z początkowym budżetem w wysokości miliarda euro. Jednym z celów było powstrzymanie emigracji najzdolniejszych młodych naukowców. I tak też się stało. Wystarczy spojrzeć na podsumowanie 15 lat historii ERC, wspólnego dziecka polityków i społeczności naukowej, opublikowane na stronie internetowej ERC: granty otrzymało ponad 10 tys. naukowców (startowy, zaawansowany, konsolidator, synergia); ponad 12 tys. wspartych projektów; około 20 mld euro wsparcia finansowego; 12 Nagród Nobla, 6 Medali Fieldsa, 11 Nagród Wolfa; ponad 200 tys. artykułów opublikowanych w czasopiśmie naukowych; ponad 2 200 patentów i ponad 400 nowych startupów.

Można powiedzieć, że zdarzył się więc potrójny cud, który sprawił, że ERC stała się jedną z najbardziej zaufanych i podziwianych instytucji w Europie, a otrzymanie grantu tej agencji jest przepustką do elity naukowej świata. Naukowcom udało się na coś razem zgodzić, mimo często rozbieżnych interesów. Politycy uważnie słuchali naszych argumentów i obietnic, i wreszcie podjęli ryzyko i oddali nam gigantyczną górę pieniędzy w wysokości około 1,5 miliarda euro/rok praktycznie bez żadnych zobowiązań wstępnych i uwarunkowań politycznych, z wyjątkiem jednego – doskonałości badawczej ocenianej przez samych naukowców.

## Komerjalizacja

Dzisiaj przed Europą stoi znacznie trudniejsze wyzwanie – monetyzacja badań naukowych prowadzących do przełomowych innowacji. Europa jest znakomita w osiągnięciu doskonałych wyników naukowych, ale znacznie gorzej jej idzie z komercjalizacją tej wiedzy. „Dolina śmierci”, czyli obszar dzielący badania naukowe i ich implementację przemysłową, stała się naszym europejskim koszmarem. A jeszcze nie tak dawno temu Europa była światowym liderem technologicznym.

Dzięki strasznej lekcji pandemii COVID-19 dowiedzieliśmy się, że nie jesteśmy tak silni, kompetentni i dobrze zorganizowani, jak nam się wydawało, natura jest wciąż o wiele silniejsza od nas, globalizacja to nie tylko kwestia gospodarcza. Doświadczenie walki z pandemią ujawniło wielki potencjał drzemący w nauce. Pokazała ona, że możemy przewyczyć nawet najpoważniejsze kłopoty, jeśli tylko będziemy działać razem. Musimy być innowacyjni, aby nie stać się nieistotnymi.

## EIC – Europejska Rada ds. Innowacji

To wszystko prowadzi do wniosku, że Europa potrzebuje brata bliźniaka dla ERC, który koncentrowałby się na przyszłych technologiach i innowatorach. I stała się nim Europejska Rada ds. Innowacji (European Innovation Council – EIC). W przeciwieństwie do ERC, w jej przygotowaniu rola KE była bardziej znacząca. Jednakże, podobnie jak miało to miejsce w przypadku ERC, nasza społeczność, a także wielki biznes, na długo przed ostatecznymi decyzjami KE wysłali mocne sygnały, że EIC musi powstać jako kluczowy proinnowacyjny składnik programu badawczego Horyzont.

12 lat temu Academia Europaea bardzo mocno opowiedziała się za połączeniem kilku już istniejących mniejszych instrumentów w jeden potężniejszy, stwierdzając: „Aby stymulować przedsiębiorczość i kreatywność poprzez innowacje, należy utworzyć Europejską Radę ds. Innowacji Wysokiego Ryzyka poprzez konsolidację najbardziej konkurencyjnych elementów programów B+R, które są skierowane do osób fizycznych, małych grup i innowacyjnych MŚP wysokiego ryzyka”.

Drugi dokument, również pochodzący od naszej społeczności, to stanowisko opracowane przez kierowaną przeze mnie grupę doradcą ds. programu Future Emerging Technologies (FET). W dokumencie zatytułowanym *PRZYSZŁOŚĆ FET: możliwe jądro Europejskiej Rady ds. Innowacji* argumentowaliśmy, że część badawcza przyszłej EIC powinna opierać się na najlepszych praktykach programu FET, prowadzonego przez prawie 30 lat pod jurysdykcją dyrektoriatu pod obecną nazwą DG Connect i koncentrującego się głównie na technologiach związanych z informatyką.

I tak, po kilku latach debat i przygotowań KE, cztery lata temu zadanie utworzenia programu pilotażowego EIC powierzono Jean-Davidowi Malo, dyrektorowi w DG RTD. Pomimo trudnień pandemicznych, faza pilotażowa zakończyła się sukcesem, łącząc w miarę płynnie wszystkie komponenty w całość. Obecnie program EIC jest w pełni operacyjny i składa się z trzech podprogramów. Każdy z nich odnosi się do innego poziomu gotowości technologicznej do wdrożenia przemysłowego w tzw. skali TRL (technology readiness level) i adresowanych do różnych grup, począwszy od badaczy po technologiczne start-upy: Pathfinder (badania wyprzedzające) (TRL 1-4), Transition (TRL 4-6) i Accelerator (TRL 6-9).

Większość budżetu w wysokości 10 mld euro jest przeznaczona na firmy i komercjalizację przedprzemysłową. Jednakże 20% przeznaczono na fazę odkrywania i weryfikacji przełomowych idei technologicznych o nazwie Pathfinder. Opiera się ona na najlepszych praktykach dawnego FET. Nowością jest instrument przejściowy (Transition), który łączy ERC z EIC. Na wzór amerykański wprowadzono również innowację operacyjną: menedżerów programu (PM) rekrutowanych ze społeczności naukowej. Każdy z nich specjalizuje się w jednej dominującej gałęzi, od nauk biologicznych po urządzenia kwantowe. Ich rolą jest udzielanie pomocy operacyjnej w dziedzinach uznawanych za fundamentalne dla odzyskania europejskiej niezależności technologicznej.

Europejska Rada ds. Innowacji zajmuje się nie tylko zaawansowanymi technologiami, ale także przyszłością całego systemu komercjalizacji. Wykracza ona znacznie poza tradycyjny i stosunkowo bezpieczny system dotacji, oferując start-upom wysokiego ryzyka partnerstwo finansowe w ramach tzw. finansowania mieszanego do 15 mln euro w akcjach. Zainteresowanie tym programem wśród startupów od samego początku było ogromne. Dzięki pomocy finansowej Europejskiego Funduszu Inwestycyjnego stworzono pierwszy w tej skali instrument publiczny porównywalny z najbogatszymi prywatnymi kapitałami wysokiego ryzyka (Venture Capitals). Głównym zagrożeniem jest czas i ścieżka decyzyjna oraz oczywista awersja sektora publicznego do nadmiernego ryzyka.

Kolejnym unikalnym rozwiązaniem EIC będzie pomoc organizacyjna i doradztwo biznesowe oferowane przez EIC Business Services, która wesprze doświadczeniem biznesowym zwycięskie start-upy na drodze skalowania w górę ich operacji. Celem ostatecznym jest bowiem uzyskanie statusu Jednorożców (Unicorns), czyli firm o miliardowej wartości rynkowej. Do tej pory w tym przedsięwzięciu wzięło udział 137 firm, a kwota zaangażowanych środków jest bliska miliarda euro.

Finalistom, którzy nie mogli otrzymać finansowania ze względu na ograniczenia finansowe, EIC przyznaje znak „pieczęci doskonałości” (Seal of Excellence). Co do zasady, tytuł ten powinien ułatwić pozyskanie środków krajowych wspieranych przez unijne fundusze strukturalne bez dalszej oceny – tak jest już w Hiszpanii i wiele wskazuje na to, że tak się stanie w Polsce.

### A co z Polską w tym kontekście?

Opowiadając o wielkich programach europejskich, powinniśmy się jednak zastanowić, jakie szanse na sukces ma polski sektor B+R w tym wyścigu. W końcu niebagatelna polska trzyprocentowa składka do programu Horyzont do czegoś zobowiązuje. Jak łatwo policzyć, to są ogromne środki, rzędu miliarda złotych rocznie.

Niestety polska społeczność badawcza i innowacyjna nie może pochwalić się wielkimi sukcesami. „Odzyskujemy” bowiem tylko około jednej trzeciej polskiego wkładu finansowego do Programu Ramowego (to blisko 7 mld zł straconych szans w całym 7-letnim okresie finansowym). Oczywiście jest to w dużym stopniu rekompensowane przez fundusze strukturalne, dzięki którym nasza infrastruktura badawcza ogromnie się poprawiła.

Nie doceniamy tego, co stało się nieomalże symbolem polskiej transformacji, tzn. największego w Europie skoku zainteresowania studiowaniem. Nadal co dziesiąty student w Europie jest Polakiem, a dość duża część z nich studiuje za granicą lub uczestniczy w licznych programach wymiany studenckiej. I jeden bardzo ważny sygnał: to wręcz eksplozja społeczności start-upowej w Polsce. Przykładem jest sektor gier komputerowych, w którym Polska już dorobiła się statusu jednego z czołowych graczy na rynku światowym i kilku „jednorożców”, czyli firm o wartości co najmniej miliarda euro.



Zdjęcie: www.gov.pl

Jednakże pospolite ruszenie nie jest gwarancją sukcesu. Także nie gwarantuje go politycznie stymulowana koncentracja sektora B+R, prowadzona pod państwowotwórczymi hasłami. Kluczem jest bowiem stan kadry B+R w Polsce, czyli to, ilu nas jest do „pieczenia” tego naukowego i innowacyjnego „chleba”. Porównując się z resztą Europy, powinniśmy zwiększyć stan kadry B+R prawie dwukrotnie, zwłaszcza w sektorze przedsiębiorstw, a nie w uczelniach. Jeśli chcemy konkurować ze światem i zwiększyć nasz finansowy sukces w programach europejskich, konieczny jest długofalowy program rozwoju kadrowego sektora B+R w kraju. Mówimy o braku około 100 tysięcy pracowników tego sektora. Mamy infrastrukturę badawczą, często kroć na poziomie światowym. Ogromna jej część stoi de facto beczynnie w laboratoriach na peryferiach nauki.

Wciąż jesteśmy daleko od Izraela, światowego lidera start-upowego, ale przykład Estonii mówi, że dobre zmiany mogą nastąpić szybko, a przykłady Chin czy Korei Południowej są jeszcze bardziej stymulujące. My, Polacy, wciąż jesteśmy bardzo głodni sukcesu. Dlatego powinniśmy spojrzeć na to supergwiazdorskie brukselskie trio: ERC, EIC i MSC Fellowship jako naszą wielką szansę. Tyle że to musi być podejście długofalowe, w którym rola państwa powinna być wyłącznie stymulacyjna, a nie polegająca na przejmowaniu wszystkiego, co się tylko da, i oddawaniu w pacht nieprzyzwoicie wysoko opłacanym nominatom partyjnym.

### Bruksela to nie bankomat

Z punktu widzenia środowiska naukowego trio składające się z trzech powiązanych ze sobą działań podlegających jurysdykcji KE, a mianowicie MSCA, ERC i EIC, daje nam wyjątkową ofertę walki z wyzwaniami, które zasygnalizowałem na początku. Jednak my, naukowcy, nie możemy być tylko klientelą

EIC oraz pozostałych programów Horyzontu. Musimy w nich uczestniczyć zarówno w zakresie tworzenia tych programów, jak i ich realizacji (np. w ocenie wniosków). To przesłanie musi być również rozpowszechniane wśród młodego pokolenia utalentowanych Europejczyków. „Bruksela” nie może być traktowana jako bankomat.

Europa potrzebuje impulsu i koncentracji w walce o przyszłość Europy. I tak się dzieje. Przewodnicząca KE Ursula von der Leyen zdecydowanie stwierdziła, że musimy odzyskać suwerenność. By to przyspieszyć, KE ustanowiła dwa nowatorskie i potężne mechanizmy. Pierwszy, o akronimie IPCEI (Ważne Projekty dla Wspólnego Interesu Europejskiego), pozwala na znaczną pomoc państwa dla firm, które chcą inwestować w obszarach kluczowych dla niezależności Europy. Drugi, zwany STEPS (Strategiczne Technologie dla Platformy Europejskiej), jest jeszcze bardziej proaktywny w obszarach określanych jako strategiczne. Przedsiębiorstwa inwestujące w te strategiczne branże uzyskują szybką ścieżkę do otrzymania wsparcia ze wszystkich funduszy i mechanizmów podlegających jurysdykcji WE, w tym Europejskiego Banku Inwestycyjnego.

Proces modernizacji Europy przyspiesza. Musimy w nim wziąć udział i jako duży kraj europejski, i jako społeczność naukowa. Nie ma innej możliwości.

Tekst oparty na referacie plenarnym na międzynarodowej konferencji na temat technologii kwantowych i informacyjnych, Paryż, 27–30 czerwca 2023 r. <https://www.quest-conference.com/>.

*Jerzy M. Langer, emerytowany profesor Instytutu Fizyki Polskiej Akademii Nauk, były prezes Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, współtwórca i ambasador Europejskiej Rady Innowacji*



# Jak się w nauce planuje?

Obecnie uzasadnienie potrzeby podjęcia badań często sprowadza się do jednoosobowego wysiłku realizowanego w ciągu kilku dni. W ramach tego procesu należy wypełnić liczne rubryki w uniwersalnym formularzu grantu stworzonym przez planistów, którzy wierzą, że jest on odpowiedni do wszystkich zastosowań. W praktyce formularz ten nie zapewnia nawet orientacji co do tego, czy badanie dotyczy kwestii drobnych czy obszernych, istotnych czy nieistotnych, czy też były one powiązane z innymi czy nie.

Gdy zdarza się słyszeć dyskutujących o „technice planowania” badań naukowych, można odnieść wrażenie, że odnosi się ona do problemu, w jaki sposób wypełniać rubryki arkuszy, które po spięciu w jeden zeszyt mają stanowić plan jednostki naukowej. Tymczasem żadna magiczna „technika planowania” nic nie pomoże, jeżeli nie zostaną zlikwidowane dwie główne nieprawidłowości dotychczasowego planowania badań naukowych.

Pierwsza z nich to powierzchowna analiza w wyborze zagadnień.

Jednym z głównych problemów w planowaniu badań naukowych jest zaniedbanie analizy w procesie wyboru tematów. Chodzi przecież o to, które zagadnienia badawcze faktycznie podejmowane przez badaczy są wartościowe i nadają się do tego, by je eksplorować, a które na taki wysiłek nie zasługują. „Kto tam wędkę zarzuca – powiada Nietzsche w *Tako rzecze Zaratustra* – gdzie ryb nie ma, ten nawet powierzchownym dla mnie nie jest”. Przede wszystkim trzeba umieć stawiać problemy badawcze. Bez względu na wszystko, co się w tej sprawie mówi, w nauce problemy nie wyrastają samorzutnie. Można nawet powiedzieć, że prawdziwy umysł naukowy uwidoczni się w treści problemu.

W planowaniu badań naukowych ważne jest jasne zrozumienie i przewartościowanie powodów przedstawienia danego problemu do rozwiązania. To jednak wymaga starannej pracy zespołu naukowego obejmującej zbieranie informacji, analizę i dyskusje. Obecnie uzasadnienie potrzeby podjęcia badań często sprowadza się do jednoosobowego wysiłku realizowanego w ciągu kilku dni. W ramach tego procesu należy wypełnić liczne rubryki w uniwersalnym formularzu grantu stworzonym przez planistów, którzy wierzą, że jest on odpowiedni do wszystkich zastosowań. W praktyce formularz ten nie zapewnia nawet orientacji co do tego, czy badanie dotyczy kwestii drobnych czy obszernych, istotnych czy nieistotnych, czy też były one powiązane z innymi, czy nie.

## Nie chwytać się za pierwsze z brzegu

Planowanie badań warto zacząć od określenia, czy celem jest poszerzenie wiedzy, czy też zaspokojenie konkretnej potrzeby poprzez praktyczne zastosowanie uzyskanego rozwiązania. W przypadku gdy problem ma charakter poznawczy, ważne jest uzasadnienie jego wyboru do dalszego eksplorowania. Istnieje

mnóstwo nierozwiązanych problemów, nie należy więc chwytać się za pierwsze z brzegu, lecz wręcz „wyrachować” wybór. W szczególności warto się zorientować, czy to zagadnienie już było przedstawiane przez innych, lecz pozostaje nierozwiązane, czy może zostało rozwiązane przez innych, ale jedynie w sposób niedokładny lub w ograniczonym zakresie, np. tylko dla pewnego szczególnego przypadku. Alternatywnie, może to być zagadnienie, które dotychczas nie było ani rozwiązane, ani nawet postawione przez nikogo. W każdym z tych scenariuszy ważne jest dążenie do zrozumienia, dlaczego sytuacja taka zachodzi, ponieważ odpowiedź na to pytanie może wpłynąć na szanse powodzenia w rozwiązaniu danego zagadnienia.

Podobnie, gdy celem badań jest zaspokojenie konkretnej potrzeby, ważne jest uwzględnienie, że istnieje wiele różnych potrzeb. Dlatego konieczne jest przyznanie pierwszeństwa potrzebom, które są istotniejsze (według jakiego kryterium?) i pilniejsze (dla kogo?). Oceniane potrzeby powinny być uszeregowane według malejącej ważności, jednak nie oznacza to, że problem na szczycie listy powinien być rozwiązany jako pierwszy. Należy także brać pod uwagę dostępność środków niezbędnych do rozwiązania danego zagadnienia, a także środków wymaganych do praktycznego zastosowania uzyskanego rozwiązania. Czasami się okazuje, że zaspokojenie pewnej potrzeby wymaga znacznie większych nakładów niż spełnienie potrzeby nieco mniej istotnej, której należy zatem przyznać pierwszeństwo. Wybór środków jest kwestią późniejszych etapów planowania, dlatego proces ten powinien obejmować nie pojedyncze zagadnienie, lecz grupę problemów. Na końcu dokonuje się wyboru najbardziej uzasadnionego zagadnienia. Warto także rozważyć szersze wykorzystanie konsultacji z rzecznikami patentowymi, aby uniknąć powtarzania już istniejących „wynałazków”.

Wskazany podział dychotomiczny nie oznacza jednak, że badania użytkowe nic nie wnoszą do poszerzenia wiedzy. W przypadku rozwiązywania praktycznych problemów często konieczne jest wcześniejsze zrozumienie kwestii ogólnych. Z badań podstawowych wynika nie tylko poszerzenie wiedzy, ale również: 1) pewność, że wyniki tych badań znajdują przynajmniej jedno praktyczne zastosowanie, 2) pokrycie kosztów badań podstawowych korzyściami ekonomicznymi wynikającymi, zazwyczaj nawet z nadwyżką, z praktycznego wykorzy-

stania, 3) szansa na znalezienie kolejnych praktycznych zastosowań o podobnym charakterze.

### Plan powinien być dostosowany do wskazań naukowców

Drugą nieprawidłowością wymagającą usunięcia jest przeświadczenie, że plany badań mają służyć tylko do określania, co naukowcy mają robić w zaplanowanych tematach. Z tego punktu widzenia plan staje się dla naukowców dokumentem o ograniczonej wartości, ponieważ wszystkie informacje na temat przebiegu pracy w nim zawarte pochodzą od samych naukowców i stanowią jedynie niewielki fragment ich pełnej wiedzy na dany temat. Stąd można wnioskować, że to naukowcy powinni dostosowywać się do planu. A powinno być wręcz przeciwnie – to plan powinien być dostosowany do wskazań naukowców, określając, co konkretnie należy zrealizować.

Istnieje istotna różnica pomiędzy planowaniem badań naukowych a planowaniem produkcji ceramiki łazienkowej lub sprzętu AGD i RTV, w którym ilość i jakość nie są ustalane przez wykonawców. To właśnie stanowi kluczową rozbieżność między tymi dwoma procesami planowania. Podobną różnicę obserwuje się w planowaniu np. projektów artystycznych w porównaniu do produkcji masowej przedmiotów codziennego użytku, gdy twórcy sami kształtują kierunek projektu, w przeciwieństwie do sytuacji, w której ilość i parametry przedmiotów są ustalane bezpośrednio przez producentów.

Plan badań ma sens jedynie wtedy, gdy jasno i precyzyjnie określa warunki i zasady współpracy niezbędne do przeprowadzenia badania i obowiązuje wszystkich uczestników. W każdym projekcie badawczym naukowcy potrzebują współpracy z administracją, która zapewnia niezbędne zasoby, takie jak pomieszczenia, materiały, przyrządy, książki, czasopisma, fundusze na podróże itp. Czy jednak kiedykolwiek widziano tak szczegółowo opracowany plan w którejkolwiek jednostce naukowej? Czy jakkolwiek jednostka administracyjna otrzymała plan badań, w którym precyzyjnie określono jej obowiązki w ramach poszczególnych obszarów tego planu? Okresowe przeglądy postępów w pracy naukowej są standardową praktyką w jednostkach naukowych. Jednak czy ktoś słyszał o monitorowaniu działań administracyjnych, sprawdzaniu, czy dostarczyła niezbędne środki do realizacji tych badań?

Obecnie plany badań naukowych precyzyjnie określają, co naukowcy powinni zrealizować, podając szczegółowe terminy i liczbę godzin pracy przypadających na poszczególne etapy. Jednak w przypadku obowiązków administracyjnych plan nie zawiera żadnych wytycznych ani zobowiązań. Po prostu tych informacji brakuje. Podczas tworzenia planu badań naukowcy są poddawani szczególnej kontroli w zakresie ich obowiązków, ale nie istnieje osoba czy instytucja, która podjęłaby równie precyzyjne zobowiązania wobec nich.

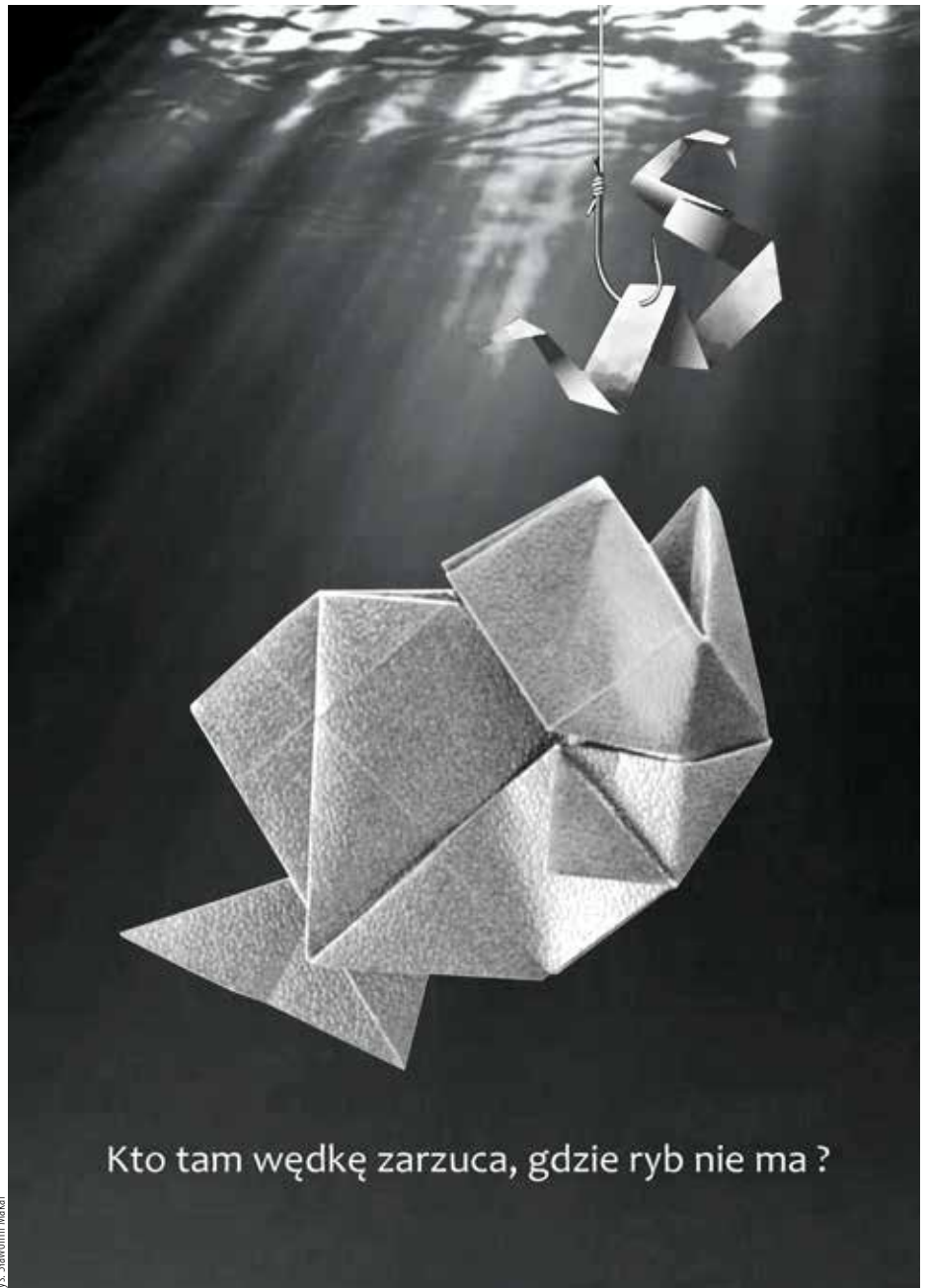
Administracja została zdemoralizowana, gdy naukowcy przyjęli na siebie „odpowie-

dzialność za wszystko” i następnie zaczęli tłumaczyć się z problemów, które nie wynikały z ich działań. Jeżeli jakieś zagadnienie objęte danym tematem pozostaje nierozwiązane z powodu braku skutecznych działań naukowców, mówi się, że nie zrealizowali planu. Jednak gdy przyczyną braku rozwiązania jest niedostarczenie przez administrację niezbędnych zasobów, również winą obarcza się naukowców za niewykonanie planu. No cóż, nie wykonać planu może tylko ten, kto go ma.

Tekst opracowałem na podstawie pracy Mariana Mazura pt. *Historia naturalna polskiego naukowca*, Warszawa 1970 r., oraz własnej obserwacji uczestniczącej i eksperymentów uczestniczących.

Parte proxima res continuetur.

Dr Paweł Kawalerski, Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie, sekretarz Rady Dyscypliny Naukowej „Nauki o Bezpieczeństwie” WAT



Kto tam wędkę zarzuca, gdzie ryb nie ma ?

rys. Sławomir Makal

# Drukarnie dyplomów

## Pseudoakademickie fabryki niby-nauczycieli a kryzys polskiego szkolnictwa

Jak grzyby po deszczu zaczęły się pojawiać różne uczelnie i ośrodki kształcenia nauczycielskiego, umożliwiające zdobycie przygotowania merytorycznego do nauczania dowolnego właściwie przedmiotu. Największym powodzeniem cieszą się studia podyplomowe online, które można zrealizować „z domu”. Swoiście pojmovane kształcenie na odległość sprowadza się tam zwykle do oglądania nagrań i przeglądania na własną rękę prezentacji, po których wypełnia się testy online.

System oświaty w Polsce od lat nie potrafi dostosować się do mentalności współczesnych uczniów ani potrzeb dzisiejszego społeczeństwa. Skostniałe i niewydolne struktury, notoryczne niedofinansowanie czy brak spójnej i nowoczesnej wizji nauczania to tylko co ważniejsze z przypadłości toczących krajowe szkolnictwo. Każdy taki nowotwór, przez lata nieleczony, nie tylko się rozwija, ale w końcu daje też przerzuty. Wśród nich jednymi z istotniejszych problemów są ilość i jakość kadr nauczycielskich.

Jeszcze niedawno, przeglądając oferty umieszczone w Mazowieckim Banku Ofert Pracy dla Nauczycieli (<https://mbopn.kuratorium.waw.pl/#/>), można było, uwzględniając ewentualnie specyficzne kryteria wyszukiwania, poznać liczbę belferskich wakatów. W samym mieście stołecznym nierzadko przekraczała ona tysiąc. Nieprzypadkowo zapewne ktoś postanowił w pewnym momencie pozbyć się tego licznika serwującego bijące po oczach statystyki. Jednak wakaty, nawet niezliczane, nie znikają. A ocena sytuacji mazowieckich szkół poprzez sumowanie ofert i tak nie ukazuje realnego rozmiaru problemu. Nie wszyscy dyrektorzy szkół korzystają wszak z tego portalu, poszukując pracowników. Po prostu niektórzy po kilkakrotnym bezskutecznym ponowieniu ogłoszenia w końcu dają sobie spokój. Inni szukają gdzie indziej na własną rękę. Nic jednak tak skutecznie nie pomaga formalnie ukryć rozmiaru problemu, jak skala nadgodzin, które realizują aktywni zawodowo belfrzy, podejmując się pracy na półtora etatu w jednej szkole, a w kilku łącznie niekiedy nawet w jeszcze większym wymiarze. Jak odbija się to na jakości pracy i w jakim stopniu przyspiesza wypalenie zawodowe, jako rzeczy dosyć oczywiste, pozostawmy bez dalszego komentarza.

Znaczny jednak niedobór nauczycieli, w tym głównie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, przy niezmiennie od wielu lat kiepskich warunkach płacowych, tworzy przestrzeń dla osób merytorycznie niedostatecznie przygotowanych do tej pracy, jednak chętnie ją podejmujących na zasadzie kompromisu: „jaka płaca, taka praca”. Jest to od pewnego czasu niestety

możliwe, a dzieje się za sprawą przepisów regulujących funkcjonowanie szkolnictwa wyższego oraz w wyniku niewłaściwej postawy większości uczelni akademickich. Czyżby więc profesura, chętnie narzekająca w murach akademii na niedostateczne przygotowanie maturzystów do studiów, nie była jednocześnie świadoma, że przynajmniej częściowo zbiera jedynie plon tego, co sama zasiała? Wiele na to wskazuje.

Wydawane co jakiś czas przez ministrów właściwych do spraw oświaty i wychowania rozporządzenia określające szczegółowe kwalifikacje nauczycieli w ogólnym przypadku wymagają, aby nauczyciel przedmiotowy posiadał tzw. przygotowanie pedagogiczne oraz miał wiedzę merytoryczną niezbędną do nauczania swojego przedmiotu. To ostatnie ma zapewnić ukończenie studiów na kierunku zgodnym z nauczaniem przedmiotem; innych studiów, których program zawiera treści nauczania zawarte w podstawie programowej nauczanego przedmiotu albo w końcu zupełnie dowolnych studiów oraz odpowiednich studiów podyplomowych. I tu zaczynają się problemy.

### Obawy i brak narzędzi

Wydaje się oczywiste, że absolwent jakiegokolwiek technicznego kierunku studiów powinien być merytorycznie przygotowany do nauczania choćby matematyki w szkole podstawowej. I tak rzeczywiście jest. Jednak wielu dyrektorów szkół nie zatrudni nigdy takiej osoby, gdyż to do nich należeć będzie dokonanie względnie arbitralnej oceny, czy posiadane przez kandydata do zatrudnienia wykształcenie spełnia ustawowy wymóg pokrywania się treści programu studiów z treściami nauczania podstawy programowej. Oprócz obaw o konsekwencje płynące potencjalnie z błędnie podjętej decyzji bardzo zniechęcający jest również brak narzędzi. Potencjalny nauczyciel w najlepszym wypadku dysponuje oprócz dyplomu jedynie suplementem do niego, zawierającym wykaz nazw zaliczonych przedmiotów, bez określenia ich merytorycznej zawartości. Przy pomyślnych wiatrach może się udać odszukać na stro-

nie uczelni stosowne dokumenty określające, jakie dokładnie treści kryją się pod nazwami typu „wstęp do podstaw analizy matematycznej”, „algebra liniowa II.A.” czy „matematyka I”. Jeśli jednak studia były ukończone jakiś czas temu, dokumenty programowe studiów są niedostępne albo – jak często bywa – udostępnione jedynie w sieci wewnętrznej uczelni, wówczas podejmowanie takiej decyzji byłoby często wrózeniem z fusów. Oczywiście w tym wypadku wina leży po obu stronach: władze rządowe odpowiedzialne za oświatę formułują niejasne w praktyce kryteria, zaś uczelnie traktują tworzenie programów studiów z opisami przedmiotów jako zło konieczne, więc niechętnie je upubliczniają, za to bardzo chętnie, gdy tylko zakończy się cykl nauki, usuwają z publicznego Internetu.

W 2011 stosowną ustawą wprowadzono zmiany w obowiązującej ówczesnie od roku 2005 ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym. Jedną z zmian przewidywała, iż art. 8. ust. 7 teże ustawy będzie odtań brzmiał: „Uczelnia może prowadzić studia podyplomowe w zakresie obszaru kształcenia, z którym związany jest co najmniej jeden kierunek studiów prowadzony przez uczelnię”. Kolejny ustęp dodawał zaś, iż prowadzenie takich studiów, gdy ich zakres wykracza poza ten obszar, wymaga zgody ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego. Innymi słowy, studia podyplomowe przygotowujące do nauczania matematyki mogły być prowadzone jedynie przez uczelnie kształcące na studiach wyższych na kierunku matematyka itd. Stan tej swoistej normalności nie trwał jednak długo, gdyż już w 2016 roku przepis ten został uchylony kolejną nowelą ustawy. I choć jedyną poprawką zgłaszana przez ówczesny senat dotyczyła tych właśnie zapisów, została przez sejm odrzucona. W toku dyskusji senator Kazimierz Wiatr argumentował, iż: „Studia podyplomowe nie są objęte kontrolą Polskiej Komisji Akredytacyjnej ani żadną inną kontrolą. Wydaje się, że powiązanie ich z kształceniem na pierwszym i drugim stopniu zapobiegnie temu, że np. uczelnia ekonomiczna będzie prowadziła studia podyplomowe np. z rehabilitacji czy z pielęgniarstwa”. Była to opinia niewątpliwie słuszna, wygrała jednak argumentacja ministra nauki Jarosława Gowina: „Studia podyplomowe to studia adresowane dla ludzi dojrzałych, którzy ukończyli już co najmniej studia licencjackie. Poza tym są to studia w zasadzie w 100 proc. płatne. Dojrzały człowiek podejmuje decyzję o tym, aby wydać własne pieniądze na kształcenie. Czy naprawdę nie możemy mu zaufać?”. Dzisiaj, z perspektywy czasu wydaje się, że brak porozumienia między obiema stronami wynikał z odmiennego zapatrywania na pewne okoliczności. Weźmy pod uwagę, iż w tym momencie w Polsce funkcjonuje już całkiem dobrze system boloński i większość kierunków studiów jest dwustopniowa. Naturalne wydaje się więc, że osoba posiadająca określone wykształcenie, a chcąc zdobyć kompetencje właściwe dla kierunku pokrewnego, powinna po prostu ukończyć odpowiednie kolejne studia, np. II stopnia. Nie zaś studia podyplomowe, które winny mieć charakter specjali-

styczny lub wybitnie interdyscyplinarny, a nie stanowić kiepskiej jakości erzac studiów wyższych pierwszego lub drugiego stopnia. Wszak również studia wyższe mogą być w Polsce prowadzone w trybie niestacjonarnym, co umożliwia korzystanie z nich jako formy przekwalifikowania lub podnoszenia kwalifikacji zawodowych.

### Przeklikać studia

Niestety to, co miało pomóc uczciwym, zostało bez skrupułów wykorzystane przez mających co najmniej mętne zamiary. Uczelnie akademickie skupione na najważniejszych dla nich faktorach naukowych, od dawna traktujące dydaktykę jako zło konieczne, ani myślały tworzyć studia II stopnia umożliwiające komukolwiek z nauczycieli „przekwalifikowanie”. Nieliczne i w niewielkim zakresie podjęły się prowadzenia studiów podyplomowych. Zwykle jednak przynajmniej na dosyć porządnym poziomie. Nisza ta z oczywistych względów nie mogła zostać niezagospodarowana. Dlatego w pewnym momencie jak grzyby po deszczu zaczęły się pojawiać różne uczelnie i ośrodki kształcenia nauczycielskiego, umożliwiające zdobycie przygotowania merytorycznego do nauczania dowolnego właściwie przedmiotu. Największym powodzeniem cieszą się studia podyplomowe online, które można zrealizować „z domu”. Swoiście pojmowane kształcenie na odległość sprowadza się tam zwykle do oglądania nagrań i przeglądania na własną rękę prezentacji, po których wypełnia się testy online. Brak jest dbałości o jakiegokolwiek warunki kontrolowanej samodzielności. Podejść zaś do danego egzaminu jest „tyle, ile trzeba”. W ogóle nierazdo całe takie „studia” mają formę materiałów online przemieszanych z quizami. Ich autorzy od dawna nie pracują na tych uczelniach. W efekcie nie ma żadnej kadry prowadzącej jakiegokolwiek zajęcia, są jedynie określone zasoby online, do których słuchacz uzyskuje dostęp. Studia więc można zacząć w dowolnym momencie i właściwie po „odklikaniu” wszystkiego również we względnie dowolnym momencie skończyć. Kreatywna organizacja roku akademickiego pozwala nawet zwykle trzysze-



rys. Sławomir Mielak

mestralne studia zrealizować w kalendarzowy rok, np. traktując wakacje jako trzeci semestr. Jeśli już jakieś zjazdy mają miejsce, bywa, że „uczelnia” prowadząca takie „studia” ma zadekretowane, iż godzina wykładowa trwa w niej np. 20 minut. Wszystkie te nowinki są od kilku lat *lege artis*. Jedynie wiedza, umiejętności i kompetencje absolwenta takich „drukarni dyplomów” pozostawiają wiele do życzenia.

Mówiąc o merytorycznym przygotowaniu nauczycieli, zwykło się odnosić treści nauczania na studiach do podstawy programowej nauczanego przedmiotu. Jednak ta poprzeczka, którą rzadko udaje się osiągnąć na „życzliwych słuchaczach” studiach podyplomowych online, i tak jest ustawiona zbyt nisko. Dla każdego nauczyciela jest bowiem jedynie kwestią czasu staniecie oko w oko z wybitnie uzdolnionym uczniem, który w najlepszym wypadku będzie oczekiwał nauczania na wysokim poziomie, jeśli nie w ogóle w ramach indywidualnego toku nauki. W najgorszym przypadku szybko zdemaskuje niekompetencję swojego profesora. Ile talentów się przez to zmarnuje? Trudno określić.

W tym miejscu Szanowny Czytelnik może się zastanawiać, na ile przedstawiane tu diagnozy są obiektywne. Rzeczywiście, wiedzę w dużym stopniu czerpię z pokoi nauczycielskich i od zaprzyjaźnionych nauczycieli, którzy pokazywali mi, jak wygląda ich „studiowanie”. W środowisku wszystko to stanowi tajemnicę Poliszynela i przyprawia o ból głowy niejednego dyrektora szkoły, który staje w końcu przed tragicznym wyborem: czy zatrudnić chętnego „matematyka” po jakże „elitarnych” studiach online, czy nadal mieć wakat i nie zatrudniać nikogo. To oznaczałoby wszak niezadowolone organu prowadzącego. No i jak tu dyskutować z mającym państwowo formalnie umocowaną wartość świadectwem ukończenia studiów podyplomowych? Taką osobę finalnie się więc po prostu zatrudnia.

### Czyste rozwiązanie

W tej sprawie mam jednak również bezpośrednie i własne doświadczenia. Ponad 10 lat temu ukończyłem studia chemiczne na Politechnice Wrocławskiej. Równoległe ze studiami doktoranckimi, z racji zamiłowania do uczenia, pracowałem w kilku wrocławskich szkołach. Jako że pojawiła się potrzeba nauczania również matematyki, dyrektor jednej z nich postanowił sfinansować mi studia podyplomowe. Choć wiedział doskonale, że treści zrealizowanych przeze mnie studiów, wtedy jeszcze jednolitych magisterskich, w pełni wypełniają przepisowe wymogi, bał się na piśmie stwierdzić, iż spełniam wymagane prawem kryteria. Studia podyplomowe miały być „czystym” rozwiązaniem. I tak trafiłem na stosowne studia na Wydziale Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Wspominam je jako bardzo rzetelne, gdyż od kandydatów wymagano wtedy, by byli absolwentami studiów, w toku których została określona liczba godzin matematyki albo by zdali egzamin wstępny odpowiadający poziomowi podstawowej matury z matematyki. Już na tym pierwszym etapie pewna grupa osób okazała się niewystarczająco gotowa i „odpadła”. Kolejne osoby nie poradziły sobie w trakcie studiów z niektórymi przedmiotami i spotkał je los podobny. Co ciekawe, do wyboru była ścieżka dająca kwalifikacje do nauczania tylko w szkołach podstawowych oraz bardziej rozbudowana – obejmująca uprawnienia do nauczania w liceum, również w tzw. zakresie rozszerzonym. Większość osób, w tym mające problemy z zaliczeniami, uparcie wybierała drugi tryb tychże studiów. Mniej lub bardziej systematycznie obserwowałem wtedy rozwój sytuacji (a nie byłem zbyt pilnym słuchaczem, gdyż równoległe finalizując doktorat, priorytety miałem dosyć jasne). Instytut Matematyki zostawił w mojej pamięci bardzo

dobre wspomnienia, jako miejsce rzetelne, stawiające określone wymagania. Biegunowo przeciwne wspomnienia zostawili niektórzy inni słuchacze, którzy nie chcieli się po prostu uczyć. A gdy z kolei poziom przerastał ich możliwości, nie mieli wystarczająco samokrytyki, by „odpuścić”. Wszyscy (łącznie kilkanaście osób) przenieśli się na studia do pewnej prywatnej „uczelni”, gdzie z powodzeniem je ukończyli. I zapewne do dziś „uczą” matematyki w szkołach. Dla plastyka, rusycysty, historyka i katechety (tych czworo szczególnie zapamiętałem spośród grupki „nastu” nie-współabsolwentów), zatroskanych o swoją zawodową przyszłość w szkole ówczesnego zatrudnienia, potencjalny angaż jako matematyk był gwarantem stabilności i trwałości zatrudnienia.

Od kilku lat swoje życie zawodowe związałem z Mazowszem. I tu widywałem już na „koleżeńskich hospicjach” nauczycieli chemii i fizyki, którzy nigdy w życiu nie byli w laboratorium. Bo studia podyplomowe, jakie zrealizowali, nie tylko były merytorycznie ubogie, ale przede wszystkim w pełni „online”. Gdy przypominę sobie prowadzenie jednego z podstawowych laboratoriów dla studentów chemii, które rozpoczęło się m.in. od nauki podgrzewania wody w probówce, z przerażeniem odkrywam, do jak kuriozalnego i niebezpiecznego stanu doszliśmy. Probówka, szczególnie nowa, o ściankach pozbawionych rys, nie ułatwia podgrzewanej wodzie zadania. Gdy ta już osiąga temperaturę wrzenia i dalej dostarczane ciepło powinno przekształcać ciecz w gaz, nic takiego się nie dzieje. Bo gdzieś, na jakiejś rysie, kancie czy innym zaburzeniu powinien się wytworzyć ów pierwszy pęcherzyk pary wodnej. Ale nie powstaje, bo probówka jest gładka. Ciecz się więc przegrzewa. I zaczyna mimo stanu ciekłego mieć temperaturę ponad 100°C. Wystarczy wtedy chwila, gdy jeden wstrząs powoduje nagle wykipienie zawartości. Przy wylocie ustawionym w złym kierunku hospitalizacja murowana. A wystarczyłoby silnie potrząsać probówką w trakcie podgrzewania. Ale tego trzeba doświadczyć. Przeżyć to. Odważyć się. Pamiętam ze swoich studenckich czasów asystentów podchodzących do niektórych z nas i zachęcających co bardziej nieśmiało osoby do intensywniejszego wstrząsania. Ktoś powie – przecież to żłobek chemii. Tak. I już można zrobić sobie niemalą krzywdę. Niestety obecnie pozwalamy uczyć nasze dzieci ludziom, którzy nigdy nie nabyli odpowiednich umiejętności, a brak wyobraźni lub przynusm życiowy sprawia, że nierzadko nieświadomi, próbują po obejrzeniu kilku zdjęć kałuży pływać w oceanie i co najgorsze, zapraszają do tego innych.

Istnieje w tej chwili pilna potrzeba podjęcia dyskusji i działań w tej materii. Nie jest to tylko problem szkół, gdyż ich funkcjonowanie przekłada się później na życie akademii. Jeśli nawet z racji ogólności wymagań stosowne rozporządzenia ministra pozwalają na kończenie studiów podyplomowych zamiast niestacjonarnych studiów II stopnia, to regulacje obowiązujące w szkolnictwie wyższym powinny uniemożliwiać ich prowadzenie podmiotom, które nie prowadzą analogicznych studiów I i/lub II stopnia. Pytanie, czy wydziały uczelni akademickich same dojrzą do tego, że mają pewną moralną powinność, by organizować odpowiednio jakościowo studia umożliwiające przekwalifikowanie nauczycieli w kierunku nauczania wybranego przedmiotu, czy obligacja ta powinna być raczej odgórna i mieć formę prawną? Nic jednak nie będzie gorsze niż dalsza, solidarna bierność w tej materii. A skoro w życie wchodzi długo oczekiwane podwyżki, to może mogłoby im towarzyszyć przywrócenie pewnych standardów?

*Dr inż. Łukasz Wolański, z wykształcenia doktor nauk chemicznych (Politechnika Wrocławska), obecnie adiunkt badawczy w Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego. Z zamiłowania nauczyciel.*



Zbigniew Drozdowicz

# Wybory władz uczelnianych

Było i jest kwestią dyskusyjną, jakimi kryteriami kieruje się społeczność uczelniana w wyborach. Zapewne są one różne w różnych grupach pracowniczych i studenckich, wchodzących w skład kolegium elektorów.

Jeszcze nie opadły emocje po wyborach parlamentarnych, a już zbliżają się szybkimi krokami wybory władz uczelni publicznych. W 2024 r. kończą się czteroletnie kadencje i trzeba będzie dokonać wyboru na kolejną. Zapewne część społeczności uczelnianej oczekuje kontynuacji dotychczasowego sposobu pełnienia obowiązków przez władze. Są jednak również tacy, którzy mają nadzieję na zmianę.

## Wybór władz rektorskich

Już przed zmianą regulacji prawnych w 2018 r. dotyczących funkcjonowania nauki i szkolnictwa wyższego władze rektorskie miały nie tylko spory zakres obowiązków, ale także uprawnień. Po wprowadzeniu tej regulacji stał się on tak duży, że istnieją poważne obawy, czy rektorzy zdołają należycie wykonywać swoje obowiązki. Rzecz jasna, wiele zależy nie tylko od umiejętności i osobowości tych, którym zostają one powierzone, ale także od chęci do współpracy z nimi zatrudnionej na uczelniach kadry naukowej, dydaktycznej i administracyjnej. Od czasu do czasu nagłaśniane są w mediach sytuacje, w których obdarzeni przez społeczność uczelnianą zaufaniem w wyborach nie wykonują obowiązków tak, jak powinni. Jeśli nawet nie udaje się ich odwołać ze stanowisk rektorskich w trakcie kadencji, to muszą się liczyć z tym, że w najbliższych wyborach nie otrzymają kolejnej szansy. Raczej nie będzie to „trzęsienie ziemi” jak w wyborach parlamentarnych. Nie tylko dlatego, że skala wyborów uczelnianych jest dużo mniejsza, ale także dlatego, że raczej niewielu było i jest rektorów, którzy byli na tyle nierozsądni, aby stawiać tylko na jedną uczelnianą frakcję lub co gorsze na jedną polityczną partię. Tym, którzy tak zrobili, zostanie zapewne wystawiony „rachunek” za brak rozsądku. Pamięć ludzka jest wprawdzie zawodna, jednak raczej nie wybacza tego braku.

W swoim długim życiu akademickim byłem obserwatorem i uczestnikiem wielu wyborów władz rektorskich. Stosunkowo najlepiej pamiętam wybory z ostatnich kilkunastu lat, nie tylko dlatego, że w odróżnieniu od wyborów z czasów PRL-u były one faktycznie wolne od nacisków politycznych, ale także dlatego, że w trzech z nich miałem mandat elektora, a ci, których wspierałem swoim głosem, uzyskali stanowiska rektorskie. Szczególnie

mocno zapisały się w mojej pamięci wybory, w których o stanowisko rektora ubiegało się pięciu kandydatów, w tym taki, który już wcześniej zajmował je przez dwie kadencje i po kilku latach próbował na nie powrócić. O zmarłych nie wypada mówić źle. Jednak nie można również zapominać im błędów, które sprawiły, że oczekiwana przez nich wielka wygrana stała się wielką zawodową przegraną. Przyznam, że po ogłaszaniu wyników głosowania nie było mi szczególnie żal któregoś z przegranych kandydatów. Wygrany w tych wyborach był później jednym z lepszych rektorów mojej uczelni. Nie jestem w tym przekonaniu odosobniony. Świadczy o tym fakt, że w następnych wyborach społeczność mojej uczelni obdarzyła go ponownie zaufaniem. Miałem mandat elektora również w wyborach, w których było tylko dwóch kandydatów, przy czym jeden z nich stawiał na swoją akademicką mobilność i zapowiadał szereg poważnych zmian na uczelni, natomiast drugi podkreślał swoje doświadczenie w pełnieniu kierowniczych funkcji na uczelni oraz potrafił uwiarygodnić obietnice wyborcze wcześniejszymi dokonaniem. Zderzenie dwóch różnych autoprezentacji i wizji kierowania uniwersytetem było szczególnie widoczne na uczelnianych spotkaniach przedwyborczych, zaś apogeum osiągnęło w dniu wyborów. Swoim głosem wsparłem drugiego z nich, przede wszystkim dlatego, że bardziej przemawiało do mojego przekonania to, co już osiągnął, niż to, co dopiero zamierzał osiągnąć jego kontrkandydat.

Było i jest kwestią dyskusyjną, jakimi kryteriami kieruje się społeczność uczelniana w wyborach. Zapewne są one różne w różnych grupach pracowniczych i studenckich, wchodzących w skład kolegium elektorów. Największą część tego kolegium, bowiem liczącą min. 50% (na mojej uczelni, UAM, jest to 60%), stanowią profesorowie tytularni i uczelniani. Można, a nawet należy od nich oczekiwać stosunkowo najlepszego rozeznania w potrzebach uczelni oraz możliwościach ich zaspokojenia przez kandydatów na stanowisko rektora. W praktyce jednak różnie z tym bywa, nie tylko dlatego, że potrzeby te są różne w różnych jednostkach organizacyjnych, ale także dlatego, że wchodzące w skład tej grupy osoby nie są wolne od różnego rodzaju sympatii i antypatii, a nawet głębokich urazów i uprzedzeń wobec kandydatów lub chociażby reprezentowa-

nej przez nich dyscypliny naukowej, tak że nie przemawiają im do przekonania żadne argumenty za udzieleniem wyborczego poparcia tym osobom.

Stosunkowo liczną część kolegium elektorskiego, bowiem 20%, stanowią przedstawiciele studentów i doktorantów. Bez uzyskania większościowego poparcia przedstawicieli studentów w tym kolegium może być wybrany rektor, ale nie może

być wybrany prorektor ds. studenckich. W wyborach, w których miałem mandat elektorski, dwukrotnie miała miejsce taka sytuacja, że blokowali oni wybór kandydata na prorektora ds. studenckich proponowanego przez wybranego rektora-elekta: w jednym wypadku skutecznie, natomiast w drugim wprawdzie nieskutecznie, ale ich „za” udało się uzyskać dopiero po długich negocjacjach. W żadnym z tych przypadków nie mogę



Rys. Sławomir Makiel

powiedzieć, że studenci mieli dobre rozeznanie w kształceniu na uczelni oraz w kwalifikacjach kandydatów. Mogę natomiast z pełnym przekonaniem powiedzieć, że poparcie elektoratu studenckiego można stosunkowo łatwo uzyskać obietnicami, które jeśli nawet byłyby do zrealizowania, to być może przyniosłyby konkretne profity niektórym studentom, ale raczej nie uczelni.

W przypadku pozostałych kandydatów na prorektorów było tak, że tych, których proponował rektor-elekt, akceptowało kolegium elektorów. Wprawdzie przy każdym z nich pojawiało się krótkie uzasadnienie propozycji, jednak najbardziej do przekonania elektorów trafiał argument, że przyszły rektor ma prawo dobrać sobie najbliższych pomocników i wybór należy uszanować. Inna sprawa, że lista kandydatów na prorektorów niejednokrotnie wynikała nie tyle z ich kwalifikacji, co z przedwyborczej kalkulacji, która opiera się na liczeniu głosów wsparcia na poszczególnych wydziałach. Rzecz jasna zdarzały się takie błędy w sztuce liczenia, że ci, którzy powinni być „plusem”, okazywali się „minusem”, jeśli nawet nie w samej batalii wyborczej, to w okresie, w którym pełniąc pomocniczą funkcję we władzach rektorskich, postępowali w taki sposób, jakby co najmniej aspirowali do stanowiska rektora następnej kadencji.

Mniej liczną część elektoratu, bowiem 15%, stanowią pracownicy akademicki nienależący do żadnej z dwu kategorii profesorów, lecz mający stopień magistra lub doktora. Są oni zróżnicowani nie tylko pod względem zatrudnienia na różnych etatach, w różnych jednostkach organizacyjnych uczelni, ale także pod względem akademickiego doświadczenia. Przyznam, że od wielu lat zadziwia mnie to, że mimo tego zróżnicowania potrafią stosunkowo sprawnie wybrać swoje przedstawicielstwo do elektorskiego kolegium. Po części wynika to z faktu, że spora ich część raczej mało interesuje się wyborami władz rektorskich. Świadczy o tym m.in. stosunkowo nieliczna ich obecność nie tylko na spotkaniach z kandydatami na rektora, ale także na zebraniach podczas wyboru ich przedstawicieli do kolegium. Jednak ci, którzy się na nich pojawiają, potrafią zawrzeć sojusze sprawiające, że takich zebrań nie potrzeba zwykle zwoływać wielokrotnie, a ich elektorzy są świadectwem porozumienia ponad podziałami.

## Wybór kandydatów na dziekanów

Tytułowe określenie związane jest z zapisami w obecnie obowiązujących regulacjach prawnych, które pozostawiają uprawnienia do powoływania dziekanów i prodziekanów w gestii rektora. Natomiast społeczności wydziałowej, reprezentowanej przez rady dyscyplin naukowych, pozostawia się co najwyżej zgłaszanie kandydatów, których rektor może, ale nie musi powołać. Przed wejściem w życie Ustawy 2.0 kandydata na dziekana mogła zgłosić nawet jedna osoba zatrudniona na wydziale, a wyboru dokonywało wydziałowe kolegium elektorów składające się z przedstawicieli społeczności wydziałowej w takich proporcjach jak kolegium elektorskie do wyboru rektora. Wielokrotnie uczestniczyłem w takich wyborach, w tym dwukrotnie kandydując (z powodzeniem) na stanowisko dziekana. Mogę zatem z pełnym przekonaniem powiedzieć, że miało to zarówno swoje dodatnie, jak i ujemne strony. Do tych pierwszych należało przede wszystkim to, że dziekani czuli się odpowiedzialni za swoje poczynania nie tylko przed rektorem, a nawet w większym stopniu niż obecnie przed tymi, od których otrzymali mandat do pełnienia funkcji. Natomiast do ujemnych stron zaliczało się to, że przy okazji wyborów ujawniały się głębokie animozje nie tylko między pracownikami wydziału, ale także między grupami pracowniczymi reprezentującymi różne dyscypliny.

Tak było m.in. na moim Wydziale Nauk Społecznych UAM, w skład którego w różnym okresie wchodziło najpierw 6 dyscy-

plin, a na końcu 4 różne dyscypliny. Prowadziło to m.in. do sytuacji, że w wyborach wydziałowych batalię dziekańską wygrała osoba, której pozycja naukowa i osiągnięcia organizacyjne na uczelni były co najwyżej przeciętne. Natomiast przegrał kandydat o szeroko uznanych osiągnięciach nie tylko w nauce, ale także w życiu społecznym. Znając okoliczności towarzyszące temu zaskakującemu rozstrzygnięciu, mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że do głosu doszły tutaj nie tylko osobiste animozje, ale także umiejętność „zwarcia szeregów” przez tych, którym ze zbyt silnym dziekanem nie było po drodze. Animozje te ujawniły się zresztą również w wyborach, w których kandydowałem na dziekana. Zwycięstwo w tych bataliach zawdzięczałem nie tyle swojej pozycji naukowej czy prezentowanemu programowi zmian na wydziale, co postawieniu przez moich oponentów na takich kontrkandydatów, o których wiele można było powiedzieć, jednak raczej nie to, że wyróżniali się zaangażowaniem w którąś z form akademickiego życia. Mimo tego w drugiej z tych batalii potrzebnych było kilkanaście spotkań do wyłonienia pełnego składu wydziałowego kolegium elektorów. Nie sadzę jednak, aby te i podobne sytuacje mogły stanowić uzasadnienie dla takiego osłabienia uczelnianej demokracji, które oznacza, że rektor może, ale nie musi się liczyć z głosem wydziałowej społeczności, a jeśli się z nim liczy, jest to jedynie jego dobra i nieprzymuszona wola. Warto to wziąć pod uwagę przy wprowadzaniu ewentualnych poprawek do Ustawy 2.0 lub – w lepszym wariantcie – przy przygotowywaniu nowej regulacji dotyczącej funkcjonowania nauki i szkolnictwa wyższego. Jej wprowadzenie w życie wymagałoby jednak zgody prezydenta RP, a z tym w obecnej kadencji może być problem.

## Oczekiwania od kandydatów na rektorów

Ograniczę się tutaj do wskazania dwóch elementarnych oczekiwań od kandydatów, którym społeczność uczelniana miałaby powierzyć stanowisko rektora. Skłonny jestem twierdzić, że niezależnie od wielkości uczelni oraz prowadzonej na niej polityki współpracy z akademickim i pozaakademickim otoczeniem od kandydatów na rektorów można oczekiwać, że będą posiadali czynną znajomość języka obcego, przede wszystkim angielskiego, ale znajomość każdego kolejnego języka zachodniego jest mile widziana. Jeśli nawet uczelnia nie jest specjalnie zainteresowana szeroką współpracą z zagranicznymi ośrodkami akademickimi, to jednak od czasu do czasu przyjmuje zagranicznych gości, z którymi władze rektorskie powinny się spotkać i przynajmniej grzecznościowo porozmawiać. Niezbyt poważnie wyglądają spotkania, podczas których wzywa się tłumaczy. W niektórych sytuacjach można wyręczyć się kórymś ze znających języki obce prorektorów. Jednak na zagranicznych gościach nie zrobi raczej dobrego wrażenie chowanie się rektora za plecami prorektorów. Jestem przekonany, że to oczekiwanie będzie w stanie spełnić wielu kandydatów.

Inaczej to może wyglądać w przypadku oczekiwania, że będą to osoby o takim podejściu do tych, których zawodowy los zależy od podjętych przez rektora decyzji, że nie czują się natrętami (np. czekając miesiącami na odpowiedź na pismo), lecz pełnoprawnymi członkami uczelnianej społeczności. Nie można oczekiwać, że rektor każdemu, kto o coś prosi, załatwi sprawę szybko i pozytywnie. Można jednak oczekiwać, że będzie przestrzegał regulowanego prawem terminu odpowiedzi na urzędowe pisma i jeśli odpowie negatywnie, to zdobędzie się na sensowne uzasadnienie. Rzecz jasna, rektor ma wiele różnych spraw na głowie i zmuszony jest przekazać załatwienie niektórych z nich jednemu z prorektorów. Można jednak od niego oczekiwać, że będzie sprawdzał, czy te sprawy zostały należycie załatwione i jeśli stwierdzi, że coś jest nie tak, jak być powinno, to wprowadzi swoje korekty.

Rozmowa z prof. Andreasem Guskosem z Akademii Sztuki w Szczecinie

# Wirtualne przestrzenie sztuki

Na konferencji MEDEA spotykają się środowiska fizyków i artystów – zgodnie z ideą prof. Marcosa Novaka, który uważał, że w wyniku wspólnego działania artystów i naukowców mogą wyłonić się nowe idee. To się trochę udało, coraz częściej pojawiają się projekty, w których nauki ścisłe łączą się ze sztuką.

## Jak zmienił się warsztat pracy projektanta od czasu, gdy ukończył pan studia na Wydziale Budownictwa i Architektury Politechniki Szczecińskiej?

Gdy studiowałem na pierwszym roku, musiałem pracować klasycznie, używając kalki i deski kreślarskiej, zgodnie z wymogami wykładowców prowadzących zajęcia. Nie mogłem przynosić na zaliczenia wydruków komputerowych, wówczas w środowisku akademickim był jeszcze opór przed nowymi narzędziami wspomagającymi projektowanie. Natomiast pod koniec moich studiów, a ukończyłem je w 1998 roku, większość wykładowców i studentów korzystała już z programów typu AutoCad, ArchiCad, a do wizualizacji używano narzędzi takich jak 3D Studio. W czasie praktyki zawodowej w biurach projektowych także korzystałem z tych narzędzi.

## Potem podjął pan pracę w Wyższej Szkole Sztuki Užytkowej w Szczecinie, uczelni, która stała się załącznikiem późniejszej Akademii Sztuki.

Tak, wówczas była to jeszcze szkoła niepubliczna. Od 2006 roku prowadziłem zajęcia ze wspomagania komputerowego projektowania i moje zainteresowania skierowały się w stronę wirtualnej rzeczywistości. W 2008 w pracy doktorskiej pt. *Modele architektury w przestrzeni informacji* analizowałem praktyczne aspekty wykorzystania środowiska, które powstało w oparciu o OpenSimulator, czyli opensource'owy silnik z oprogramowaniem New World Studio. Moje eksperymenty dotyczyły np. tego, jak można treść książki zaprezentować w postaci multimedialnej, interaktywnej instalacji przestrzennej. Badania nad tym środowiskiem rozwijałem w trakcie przewodu habilitacyjnego. W międzyczasie zacząłem prowadzić w tzw. Metawersum zajęcia ze studentami, którzy realizowali treści programowe, budując swoje projekty w przestrzeni wirtualnej. Tam też spotykaliśmy się za pośrednictwem awatarów, aby rozmawiać i konsultować poszczególne prace.

## Czy miejscem tych spotkań był wykreowany przez pana wirtualny świat Ahelios?

Tak, pewna część mojej działalności służyła wspomaganiu zajęć w pracowni, gdyż Ahelios daje możliwość m.in. pracy

z formami przestrzennymi, która może polegać na ich modelowaniu, nadawaniu i zmianie kolorów, faktur albo przekształcaniu tych form w nośniki treści multimedialnych. Ahelios jest projektem łączącym dziedziny sztuki i edukacji artystycznej. Później, gdy pojawiły się silniki gier, takie jak Unity i Unreal Engine, zwróciliśmy uwagę na możliwość nie tylko hobbyistycznego, ale także praktycznego zastosowania tych narzędzi w pracy architektów.

## Jakie mogą być przykłady tych zastosowań?

Jeśli architekt chciał przedstawić swoją koncepcję inwestorowi, przeważnie wykonywał wcześniej wizualizację, czyli budował model, który teksturowało się i po dodaniu odpowiedniego oświetlenia można było zwizualizować sceny i przeprowadzić rendering, co za każdym razem wymagało dużych nakładów czasu i sporej mocy obliczeniowej komputera. Wspomniane silniki gier mają tę zaletę, że dzięki nim można uzyskać bardzo wysokiej jakości wizualizacje w czasie rzeczywistym i zaprogramować wszelkiego rodzaju interakcje. Inwestor może przy pomocy VR zanurzyć się w projektowaną rzeczywistość i tym samym lepiej ją sobie wyobrazić. Druga istotna sprawa to możliwość wprowadzania korekt i zmian „w biegu”, na bieżąco, bez konieczności umawiania kolejnych spotkań z inwestorem, aby zaprezentować mu kolejną wersję projektu. To się sprawdza, wielu studentów, którzy nabyli te umiejętności szybko znajdują sobie zatrudnienie, gdyż coraz większą uwagę zwraca się na przyspieszenie i polepszenie procesu komunikacji.

## Obecnie są to ciągle nowatorskie rozwiązania, a nie standardowe narzędzia projektanta architektury?

One już wchodzą, przypuszczam, że niebawem staną się standardowymi. Obecnie popularne są jeszcze nowsze technologie – sztuczna inteligencja, o której wszyscy dyskutują. Tymczasem jest to typowe narzędzie do generowania obrazów czy filmów, które pomaga za pomocą opisów czy wstępnych wizualizacji uzyskać w krótkim czasie bardzo atrakcyjne efekty wizualne. Potem mamy takie programy do generowania filmów jak Gen-2, w którym możemy umieścić obraz, a później przekształcić go w przestrzeń, którą można poruszać. Wcho-

dążą też technologie mapowania, np. fotogrametria. Umożliwia ona skanowanie przestrzeni za pomocą telefonu; przy wspomaganiu sztucznej inteligencji tworzy się chmura punktów, która w miarę realistycznie odwzorowuje tę przestrzeń. Gdybyśmy włączyli te najnowsze technologie do procesu projektowania, można by zrobić kolejny krok do przodu. Ale tu pojawia się problem tzw. akademickości, gdyż formalnie i programowo nie można nadążyć za technologią, bo technologia rozwija się dużo szybciej niż akademickie zaplecze. Podam przykład: od początku istnienia Akademii Sztuki zabiegałem o to, aby na uczelni powstał kierunek związany z grami komputerowymi, ale dopiero trzy lata temu udało się zorganizować takie zaplecze, że poszczególne pracownie istniejące na różnych kierunkach mogły rozbudować się i wspólnymi siłami utworzyć nowy kierunek – gry komputerowe i rzeczywistość wirtualna.

### **A co stanowiło największy problem w utworzeniu tego kierunku? Odpowiedni sprzęt? Dylematy związane z programem studiów? Biurokracja akademicka?**

Nie tyle chodzi tu o biurokrację, co o kadry. Osoby, które specjalizują się w dziedzinie nowych mediów i gier komputerowych, muszą zdobywać stopnie naukowe, co wymaga czasu, tymczasem technologie się zmieniają i jest to proces o wiele szybszy niż kariera akademicka.

### **Specjaliści zajmujący się tą dziedziną często nie spełniają formalnych wymogów, aby firmować swoimi nazwiskami kierunek?**

Tak, mają duże umiejętności i kompetencje, ale np. nie uzyskali jeszcze tytułu magistra, więc nie mogą funkcjonować w środowisku akademickim.

### **Zapewne łatwiej byłoby znaleźć kadrę do kierunku o profilu praktycznym.**

Nasze studia mają jednak profil ogólnoakademicki. Licencjat trwa trzy lata, w tym roku będziemy mieli pierwsze dyplomy licencjackie i zrobiliśmy już pierwszy nabór na dwuletnie studia magisterskie. Od tego roku na Wydziale Architektury Wnętrz prowadzimy kierunek scenografia i przestrzeń wirtualna, jest to też specjalność adresowana m.in. do architektów, którzy dodatkowo chcą uzyskać ciekawe narzędzia do wizualizacji, a także do osób, które chcą kształcić się w nowej branży, jaką jest wirtualna rzeczywistość. Możemy mówić o różnorodnych zastosowaniach wirtualnej rzeczywistości. Prowadzę swoją pracownię wraz z asystentem Jakubem Palką, który kształcił się u nas, a teraz realizuje różne granty w dziedzinie medycyny, oraz Martyną Miłowską, która zrealizowała świetny dyplom z zakresu wirtualnej rzeczywistości. W czasie badań, w których uczestniczył Jakub Palka, okazało się na przykład, że znacznie poprawia się kondycja i komfort pacjenta, jeśli podczas dializy wykonuje pewne czynności fizyczne w rzeczywistości symulowanej za pomocą okularów VR. Pacjent o wiele łatwiej przechodzi cały ten proces, gdy zamiast siedzieć i biernie czekać, jest zajęty interesującymi interakcjami.

### **W jednym z wywiadów stwierdził pan: „W klasycznym ujęciu tworzywem architektury jest świat materialny. Mnie od jakiegoś czasu zajmuje tworzenie w przestrzeni informacji, gdzie budulcem przestrzeni jest sama informacja”. Proszę o komentarz.**

Ta koncepcja, o której wówczas wspominałem, bardzo rozbudowała się w trakcie realizacji moich poszczególnych projektów artystycznych, jak np. *Ikonofag Kamienie* czy *Fraktale*. *Fraktale* to niewidoczne krajobrazy, przestrzenie fraktalne, które nie istnieją w rzeczywistości, tylko powoływały się do istnie-



nia na bazie algorytmów. W trakcie tych procesów twórczych musiałem, siłą rzeczy, nawiązać do filozofii przyrody. Od lat toczony są spory pomiędzy matematykami i fizykami: fizycy uważają, że fizyka jest pierwsza, a matematycy, że matematika. Prof. Roger Penrose jako fizyk przyznał pierwszeństwo matematyce, widząc w niej strukturę nadrzędną, poza czasem i przestrzenią, na której buduje się rzeczywistość, życie. Jest to więc jakaś forma boskości. Można powiedzieć w tym kontekście, że artysta działa gdzieś pomiędzy nauką a teologią. Jako artysta obecnie tak interpretuję rzeczywistość, że istnieje pewien wszechświat matematyczny, gdyż matematika manifestuje się we wszystkich elementach przyrody, m.in. w kosmosie, gdzie zawarte są warstwy manifestacji życia. Jest tam warstwa genetyczna wspólna dla wszystkich organizmów żywych – informacja przekazywana jest przez genetykę i przetwarzana; jest warstwa memetyczna zawarta w naszych umysłach, dzięki której możemy rozmawiać i przekazywać różne idee; w końcu pojawia się warstwa technologiczna, coś, co dziś nazywamy sztuczną inteligencją. Greckie „φύσις” można tłumaczyć jako „fizyka”, ale także jako „natura”. W starożytności, gdy Grecy budowali statki, były one dla nich jakby obiektami ożywionymi czy bóstwami morskimi – na kadłubach malowano oczy, więc ta koncepcja technologii, która jest jakąś formą życia, nie jest koncepcją nową. Obecnie trwa dyskusja, czy obrazy generowane przez sztuczną inteligencję są oryginalne, skoro powstają wskutek kompilacji obrazów już istniejących. Uważam jednak, że również dobrze można postawić pytanie: czy renesans albo nawet cała cywilizacja i kultura są oryginalne, skoro polegają na przetwarzaniu i ewolucji tego, co już było? Przecież ten kontekst przeszłości zawsze był obecny, zawsze czerpaliśmy z kultury, która istniała już wcześniej.

### **W swojej twórczości posługuje się pan algorytmami, ale efektem jest konkretna zwizualizowana rzeczywistość. Czy projektując swoje światy, już uprzednio ma pan ich wizję, czy może zależy ona w dużej mierze od przypadku?**

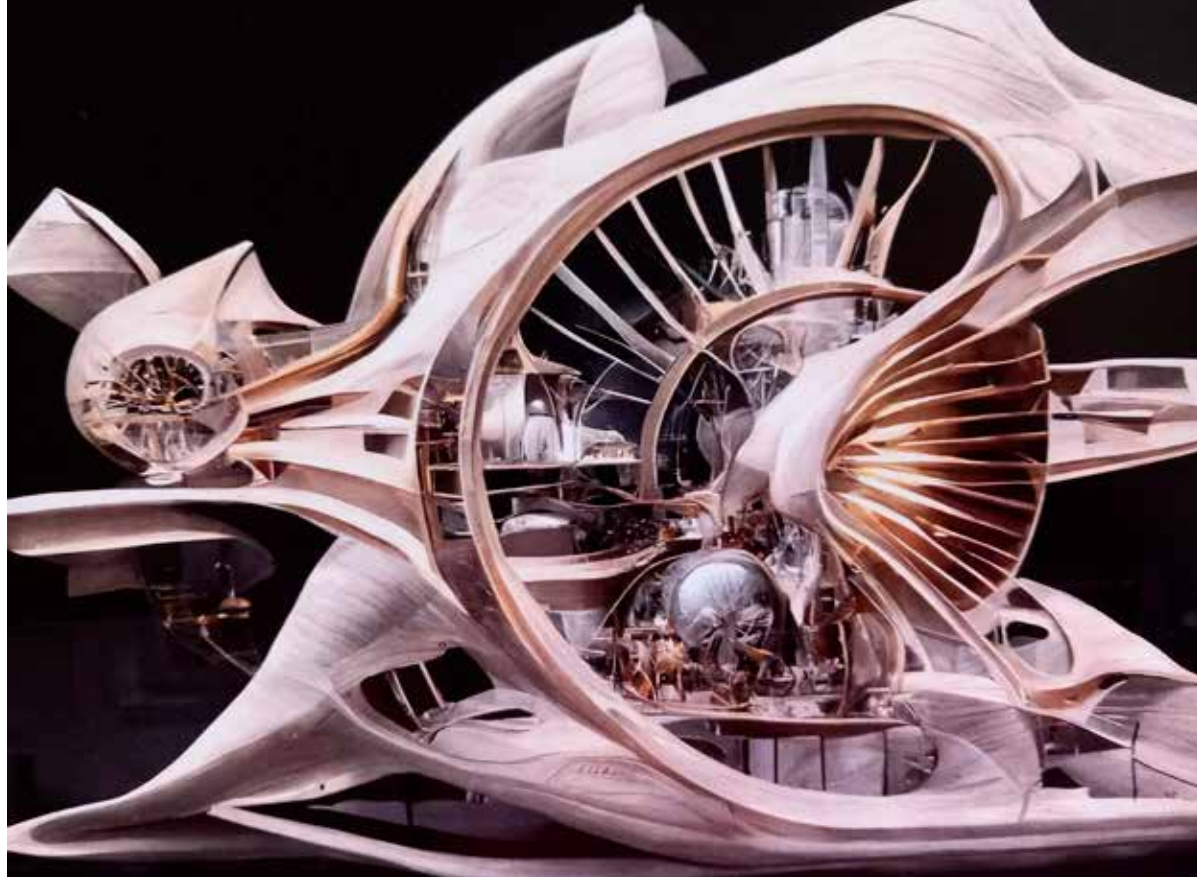
W odpowiedzi nawiążę do koncepcji wpisanej w program organizowanych przeze mnie Międzynarodowych interdyscyplinarnych sympozjów na temat nauki, sztuki i technologii MEDEA: „Artysta jest niejako żeglarzem, który pływa po nie-



znanych oceanach i odkrywa nowe światy, które jednak zawsze istniały<sup>9</sup>. Można też powtórzyć za Rogerem Penrose'em, że byty matematyczne istniały zawsze, poza czasem i przestrzenią, a matematyk nie powołuje ich do życia tylko je odkrywa. Na podobnej zasadzie, korzystając z programów Mandelbulb 3D, które mają spory zestaw formuł do budowania fraktali, nawi-

guję sobie po przestrzeniach fraktalnych, szukając jakichś ciekawych kompozycji i powołuję je do egzystencji materialnej poprzez wizualizację, czyli poprzez obrazy, film, druk cyfrowy czy druk 3D. Moja rola polega więc na tym, aby odnaleźć ciekawe przestrzenie, zwizualizować je i pokazać innym. I tutaj mamy do czynienia z pewnym ciekawym zjawiskiem – miano-





wicie umysł ludzki ma tę właściwość, że musi wszystko porządkować, gdyż idea chaosu jest mu obca. Pewna osoba, która wróciła właśnie z Kambodży, dostrzegła w moich pracach Angkor Wat, w chińskiej recenzji wystawy znalazłem stwierdzenie, że są to ruiny polskich miast, z kolei moja mama dostrzegła podobieństwo przestrzeni fraktalnych i raf koralowych, które nie-

dawno oglądała. Każdy więc zobaczył to, co mógł przypisać do swoich wcześniejszych wyobrażeń.

**„Lubię mieszanie technik analogowych z cyfrowymi, a w szczególności używanie materiałów analogowych jako punktu wyjścia do dalszych transformacji. Świat analogowy**



### **jest cały czas dużo bardziej złożony niż świat cyfrowy”. Czy to pańskie stwierdzenie sprzed kilku lat jest nadal aktualne?**

Myślałem wówczas o wykorzystaniu technik komputerowych typu CAD w odniesieniu do grafiki, gdyż fajnie jest wziąć sobie coś rzeczywistego i przetwarzać, a nie poruszać się tylko w sterylnej przestrzeni wygenerowanej przez komputer. Jednak to się trochę zmieniło. Obecnie za pomocą sztucznej inteligencji czy innych nowych technologii można uzyskać wrażenie rzeczywistości analogowej.

### **Czy może pan jeszcze bardziej przybliżyć charakter prowadzonej przez siebie pracowni?**

Realizujemy w niej ze studentami takie tematy jak np. Wizualna interpretacja indywidualnie wybranego utworu muzycznego w formie wirtualnego środowiska wykreowanego w silniku używanym w procesie projektowym gier komputerowych albo „Grywalne obrazy” – stworzenie wirtualnego środowiska dedykowanego VR inspirowanego indywidualnie wybranym obrazem 2D czy też „Przestrzeń-Emocja”, czyli – w skrócie – stworzenie wirtualnej przestrzeni obrazującej i przekazującej wybrany stan emocjonalny. Jesteśmy także otwarci na indywidualne pomysły i propozycje studentów. Bardzo ciekawe są prace dyplomowe, które powstają w technologii VR. Jest to nowe medium, zawiera ono wszystkie pozostałe media i umożliwia interakcje. Dla przykładu mieliśmy na dyplomie wirtualne ilustracje do cyklu powieści fantasy Terry’ego Pratchetta *Świat Dysku*, do których można było wchodzić, albo trzy wizualizacje, przygotowane przez Martę Miłowską z przestrzeniami zaświatów wyobrażanych sobie w poszczególnych epokach, w których także można było się zanurzyć. Z kolei Kamila Krukowska pokazała wizualizację nawiązującą do utworu Stanisława Lema pt. *Biała śmierć*. Obecnie mamy dużo dyplomów z projektowania wirtualnej przestrzeni muzealnej, poprzez inter-

fejs można dotrzeć do poszczególnych przestrzeni, w których wizualizowane są różne problemy i zagadnienia związane z wybraną dziedziną, np. z ekologią. Zdarzają się także projekty typu wnętrzarskiego, w których poprzez wizualizację i odpowiednie interakcje można zmieniać np. meble czy kolorystykę pomieszczeń. Dr Ewelina Adam-Wadas, z którą prowadziliśmy wcześniej Pracownię Nowych Technologii, obroniła doktorat z inteligentnej przestrzeni mieszkalnej i za pomocą VR przedstawiła, jak poprzez odpowiednie ustawienia aplikacji można zmieniać różne parametry programów sterujących funkcjami pomieszczeń.

### **A jak pan sądzi, jaka będzie przyszłość wirtualnych muzeów? Czy mogą stanowić konkurencję dla tradycyjnych?**

Dla mnie przyszłość jest oczywista – nie będziemy poruszać się tylko w przestrzeni wirtualnej, ale w hybrydowej. Wydaje mi się nienaturalne, że obecnie chodzimy po ulicy pochyleni nad smartfonami. Prawdopodobnie dzięki nowym aplikacjom informacje z Internetu będą dostarczane bezpośrednio do oczu i rzeczywistość wirtualna zostanie pomieszana z tą rzeczywistością, którą mamy dookoła, czyli nie będziemy też zupełnie odcięci od świata realnego.

### **Skoro mamy już futurystyczne wizje, czy dostrzega pan związane z nimi zagrożenia?**

Nie chcę spekulować. Pod koniec XIX wieku, gdy w Paryżu zwiększała się liczba dorożek, niektórzy naukowcy alarmowali, że za 50 lat warstwa końskiego łajna zalegającego na ulicach osiągnie grubość kilku metrów. Trudno założyć gotowy scenariusz, gdy mamy do czynienia z postępowaniem cywilizacyjnym.

### **Sympozjum MEDEA, którego jest pan pomysłodawcą i głównym organizatorem, to – jak pan stwierdził**







– „interdyscyplinarne spotkanie na pograniczu nauki, sztuki i technologii, gdzie następuje wymiana idei z różnych obszarów wiedzy, mające w zamierzeniu doprowadzić do niestandardowych połączeń dyscyplin, które w tradycyjnym ujęciu funkcjonują oddzielnie od siebie”. Czy mógłby pan rozwinąć tę myśl?

Moim inspiratorem jest prof. Marcos Novak, kierownik Pracowni transLAB na Wydziale Sztuki Nowych Mediów i Technologii Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Barbara. Skontaktowałem się z nim, gdy otworzyłem przewód doktorski i później wiele jego idei zaadaptowałem do swoich koncepcji. Prof. Marcos Novak przyjął moje zaproszenie na pierwsze sympozjum Medea, które zorganizowałem w Polsce. Na konferencji spotykają się środowiska fizyków i artystów, zgodnie z ideą prof. Marcosa Novaka, który uważał, że w wyniku wspólnego działania artystów i naukowców mogą wyłonić się nowe idee. To się trochę udało, coraz częściej pojawiają się projekty, w których nauki ściśle łączą się ze sztuką.

**Coraz szersza interdyscyplinarność jest chyba znakiem naszych czasów. Prof. Marcos Novak, architekt i artysta, wyraża niekiedy swoje teorie językiem poetyckim: „transwergencja uznaje za prawdziwe komunikaty będące wyspami w nieznanym archipelagu, czasami dostępnymi jedynie poprzez skoki, loty i podróże na manewrujących statkach” (Marcos Novak, *Notatki z Produkcji Obcego*).**

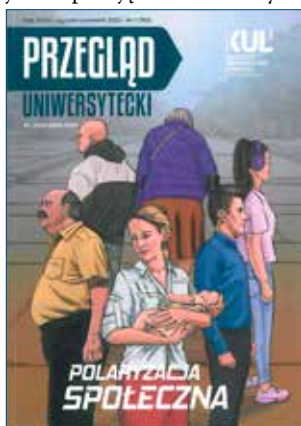
Marcos, tworząc pojęcie „transwergencji”, nawiązał do postmodernistycznego pojęcia „rhizome”, uznając, że wiedza nie ma charakteru hierarchicznego, bardziej przypomina kłaczka. Niektóre idee przechodzą w nowe, inne tworzą ślepy zaułek i się zacierają. Bardzo podoba mi się ta koncepcja, uwa-

żam, że postęp polega także na pewnych błędach, które powodują zaburzenie procesu rutynowego. Czasem pojawia się idea, która wydaje się głupia, a jednocześnie jest interesująca i okazuje się, że aby stworzyć coś nowego, trzeba wyjść poza schemat. Jeśli chodzi o kwestię języka poetyckiego, w przypadku sztucznej inteligencji obraz generujemy poprzez podanie jego opisu. Autor musi być trochę poetą, cofamy się niejako do starożytności, kiedy to tylko poetów uznawano za artystów, natomiast malarzy i architektów traktowano jak rzemieślników. To przetrwało w warstwie leksykalnej, wystarczy przytoczyć greckie pojęcie *techne* czy niemieckie *kunst*. A wracając do MEDEI, w kontekście działań artystycznych i wystaw towarzyszących sympozjum nawiązaliśmy wiele ciekawych kontaktów zagranicznych. W ramach Erasmusa podpisaliśmy umowy z różnymi greckimi uczelniami, gdyż MEDEIA organizowana jest w różnych częściach Grecji. Poznaliśmy wielu przyjaciół, m.in. nawiązaliśmy świetny kontakt z Iliasem Chatzichristodoulou, który prowadzi największy festiwal sztuk cyfrowych w Grecji. Bardzo cenię sobie także naszą współpracę z japońskimi uczelniami, której inicjatorem jest prof. Arkadiusz Marcinkowski, oraz z Wydziałem Sztuki i Wydziałem Edukacji Uniwersytetu w Ostrawie. I tutaj dygresja: gdy w przemysłowej Ostrawie zamknięto kopalnię, władze podjęły decyzję, aby nie burzyć pokopalnianej infrastruktury, tylko ją przekształcić. Tak powstały m.in. świetne miejsca koncertowe o niesamowitej energii i różne galerie. Ostatnio, gdy realizowaliśmy z Czechami wystawę w Filharmonii Szczecińskiej, uznaliśmy, że warto zaprosić prezydenta Szczecina do Ostrawy, być może udałoby się przeszczepić pomysł i stworzyć podobne miejsca na terenach opuszczonych przez Stocznnię Szczecińską.

Rozmawiała Krystyna Matuszewska

### Warto się różnić

Nie ma takiej możliwości i nigdy w dziejach ludzkości nie było, żeby ludzie zgadzali się ze sobą w każdym aspekcie życia. Rozbieżności wynikają z kultury, religii czy wyznawanych wartości i nie ma niczego złego w tym, że każdy reprezentuje inny pogląd. Zjawisko polaryzacji społecznej, będące tematem przewodnim „Przeglądu Uniwersyteckiego” (nr 1/2023), pisma Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, miałoby więc być czymś, co powinniśmy uznać za zupełnie naturalne. Historia jasno pokazuje, że grupowanie się wyłącznie wokół jednej idei albo jednego przywódcy zawsze okazywało się błędne, zwodnicze albo nawet zabójcze. To co dziś natomiast jest niepokojące, to widoczny trend atomizacji społecznej, obja-



wiający się w przykładaniu znacznie większej miary do „ja” niż do „my”. Taka tendencja skutkuje rozpadem różnych form życia wspólnotowego, co może rodzić nieporozumienia.

Nie znaczy to jednak, że nie można się sprzeczać. Ważne jest tylko, by pamiętać o tym, żeby dyskusja opierała się na merytorycznych przesłankach, a nie na obrzucaniu kogoś epitetami. Konflikt sam w sobie nie jest bowiem czymś destrukcyjnym, wręcz może być twórczy, czytamy. W miejscu pracy na przykład jest w stanie uruchomić wiele procesów mających siłę poprawić sytuację w danej organizacji. Trzeba tylko pamiętać, by odpowiednio z nim postępować i nie pozostawiać go nierozwiązanym albo wręcz ukrywanym. Konflikt to bowiem proces samonapędzający. Jego cechą charakterystyczną jest zdolność do szybkiej eskalacji. To oznacza, że kiedy pozwoli się mu na rozprzestrzenienie, szybko dochodzi do niepotrzebnych napięć i sporów. Warto więc dawać pracownikom możliwość wyrażania swojego niezadowolenia.

### Ucz się, ucz!

„Polski system szkolnictwa wyższego przeobraża się, chociaż jest to proces powolny” zauważa prof. dr hab. inż. Arkadiusz Mężyk, rektor Politechniki Śląskiej. Przed uczelniami stoi ważne zadanie unowocześniania systemu kształcenia, co ma



związek z koniecznością reagowania na zmiany, jakie przynosi nowa rzeczywistość. Uniwersytet powinien być nie tylko miejscem przyciągającym oraz inspirującym młodych ludzi, w którym będą mogli rozwijać i realizować swoje pasje, ale także przestrzenią otwierającą perspektywy dla dobrego życia.

Wymaganie, aby uczelnia stanowiła ostoję myślenia i kreatywnego

podejścia jest o tyle trudne, czytamy w „Biuletynie Politechniki Śląskiej” (nr 11/2-23), że uczniowie i nauczyciele, począwszy od szkoły „spychani są w sztywne ramy i koncentrują się głównie na nauce rozwiązywania pytań egzaminacyjnych”. Jasne jest więc, że bez odpowiednio przygotowanych i postrzegających naukę jako proces twórczy dydaktyków akademickich, którzy staną się liderami oraz mentorami dla następnego pokolenia badaczy, trudno będzie myśleć o inicjowaniu jakichkolwiek zmian. A te są po prostu nieuchronne. Przyszłością kształcenia jest chociażby łączenie nauk oznaczające odchodzenie od wąskich specjalizacji i holistyczne spojrzenie na świat. Aby studenci mogli sprostać wymaganiom współczesnych czasów, należy ich nieustannie wspierać w zdobywaniu doświadczenia i rozwijaniu kompetencji.

Do tego właśnie służy realizowany w PŚ program Talent Hub. Jego celem jest pomoc we wkraczaniu na rynek pracy i zaznajomienie ze środowiskiem przemysłowym, w którym przyszli absolwenci będą mogli znaleźć zatrudnienie. W ramach programu można skorzystać z praktyk, staży, szkoleń, a także warsztatów i wizyt studyjnych.

### Wielu specjalistów, wspólny cel

„Medycyna Cyfrowa: Innowacyjne podejście do diagnostyki i terapii w oparciu o naukę”, taką nazwą opatrzony został projekt, który zajął pierwsze miejsce w konkursie Agencji Badań Medycznych na tworzenie i rozwój Regionalnych Centrów Medycyny Cyfrowej. Przedsięwzięcie Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu realizowane jest wspólnie z dwoma konsorcjantami: Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym we Wrocławiu i Uniwersytetem Ekonomicznym we Wrocławiu. Uzyskany grant pozwoli maksymalnie wykorzystać dane zdrowotne pacjentów przy ich pełnej świadomej zgodzie.



Mając na uwadze fakt, że rzeczony zbiory danych będą naprawdę sporych rozmiarów to „jednym z podstawowych zadań dla stworzonych algorytmów będzie wsparcie kontroli jakości danych (np. poprzez automatyzację procesu wyszukiwania danych zdublowanych, danych prawdopodobnie błędnych)”, dowiadujemy się z „Gazety Uczelnianej” (nr 07/2023). Algo-

rytmy, o których mowa, mogą także okazać się przydatne przy projektowaniu przyszłych badań klinicznych. Podstawowym celem nagrodzonego projektu było jak najszersze zaimplementowanie medycyny cyfrowej. Aby to osiągnąć, należało już na etapie tworzenia projektu zbudować zespół złożony ze specjalistów wielu różnych dziedzin. Dlatego wśród fachowców uczestniczących w kreowaniu tego złożonego przedsięwzięcia znaleźli się zarówno lekarze, bioinformatycy i informatycy, jak i biotechnolodzy, biolodzy oraz analitycy danych. Z pewnością nie będzie przesadą stwierdzenie, że wszystkim zaangażowanym jednostkom przyświecała idea wspierania rozwoju nauki i badań.

Aneta Zawadzka

Marek Misiak

# Potęga wyobraźni

Z jednej strony daję się do pewnego stopnia wciągnąć tekstowi, z drugiej muszę zachować do niego dystans, właśnie po to, aby móc zatrzymać się na szczegółach i wychwytywać błędy. Kluczowe wydaje się tu użycie czasownika „wciągnąć”, a nie „porwać”, gdyż „porwany” przez tekst literacki lub eseistyczny czytelnik może nie zauważyć wielu jego usterek.

Jako redaktor w dwóch anglojęzycznych czasopismach naukowych z większością autorów i recenzentów, a także z częścią redaktorów tematycznych (czyli specjalistów odpowiedzialnych za opiekę nad manuskryptami z określonych obszarów tematycznych) kontaktuję się tylko poprzez pocztę elektroniczną, ewentualnie telefon i komunikatory internetowe. Jestem dla nich raczej nazwiskiem czy adresem e-mail niż osobą, swego rodzaju awatarem, za którym na dobrą sprawę mogłaby się skrywać więcej niż jedna osoba. Był nawet kiedyś autor przekonany, że stanowią swego rodzaju composite character – tak, mówiąc o powieściach, filmach i serialach opartych na faktach, określa się postaci bazujące na realnie istniejących osobach (żyjących lub zmarłych), które łączą, głównie ze względów dramaturgicznych, kilka lub nawet kilkanaście autentycznych postaci w jedną fikcyjną. Taki pomysł zrodził się w głowie tego autora najpewniej dlatego, że odpisywałem na e-maile z kilku kont, a programy pocztowe miałem ustawione w różnych językach (na jednym komputerze po angielsku, na drugim po niemiecku, na trzecim po rosyjsku) i nagłówki poprzednich wiadomości w treści kolejnych także były w różnych językach, zatem uznał, że tak naprawdę koresponduje z nim kilka osób różnych narodowości. To skrajny przypadek, ale często muszę się mierzyć z wyobrazeniami pracowników nauki nie tyle na mój temat, co o redaktorach z czasopism i wydawnictw naukowych w ogóle. Ponieważ jednak tacy redaktorzy to wyjątkowo niejednorodna grupa, nie dysponuję oglądem branży na tyle szerokim, by wyjaśniać w uogólniony sposób, kim są takie osoby lub klasyfikować je w grupy, wskazywać prawidłowości itp. Mogę natomiast na swoim przykładzie pokazać, jak wyglądają niektóre nieporozumienia wynikające z błędnych wyobrażeń o kompetencjach czy roli redaktora. Nieporozumienia takie na ogół nie są groźne, ale mogą utrudniać komunikację, a przede wszystkim wywoływać u autorów niepotrzebny stres. Stres ten bierze się przede wszystkim z dwóch przekonań: że mają do czynienia z człowiekiem bardzo wysoko usadowionym w hierarchii naukowej oraz że los ich pracy zależy od jego dobrej woli.

W służbowej korespondencji często jestem tytułowany „profesorem”, zapewne dlatego, że w wielu czasopismach w ogóle nie ma etatowych redaktorów i to redaktor naczelny zarządza obiegiem manuskryptów, a faktycznie w wielu periodykach stanowisko to piastuje tytułowany badacz. Zastępca redaktora naczelnego, a często również sekretarz redakcji także często miewają profesury lub przynajmniej doktoraty, a bywa, że cały

zespół redakcyjny składa się z doświadczonych naukowców po prostu mądrze dzielących różne funkcje między siebie. Możliwe, że wielu autorów nie wie, co oznacza znajdujący się przy moim nazwisku skrót MA – to master of arts, czyli magister nauk humanistycznych (jestem filologiem). Moim zadaniem jest zarządzanie pracą redakcji, a także językowa (oraz częściowo techniczna) kontrola i poprawa manuskryptów, ale nie dysponuję kompetencjami pozwalającymi na ich ocenę merytoryczną, i to w żadnym obszarze nauki. W niektórych kulturach tytułowanie niejako „na wyrost” (tak jak mówienie przez niektórych Włochów starszej daty dottore do każdego wykształconego mężczyzny, a dottoressa do kobiety) jest wyrazem szacunku, ale mimo wszystko uważam, że przyzwolenie na to byłoby z mojej strony nadużyciem. Autor czy recenzent, który do mnie pisze lub ze mną rozmawia, legitymuje się najczęściej wyższymi od moich stopniami i tytułami naukowymi, na które ciężko zapracować; zgoda na tytułowanie mnie w taki nienależny sposób stanowiłaby jednak formę uzurpacji. Nie jestem nikim stojącym w jakimkolwiek sensie „wyżej” od autora nadsyłającego manuskrypt do czasopisma, w pewnych sytuacjach mogę podejmować pewne decyzje (np. o odrzuceniu pracy z przyczyn formalnych), ale tylko w ramach ściśle określonych i jawnych reguł, a nie według uznania.

## Pomagam, radzę, poprawiam

Zdarza się, że autorzy starają się mnie przekonać o merytorycznej wartości swojej pracy, najczęściej jeśli nie spełnia ona jakichś ważnych wymogów formalnych albo została odrzucona ze względów merytorycznych (przed lub po recenzji) przez redaktora naczelnego. Jeśli przekierowuję wiadomość w takich sytuacjach do kierownictwa czasopisma, to po prostu dlatego, że nie zawsze jestem w stanie zrozumieć całą złożoność takiej argumentacji – wyjaśniam to tutaj, gdyż czasem autorzy biorą to za biurową psychologię. Po prostu nie jestem naukowcem. Moja praca wymaga ciągłego poszerzania kompetencji, ale jednak nie takiej pogoni za spełnianiem wymagań, przechodzeniem cyklicznych ocen i zdobywaniem grantów, jak praca naukowa. Mam pełne prawo określać się mianem osoby wykształconej, ale kogoś takiego jak ja nazywa się mianem scholar, nigdy scientist. Nie jestem w żadnym sensie „nad” naukowcami, ale jakby „obok” – pomagam, radzę, poprawiam, egzekwuję reguły – ale tylko w zakresie moich kompetencji. Bywa, że muszę być stanowczy. Jakiś czas temu pewien badacz (historyk sztuki) prze-

konywał mnie, że „nie ma takiego kraju, jak Czechy, jest tylko Republika Czeska”. Nie wdawałem się w debaty, gdyż widziałem, że mój rozmówca jest bardzo pewny swego, wysłałem mu tylko link do autorytatywnego źródła wyjaśniającego różnicę między pełną i skróconą nazwą państwa (po angielsku w odniesieniu do tego państwa faktycznie do niedawna stosowana była tylko nazwa Czech Republic, obecnie lansowana jest Czechia, ale jako alternatywa, a nie krótsza wersja). Działalem tu tylko w ramach moich kompetencji jako filologa i redaktora, mogłem wyłapać niektóre błędy merytoryczne, których nie zauważyli recenzenci, ale nie byłbym w stanie ocenić poziomu naukowego całego artykułu.

Innym częstym wyobrażeniem – nie tylko o redaktorach tekstów naukowych, ale o tej profesji w ogóle – jest przekonanie, że jej przedstawiciele „irytuje”, „drażni”, „męczy”, „osłabia”, a nawet (to byłby już naprawdę zły objaw) „wścieka”, gdy użytkownicy polszczyzny, angielszczyzny lub innego języka robią błędy w mowie lub piśmie. Co więcej, spotykałem osoby (z i spoza branży) utrzymujące, że jedynie emocjonalna reakcja (nawet jeśli nieuzewnętrzniwana) jest dowodem autentycznej troski o język. Tak nie jest, za to wypalenie zawodowe zbliża się wówczas wielkimi krokami. Tym różnią się zawodowcy od internetowych narzekaczy, którzy pod każdym opublikowanym w sieci artykułem snują jeremiady, pytając, „gdzie jest korekta” – redaktor patrzy, co można by poprawić, żeby tekst był lepszy, zaś narzekacz poprzestaje na utwierdzaniu się we własnym zgorzknieniu i przekonaniu o upadku wszelkich wartości. Trafiają się autorzy, którzy autentycznie obawiają się reakcji redaktora na ich kompetencje językowe. Moim zadaniem jest pomóc, a nie dawać do zrozumienia, że czegoś nie aprobuję, a nie daj Boże, że coś mnie „irytuje”. Nawet jeśli błędy w czyimś tekście biorą się z braku szacunku do języka skutkującego niestarannością, emocjonalne przeżywanie tego wewnątrz nie wniesie żadnego dobra, choćby nawet świadczyło o autentycznej wrażliwości. Lubię moją pracę, ale nie żyję nią po godzinach, nie umiałbym wówczas naprawdę odpocząć i summa summarum pracowałbym mniej efektywnie. Autor ma mieć możliwość otwartej komunikacji ze mną, gdyż tylko wówczas jest szansa, że będzie bez oporów ujawniał wątpliwości i razem uda nam się ulepszyć jego pracę.

### Czytanie naprawdę uważne

Wreszcie częstym wyobrażeniem jest, że praca taka jak moja wymaga tak pełnego skupienia, że dzwonienie do redakcji to ryzykowny sport. Tak, koncentracja jest ważna, a ponieważ – jeśli mogę pozwolić sobie na osobistą uwagę – nigdy nie byłem człowiekiem przesadnie towarzyskim, cenię sobie to, że mogę siedzieć nad tekstem, słuchając ambientu, muzyki poważnej, filmowej lub jazzu. Czasem potrzebna jest inna muzyka, która sprzyjałaby skupieniu nad materiałem o konkretnej tematyce. Gdy pracuję nad tekstami o astronomii i astronautyce, często słucham muzyki z filmów i seriali science fiction; tłumacząc kiedyś na angielski tekst o arabskim islamie, słuchałem muzyki ludowej z krajów Maghrebu. Jednak jeśli ktoś wyobraża sobie redakcję jako coś w rodzaju Wieży Nieśmiertelnych z *Gry o tron*, miejsce, gdzie panuje wieczna cisza i półmrok, to zapewniam, że jest w błędzie. Redakcje czasopism naukowych i wydawnictwa rzadko – przynajmniej w polskich realiach – mogą pozwolić sobie na zatrudnienie kogoś na pełny etat wyłącznie do redakcji językowej. Naturalnym elementem pracy jest dla mnie udzielanie autorom informacji o losach ich prac czy obowiązujących regulach i procedurach, doradzanie czy motywowanie. Dzięki temu sam nie tracę też z oczu sensu mojej pracy – są kierunki w teorii literatury, które nakazują skupienie wyłącznie na tekście, ale zawsze stoi za nim człowiek, a ponadto rozwój nauki też

ma często na celu dobro ludzkości i pojedynczych ludzi. Język jest wartością autoteliczną, ale redaktor sprawdza i poprawia tekst dlatego, że ma on zostać opublikowany i z tego powodu powinien być poprawny, jasny i dawać się płynnie czytać. Autor jest częścią procesu zarówno merytorycznej recenzji pracy, jak i jej redakcji językowej i ma prawo oczekiwać, że będzie 1) regu- larnie informowany o tym, na jakim etapie obróbki jest artykuł i 2) pytany o zgodę na poważniejsze zmiany w tekście.

Moja praca polega przede wszystkim na tym, co w teorii literatury określane jest mianem close reading, czyli na czytaniu naprawdę uważne, ze zwracaniem uwagi zarówno na spójność koherencyjną i kohezyjną, jak i na szczegóły. Uważam, że w stosunku do tych ostatnich redaktor powinien jednak zachowywać pewien umiar. Znam kolegów i koleżanki po fachu, który wręcz szczerzą się swoim „szczegółarstwem”, ale nie zawsze jest to wskazane, gdyż praca nad tekstem odbywa się też w konkretnych ramach czasowych, a powodowanie opóźnień – nawet jeśli wynika z dążenia do maksymalizacji jakości pracy – nie jest profesjonalne (perfekcja i profesjonalizm to niekoniecznie to samo, w mojej branży też nie). Z jednej strony dają się do pewnego stopnia wciągnąć tekstowi, z drugiej muszą zachować do niego dystans, właśnie po to, aby móc zatrzymać się na szczegółach i wychwytywać błędy (zarówno ogólne, np. związane ze spójnością wywodu, jak i w konkretnych wyrazach i sformułowaniach). Kluczowe wydaje się tu użycie czasownika „wcią-



gnąć”, a nie „porwać”, gdyż czytelnik „porwany” przez tekst literacki lub eseistyczny może nie zauważyć wielu jego usterek.

### Tak właśnie lubię

Tu dotykamy kolejnego wyobrażenia – że osoba mojej profesji nigdy tak po prostu nie czyta, gdyż nie chce albo wręcz już nie potrafi, ale w każdej czytanej książce i każdym artykule prasowym wykrywa błędy, a być może nawet je zaznacza i wysyła do wydawnictwa lub redakcji listy z dowodami hańby. To jest i jednocześnie nie jest prawda. Rzeczywiście, widzę – zwłaszcza w tekstach prasowych – usterki najbardziej oczywiste (literówki, błędy fleksyjne, błędny zapis obcojęzycznych nazwisk i nazw własnych), ale dostrzegam ich mniej niż przy lekturze „korektorskim okiem”. Taka uważna, redaktorska lektura jest na dłuższą metę męcząca psychicznie. To nie tak, że mam przyjemną pracę, gdyż siedzę sobie i czytam, utrzymywanie koncentracji też skutkuje zmęczeniem. Zatem gdy czytam dla przyjemności, świadomie nie robię tego w takim trybie, ale albo robię to tylko tak uważnie, jak muszę (w przypadku np. krótszych materiałów w Internecie), albo daję się porwać tekstowi, zwłaszcza jeśli jest on w obcym języku. Jako redaktor pracuję przede wszystkim po angielsku i czasem po niemiecku. Czytanie w obcym języku to dla mnie przyjemność sama w sobie i to właśnie jest jeden z powodów, dla których lubię moją pracę. Redagowane teksty często nie są na tematy, które mnie interesują, w tej branży nie

pracuje się nad tym, co jest subiektywnie dla danego redaktora „ciekawe”, ale nad tym, co ważne i wymaga takiej obróbki. Jeśli jednak są w języku obcym, który znam, a autor operuje danym językiem w stopniu przynajmniej zadowalającym (a tak jest najczęściej), to samo zanurzenie się w obcy język sprawia, że do niczego się nie zmuszam.

Czasem podczas redagowania trafiają się zaskakujące skojarzenia, w moim przypadku dotyczy to np. nazw geograficznych (miast, pasm górskich). W niektórych z tych miejsc – w Czechach, na Słowacji, w Niemczech, Wielkiej Brytanii czy Francji – byłem, inne (np. w USA, Kanadzie, Japonii czy Rosji) znam z książek i filmów, jeszcze inne pociągają nietypowym brzmieniem. Bywa, że odkładam wtedy na moment pracę i sprawdzam w Internecie, jak dane miejsce wygląda, jak tam jest. Dać się od czasu do czasu ponieść wyobraźni to nic złego, ostatecznie pomaga to w skupieniu, pozwala rozruszać umysł, na moment przekierować go w inną stronę, a jednocześnie ożywić. To trochę mentalny odpowiednik wstania i przeciągnięcia się, wyjścia na moment na dwór w celu przewietrzenia głowy. Jako redaktor mogę mniej dbać o to, co zewnętrzne, mogę wyjść w bojówkach i T-shircie (choć osiągnąłem już czterdziestkę), ze starszym ode mnie brązowym chlebakiem ze sztucznej skóry przewieszonym przez ramię. Takie wyobrażenie jest akurat prawdziwe, jako redaktor żyję nieco z boku i trochę w swoim świecie. Ale tak właśnie lubię.



Rys. Sławomir Makal

# Życie potoczne Polskiego Londynu

## w czasach Drugiej Emigracji

Nawyki hazardowe, którymi przesiąkła obyczajowość emigracji – z kultowymi wyścigami chartów (rasy greyhound), popularną loterią futbolowych prorocstw i brydżem w eleganckim Ognisku Polskim na czele – to nieodłączny atrybut życia Polskiego Londynu od lat czterdziestych po co najmniej koniec siedemdziesiątych XX wieku.

O tym, że badanie wychodźczej codzienności niesie pożytek, niech zaświadczy pierwszy z brzegu przykład wzięty z wczorajszej, choć spóźnionej o dekadę lektury. Zagłębiając się w nowy wybór artykułów kresowych Michała Kryspina Pawlikowskiego, zastanawiamy się nie tylko, czy chłodek w Hrycowie „puchnie” albo „pachnie” jesienią. Instykt podpowiada co prawda drugą opcję, lecz wolimy obecne w przedruku puchnienie. Kilka kartek wcześniej, przy innym werście, głowimy się natomiast, co autor miał na myśli. Otóż obwieszcza Pawlikowski w 1948 roku, że w Londynie przejadły się wojenne sagi: „Dziś wysłuchiwać cierpliwie można tylko tego, kto będzie wykladał o wizach argentyńskich lub **typach polowych** [podkreśl. – P.Ch.]” (M.K. Pawlikowski, *Sumienie Polski i inne szkice kresowe*, Łomianki 2014). Typach polowych? O co chodziło przysłuszanemu twórcy *Wojny i sezonu*? Czy ciągle miał teren i figury niedawnej walki? Ale – to niemożliwe...

Sprawdzamy intuicyjne wątpliwości u źródła, czyli w tygodniku „Lwów i Wilno”. Od razu widać, że mowa w tekście o przezuwanych podskórnice „typach”, ale... „poolowych”, przez dwa „o”. Drugie, obce ogniwo tajemnego sformułowania uległo po prostu w polszczyźnie – łamanych (kołem?) gazetowych szpalt – rozbiciu: just between the double „o”. Pułapka, która utrudnić mogła rozszyfrowanie. Niepokoiśmy się jednak, czy czasem po kilkudziesięciu latach redaktor nie tyle przeoczył ów bliźniaczy znak, ile ułatwił sobie po trosze zadanie? Albo ani chybi korekta decydująca o sensie literkę zjadła? Ponieważ w obu wariantach transkrypcji – opacznej i poprawnej – koniec zdania jest dla czytających pozbawiony treści. I... wisi tak na stronie zostawiony bez przypisu. A jak będzie z uroczym chłodem, co „puchnie” jesienią? Niestety! Raptem „pachnie” w oryginale...

Czepiam się przeczeń starszego kolegi na historyczno-edytorskiej niwie, lecz sedno sprawy nie leży wszak w wyławianiu pobocznych drobniaków. Jak miał rozpoznać wyraz pool i wskazać jego aluzyjne znaczenie? Gdzie szukać winien w emigracyj-

nej tradycji kryjówki wieloznacznego angielskiego słowa, gdy świadków zabrakło? W felietonie pt. *Lekkomyślność Chrobrego*, w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” z 5 maja 1954 roku gorzko żartował Zygmunt Nowakowski (w zamasyjstwej dygresji, wychodząc od zadumy nad polskim kontyngentem wojskowym wysłanym przez naszego Bolesława do Anglii na prośbę Kanuta Wielkiego w XI wieku), kpił więc z poprzedniej, równie pochopnej sojuszniczej pomocy dla wyspiarzy. Rycerze: „Nudzili się chyba okropnie i tęsknili. Rozrywki nie mieli, albo mieli bardzo mało, zważmy bowiem, że piłka nożna była wtedy w powijakach, a o poolu nikomu się nie śniło, jak nikomu nie śniło się o piaskach”. Znow ten pool nieszczęsny! I „piaski” na domiar wszystkiego... Od czworonogów zaczniemy wykładnię. Jako że zburzony dawno temu stadion na White City zasłany nie tylko monumentalną demonstracją w rocznicę Millenium w 1966 roku, a znany był lepiej pielgrzymom z lepszych wszelako rozgrywek niż z patriotycznych powinności.

Męczy się bohater ogłoszonej w Londynie w 1964 roku pogodnej nowelki Janusza Kowalewskiego po obietnicy złożonej świeżo poślubionej (z jasnym warunkiem w tle) Justysi: „Aż nadszedł dzień, który przyjsć musiał, jak prąd elektryczny przychodzi po przewodniku: Ksawery pewnego letniego wieczoru po wypłacie wstąpił na jeden bieg. Popatrzyc i odejść. To już siedem miesięcy, jak był tu ostatni raz. Gdy znalazł się znowu w ośrodku tego gwaru, gdy zobaczył psie nogi, śmigające po szarym torze w pogoni za białym majakiem elektrycznego zająca, tablice, zegar pokazujący «ciśnienie» stawek, dozorców w białych doktorskich fartuchach – postawił. I [...]” (J. Kowalewski, *Miłość i hazard, Londyn. Humoreski-eroteski*, Londyn 1964). Nie, nie dopowiemy tu z jakim skutkiem. Nawyki hazardowe, którymi przesiąkła obyczajowość emigracji – z kultowymi wyścigami chartów (rasy greyhound), popularną loterią futbolowych prorocstw (pools właśnie) i z brydżem w eleganckim Ognisku Polskim na czele – to nieodłączny atrybut życia

Polskiego Londynu od lat czterdziestych po co najmniej koniec siedemdziesiątych XX wieku.

W połowie tej ostatniej dekady kółkiem brydżowym w lokalnej i leżącej jakby na obrzeżu głównego nurtu życia społecznego Gminie Polskiej Londyn-Południe kierował Janusz Stolarczyk. W każdy piątek przychodziło wtedy do domu Gminy na Clapham Common do czterdziestu osób: na lekcje brydża, na jego rozgrywki „albo tylko na kawę i pogawędkę”. Wysunięto wręcz wniosek o zainstalowanie urządzenia do rozlewania piwa beczkowego „dla członków klubu brydżowo-towarzyskiego oraz dla członków London Polish Rugby Club” (drużyny o unikalnej dla rodaków konkurencji). Podczas Walnego Zebrania organizacji w 1986 roku Zygmunt Szkopiak skonstatuje bezlitośnie, że „rola domu Gminy ogranicza się zasadniczo do spotkań o charakterze gry w karty i zasługuje właściwie na miano karciarńi”. W czasie generalnego mitingu w 1973 roku jeden z uczestników skwituje narastającą stagnację: „Emigracja polityczna zamieniła się w emigrację tańczącą”. Naturalnie nie są to oceny sprawiedliwe.

Więcej zarejestrujemy zbiorowego wysiłku niż zabaw czy konfliktów. Pomimo to w obu wyjątkowych przypadkach wystarczyło tworzywa, by zbudować obszerne rozdziały. Płynnie w ten sposób przeszedłem z generalnego rysu obecnych w dziejach Wychodźstwa zwyczajów do ich konkretnych przykładów w postaci mikrofaktów odmalowanych w ostatnim akapicie. Świadomie nimi zaślana jest moja monografia. Wystarczy wspomnieć, że występujący krytykant to także minister rządu RP na uchodźstwie i ojciec znanego reżysera Piotra Szkoopiaka, wywód zatrąca więc i o sprawy ogólniejsze, i o teraźniejszość. A przecież ani o poolu, ani o „pieskach” w pracy, o życiu powszednim na południu Polskiego Londynu nie ma ni słowa. Nie pomogłaby ona wcale krajowemu wydawcy prozy Pawlikowskiego. Dlaczego ich nie wzmiankuje? Bo codzienność niejedno ma imię. Znow sięgnijmy do strof Zygmunta Nowakowskiego, publicysty, którego obecność wzbogacić potrafi wiele różnych okazji.

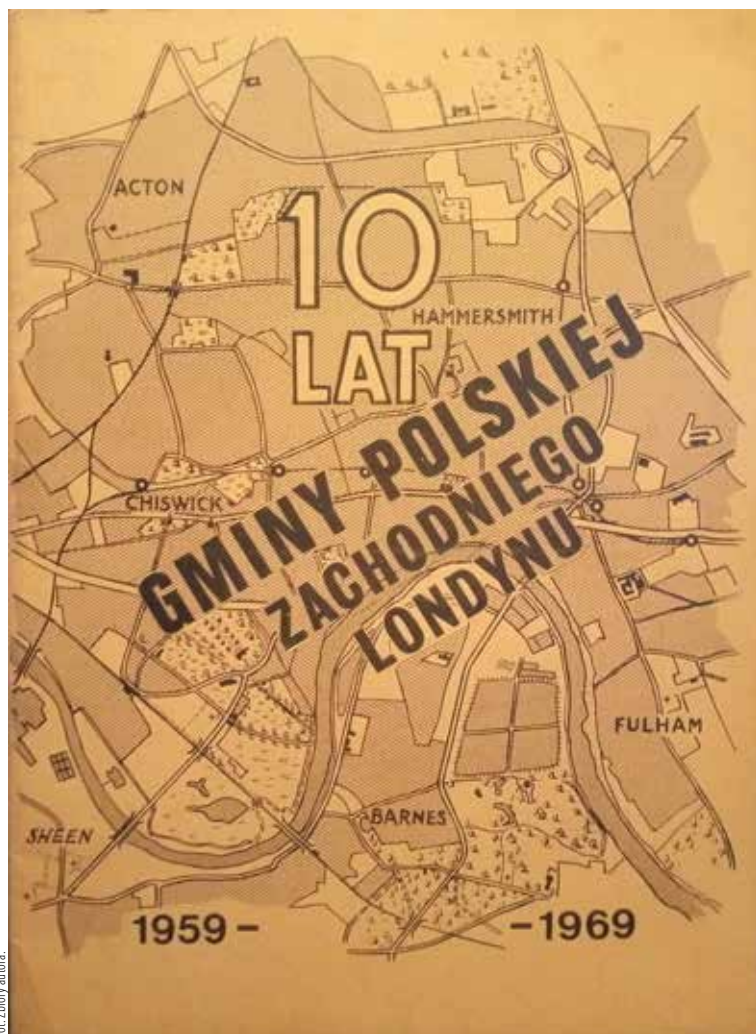
### Kropła proszku

W kontekście pochwały jedyne polskiego magazynu foto-reportażowego ukazującego się nad Tamizą zauważał w 1963 roku (pozostawiam interpunkcję oryginału): „Ludomir Gadon, historyk «wielkiej emigracji» (piękny przedruk jego dzieła ukazał się przed kilku laty w Paryżu) rozporządzał wprawdzie obfitym materiałem ilustracyjnym ale ktoś, kto kiedyś napisze dzieje emigracji powrześniowej, znajdzie w «Fotoramie» źródło niewyczerpane, kopalnię, istny sezam, znajdzie nas wszystkich, przedstawionych z przodu i z profilu i z tyłu. Starsi w narodzie, wszystkie królowe piękności, pogrzeby, wybory, procesje i śluby i chrzty, szkółki sobotnie i niedzielne akademie, piłka nożna i siatkówka i koszykówka i puchary przechodnie, złote wesela i Rada Trzech, uroczystości, rocznice i tańcówki, starcy i dżiawta w narodowych strojach, działacze społeczni w stolicy i na prowincji, Skarb Narodowy i dożynki, harcerze i przewodniczący wszystkich związków, całość zaś przedstawiona najbardziej obiektywnie, bo za pomocą obiektywu fotograficznego, bez retuszu, bez upiększeń ale i bez karykatury” (Z. Nowakowski, *Lucyfer*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1963, przedruk w: „Fotorama” nr 50, 11 maja 1963).

Powszedniość ukazana poprzez losy Gminy Polskiej Londyn-Południe obejmuje małą bodaj część wspaniałej recytacji. Nie podjęła też ma książka w całości innego wyzwania, zgłoszonego dwanaście lat wcześniej przez tego samego autora. W detroickim „Dzienniku Polskim” wołał o nowego Floriana Znanieckiego, stawiając za wzór pięć tomów dzieła o polskich rolnikach w Europie i Ameryce: „Należałoby puścić wielu, wielu

Znanieckich, aby pytali o wszystko. Kto, ile razy i za co siedział w więzieniu? Gdzie stracił zęby? Czego nauczył się a czego odczytał? [...] Krzywdy i usługi [...]. Śluby i rozwody. Ilość dzieci [...]. Konto w banku. Długi”. Po co wysyłać w uchodźcze szereg dziedziców klasyka socjologii? Gdyż: „Jesteśmy najdziwniejszym społeczeństwem pod słońcem. Czegoś takiego jeszcze nie było. Naród na wygnaniu. Naród w proszku. W kropkach albo nawet w kropelkach” (Z. Nowakowski, *W poszukiwaniu nowego Znanieckiego*, „Dziennik Polski” (Detroit), 17 listopada 1951).

Jedna kropka, jaką wzięłam w dłonie, zawiera specyficzny składnik. Destylując go, dostrzeżemy rytm rodzimego – nie tygodnia, a weekendu. Paradoksalnej codzienności „od święta”, przerwy w niezmienności życia w kraju osiedlenia. To czas, który obrazowo przedstawił w którejś z rozmów Zbigniew S. Siemaszko: „W poniedziałek ubierało się do pracy i życia «angielski kapelusze». W piątek wieczorem się go zdejmowało”. Dodaję w tym miejscu relacji liryczną uwagę, że melonik zastępowała często wtedy – symbolicznie i swojsko – maciejówka lub rogatywka. Więc sobota – szkoła przedmiotów ojczystych dla wynaradawiającego się nieuchronnie potomstwa i zbiórki harcerskie. Wieczorem zabawy dorosłych, loterie, festyny, bale i tombole połączone ze zbiórką pieniędzy na społeczne cele („emigracja tańcząca” – tak, lecz zwykle „z misją”); przedtem żmudne imprez przygotowanie. W niedzielę msza w polskiej parafii, zawody sportowe, potem ludne niekiedy spotkania organizacyjne. A to oczywiście nie wszystko.



Gmina Polska Zachodniego Londynu 1956-1976-2003, Londyn - Lublin 2006.  
Okładka jednodniówki wydanej w 10. rocznicę powstania organizacji.

Fragment książki: „W miarę osadzania się w nowym miejscu coraz bardziej przejmowano tubylcze zwyczaje. Dbano o zachowanie pewnego rodzaju higieny ducha, wyrażającej się np. w uprawianiu hobby, spośród których pielęgnowanie własnego ogródka (dosłownie i w przenośni) można potraktować jako najbardziej angielskie. [...] W [...] przyrodniczej konwencji, wiążącej się z zainteresowaniami emigracji, mieści się [...] bardzo wśród niej popularna, 200-stronicowa książka Mariana Korewo pt. *Kwiaty*



i trawnik. Poradnik ogrodnicy (wydana [...] w 1972 r.). Jej twórca przez wiele lat prowadził stały kącik porad ogrodniczych w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”. Generał brygady Marian Korewo (1892–1971) był artylerzystą, przedwojennym absolwentem francuskiej Wyższej Szkoły Wojennej, redaktorem „Przeglądu Artyleryjskiego”. [...], P. Chojnacki, *Gmina. Życie powszednie na południu Polskiego Londynu (lata pięćdziesiąte – osiemdziesiąte XX wieku)*, Kraków – Warszawa 2023.

Ostatnia wymieniona okoliczność dała sposobność do dłuższej, pobocznej refleksji. I tutaj ją rozwinę. Ktoś nazwie przeciwieństwo emigrację „murowaną”. Nie od łamiącej się powoli twardości politycznych przekonań, a od murów domów, które notorycznie kupowała i wynajmowała, by nabyć kolejne. Również ten nałóg zostawi ślad w popkulturze. Wymowne nawiązania do własnych nieruchomości znajdziemy m.in. w kilku odcinkach odcinkowej powieści „detektywnej” popularnego wówczas Romana Orwida-Bulicza. Serial pt. *Nie tylko dla dorosłych* drukował niestrudzenie „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” na przełomie lat 1962 i 1963. Trafi się tam następujący dialog między głównym bohaterem Wiktoorem Mareckim (kulejącym literatem o śledczych talentach) a równie karykaturalnie ukazany (choć z mniejszą sympatią) dziarskim polskim adwokatem:

„– Pan nie jest dziadem – zaprotestował Wiktor – Pan ma dom w Londynie.

– Dom! Dom! – wybuchnął mecenas – Taki, co śmiecie zbiera na ulicy, także ma dom!”

Co prawda, to prawda... Logikę rozumowania emigracyjnych kamieniczników odsłania wymiana zdań redaktora gazety („jednej z najkulturalniejszych placówek emigracyjnych”) z trzęszwym solciterem. Po plotce o zaległościach w opłatach czynszowych ciężających na Wiktorze prawnik uspokaja, mając na myśli jego polską land-lady:

„– Ma dwa duże domy. Może poczekać.

– To co z tego, panie mecenasie? Im więcej domów, tym więcej kłopotów, a wtedy, jak pan wie i pieniądze są bardziej potrzebne”.

Owa gospodyni (takoz: „bardzo kulturalna pani”) zwierza się Wiktorowi dziesięć odcinków później:

„– Całą noc ze zmartwienia nie spałam.

– Co się stało?

– Nie wiem co robić? – znowu westchnęła. – Redaktor namawia mnie, abym kupiła dom. Podobno okazja... A ja się już z dwoma mężem.

– To niech pani nie kupuje trzeciego.

– A z czego będę żyła, kochany panie Wiktorze? Panu dobrze mówić... Pisze pan książki i niczym się nie martwi.

– Przecież książek nikt nie kupuje?

– Mnie nie stać, ale inni kupują – uśmiechnęła się życzliwie. Usiadła na krześle i zaczęła przymilnym tonem: – Panie Wiktorze, mam prośbę, niech mi pan poradzi? Wszyscy twierdzą, że powinienam przejść na murzynów.

– Co radzą? Przejść na murzynów? – Marecki nie zrozumiał.

– Ja wytłumaczę – spojrzała kokieteryjnie. – Odkąd Polacy pokupowali sobie domy, coraz trudniej o lokatorów. Zostały więc tylko dwie możliwości: albo kupić dużą kamienicę w eleganckiej dzielnicy i urządzić flaty [wydzielone mieszkania – P.Ch.], albo wynajmować pokoje murzynom” (R. Orwid-Bulicz, *Nie tylko dla dorosłych. Powieść detektywna*, odc. 10, 45, 56. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” drukował powieść w numerach od 5 listopada 1962 do 8 marca 1963).

### Ojczysta gałąź

Ale jak ten ryzykowny krok poczynić, skoro znajdziemy u cytowanego uprzednio kronikarza dnia zwykłego Polaka-londyńczyka niepoprawny politycznie passus: „Na drugim piętrze mieszka dwu Murzynów w jednym pokoju. Zachowują się, jak Paweł i Gawel. Jeden porządny, drugi niechluj – pokój traktuje jak gałąź ojczystego baobabu. Jeden spokojny, nie wadzi nikomu, drugi upija się w każdą sobotę i systematycznie dzwoni z knajpy do gospodarza, żeby mu pożyczył funta, bo jest spragniony, a nie ma już pieniędzy. Ten porządny i nie-pijak jest za to zawołany dziwkarz”. I tak dalej. Kowalewski we wcześniejszym zbiorze opowiadań czerpał bez wątplenia inspirację z własnej rutyny survivalu na obczyźnie: „Pijak – student filozofii – przekrzykując warkot mojego odkurzacza, zapytał, dlaczego zmieniłem zawód pisarza, o którym on marzy, na profesję stróża” (J. Kowalewski, *O żołnierzu ciulaczu*, Londyn 1955, s. 128). No właśnie?!

W dawniejszym beletrystycznym tasiemcu Orwida-Bulicza (*Temat za trzy funty*) drugoplanowy bohater, major Cerba (również stróż), klaruje kolede: „Trzeba mieć, kochany rotmistrzu, właściwy stosunek do pracy i do sytuacji, w której znaleźliśmy się na emigracji. [...] Można pracować uczciwie albo nieuczciwie. Innych różnic nie uznaję. Mam kolegę, który czyści noże i widelce w jednym z tutejszych hoteli. I co z tego? [...] Wszyscy go szanujemy, bo zasługuje na to. Wieczorami pracuje nad sobą, uczy się i nawet wygłasza odczyty...” (R. Orwid-Bulicz, *Temat za trzy funty. Powieść detektywna*, odc. 33. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” drukował powieść w numerach od 7 marca do 7 lipca 1960 roku). W eleganckim Grosvenor Hotel (101 Buckingham Palace Road, London SW1) kadra wyższych oficerów WP zarabiała na przeżycie, szlifując szlachetne sztuce. „Srebrna brygada” urosła do rangi symbolu – dla kogoś heroizmu wygnańczego losu, dla drugiego kompromitacji dawnej elity i niezłomnej beznadziei.

Mój trwający ledwie dekadę pobyt w Londynie (2001–2009 oraz 2017/2018) w dwóch jedyne – jakże beztrudnych! – latach



wypełniało stypendium doktoranckie University College London (UCL). By móc badać dzieje Polskiego Londynu, uzyskałem także incydentalną pomoc kilku fundacji, później i brytyjskich, lecz z początku czysto emigracyjnych. Płacił też za artykuły „Tydzień Polski”, dziś spadkobierca „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Zwykle jednak harowałem w kuchni pubu (under the floor), dzień w dzień, tydzień w tydzień nosiłem ulotki, prałem dywany, malowałem ściany po domach i rynnę na wysokościach. Praktyka „małej” emigracji okazała się cenna i trudno o niej zapomnieć. Dzięki niej rozumiem może nieco odmiennie fenomen – nie tylko codzienności – Niepodległościowego Wychodźstwa i tak niekonwencjonalnie zdobytą wiedzę pragnę się podzielić.

Znam największy problem twórcy omawianej książki – chęć pomieszczenia w niej jak największych pokładów wiedzy o przedmiocie ukochania, o którym snuje popularnonaukową gawędę (jakkolwiek z pełnią warsztatowego aparatu). Czas owocnych zbiorów okazał się dość długi... Przyznaję się do maratonu osiemnastu lat od pierwszej z tematem Gmin randki i jakkolwiek w okresie tym doświadczyłem kilku poważniejszych związków i multum przelotnych przygód, to gminny hangar magazynów zapełnia się bez przerwy. Świadectwem tego procesu jest *Appendix* zawierający smakołyki odnalezione w ostatniej chwili, w ciągu kilku miesięcy minionych od złożenia tekstu do naukowych recenzji, w ręce redaktora i pierwszej korekty. A ileż fruktów przyszło, gdy już ich nie szukałem, podczas przygotowań pozycji do druku? Nie odpycham ich, ale skrzętnie notuję, z nawyku. O tym, że warto trwać równoległe i na starszych posterunkach świadczą wypisy, które prezentuję z nadzieją zainteresowania nimi miłośników tematu, ale i gatunku.

Tkam uparcie tę patchworkową formę wypowiedzi, ufny w siłę słów cudzych, których nie ma potrzeby zastępować wszędzie własnymi płodami. Na podaną tu maleńką antologię nowalijek składają się okruczy (kropelki?), które skrzętnie kolekcjonuję z myślą o przyszłości. W poprzednim odcinku trylogii o londyńskich Gminach anonsowałem kierunek, który byłby zdecydowanie bardziej pomocny przy budowaniu adnotacji do wątpliwości, od których rozpocząłem dygresyjne autoomówienie.

Wyjaśniałem przed kilkoma laty: „Dochożąc poprzez pracę nad konkretnym «studium przypadku» do – postulowanej we wstępie – własnej definicji «codziennosci», zaproponować chciałbym rozszerzenie tego pojęcia o kilka zahaczających o nie punktów. Być może los pozwoli w przyszłości zająć się nimi dokładniej? Pierwszy temat to kultura popularna, następny – pitaval Drugiej Wielkiej Emigracji. Zagadnieniem łączącym się poniekąd z kroniką kryminalno-sensacyjno-aferalną w sensie «spojrzenia pod podszewkę narodowej czarmary» [sformułowanie Aliny Witkowskiej pod adresem „wielkich” XIX-wiecznych przodków – P.Ch.] jest rozwój folkloru polityczno-filozoficznego wyrażającego się w ekscentrycznych publikacjach i barwnych postaciach zbawców Polski i ludzkości, sytuujących się na obrzeżach głównego, «poważnego» dyskursu światopoglądowego oraz programowego” (P. Chojnacki, *Kresy Polskiego Londynu. Społeczność emigracyjna w dzielnicach Lewisham, Bromley, Bexley*

*i Greenwich w drugiej połowie XX wieku*, Londyn–Kraków 2018. Wcześniej ukazała się także *Gmina Polska Zachodniego Londynu. 1959–1976–2003*, Londyn–Lublin 2006).

Kierunek częściowej kontynuacji *Gminy...* jest tym samym wytyczony. Mam ciągle nadzieję, że głębsze spostrzeżenia o ukrytych wątkach monografii sformułują bardziej oddaleni od niej recenzenci. Nie chcę ułatwiać im zadania, poprzestawszy na przewrotnym wyrachowaniu, czego w starannie zaprojektowanym tomie nie ma! Zakończę zdaniem pożyczonym od M.K. Pawlikowskiego: „Wszak już Dickens odkrył wielką prawdę, że «życie składa się z sumy drobniaków» [...]” (M.K. Pawlikowski, *Sumienie Polski i inne szkice kresowe...*, op. cit.). Składa się i ze spraw większych. Tymi też się zajmę.

PS Tytuł rozważań nawiązuje do dzieła Aleksandra Kraushara *Życie potoczne Warszawy w Czasach Listopadowych 1830–1831*, Warszawa 1910. Zagapiłem się, przyznam, i nadałem swej książce odmienny niż „życie potoczne” podtytuł... Jakże teraz żałuję!

Przedmiotem artykułu jest książka: *Gmina. Życie powszednie na południu Polskiego Londynu (lata pięćdziesiąte–osiemdziesiąte XX wieku). Dzieje Gminy Polskiej Londyn-Południe*, Kraków–Warszawa 2023.

*Dr Paweł Chojnacki zatrudniony jest w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Krakowie oraz współpracuje z Instytutem Historii PAN.*



# Półpasiec a odporność

Półpasiec jest chorobą zakaźną wywołaną przez reaktywującego się wirusa ospy wietrznej Varicella Zoster (VZV). Ten sam wirus wywołuje ospę wietrzną. Szacuje się, że w Polsce ponad 99% osób w wieku 50+ przebyło ospę wietrzną w dzieciństwie lub młodości i nosi w sobie uśpionego wirusa, który może wywołać półpasiec. Co roku rejestruje się 1,7 mln nowych zachorowań na półpasiec w Europie, 1,5 mln w Chinach oraz 1 mln w USA. W Polsce może być ok. 130 tys. zachorowań rocznie.

Kto jest w grupie szczególnego ryzyka i może zachorować na półpasiec? – pytam prof. dr hab. **Irenę Walecką**, konsultantkę wojewódzką dla województwa mazowieckiego w dziedzinie dermatologii i wenerologii, kierownika Kliniki Dermatologii Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Państwowym Instytucie Medycznym MSWiA w Warszawie.

Osoby z obniżoną odpornością są szczególnie narażone na półpasiec – wyjaśnia. W grupie ryzyka są między innymi: osoby chore na nowotwory (np. białaczki czy chłoniaki, leczone chemio- czy radioterapią), zakażone wirusem HIV, leczone immunosupresyjnie (np. metotrexatem, cyklosporyną czy glikokortykosteroidami), chorzy po przeszczepach narządów.

## Co zwiększa ryzyko zachorowania na półpasiec?

To przede wszystkim wiek pacjenta. Praktyka kliniczna jednoznacznie potwierdza, że ryzyko zachorowania gwałtownie wzrasta po 50. roku życia. Dwie trzecie przypadków półpaśca występuje właśnie u osób 50+. U starszych osób półpasiec przebiega ciężiej, dłużej utrzymują się objawy chorobowe i towarzyszą im większe dolegliwości bólowe. Do reaktywacji wirusa może dojść w czasie infekcji, w stanie obniżonej odporności, a także u pacjentów leczonych immunosupresyjnie: po przeszczepach serca, nerek, trzustki, wątroby, płuc czy szpiku oraz u pacjentów onkologicznych. Innymi czynnikami zwiększającymi ryzyko są: płeć żeńska, choroby ogólnoustrojowe, takie jak np. cukrzyca, choroby układu sercowo-naczyniowego, nieswoiste zapalne choroby jelit, przewlekła choroba nerek, astma oskrzelowa, depresja, przewlekły stres czy przechorowanie COVID-19. Osoby w wieku co najmniej 50 lat po przebyciu COVID-19 (potwierzonego testami) wykazywały o 15 proc. większe ryzyko zachorowania na półpasiec niż osoby, które nie chorowały na COVID-19, a o 21 proc. częściej chorowali pacjenci hospitalizowani wcześniej z powodu COVID-19.

## Gdzie najczęściej umiejscawia się wirus VZV?

Wirus ten zwykle utrzymuje się bezobjawowo w zwojach rdzeniowych u osób, które przebyły ospę wietrzną, a reaktywuje się ze stanu uśpienia u ok. 25% chorych, aby przemieścić się wzdłuż włókien nerwów czuciowych. Przy pierwszym kontakcie z osobą nieuodporną i niezaszczepioną, co najczęściej dotyczy dzieci, wirus wnika do organizmu, wywołując ospę, która

objawia się wysypką pęcherzykową na rumieniowym podłożu z towarzyszącym świądem. Później przechodzi w stan latentny w komórkach zwojów nerwowych, dając odporność komórkową (latentny, czyli jest w organizmie, ale nie wywołuje objawów choroby i nie namnaża się). W różnych okresach życia może się reaktywować i powodować charakterystyczne zmiany pęcherzykowe na podłożu rumieniowym z reguły nieprzekraczające linii pośrodkowej ciała, najczęściej zajmującej segmenty piersiowe (Th3-12), lędźwiowe (L1-3) oraz obszary unerwione przez trzy gałęzi nerwu trójdzielnego (V1-3). W niektórych przypadkach półpasiec może manifestować się na dwóch lub więcej dermatomach, co świadczy o cięższym przebiegu choroby (dermatom to obszar skóry unerwiony przez pojedynczy nerw rdzeniowy). U człowieka jest aż 30 par dermatomów. Przykładami takich subtypów są: Herpes zoster duplex, który przekracza linię pośrodkową ciała (najczęściej podtyp spotykany w Azji), Herpes zoster wielosegmentowy, półpasiec rozsiany bądź półpasiec nawrotowy (recidivans), będący najczęściej rewelatorem nowotworów. Człowiek jest jedynym rezerwuarem omawianego wirusa. Pacjenci zakażają się głównie drogą kropelkową, przez bezpośredni kontakt z osobą chorą lub bardzo rzadko przez łożysko. W przebiegu półpaśca widzimy kilka faz choroby: jako pierwsza występuje faza prodromalna (tzn. wczesna, nieswoista, wskazująca na początek choroby, zanim wystąpią objawy swoiste). Faza wczesna trwa od 4 dni do 2 tygodni.

## I jakie są objawy?

Złe samopoczucie, ból głowy, bóle mięśni, podwyższona temperatura. Pacjenci uskarżają się na ogólne rozbicie, a na skórze można zaobserwować zaczerwienienie i obrzęk. Początkowe zmiany skórne z czasem ewoluują w zmiany pęcherzowe i pęcherzykowe o jednostronnym układzie. Zmiany skórne nie przekraczają połowy ciała wzdłuż linii kręgosłupa. Półpasiec objawia się charakterystyczną pęcherzykową wysypką, którą widać również na twarzy czy kończynach. W lokalizacji zmian pojawia się ból określany przez pacjentów jako piekąco-palący, parzący, kłujący, przeszywający, strzelający lub pulsujący. Ból może mieć charakter ciągły lub napadowy, może ulegać zaostrzeniu pod wpływem różnych czynników, np. zimnej, deszczowej pogody lub stresu. Część pacjentów wymaga specjalistycznego leczenia bólu silnymi lekami przeciwbólowymi



dzi do jej erozji, a nawet utraty widzenia w jednym oku. Nieleczony półpasiec oczny powoduje pogorszenie widzenia, a nawet ślepotę i porażenie nerwu okoruchowego. Jeśli z kolei zostanie zajęta gałkózka nerwu słuchowego, może dojść do utraty słuchu. Zdarzają się również poważne powikłania neurologiczne, takie jak aseptyczne zapalenie opon mózgowych i zapalenie mózgu (u 1 proc. zakażonych), udar mózgu, choroby sercowo-naczyniowe, w tym zawał serca (również 1 proc. przypadków). Wtedy konieczna bywa długa hospitalizacja, zwłaszcza u osób w starszym wieku.

### Jaki jest przyjęty i sprawdzony klinicznie standard leczenia półpaśca?

Podajemy doustnie lub dożylnie acyklowir w dawkach zależnych od wagi i chorób współistniejących przez 7-10 dni. Innymi lekami są walacyklowir (w Polsce dostępny na indywidualne zamówienie) i famcyklowir. Rozpoczęcie leczenia przeciwwirusowego w ciągu 24-48 godz. od momentu pojawienia się zmian skórnych zmniejsza ryzyko wystąpienia powikłań, wpływa korzystnie na gojenie się zmian skórnych i skraca czas trwania objawów neurologicznych. Miejscowo u części pacjentów zlecamy preparaty glikokortykosteroidowe i z antybiotykiem, podawane aż do zniknięcia strupów. Zdecydowanie, jeżeli chodzi o leczenie, lepiej jest stosować profilaktykę niż leczyć – zaznacza prof. Irena Walecka.

### Neuralgia półpaścowa

Najgroźniejszym powikłaniem półpaśca jest jednak ból neuropatyczny. Neuralgia półpaścowa (postherpetic neuralgia, PHN) powodująca długotrwały ból, może utrzymywać się

(nawet opioidami). W przebiegu półpaśca może wystąpić zjawisko alodynii, kiedy nawet delikatny dotyk czy zakładanie ubrania mogą powodować ból. Czasami ból ustępuje samoistnie w ciągu kilku miesięcy, ale u części chorych utrzymuje się miesiącami i latami, będąc źródłem cierpienia, zaburzeń snu, prowadząc do depresji oraz znacznego obniżenia jakości życia.

### Czy półpasiec pozostawia blizny?

Zazwyczaj nie pozostawia blizn. Pękające pęcherze przekształcają się w strupy, po ich odpadnięciu pozostaje zaczerwienienie, a z czasem skóra wraca do normalnego stanu sprzed choroby lub pozostają przebarwienia, odbarwienia lub blizny. Blizny najczęściej powstają jako zejście półpaśca krwotocznego lub zgorzeliwego.

### Jak najkrócej opisać rozwój wysypki półpaścowej?

W pierwszym tygodniu pojawiają się zmiany skórne pod postacią pęcherzyków wypełnionych płynem, które utrzymują się od 2 do 4 tygodni, następnie zasychają, tworząc strupy, które odpadają po ok. 2 tygodniach.

### Jakie są groźne powikłania półpaśca?

Bardzo niebezpieczny jest półpasiec okolicy unerwionej przez nerw twarzowy. Może manifestować się jako tzw. postać oczna półpaśca, będąca reaktywacją wirusa ze zwojów czaszkowych (co dotyczy ok. 10-25% pacjentów z półpaścem). Zdarza się, że procesem zapalnym jest zajęta rogówka, czasem docho-

miesiącami, a nawet latami. PHN rozwija się średnio u 9-15% chorych po przebyciu półpaśca i aż 80 proc. tych przypadków dotyczy osób powyżej 50. roku życia. Powodem jest zmniejszenie się komórkowej odpowiedzi immunologicznej ze względu na immunosenescencję, czyli związany z wiekiem spadek odporności, potęgowany przez różnorodne, codzienne stresory.

Neuralgia półpaścowa jest jednym z najczęściej występujących zespołów obwodowego bólu neuropatycznego – mówiła dr hab. n. med. **Małgorzata Malec-Milewska**, prof. CMKP, z Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii CMKP w Warszawie w czasie konferencji pt. *Od wysypki po życie w przewlekłym bólu – poznaj groźne powikłania półpaśca*. To naukowe spotkanie zorganizowało Stowarzyszenie Dziennikarzy dla Zdrowia w ramach cyklu wykładów *Ze szczyptą się nie wyrasta*.

Neuralgia popółpaścowa objawiająca się jednostronnym bólem utrzymującym się dłużej niż 3 miesiące po przechorowaniu półpaśca jest przez chorych często oceniana w nasileniu bólu nawet na 8 w 10-stopniowej skali. A leczenie neuralgii półpaścowej, mimo częstej konieczności podawania specjalistycznych leków, m.in. opioidowych, bywa jednak nieskuteczne. Częściowe złagodzenie bólu udaje się uzyskać jedynie u 30-50% chorych. Ból ten może być skrajnie wyniszczający dla pacjentów. Jakże są tego konsekwencje? Literatura medyczna przytacza opisy prób samobójczych podejmowanych pod wpływem silnego bólu. W USA neuralgia półpaścowa jest piątą co do częstości przyczyną samobójstw wśród osób w starszym wieku – twierdzi prof. Małgorzata Malec-Milewska.



### Odporność na półpasiec

Jaki jest związek między zachorowaniem na półpasiec a naszą odpornością – zapytałem panią dr hab. n. med. **Sylwię Kołtan**, konsultanta krajowego w dziedzinie immunologii klinicznej, profesora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, specjalistkę pediatrii i immunologii klinicznej. Pracuje ona w Klinice Pediatrii, Hematologii i Onkologii Collegium Medicum w Bydgoszczy, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

#### **Człowiek ma dwa systemy odporności: wrodzony i nabyty. Za co one odpowiadają?**

To jest sztuczny podział, a te dwa systemy wzajemnie się przeplatają, uzupełniają i są sobie wzajemnie potrzebne. Najprościej mówiąc, odporność wrodzona jest od razu gotowa do działania i to na bardzo wczesnym etapie zakażenia. „Prezentuje” także antygeny drobnoustrojów elementom odporności nabytej. Dlatego odporność nabyta wymaga czasu, a odpowiedź immunologiczna od zakażenia w tym wypadku jest dłuższa, ale bardzo precyzyjna.

#### **A czym jest wrodzony błąd odporności?**

Nazwy „pierwotne niedobory odporności” (PNO) oraz „wrodzone błędy odporności” używane są zamiennie. To jest grupa około 500 chorób wywołanych w większości genetycznie i zdecydowaną większość z nich zaliczamy do chorób rzadkich lub ekstremalnie rzadkich. Szacujemy, że w Polsce osób z tymi chorobami jest między 10 a 38 tysięcy.

#### **Przypomnijmy 10 objawów ostrzegawczych przed PNO (wrodzonym błędem odporności)**

1) Cztery lub więcej nowych zakażeń w ciągu roku, 2) dwa lub więcej nowych zakażeń zatok w ciągu roku, 3) dwa lub

więcej zapalenia płuc w ciągu roku, 4) dwa lub więcej zakażeń tkanek głębokich, w tym posocznica, 5) PNO w wywiadzie rodzinnym, 6) nieprzybieranie na wadze lub zahamowanie prawidłowego rozwoju dziecka, 7) stosowanie antybiotyków przez 2 miesiące lub dłużej z niewielkim skutkiem, 8) uporczywe pleśniawki w jamie ustnej lub zakażenia grzybicze na skórze, 9) nawracające głębokie ropnie skóry i innych narządów, 10) konieczność stosowania antybiotyków dożylnych do leczenia zakażenia. Do podejrzenia o PNO wystarczy stwierdzenie dwóch z wymienionych dziesięciu objawów.

#### **Czy dziecko, które zachoruje na ospę wietrzną wywołaną wirusem ospy wietrznej VZV, nabiera odporności, a możliwość zachorowania na półpasiec zdarza się wtedy rzadko?**

Zdecydowanie tak. Przejawem kontaktu z wirusem VZV jest wytworzenie odporności, która chroni przed kolejnymi zachorowaniami na ospę wietrzną. Nie chroni jednak przed półpasiec. Osoby ze sprawnym układem odporności rzadko zapadają na półpasiec. Jeśli jednak choroba się rozwinię, to jej przebieg jest łagodny. Zarówno u dzieci, jak i u osób dorosłych czy seniorów jest wiele czynników predysponujących do zachorowania na półpasiec. To np. skutek defektu obniżenia odporności komórkowej czy proces starzenia się komórek. I dlatego półpasiec występuje częściej u osób 50+ czy nawet w wieku mocno zaawansowanym albo u osób z chorobami i leczeniem obniżającymi odporność (np. chorzy w trakcie lub po leczeniu onkologicznym).

#### **Dlaczego u seniorów spada odporność? Pewnie to właśnie generuje podatność na zachorowanie na półpasiec?**

Związane jest to głównie z procesem starzenia się wszystkich komórek, a więc i komórek układu immunologicznego. Odporność spada również na skutek: chorób towarzyszących seniorom, od przyjmowanych leków czy od stylu życia. U osób w wieku 75+ obserwujemy bardzo poważne dysfunkcje immunologiczne. Stąd narażenie na ciężki przebieg zakażeń, które dla młodych i zdrowych ludzi są zdecydowanie mniej niebezpieczne. Klasycznym przykładem są zakażenia Covid-19 czy właśnie półpasiec.

#### **Znając nawet pobieżnie anatomię człowieka, możemy określić, gdzie znajdziemy nerki, serce, wątrobę czy płuca. A gdzie u człowieka znajdziemy układ odpornościowy?**

A to bardzo dobre pytanie, bo gdy pytam pacjentów o wskazanie lokalizacji układu odpornościowego, to pojawiają się kłopoty z odpowiedzią. Mamy kilka narządów, które są niezwykle istotne dla odporności. Grasicą jest takim „uniwersytem” dla specjalnych komórek, nazywanych limfocytami T. Szpik kostny, jeden z najważniejszych narządów układu odpornościowego, to drugi ważny „uniwersytet”, tym razem dla limfocytów B. Tak więc limfocyty są najważniejszymi komórkami odporności nabytej i już to determinuje rolę, jaką pełnią w organizmie. Ich niedostateczna ilość lub poziom powyżej normy mogą świadczyć o nieprawidłowym funkcjonowaniu organizmu. Dlatego tak ważne jest zwrócenie uwagi na limfocyty przy interpretacji każdej morfologii krwi z rozmazem, co pozwoli, w razie odchylenia, podjąć dalszą diagnostykę w celu rozpoczęcia odpowiedniego leczenia. Jest to szczególnie ważne u noworodków i małych dzieci, limfopenia może świadczyć o ciężkim zło-

nym niedoborze odporności i wymaga podjęcia natychmiastowych działań. Inne narządy, ważne z punktu widzenia odporności, to: śledziona, węzły chłonne, migdałki. Do tego dochodzi cały sztab komórek wywodzących się z krwi. To są wspomniane wcześniej limfocyty oraz granulocyty, czyli komórki wchodzące w skład białych ciałek krwi. Nie zapominajmy też o innej „armii obrońców” w ludzkim organizmie: o monocytach, makrofagach, komórkach dendrytycznych. Są one ważnym elementem ochrony przed atakiem różnych patogenów, ale i przed nowotworami, niszczą własne komórki, które przekształciły się w komórki nowotworowe. Prawidłowo funkcjonujący układ immunologiczny chroni nas też przed chorobami reumatoidalnymi, autoimmunizacyjnymi czy ciężką alergią.

**Jaką rolę pełni białko CD4, oznaczane rutynowo w testach diagnostycznych związanych z funkcjonowaniem limfocytów T? Tu są chyba ważne dwie funkcje: ułatwienie i stabilizacja kontaktu między komórką prezentującą antygen i limfocytom T, a druga rola to wzmocnienie sygnału do działania dla limfocytu T?**

Limfocyty T dzielą się na kilka subpopulacji (podgrup). Jedną z nich są limfocyty T CD4, tak zwane pomocnicze, bo pomagają innym komórkom, np. limfocytom B, w prawidłowej produkcji przeciwciał. U osób przewlekle zakażonych wirusem HIV, u których nie rozpoznano zakażenia, dochodzi do systematycznego zmniejszania się liczby komórek CD4. Gdy robi się ich dramatycznie mało, mimo naturalnej zdolności wytwarzania dużych rezerw przez organizm, to zaczynają się bardzo poważne problemy, takie jak ciężkie zakażenia wywołane

przez wirusy, zazwyczaj zupełnie niegroźne dla ludzi ze zdrową odpornością. Jedną z manifestacji może być ciężki, nawrotowy półpasiec. Limfocyty CD4 mogą się nie rozwijać w organizmie malutkiego dziecka właśnie z wrodzonym niedoborem odporności. Te dzieci od urodzenia mają dramatycznie ciężkie problemy wynikające z braku limfocytów CD4, a ich prognoza na życie, rozwój i dojrzewanie właściwie spada do zera.

**Półpasiec a odporność – jaki tu jest związek? I czy warto się szczepić?**

Tak, zdecydowanie zalecam szczepienia, bo to stanowi ochronę przed nawrotem półpaśca. U osób z zaburzeniami odporności bardzo typowe są nawroty choroby. Obserwujemy ciężki przebieg półpaśca, nierzadko z nadkażeniami bakteryjnymi. A jeśli to dotyczy jeszcze pacjentów onkologicznych, którzy przeszli ciężkie leczenie chirurgiczne lub chemio- czy radioterapię, to dodatkowo półpasiec może im obniżyć i to zdecydowanie komfort życia. Jednym z powikłań jest neuralgia półpaścowa, związana z silnymi dolegliwościami bólowymi.

Identyczną opinię co do szczepień wyraził dr Łukasz Durajski z Polskiego Towarzystwa Wakcynologii, uczestnik konferencji naukowej zorganizowanej przez Stowarzyszenie Dziennikarzy dla Zdrowia w ramach cyklu wykładów *Ze szczepień się nie wyrasta*. Szczepienie przeciwko półpaścowi, przyjmowane w dwóch dawkach, jest na razie w pełni odpłatne, ale eksperci mają nadzieję, że to się wkrótce zmieni.

Artur Wolski, komentator naukowy

## Nowi profesorowie

10 stycznia 2024 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

**NAUKI HUMANISTYCZNE:** Sławomir Bralewski (UŁ), Jörg Oswald Hackmann (USz), Krzysztof Kopiński (UMK), Michał Filip Leśniewski (UW), Wioletta Teresa Wejs-Milewska (UwB)

**NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE:** Gabriel Borowski (PL), Marcin Michał Chodak (AGH), Waldemar Kuczyński (PKosz), Piotr Lacki (PCz), Jarosław Mamala (PO), Mirosław Nowakowski (ITWL Warszawa), Piotr Oleśkiewicz-Popiel (PP), Tomasz Piątkowski (UTP Bydgoszcz), Jarosław Sikora (PL), Agnieszka Lucyna Sobczak-Kupiec (PK), Jakub Szczepański (PG), Elżbieta Danuta Szmigiera (PW), Barbara Zofia Szulcewska (SGGW), Jerzy Uścińciewicz (PB), Jerzy Zgraja (PE)

**NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU:** Zbigniew Paweł Adamczewski (UMŁ), Agnieszka Bienert (UMP), Mirosław Czuczwar (UML), Ludmiła Daniłowicz-Szymanowicz (GUMed), Monika Dmierzak-Węglarz (UMP), Krzysztof Augustyn Ficek (AWF Katowice), Tomasz Gos (GUMed), Dariusz Jarosław Grzanka (UMK), Piotr Stanisław Janik (WUM), Katarzyna Karmelita-Katulska (UMP), Anna Kilanowicz-Sapota (UMŁ), Ewa Halina Kucharska (Uniwersytet Ignatianum), Andrzej Madej (WST Katowice), Łukasz Matusia (UMWr), Piotr Mika (AWF Kraków), Anna Mika (AWF Kraków), Bożena

Mikołuc (UMB), Piotr Stefan Miśkiewicz (WUM), Marek Nowak (I,CZMP” Łódź), Grzegorz Oracz (I,P-CZD” Warszawa), Paweł Parniewski (IBM PAN Łódź), Tomasz Roleder (WSS Wrocław), Marek Saracyn (WIM – PIB Warszawa), Małgorzata Syczewska (I,P-CZD” Warszawa), Marek Szymczak (I,P-CZD” Warszawa), Maciej Śniegocki (UMK), Bożena Ewa Targońska-Stepniak (UML), Tomasz Tuzimski (UML), Magdalena Zakrzewska (UMŁ), Jacek Zieliński (AWF Poznań)

**NAUKI ROLNICZE:** Maciej Balawejder (URz), Aleksandra Duda-Chodak (URK), Marian Giertych (ID PAN Kórnik), Andrzej Jagodziński (ID PAN Kórnik), Małgorzata Kowalska (UTH Radom), Marcin Kozak (SGGW), Rafał Nadulski (UPL), Stefan Pietrzak (ITP Falenty), Sylwester Smoleń (URK), Piotr Szulc (UPP)

**NAUKI SPOŁECZNE:** Daniel Boduszek (SWPS UH), Hanna Danuta Liberska (UKW), Jacek Lisowski (UEP), ks. Lucjan Świto (UWM)

**NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE:** Anna Jaśkiewicz (PW), Piotr Kowalski (UWr), Piotr Krasoń (USz), Agnieszka Nosal-Wiercińska (UMCS)

**SZTUKA:** Paweł Józef Dobrzycki (ASP Warszawa), Katarzyna Dondalska (AS Szczecin), Paweł Marek Jakubowski (ASP Warszawa), Ewa Marciniak (AMuz Gdańsk), Tomasz Myjak (ASP Warszawa), Andrzej Mikołaj Szadejko (AMuz Gdańsk), Marcin Paweł Zalewski (UMFC)

# Społeczne obiegi wiedzy

## Czy współczesny uniwersytet ma (jeszcze) szansę na realizację emancypacyjnych interesów poznawczych?

Projekt badawczy, który realizujemy, jest – jak sądzimy – przedsięwzięciem unikatowym w polskich warunkach, a przez to niebywale trudnym. Jego wyjątkowy charakter wynika zarówno z przyjętych celów badawczych, jak i ze sposobu pracy, i to w kilku aspektach.

Czym są społeczne obiegi wiedzy? Jakie są ich cele, funkcje? W jaki sposób powstają? Roboczym określeniem „obiegu” oraz tymi *właśnie* pytaniami zapoczątkowaliśmy powstanie ogólnopolskiej sieci naukowej SOWA, a w efekcie zainicjowaliśmy projekt badawczy dziś realizowany jako grant Narodowego Centrum Nauki.

Społeczne obiegi wiedzy to koncepcja, która łączy polską tradycję rozumienia nauki jako dziedziny kultury, charakterystyczną dla filozofii nauki, kulturoznawstwa, ale i socjologii wiedzy ze społecznymi studiami nad nauką i techniką oraz – również współczesnymi – krytycznymi studiami nad uniwersytetem. W projekcie stawiamy na nowo pytania o *światopoglądową* funkcję nauki (sięgając do terminologii m.in. Jerzego Kmity), o interesy poznawcze, kryjące się za wytwarzaniem wiedzy naukowej („myśląc Habermasem”), o współczesne style i kolektywy myślowe (sięgając do Ludwika Flecka), by zaktualizować je w niełatwych warunkach późnej nowoczesności i współczesnej, podlegającej różnym kryzysom i tąpnięciom akademii.

Celem projektu jest jednak nie tylko aktualizacja wiedzy teoretycznej, jest nim przede wszystkim wyprowadzenie koncepcji obiegów wiedzy z terenu, z rzeczywistych doświadczeń badaczy i badaczki, a nie z fantazji reformatorów nauki.

### Początki – sieć SOWA i projekt

Początki naszej inicjatywy to seminarium naukowe, które zorganizowaliśmy w kilku ośrodkach akademickich w Polsce: Poznaniu, Toruniu i Wrocławiu. Punktem wyjścia było zadane „po Habermasowsku” pytanie o to, jakie interesy poznawcze realizuje dziś zmieniający się i stale reformowany uniwersytet oraz czy nadal możliwe jest osiągnięcie emancypacji przez wiedzę. Mówiąc bardziej wprost, czy wciąż możliwe jest uspołecznianie wiedzy naukowej, edukacja powszechna oparta na tej wiedzy, a w konsekwencji zmiana społeczna osiągnięta dzięki niej? Kontekstu do postawienia tego pytania dostarczało narastające poczucie kryzysu w środowisku akademickim. Z jednej

strony wynikał on z intensyfikujących się procesów neoliberalizacji akademii, również uczelni publicznych, w Polsce ujawniający się wyraziście w zmianach wprowadzanych w ramach dwóch ostatnich reform systemu nauki i szkolnictwa wyższego (reform Barbary Kudryckiej i Jarosława Gowina). Jak obserwowaliśmy, mimo dużego nacisku, który w obu reformach położono na ewaluację tzw. społecznego wpływu nauki, rozwiązania systemowe opierały się na redukcyjnej wizji społecznej roli uniwersytetu raczej, niż przyczyniały się do wzmocnienia sieci powiązań akademii z podmiotami z innych społecznych światów. Poczucie kryzysu jednak, z drugiej strony, wynikało także z obserwowanego przez nas spadku zaufania do naukowej ekspertyzy w warunkach tzw. późnej nowoczesności. Postawy antynaukowe, szerzenie się różnych form denializmu i dezinformacji brały się i biorą, jak sądzimy, nie tylko ze „złej prasy”, jaka towarzyszy kształceniu akademickiemu (przede wszystkim humanistycznemu, choć niewyłącznie) i instytucjom nauki. Bierze się też ze swoistej „legitymizacji zwątpienia” w oficjalnej debacie publicznej w warunkach rozprzestrzeniania się politycznego i kulturowego populizmu. Ma jednak swe źródła również w samoizolacji uniwersytetów, skupionych w warunkach permanentnych reform na przetrwaniu i na samych sobie: na „wsobnej”, wewnątrzakademickiej „grze w punkty” wedle bez przerwy zmieniających się reguł. Taki obraz stanu rzeczy wynikał z naszych seminaryjnych debat.

Cykl seminariów szybko przyczynił się do powstania sieci badawczej łączącej badaczki i badaczy z Poznania, Warszawy, Wrocławia, Torunia, Katowic. Dziś zespół SOWA (Społeczne Obiegi Wiedzy Akademickiej) liczy czternaście osób, reprezentujących takie dyscypliny nauki jak kulturoznawstwo, filozofia, socjologia i antropologia kulturowa. To właśnie ten zespół realizuje projekt badań finansowany przez Narodowe Centrum Nauki (Opus-19) „Społeczne obiegi wiedzy w praktykach humanistyki akademickiej”. W pierwszym kroku postanowiliśmy skoncentrować się właśnie na praktykach z obszaru nauk humanistycznych i społecznych – tych, które w neoliberalnych wizjach nauki zawsze są najbardziej „na cenzurowanym”, choć

sądzymy, że nasze ustalenia i wnioski mają i będą miały szersze pole zastosowania.

### Jak badać pole akademickie w Polsce?

Projekt badawczy, który realizujemy, jest – jak sądzymy – przedsięwzięciem unikatowym w polskich warunkach, a przez to niebywale trudnym. Jego wyjątkowy charakter wynika zarówno z przyjętych celów badawczych, jak i ze sposobu pracy, i to w kilku aspektach.

Po pierwsze, pracujemy w licznym, łączącym różne ośrodki akademickie w kraju i interdyscyplinarnym zespole, co w polskiej humanistyce nie jest normą (dominuje raczej silnie zindywidualizowany model pracy, częściowo warunkowany też „grantozą” i „punktozą”). Co więcej, inspirując się wcześniejszymi doświadczeniami ze stosowania metodologii badań partycypacyjnych i badań w działaniu, zrezygnowaliśmy z charakterystycznego dla projektów grantowych podziału pracy i zadań badawczych. W projekcie SOWA każdy komponent badań – terenowy, analityczny, konceptualny – jest udziałem wszystkich członkiń i członków zespołu. W efekcie uzyskujemy jak dotąd rzeczywiście (a nie tylko postulatywnie) transdyscyplinarne wyniki badań, lecz co ważniejsze – realizujemy projekt „samouczący”, projekt, którego efektem jest stała wymiana kompetencji i wzajemne uczenie się od siebie.

Po drugie, wychodząc z perspektywy coraz popularniejszego w świecie badań z nurtu krytycznych studiów nad uniwersytem, postanowiliśmy skonfrontować postulowany w systemowych reformach obraz społecznego wpływu nauki (w ostatnich latach najsilniej artykułowany w promowanej w ramach tzw. Konstytucji dla Nauki formie ewaluacji III kryterium) z rzeczywistymi doświadczeniami akademikzek i akademików, którzy na co dzień zajmują się uspołecznianiem wiedzy. Uspołecznianiem, a więc wdrażaniem gotowych rozwiązań, lecz także popularyzacją wiedzy naukowej, edukacją w różnych formach (w tym edukacją pozaakademicką i nieformalną), aktywizmem społecznym, animacją, ekspertyzą, intelektualizmem publicznym itp. To te praktyki stanowią wyjściową „mapę” aktywności tworzących współczesne obiegi wiedzy. Z doświadczeń naszych, lecz także naszych rozmówczyń i rozmówców, już na tym etapie dość jasno wynika, że narzędzia pomiaru wpływu społecznego w III kryterium nie pozwalają dostrzec i ocenić właściwie większości form pracy podejmowanej przez pracowników nauki na co dzień. By użyć zręcznej metafory, narzędzia ewaluacji forsują wizję transferu wiedzy jako „pocisku”, której nasze ustalenia przeciwstawiają metaforę „krwioobiegu”. W tym pierwszym wypadku wiedza „produkowana” w izolowanych warunkach uniwersytetu w postaci gotowej, skończonej (jako wynik: ustalenie, tekst artykułu, raport, opracowany patent czy algorytm) trafiać ma do „otoczenia społecznego” i tam dopiero ma zostać użyta. Im dalej trafi zresztą, tym lepiej. Najwyżej oceniany jest transfer najdalszy, o międzynarodowym zasięgu. To zaś nakazuje nam pytać o samo rozumienie „społecznego otoczenia” i lokalne zobowiązania uniwersytetów jako instytucji publicznych, działających przecież w określonym środowisku: społecznym, instytucjonalnym, terytorialnym, politycznym, kulturowym itp. Co więcej, a co jest specyficznie polskim „wyznacznikiem”, nieobecnym nawet w systemach ewaluacji nauki, takich jak brytyjski Research Excellence Framework, wiedza-pocisk użyta ma być w owym społecznym otoczeniu już bez aktywnego udziału naukowczyń i naukowców (w ewaluacji III kryterium najwyżej oceniane miały być dowody wpływu powstałe bez aktywnego udziału autorów ocenianego osiągnięcia). Model krążeniowy, inspirowany między innymi teorią aktora sieci i koncepcjami z obszaru społecznych studiów nad nauką i techniką, bliższy jest naszym zdaniem realiom, co już potwierdzają

prowadzone przez nas wywiady i obserwacje. Większość praktyk uspołeczniania wiedzy opiera się bowiem na codziennym tworzeniu sieci społecznych – instytucjonalnych, komunikacyjnych, infrastrukturalnych, interpersonalnych – z aktywnym udziałem akademikzek i akademików. Opiera się na krążeniu właśnie. Przedmiotem współpracy z otoczeniem społecznym są zaś nie tylko gotowe i upublicznione wyniki badań (np. teksty w czasopismach naukowych stosunkowo najrzadziej trafiają do środowisk pozaakademickich), lecz także metody i narzędzia pracy oraz wiedza popularyzowana w bardzo różnych formach (od wystawy, publicznej debaty, po dokument strategiczny, ale też wykład, wywiad w mediach czy konsultacje społeczne, a nawet udział w publicznym proteście). Rzadko też pozostajemy zupełnie bierni wobec tego, jak wiedza ta zostanie użyta, kiedy i przez kogo. Najczęściej sami inicjujemy sytuację tego użycia, nawiązując formalne i nieformalne relacje społeczne. Wreszcie wiedza, którą wytwarzamy, nierzadko powstaje wskutek współpracy, nie zaś ją inicjuje. W doświadczeniu badaczek i badaczy wiele ustaleń nauki jest po prostu efektem codziennych negocjacji z podmiotami świata społecznego, a nie darem oświeconych składanym całej reszcie ludzkości. Tak jest przecież w wielu metodologiach badań opartych na współpracy. Tych i innych mechanizmów krążenia wiedzy naukowej ewaluacja III kryterium jednak nie widzi.

Po trzecie, postanowiliśmy więc obraz społecznych obiegów wiedzy uzyskać, integrując elementy konceptualne z badaniami empirycznymi. To znów dość rzadki sposób postępowania w humanistyce polskiej, a zarazem to warunek, którego nie spełniają naszym zdaniem systemowe rozwiązania ewaluacyjne, nieopowiedziane empiryczną, jakościową obserwacją rzeczywistych praktyk środowiska naukowego i instytucji badawczych. Inspirując się więc teorią ugruntowaną postanowiliśmy koncepcyjny efekt naszych prac zakorzenić w wiedzy terenowej: w badaniach autoetnograficznych (w pierwszym kroku), a następnie w postaci badań jakościowych (wywiadów IDI, obserwacji oraz studiów przypadku), realizowanych w pięciu ośrodkach akademickich w Polsce (Warszawie, Toruniu, Katowicach, Szczecinie, Białymstoku). O wyborze tych lokalizacji zdecydowało kilka kryteriów kluczowych: wielkość ośrodka (w tym wielkość miasta), usytuowanie na mapie Polski i regionu, status uczelni i charakter (badawcza lub nie, uniwersytet lub inny typ uczelni, np. akademia sztuki), gęstość lokalnej sieci instytucjonalnej (instytucje kultury, administracji publicznej, media) itp. Choć nasze badania mają charakter jakościowy, sądzymy, że pozwolą nam uzyskać wyniki potencjalnie porównywalne (również w skali międzynarodowej w przeszłości). Przede wszystkim liczymy jednak na ustalenia wystarczająco pogłębione, by uzyskać wiedzę o możliwie licznych czynnikach wpływających na kształt i dynamikę społecznych obiegów wiedzy. W tej chwili jesteśmy na etapie opracowania danych z wywiadów pogłębionych – to ok. 70 wywiadów z osobami pełniącymi różne role w strukturze polskich uniwersytetów, łącznie ponad tysiąc stron transkrypcji pogłębionego opisu zróżnicowanych, choć w wielu aspektach podobnych, doświadczeń.

Po czwarte wreszcie, podjęliśmy się niezwykle trudnego i ponownie raczej unikatowego w polskich warunkach zadania: zbadania własnego środowiska społecznego i profesjonalnego. Według teorii praktyki Pierre’a Bourdieu nasze badania częściowo przynajmniej mają walor krytycznej socjoanalizy własnego pola społecznego. To jednak nakłada na nas szereg zobowiązań natury metodologicznej i etycznej. Stąd procesowy (fazowy) przebieg naszego projektu. Zapoczątkowała go faza autoetnograficzna (której wyniki prezentowaliśmy już przy kilku okazjach, a które częściowo dostępne są w formie artykułów w nr 1/2023 „Tekstów Drugich”), niezbędna właśnie ze

względem na fakt, że nasz „teren” stanowi nasze codzienne środowisko społeczne. Celem tej fazy było z jednej strony ujawnienie wszelkich „przedzałożeń”, które mogą utrudniać badania lub generować ryzyka natury etycznej. Z drugiej, to właśnie autoetnografie pozwoliły nam na stworzenie zestawu kategorii i pojęć niezbędnych do sformułowania dyspozycji do wywiadów. W formie popularnej i skrótovej ustalenia te prezentujemy m.in. na stronie internetowej projektu. Dopiero po fazie autoetnograficznej zrealizowaliśmy badania terenowe, których wyniki obecnie opracowujemy. Co ważne, samorefleksyjny charakter przyjętej tu metodologii powoduje, że w projekcie ogromny nacisk kładziemy także na stałą dyskusję nad sposobem postępowania badawczego: zespół symultanicznie pracuje na danych terenowych, elementach koncepcji społecznych obiegów wiedzy i nad samą metodą postępowania badawczego. Staramy się również ten metodologiczny aspekt projektu komunikować na zewnątrz. Służą temu m.in. publiczne seminaria metodologiczne (pierwsze odbyło się w listopadzie w Poznaniu), a w najbliższym czasie także publikacje poświęcone temu wymiarowi naszego projektu.

### Wstępny raport z terenu – do czego zmierzamy?

Projekt NCN Opus 19 „Społeczne obiegi wiedzy w praktykach humanistyki akademickiej” koncentruje się na humanistyce pojętej możliwie szeroko (ignorując nieco obecnie obowiązującą klasyfikację dyscyplin, uwzględniamy w badaniach nauki humanistyczne i społeczne). Część z naszych obserwacji jednak można z łatwością uogólnić także na dyscypliny przyrodnicze i ścisłe. Koncentruje się na polskich uwarunkowaniach, lecz część procesów, którym podlega polski system nauki ma naturę globalną, z procesem neoliberalizacji akademii włącznie, zachodzącym wszak na całym świecie, choć w licznych lokalnych wariantach, zależnych od naszego położenia na osi centrum – półperyferie – peryferie. Dlatego z pewnością część uzyskanych przez nas wyników będzie się pokrywać z obrazem badań w innych częściach świata i mają one spory potencjał dla realizacji przedsięwzięć porównawczych. Wreszcie projekt ten realizowany jest w ramach badań podstawowych, jego głównym celem jest więc osiągnięcie efektu poznawczego: sformułowanie koncepcji społecznych obiegów wiedzy na podstawie danych wyprowadzonych z terenu. Sądzymy, że realizacja tego celu jest kluczowa, by w ogóle we współczesnych warunkach stawiać jeszcze pytania o społeczny sens tworzenia wiedzy naukowej czy publicznej misję instytucji nauki. Mówiąc nieco górnolotnie, lecz wprost – o sens naszego istnienia i zadania, jakie mamy spełniać we współczesnym świecie. Jako badania podstawowe, wyniki uzyskane w projekcie SOWA nie mogą zatem i nie będą spełniać kryteriów stosowalności, nie jest to więc projekt, który zaowocuje nowymi rozwiązaniami systemowymi, np. z obszaru ewaluacji działalności naukowej.

Sam przedmiot naszych badań, faktyczne sposoby uspołeczniania wiedzy naukowej, powoduje jednak, że efektu czysto poznawczego nie da się sztywno rozdzielić od zupełnie praktycznej dyskusji na temat tego, jak powinny wyglądać rozwiązania systemowe oraz na jakim uniwersytecie chcemy pracować i po co. Obraz z terenu, ten wstępny, który uzyskaliśmy już na obecnym etapie badań, wskazuje, że zaangażowanie badaczek i badaczy w budowanie autorytetu nauki, uspołecznianie wiedzy, edukację to ten aspekt pracy na polskich uniwersytetach, który jest najslabiej doceniany i najmniej widoczny. Jest to zależne od całego szeregu czynników: etapu kariery akademickiej, funkcji w strukturze organizacyjnej uniwersytetu, uwarunkowań lokalnych, przynależności pokoleniowej, genderowej, dyscyplinarnej itp., itd. Jest to jednak również zależne od wizji nauki forsowanej przez konkretne polityki naukowe. Zaangażowanie w tworzenie społecznych obiegów wiedzy wiązane jest

najczęściej przez nasze rozmówczynie i rozmówców z indywidualnym poczuciem sensu pracy badawczej, lecz pociąga za sobą również doświadczenie barier, trudności, kryzysów, niedocenienia. Wielokrotnie słyszeliśmy podczas wywiadów: „nikt dotąd mnie o ten aspekt mojej pracy nie pytał”. A przecież to właśnie zaangażowanie badaczek i badaczy w transfery wiedzy ostatecznie decyduje o stopniu społecznej akceptacji dla nauki, lecz także dla istnienia publicznego (a więc także publicznie finansowanego) uniwersytetu.

Oczywiście wiedzę naukową można waloryzować za pomocą kryteriów ewaluacyjnych i miejsca uczelni w rankingach międzynarodowych, ale nie one są przecież celem jej wytwarzania.





Doświadczenia naszych rozmówczyń i rozmówców podpowiadają jednak, że w obecnych warunkach systemowych narzędzie pomiaru myli się notorycznie z tym, co jest mierzone.

Zakładając więc przede wszystkim poznawcze (a nie „wdrożeńiowe”) efekty naszych ustaleń, nie zamierzamy jednak wyłączać naszych badań z szerszej dyskusji na temat systemowych uwarunkowań współczesnej nauki. Rozwiązania systemowe, takie jak systemy ewaluacji, nie są przecież neutralne względem bardziej podstawowych wyobrażeń na temat tego, czym są nauka, wiedza, instytucje akademickie, a więc także wobec obowiązującej aktualnie „idei uniwersytetu”. To rozwiązania systemowe, jak widać już z naszych badań, generują postawy,

kształtują nawyki myślowe, zachowania, formują nasze wyobrażenia o tym, co robimy, dla kogo i po co. Produkują taktyki przetrwania, formy „obchodzenia” systemu, a czasem prowokują do ucieczki z uniwersytetu. Chcemy, by zarówno wyniki naszych badań, jak i codzienna aktywność zespołu SOWA przyczyniły się do publicznej dyskusji na ten temat i do takiej dyskusji zapraszamy.

*Dr hab. Agata Skórzyńska, prof. UAM, dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UAM, Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*



Rys. Sławomir Makal

# Sekularyzacja à la PRL

## Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej

Utrzymujące się przede wszystkim z dotacji państwowych TKKŚ mogło się poszczycić względnie sukcesami w latach siedemdziesiątych. Według statystyk, pompowane pod dyktando przesyłanych z Biura Zarządu Głównego do oddziałów wojewódzkich „przydziałów” pod koniec dekady urosło liczebnie do ponad 370 tys. członków.

Nihil novi, na szczęście o wielu historiach nieco zapomniano, a ich przypomnienie może się okazać frapujące. Mam szczęście do odkrywania takich zdarzeń, dlatego przedstawiam książkę o uporczywym trwaniu religii. Taki opis to oczywiście ujęcie à rebours, stanowiące ukłon w stronę postsekularnej współczesności. Historia Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej (TKKŚ) ukazuje bowiem w gruncie rzeczy, jak osiągnąć

skutki odmienne od zamierzonych, w tym przypadku związane z ukierunkowaną laicyzacją.

Działalność TKKŚ, organizacji powstałej z połączenia w kwietniu 1969 r. Towarzystwa Szkoły Świeckiej (TSS) i Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli (SAiW), zainspirowała mnie kilka lat temu, gdy analizowałem meandry edukacyjnej reformy w wykonaniu ekipy Edwarda Gierka. Zwróciłem wówczas uwagę na broszurę tego stowarzyszenia przeznaczoną dla osób organizujących i prowadzących szkolne koła TKKŚ. Później nastąpiły liczne kwerendy archiwalne i godziny analiz różnego typu źródeł.

Kiedy już myślałem nad strukturą książki, zdałem sobie sprawę, że również obecnie nasilają się podobne procesy. Przedstawiana historia pozostaje więc wciąż aktualną lekcją, z której można wyciągnąć wnioski wskazujące na złożoność i nieprzewidywalność projektów, których celem staje się kształtowanie światopoglądu społecznego.

Centralizm demokratyczny, jedno z haseł wytrychów z czasów PRL, zakładała, że obywatele są teoretycznie wolni w swoich wyborach i działaniach o tyle jednak, o ile pozostają pod kontrolą partii. Pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku uznano w tym duchu, że potencjał TSS i SAiW, wyrosłych z burzliwej atmosfery przemian społeczno-politycznych 1956 r., jest na wyczerpaniu. W Sekretariacie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przy udziale ścisłego zespołu działaczy ze wspomnianych stowarzyszeń, powstał plan ich połączenia, ustalono ramy działania, a nawet wydrukowano statut z datą zjednoczenia przypadającą na marzec 1968 r. Partia miała jednak inne problemy w tym czasie i ogłoszenie narodzin nowej organizacji promującej świecką kulturę zostało odłożone na później.

Program TKKŚ nie miał wiele wspólnego z ideałami przedwojennych stowarzyszeń walczących o wprowadzenie rozdziału pomiędzy kościołami a państwem oraz promującymi ateizm. 25 lat drenażu ideologicznego po 1945 r. zepchnęło w cień ludzi pokroju prof. Andrzeja Nowickiego, którzy odwoływali się do innych niż marksistowsko-leninowskie inspiracji w zwalczaniu religii i wywodzącej się z niej obyczajowości. Jedynie poprawną motywacją w tym zakresie pozostawała aktualna wykładnia ideologii państwowej, którą podawali do „wierzenia” poszcze-



Znaczek TKKŚ



Nadanie imion, USC Łańcut

Fot. IPN Rzeszów

gólni przywódcy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a za nimi pierwsi sekretarze partii rządzących w krajach satelickich Moskwy. Wbrew pozorom rola ideologii jako motywatora ludzkich postaw nie traciła wówczas na znaczeniu, używano jej natomiast subtelniej.

Warto przywołać w tym kontekście opinię dysydenta sowieckiego Walentina Turczyzna, który wskazywał, że właśnie za rządów Leonida Breżniewa zniewolenie totalitarne osiągnęło najwyższy poziom. Nie było to już zniewolenie będące efektem zastosowania fizycznego nacisku czy wynikające z „zaślepienia”, jako konsekwencji braku dostępu do informacji, lecz zniewolenie ideologiczne. W tym przypadku stopień zmiany tożsamości ludzkich umysłów w Kraju Rad był już tak znaczący, że nawet obywatele mający dostęp do wiedzy często nie byli w stanie odróżnić prawdy od fałszu.

### Zróznicowanie na jakiś czas pozostanie

Mieszkańcy „najweselszego baraku w obozie” uchylali się tymczasem przed podobnym formatowaniem. TKKS miało się więc przyczynić do zmiany tej sytuacji, uwzględniając siłę mądrości klasyków komunizmu, paradygmatów naukowych i trendów cywilizacyjnych. Programy te już w swoich założeniach okazały się jednak niewypałami. Polacy, w tym i spora liczba działaczy PZPR, zgadzali się zasadniczo z Leszkiem Kolkowskim głoszącym, że ideologia marksistowsko-leninowska

„ujęta w wersji rygorystycznej, jest nonsensem, ujęta zaś w wersji rozluźnionej – jest banałem”. W większym czy mniejszym stopniu jasne było również dla nich, że propagandyści obozu władzy odwołują się nie do standardów naukowych, lecz karykatury rozumienia nauki, jaką był zestaw sycjentystycznych wyobrażeń na jej temat. Sami zaś partyjni specjaliści od społecznej świadomości kompletnie nie rozumieli, że podstawowe znaczenie dla zmian noszących znamiona sekularyzacji, dechrystianizacji czy irreligii w przestrzeni społecznej i kulturowej na Zachodzie, miał ich spontaniczny charakter.

Nie mogąc całkowicie ignorować rzeczywistości, mocodawcy TKKS musieli uznać utopijny charakter leninowskiej przepowiedni głoszącej naturalne obumieranie religii, zastępując ją programem politycznym zakładającym, że społeczeństwo socjalistyczne na jakiś czas jeszcze pozostanie zróżnicowane światopoglądowo. Program ten zakładał współpracę wierzących i niewierzących i wymagał od tych drugich nieco więcej wysiłku. Kluczowi i bardziej zaangażowani działacze TKKS, postrzegani często jako intelektualna elita partyjna, okazywali się jednak niezdolni do skutecznego „dialogu”. Posługując się niezmiennymi od lat, często siermiężnymi w wykonaniu metodami pracy, zazwyczaj odstawali od duszpasterstwa odnowionego po Soborze Watykańskim II Kościoła katolickiego, decydując się niejednokrotnie na imitowanie ich działań.

Wymazanie ze świadomości Polaków kontekstów religijnych, wpisanych w tradycyjną obrzędowość oraz nadających sens trudom ludzkiej egzystencji, okazywało się niemożliwe za pomocą odczytów, szkoleń, publikacji, różnego typu kół, a nawet propagowania obrzędowości świeckiej. Nawet sukces, jakim wydało się zainicjowanie w połowie lat siedemdziesiątych turnieju, który przerosł w olimpiadę filozoficzną, zamiast wzrostu świadomości socjalistycznej wśród młodzieży, stał się symptomem krytycznego myślenia jej przedstawicieli. Młodzi ludzie, poszukując lektur filozoficznych, szczególnie w mniejszych ośrodkach, korzystali z bibliotek parafialnych lub zbiorów księży. Uczestniczący w II Ogólnopolskiej Olimpiadzie Filozoficznej w roku szkolnym 1989/1990 zaskakująco często decydowali się na rozwinięcie tematu „Filozofia człowieka Jana Pawła II”. Papieża opisywali przy tym jako człowieka opatrznosciowego dla Polski, największego Polaka, który przywrócił swoim rodakom poczucie godności i wiarę w zwycięstwo prawdy.

Zamiast szukać kreatywnych rozwiązań, członkowie TKKS narzekali więc na skuteczność Kościoła w „hamowaniu laicyzacji”, porównując np. swoje możliwości z tymi, jakie stwarzają punkty katechetyczne „bardzo dobrze wyposażone w literaturę, sprzęt i środki techniczno-audiowizualne”. Warszawscy funkcjonariusze MSW należący do TKKS domagali się „organizowania wycieczek do miejsc kultury świeckiej” i wskazywali, że ich dzieci „zwłaszcza dziewczynki bardzo zazdroszczą swoim koleżankom białych sukienek i całej tej oprawy komunijnej”. Sporo energii zarówno w centrali stowarzyszenia, jak i w jego

oddziałach wojewódzkich tracono również na ciągle udoskonalanie ceremonii świeckich obrzędów przejścia i oprawy innych wydarzeń, które próbowano wpisywać w kalendarz rytuałów socjalistycznych.

W ramach tych ostatnich działań np. w 41 placówkach Urzędu Stanu Cywilnego funkcjonujących w województwie tarnowskim w 1976 r. zorganizowano: 2127 uroczystości nadań imion dziecka, 986 uroczystości jubileuszy pożycia małżeńskiego, 624 jubileusze urodzin, 437 uroczystości wręczenia pierwszych dowodów osobistych, 31 pogrzebów świeckich, 168 spotkań w ramach poradni przedmałżeńskiej oraz 16 przekazów gospodarstw rolnych młodym rolnikom.

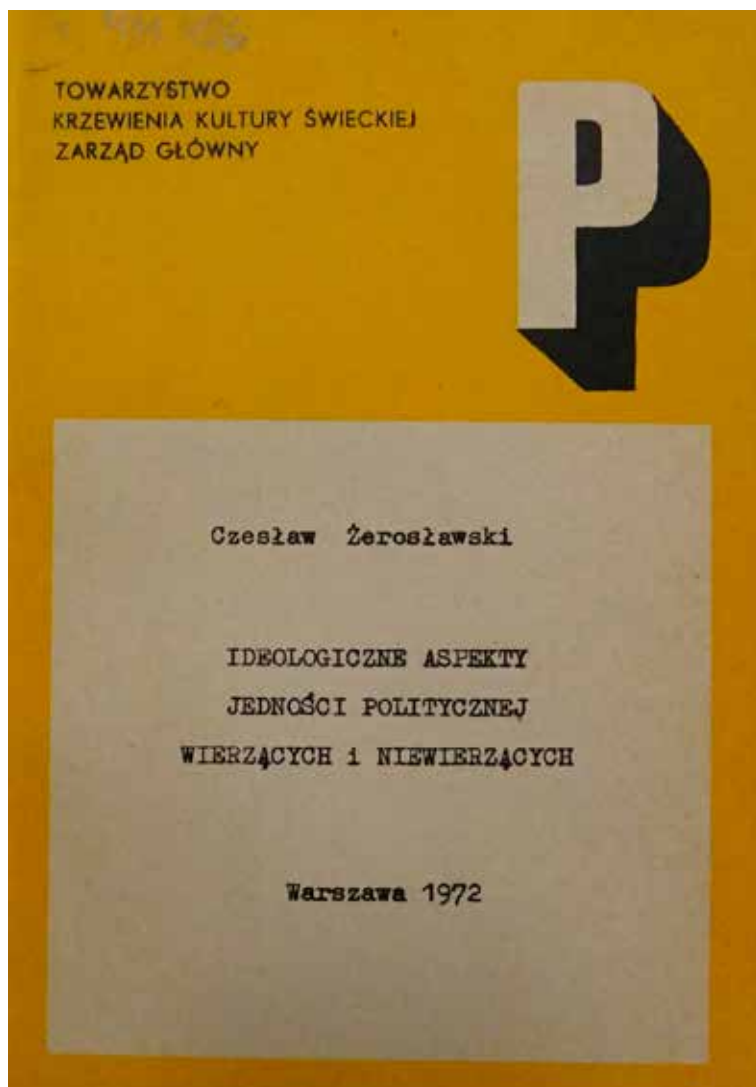
### Atak sił prawicy na socjalistyczne zdobycze

Większość społeczeństwa, jeżeli nawet nie wyrażała wprost dezaprobaty wobec obrzędowości świeckiej, dystansowała się wyraźnie od takich jej przejawów jak nadawanie imion czy pogrzeby świeckie. Równocześnie nie wiązała z innymi uroczystościami, takimi jak pasowanie na ucznia, wręczanie dowodów osobistych czy jubileusze małżeńskie, znaczeń, które przypisywali im teoretycy obrzędowości świeckiej. Postawy te wpisywały się w szersze zjawisko niechęci społecznej wobec oficjalnej ideologii państwa, potwierdzając zarazem postępujący proces dekompozycji systemu.

Możliwości organizatorów obrzędowości świeckiej ograniczał także permanentny kryzys gospodarki socjalistycznej. Wymownym jego przykładem był status kilkunastu tysięcy cmentarzy w Polsce, z których tylko niecałe trzy tysiące stanowiły cmentarze komunalne, reszta zaś była utrzymywana przez kościoły. Jeżeli nawet rodzina zmarłego działacza świeckiego konsekwentnie realizowała jego wolę w zakresie charakteru pogrzebu, przeprowadzenie tej ceremonii była zmuszona negocjować z proboszczem, korzystając z kaplicy cmentarnej pełnej religijnych symboli. Za sukces polityki państwowej w omawianym zakresie uznawano natomiast, że od lat sześćdziesiątych dostępne były w końcu trumny bez takich emblematów.

Utrzymujące się przede wszystkim z dotacji państwowych TKKS mogło się poszczycić względnymi sukcesami w latach siedemdziesiątych. Według statystyk, pompowane pod dyktando przesyłanych z Biura Zarządu Głównego do oddziałów wojewódzkich „przydziałów” pod koniec dekady urosło liczebnie do ponad 370 tys. członków. O przynależności do stowarzyszenia nie decydowały jednak przekonania, lecz względy koniunkturalne, potrzeba przystosowania się do uwarunkowań społeczno-politycznych i różne formy nacisków. Rewolucja „Solidarności”, która wybuchła latem 1980 r., zburzyła ten sielankowy obraz stowarzyszenia, które zostało „wyrzucone” z zakładów pracy, urzędów i uczelni. Nawet najbardziej aktywni działacze często pozostawali bezradni wobec, jak sami to określali: „narastającego klerykałizmu oraz ataku sił prawicy na socjalistyczne zdobycze”. Należy założyć, że pod wpływem tych wydarzeń oraz społecznego katarsis, wywołanego przez wybór kard. Karola Wojtyły na papieża, stowarzyszenie opuściło ponad 50% działaczy TKKS.

W okresie karnawału Solidarności powstał także plan ratunkowy dla TKKS. Jego autor prof. Janusz Kuczyński przekonywał, że „nikt już dziś nie odda życia za laicyzm, ale wielu będzie gotowych poświęcić się za humanizm i racjonalizm”. Elementami sugerowanej przez niego zmiany tożsamości stowarzyszenia miały stać się między innymi nowa nazwa oraz program działania odwołujący się w większym stopniu do tradycji oświeceniowych niż ideologii marksistowsko-leninowskiej. TKKS, podobnie jak cały system, okazało się jednak strukturą zbyt skostniałą i niezdolną do samonaprawy. Takiego stanu rzeczy nie zmieniło wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Niektórzy działacze TKKS sądzili co prawda, że odzyskają dawne wpływy.



Marian Orzechowski, sekretarz KC PZPR uczestniczący w naradzie prezesów zarządów wojewódzkich TKKŚ 17 lutego 1982 r., chłodził jednak podobne nadzieje, wskazując na „spustoszenie” i zmiany, jakie nastąpiły w świadomości społecznej. Jak zauważał, bez ich bilansu „trudno jest twierdzić, że wszystko już stracone, że nic się nie da odrobić, że jest to kwestia na całe pokolenia”. Konstatacja ta w rzeczywistości potwierdziła fiasko między innymi prowadzonej przez lata w Polsce polityki laicyzacji społeczeństwa.

## Ciężkie czasy dla awangardy

Kolejne lata stały się tym samym czasem wegetacji TKKŚ, któremu pozostały już tylko próby odbudowy dawnych struktur, przede wszystkim w szkołach. W połowie lat osiemdziesiątych w gronie ok. 140 tys. działaczy TKKŚ już ponad połowę stanowili też nauczyciele. Na niewiele mogły zdać się ich odwołania do ideologii socjalistycznej, odartej z atrakcyjności, szczególnie dla młodych utożsamiających postęp z rozwojem techniki. A tak się złożyło, jak pisał po latach Mieczysław Rakowski, że „wszystkie znamiona cywilizacji materialnej, jak radar, nylon, stilon, telewizor, wideo, magnetowid, dzinsy, hot dogi i wiele innych, dał światu Zachód”.

O coraz większym oderwaniu działaczy TKKŚ od rzeczywistości świadczy wypowiedź Władysława Loranca, kierownika Wydziału Ideologicznego KC PZPR, który w 1986 r. przed V Zjazdem Krajowym TKKŚ przekazywał swoim podwładnym, by w terenie uświadamiali działaczy tego stowarzyszenia, że „Kościół chodzi obecnie po ziemi, a TKKŚ po niebie”. Wkrótce TKKŚ straciło jednak także wsparcie swojego mentora – PZPR. Pierestrojka Michaiła Gorbaczowa podważyła bowiem sens dalszego stosowania przez jej kierownictwo starych praktyk związanych z indoktrynacją ideologiczną.

W 1989 r. dla grupy aktywnych działaczy TKKŚ czujących się przez lata „awangardą” partii nastąpiła naprawdę „ciężkie” czasy, gdyż zostali opuszczeni przez PZPR, która „zreinterpretowała swój stosunek do religii i wierzących”. Bogusław Czarnecki charakteryzował ich następująco: „Nie potrafią się dziś znaleźć w światłej formule partii, uznającej pluralizm poglądów. Trudno im nagle pojąć, iż państwo chce tworzyć warunki dla intelektualnego i duchowego rozwoju wszystkim obywatelom, niezależnie od ich wyznaniowego czy bezwyznaniowego charakteru”. Gdy dodatkowo pod koniec tego roku zapadła decyzja o zaprzestaniu dotowania TKKŚ, jego „struktury organizacyjne rozpadły się jak domek z kart”.

Porażka TKKŚ jako inicjatora i propagatora różnych działań związanych z laicyzacją społeczeństwa w Polsce wynikała przede wszystkim z podrzędnej roli, jaką pełniło to stowarzyszenie wobec PZPR. Spełniało ono rolę kolejnego „pasa transmisyjnego” wykorzystywanego przez partię w programie przekształcania społeczeństwa za pomocą „kultury socjalistycznej”. Ani rządzącym, ani działaczom TKKŚ nie udało się też stworzyć realnej przeciwwagi dla Kościoła katolickiego. Wszelka aktywność w tym zakresie sprowadzała się do różnych form imitowania, a zarazem prób neutralizowania oddziaływania Kościoła. Pragnienia działaczy i mocodawców TKKŚ były tymczasem o wiele poważniejsze, teologią miała zastąpić ideologia marksistowska,

liturgię – obrzędowość świecka, a hierarchię kościelną – struktury partyjne. Zamiast podobnych efektów pojawił się efekt „zamrożenia” sekularyzacji w Polsce przez system polityczny, który za wszelką cenę promował jej własny model.

Jak każda historia, również ta przedstawiona w mojej książce o TKKŚ posiada pewien morał. Każdy, kto sięgnie po tę pozycję, będzie miał okazję sformułować go w oryginalny sposób. Ja w tym celu posłużę się ponownie refleksjami Bogusława Czarneckiego z artykułu *Wspólnota sprzecznych refleksji*, opublikowanego w maju 1989 r. Opisane zostały w nim „na gorąco” emocje tych członków TKKŚ, którzy konstatowali nagle, że pozostawiają za sobą ideowe i organizacyjne zgłiszczanie. Z goryczą odkrywali bowiem, że ulegli politycznej manipulacji, a wobec intelektualnej kompromitacji doktryny marksistowsko-leninowskiej, przekonując wcześniej innych o pewności własnych poglądów, odnajdywali się sami w ideowej próżni.

Wszelki koniunkturalizm ma swoją cenę. W przypadku działaczy TKKŚ były to doświadczenia: „porażenia intelektualnego i ideowego”, „poczucia fałszywości programu”, „goryczy z poddawania się instrumentalizacji”, a także „szoku odkrywania się jako mniejszość ateistyczna w chrześcijańskim świecie”.

W artykule mowa o monografii autora pt. *Być pomocnikiem partii. Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej w służbie PZPR i ideologii marksistowsko-leninowskiej (1969-1990)*, Rzeszów – Warszawa 2023.

Dr Bogusław Wójcik, Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN w Rzeszowie



# Dziennik rektora Antoniego Szymańskiego

## Kilka kart z dziejów Uniwersytetu Lubelskiego

Przyznaję, że notatki rektora Szymańskiego naprawdę są bezcennym dokumentem trudnych lat budowania i wzrostu lubelskiego uniwersytetu i pod tym względem nie znam ciekawszych. I coś jeszcze, te wyraziste intelektualnie odręczne rzuty pióra są też głębokim świadectwem formowania się modelu absolwenta i pracownika KUL, który uczelnia odziedziczyła po swych założycielach z lat 1918–1938.

Na początek komentarz do nazwy „Uniwersytet Lubelski”. Chodzi o Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, tworzony w trakcie odradzania się Rzeczypospolitej w ciągu roku 1918 i później, a przez lata funkcjonujący pod tym potocznym określeniem, z rzadka spotykanym do dziś, analogicznym zresztą do innych, jak Uniwersytet Wileński, Uniwersytet Lwowski, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Wrocławski.

2 marca 1928 roku, niemal dziesięć lat po powstaniu uczelni, zatwierdzono wreszcie statut gwarantujący osobowość prawną Uniwersytetu jako instytucji naukowej i wychowawczej. Akt rządowy Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego zastąpił koncesję z roku 1918, dającą jakies (bardzo chwiejne i nieostre) krajowe umocowanie prawne erygowanemu w 1918 roku przez Stolicę Apostolską i podporządkowanemu polskiemu episkopatowi katolickiemu „uniwersytetowi prywatnemu”. Najpierw po długotrwałym i najeżonym najrozmaitszymi przeszkodami procesie uzgadniania i zatwierdzania programów nauczania Uniwersytetu Lubelskiego z programami obowiązującymi na uczelniach państwowych w roku 1927 UL uzyskał zrównanie prawne własnych egzaminów magisterskich z pozostałymi uczelniami; nb. jedynie wydziały/kierunki „kościelne”, tj. teologia i prawo kanoniczne oraz nauki moralne mogły od początku istnienia UL zapewniać swoim absolwentom pełne dyplomy akademickie, łącznie z możliwością kontynuacji drogi naukowej w postaci licencjatu i doktoratu. Postanowienia z roku 1927 w odniesieniu na przykład do Wydziału Nauk Humanistycznych oznaczały, że dyplomy magisterskie dopuszczały absolwentów KUL na równych prawach z absolwentami innych uczelni do obowiązującego w II Rzeczypospolitej egzaminu państwowego na nauczycieli szkół średnich, czyli pozwalały ubiegać się o praktyczne wykorzystanie studiów w ówczesnym systemie szkolnym. Do czasu uzyskania tych uprawnień absolwenci większości kierunków prowadzo-

nych przez Uniwersytet mogli składać egzaminy magisterskie przed komisjami uczelnianymi we Lwowie czy Warszawie, czyli niejako „legalizować” zaliczone już wcześniej na UL studia, co tym bardziej było skomplikowane, że komisje egzaminacyjne wyłaniane były przez „obce” gremia profesorskie, które ponadto wymagały zatwierdzenia rządowego przez właściwe ministerstwo. Bez wątplenia nie przysparzało to Uniwersytetowi Lubelskiemu ani prestiżu, ani popularności, choć na ogromnej przestrzeni „przedkresów” odradzającej się Rzeczypospolitej był to przez długie lata jedyny uniwersytet.

Wspomnijmy jeszcze heroiczny epizod założycielski Uniwersytetu Lubelskiego z lat 1918–1922, którego dramaturgię wyznaczały nie tylko ostatnie chwile istnienia „kolebki” KUL – petersburskiej Akademii Duchownej z jej ówczesnym rektorem ks. Idzim Radziszewskim (1871–1922) i dwoma związanymi z nim nieprzeciętnie majątymi Polakami, Karolem Jaroszyńskim (1877–1929), organizatorem i kierownikiem ogromnego koncernu bankowo-przemysłowego, oraz inżynierem Franciszkiem Skąpskim (1881–1966). W czasie wieloletnich zmagania w pierwszej wojnie światowej i w jej konsekwencji przewrotów i rewolucji pojawiła się w polskim Petersburgu idea utworzenia katolickiej uczelni na ziemiach wylaniającej się z niebytu politycznego Rzeczypospolitej. Inicjatorzy Komitetu Organizacyjnego tej nowej uczelni postanowili przede wszystkim ewakuować się z profesurą Akademii Duchownej, studentami i cennym księgozbiorem do Polski, co nastąpiło w czerwcu 1918 roku. Uchodźcy, a dokładniej repatrianci polscy przywieźli do Lublina, który podówczas znajdował się jeszcze pod okupacją austriacką, gotowy projekt organizacyjny uniwersytetu. Podjęte natychmiast starania o utworzenie uczelni katolickiej u ówczesnych władz kościelnych i cywilnych okazały się na tyle skuteczne, że 27 lipca 1918 roku powołano uniwersytet katolicki w Lublinie pod opieką i władztwem biskupów, a 17 sierpnia

tegoż roku uczelnia otrzymała koncesję na działalność edukacyjną od ówczesnego ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Równolegle austriacki generał-gubernator wycofał z pomieszczeń lubelskiego Seminarium Duchownego zakwaterowane tam wojsko, dzięki czemu można było planować już na jesień 1918 roku rozpoczęcie zajęć uniwersyteckich w udostępnionych tymczasowo przez biskupa lubelskiego salach Seminarium.

Uroczysta inauguracja pierwszego roku na Uniwersytecie Lubelskim odbyła się 8 grudnia 1918 roku, a pierwsze wykłady wygłoszono w dniu następnym. Pierwszym rektorem UL został ks. dr Idzi Radziszewski, mianowany na to stanowisko przez Episkopat. Senat Akademicki wybrany został przez Ogólne Zebranie Profesorów w dniu inauguracji, tj. 8 grudnia. Ukonstytuowały się również władze powstałej wówczas struktury naukowo-dydaktycznej lubelskiej akademii: Wydział Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych, Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Wydział Nauk Humanistycznych. W styczniu roku 1919 dołączył do nich Wydział Teologiczny. Przez następne lata istnienia Uniwersytetu zmieniała się struktura wydziałów, przybywało kierunków studiów, nauczycieli i słuchaczy, dochodząc w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku do liczby około 25 tysięcy studentów.

### Lata stabilizacji i spokoju

Obecnie spadkobierca Uniwersytetu Lubelskiego – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II – obejmuje siedem wydziałów: Wydział Teologii, Wydział Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji, Wydział Filozofii, Wydział Nauk Humanistycznych, Wydział Nauk Społecznych, Wydział Nauk Przyrodniczych i Technicznych oraz najmłodszy Wydział Medyczny (początek działalności w roku akademickim 2023/24). W strukturze KUL znajduje się ponadto Filia w Stalowej Woli, a w latach 1996–2016 w Tomaszowie Lubelskim działała placówka dydaktyczna KUL – początkowo Punkt Dydaktyczny Studiów Zaocznych Wydziału Prawa Kanonicznego i Świeckiego, a następnie Wydział Zamiejscowy Nauk Prawnych i Ekonomicznych. Przez lata KUL inicjował działalność naukowo-dydaktyczną także za granicą (Paryż); idea docierania z katolicką formacją intelektualną jest kontynuowana i rozwijana. W ciągu ponadwiekowego istnienia uczelnia – od prowincjonalnej, mało znaczącej, z trudem egzystującej kadłubowej szkoły wyższej – stawała się coraz poważniejszym uczestnikiem życia społecznego z wysokimi aspiracjami intelektualnymi, szczególnie w zakresie myśli społecznej, filozofii, teologii i nauk humanistycznych.

Nielatwym początkom Uniwersytetu w całym dwudziestoleciu międzywojennym towarzyszyły burze i zawirowania polityczne ówczesnej wielokulturowej Rzeczypospolitej. Ale jak dobra intencja przyświecała samej idei powołania tej katolickiej uczelni, tak też zwykle znajdowali się w jej łonie, a też w bliższym i dalszym otoczeniu społecznym, ludzie dający jej wsparcie nawet w najtrudniejszych momentach istnienia. Byli to zarówno kolejni rektorzy – ks. Idzi Radziszewski, o. Jacek Woroniecki, bp Czesław Strzeszewski, ks. Józef Kruszyński, ks. Antoni Szymański – jak też władze Rzeczypospolitej, prywatni darczyńcy na czele z hr. Anielą Potulicką, która ufundowała na gruncie swego majątku ziemskiego fundację zaspokajającą w miarę stabilnie część potrzeb materialnych (przed wojną roczny budżet Uniwersytetu wynosił około pół miliona ówczesnych złotych, z czego Fundacja Potulicka pokrywała około 5% wydatków). Wsparcie formalne i faktyczne otrzymywał też Uniwersytet od Kościoła poprzez Kanclerza UL, aktualnie urzędującego biskupa lubelskiego, jak i całego Episkopatu, a przede wszystkim Stolicy Apostolskiej czuwającej nad prawnym i naukowym bytem uczelni. Okres dwudziestolecia

zamyka uzyskanie przez KUL pełnych uprawnień akademickich. Jak czytamy w artykule Andrzeja Wojtkowskiego *Katolicki Uniwersytet Lubelski 1918–1944*: „W r. 1938 ówczesny minister W[yznań] R[eligijnych] i O[świecenia] P[ublicznego], profesor Wojciech Świętosławski [...] wniósł na Sejm rządowy projekt ustawy o nadaniu Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu pełnych praw państwowych szkół akademickich [...]. Wniosek bez sprzeciwu został przyjęty najpierw w obu Komisjach, a następnie w obu Izbach Sejmu. »Ustawa z dn. 9 kwietnia 1938 [...]« wydrukowana została w Dz.U.R.P. nr 27 z 20 IV 1938 r., poz. 242 oraz w Dz. Urzędowym Ministerstwa WRiOP nr 5, 20 V 1938 r., poz. 115 [...]. W piśmie gratulacyjnym sekretarz Św.[iętej] Kongregacji [dla Uniwersytetów i Seminarium w Rzymie] dał wyraz swemu zadowoleniu z takiego stanu rzeczy [...]” (A. Wojtkowski, *Katolicki Uniwersytet Lubelski 1918–1944* [w:] *Księga jubileuszowa 50-lecia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, praca zbiorowa, Lublin 1969, s. 80–81).

W cytowanym opracowaniu profesora Wojtkowskiego lata 1933–1939, czyli okres rektorowania ks. Antoniego Szymańskiego, został określony jako „lata stabilizacji i spokoju”. Zapewne sporo w tym uogólnieniu jest słuszności, szczególnie gdy porównamy ostatnie sześćdziesiąt lat istnienia KUL przed wybuchem II wojny światowej z czasem budowania uczelni przez ks. Idziego Radziszewskiego i zagrożeniami jej bytu po niespodziewanej śmierci założyciela 22 lutego 1922 roku. Że jednak nie był to czas usłany różami, dowiemy się z prowadzonego nieomal dzień po dniu raptularza ks. Szymańskiego, jed-



Portret ks. Antoniego Szymańskiego, rektora KUL 1933–1942, w galerii rektorów KUL



Komisja Episkopatu do spraw KUL (1924?), u góry od lewej: ks. Antoni Szymański, ks. Józef Kruszyński, o. Jacek Woroniecki, ks. Aleksander Fajęcki, ks. Józef Umiński, ks. Władysław Kornikowicz, ks. Piotr Kremer; w dolnym rzędzie od lewej: abp Bolesław Twardowski, bp Edward Dalbor, bp Aleksander Kakowski, ks. Henryk Przeździecki, bp Marian Fulman. Fot. ze zbiorów Emilii Szeliga–Szeligowskiej

nego z najbardziej zasłużonych pracowników i kierowników lubelskiej uczelni (A. Szymański, *Zapiski 1929–1934*, przedmowa i opracowanie A. Dębiński, Warszawa 2022; odwołania do tego źródła podaję dalej za pomocą skrótów: *Zapiski*). Dość wspomnieć, że ten świetnie wykształcony – również na uczelniach zachodnich – filozof i socjolog związany był z KUL-em od pierwszych tygodni istnienia Uniwersytetu; był jednym ze współorganizatorów placówki, a także przez cały czas swej pracy na KUL pełnił najbardziej odpowiedzialne funkcje akademickie. Równocześnie uprawiał zaangażowaną publicystykę jako redaktor pism katolickich (m.in. „Ateneum Kapłańskie” i „Prądu”), był także moderatorem społecznego ruchu młodzieży katolickiej (m.in. kuratorem Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”), a także prezesem Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej „Odrodzenie”, wspierał intelektualnie i organizacyjnie Akcję Katolicką, rozpoczął w czasie swego rektorowania organizację szkoły dziennikarskiej i wydziału medycznego. Te starania przerwał wybuch wojny. Słusznie i z wielu innych jeszcze powodów określa się ks. Antoniego Szymańskiego jako prekursora lubelskiej szkoły katolickiej nauki społecznej (ten aspekt swoich pasji naukowych i organizacyjnych w istotnym stopniu zawdzięczał Katolickiemu Uniwersytetowi w Leuven, założonemu przez kardynała Désiré J. Merciera). Tu studiował – potajemnie wobec rosyjskiego zaborcy – trzy lata i uwieńczył swój pobyt na belgijskim uniwersytecie doktoratem z zakresu katolickiej myśli społecznej i politycznej *La démocratie chrétienne en France*. Wspomnijmy, że jednym z najwybitniejszych uczniów Szy-

mańskiego był późniejszy Prymas Tysiąclecia – Stefan kardynał Wyszyński.

### Dziennik sześciu lat życia

Rektorowi Szymańskiemu KUL zawdzięcza także uzyskanie niezwykle ważnego dla dalszego rozwoju i znaczenia aktu prawnego, dopełniającego uzyskane w roku 1927 uprawnienia do nadawania magisteriów – zrównanie z uczelniami państwowymi w nadawaniu stopni naukowych. Ważne inicjatywy naukowe i organizacyjne tego niezwykle utalentowanego uczonego przerwała wojna i okupacyjne „porządki”, na skutek których rektor Szymański został osadzony w areszcie domowym, a następnie zmuszony do opuszczenia Lublina. Zamieszkał w Bełżycach, skąd kierował tajną pracą Uniwersytetu oraz dojeżdżał na zajęcia tajnego nauczania w nieodległej od Bełżyc Krężnicy Jarej. Ponadto dzięki jego zapobiegliwości i autorytetowi udało się zabezpieczyć i ocalić znaczną część archiwum uniwersyteckiego i zbiorów bibliotecznych.

Postaci tej i jej wielostronnym zasługom – nie tylko zresztą dla KUL-u – poświęcona jest starannie wydana zachowana część zapisków, przygotowana z rękopisu z wielkim staraniem i dokumentacyjną akrybią przez współczesnego następcę Szymańskiego, ks. profesora Antoniego Dębińskiego, rektora KUL w latach 2012–2020. Dotarł on do dwu notatników ks. Szymańskiego znajdujących się w skatalogowanych w zbiorach specjalnych Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. To cząstka rozpoznanej, a jak można sądzić większej całości, czyli prowadzonego przez wiele lat diariusza ks. Szymańskiego. Publikacja



ks. Dębińskiego obejmuje notatki z zachowanych dwu brulionów: od 7 lutego 1929 roku do 30 kwietnia 1931 roku (notatnik pierwszy) oraz od 22 czerwca 1931 – do 7 września 1934 (notatnik drugi). Łącznie sześć lat z życia Antoniego Szymańskiego, w tym niepełna rok, gdy pełnił urząd rektora: „6 grudnia [1933 r.] wieczorem, na św. Mikołaja, p. Czuma przywiózł z Warszawy pismo ministra Jędrzejewicza, potwierdzające, że Prezydent zatwierdził mnie na rektora” (notatka z 14 grudnia 1933, *Zapiski* 162. Jak widać to „zatwierdzenie” decyzji wyborczej Senatu KUL trwały wiele nerwowych miesięcy, od burzliwego schyłku rektorowania ks. Kruszyńskiego i czerwcowych wyborów rektora, w których Kruszyński uzyskał trzy głosy wobec czterech oddanych na Szymańskiego).



Wiemy, że ten świetnie przygotowany pracownik nauki uczestniczył od pierwszych dni istnienia Uniwersytetu Lubelskiego we wszystkich pracach naukowo-dydaktycznych, organizacyjnych i popularyzacyjnych. Z moich wieloletnich obserwacji metod pracy ludzi nauki, szczególnie tych piastujących odpowiedzialne stanowiska dziekanów czy rektorów wnoszę, że prowadzenie systematycznego dziurysza jest niejako wpisane w ich niełatwe i zwykle nader złożone funkcje akademickie. Zresztą wystarczy się wyczytać w pierwsze i ostatnie z ogłoszonych właśnie zapisków rektora Szymańskiego, żeby z samej stylistyki tych not wyczytać, że jest to z jednej strony wyraźna kontynuacja prowadzonych od dawna zapisków dziennych. Analogicznie zapis ostatni – z 7 września 1934 roku – nie zapowiada zamknięcia dziurysza. Mijemy tedy nadzieję, że jeszcze kiedyś ujrzemy początkowe „tomy” tego raptularza, a może i te domniemane późniejsze, czyli z okresu dochodzenia KUL-u do równouprawnienia z innymi uczelniami publicznymi, a może i z tragicznych miesięcy wojny i okupacji. Byłoby to bardzo cenne i ważne znalezisko, bo przynajmniej, że notatki rektora Szymańskiego naprawdę są bezcennym dokumentem trudnych lat budowania i wzrostu lubelskiego uniwersytetu, i pod tym względem nie znam ciekawszych. I coś jeszcze, te wyraziste intelektualnie odręczne rzuty pióra są też głębokim świadectwem formowania się modelu absolwenta i pracownika KUL, który uczelnia odziedziczyła po swych założycielach z lat 1918–1938.

### Lubelska szkoła katolickiej nauki społecznej

Wiele istotnych informacji o sytuacji Uniwersytetu i szczególnie interesującej nas postaci ks. Szymańskiego przedstawił wydawca *Zapisków*, ks. Dębiński, w nieobszernym, ale informacyjnie znakomitym wprowadzeniu do lektury książki. Czytamy w przedmowie o najważniejszym zadaniu lubelskiej uczelni, czyli zgłębianiu i popularyzacji myśli społecznej Kościoła katolickiego. Okazuje się, że „KUL w okresie międzywojennym stał się centrum katolickiej nauki społecznej w Polsce. Środowisko, które formowało się w Lublinie, zostało nazwane lubelską szkołą katolickiej nauki społecznej, ks. Szymański jest zaś wskazywany jako jej twórca” (*Zapiski*, przedmowa, s.15–

16). Oczywiście te prądy w katolicyzmie istniały od dawna, ale potężny impuls rozwojowy uzyskały dopiero za pontyfikatu Leona XIII, którego encyklika *Rerum novarum* zapoczątkowała szereg istotnych kroków w stronę zbliżenia Kościoła do narastających problemów i konfliktów cywilizacji zachodniej wieku dziewiętnastego. Zadaniu temu miały służyć w sposób szczególny uniwersytety katolickie i szkolnictwo, otwarte na wyzwania czasu i potrzeby społeczne. Można rzec, że paradoksalne kon-

sekwencje „zamknięcie się” papieżstwa za murami Watykanu w konsekwencji zjednoczenia Włoch pod berłem dynastii Sabaudzkiej i likwidacji tysiącletniego Patrimonium Sancti Petri (podstawy materialnej Kościoła, Państwa Kościelnego, ufundowanego przez Karola Wielkiego), otworzyło katolicyzm na aktualne potrzeby zbiorowości, w których działał, a które coraz szybciej i gwałtowniej – aż do aberracji totalitarnych – zaczęły „rozeznawać” w ramach swych ideologii mnożące się ruchy i partie polityczne. Jak objaśnia Dębiński: „W ujęciu Szymańskiego model społeczno-gospodarczy z jednej strony był w opozycji wobec indywidualistycznego liberalizmu, którego emanacją był kapitalizm, z drugiej zaś przeciwstawiał się kolektywistycznemu socjalizmowi wyrastającemu z materialistycznej koncepcji człowieka. Opowiadał się za korporacjonizmem [...] opartym na organizacjach grupujących przedsiębiorców i pracowników według kryterium zawodu lub gospodarki, aby godzić ich interesy oraz tłumić konflikty i napięcia pomiędzy nimi” (*Zapiski*, s. 15). Jedną ze szczególnie owocnych form działania tego koryfeusza „katolicyzmu otwartego” było włączenie się i/lub tworzenie społecznych organizacji katolickich powiązanych ściśle lub pośrednio z życiem uniwersyteckim. Tak więc wspierał działalność konfraterni (korporacji) studenckich, jak Bratnia Pomoc, Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, międzynarodowa federacja młodzieży akademickiej „Pax Romana” (na gruncie polskim należało do tej federacji Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”) i in. Założył m.in. Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej i przez dziesięć lat mu przewodniczył, organizując działalność wydawniczą i sprawując mecenat nad działalnością stypendialną i zapomogową. Od 1933 roku intensywnie włączył się w publikacje na łamach wychodzącego w Lublinie miesięcznika „Front Pracy”, adresowanego do robotników itd. Do trwałych dzieł Szymańskiego należy utworzony przy Uniwersytecie w 1938 roku Instytut Wyższej Kultury Religijnej, działający do dziś w ramach Uniwersytetu Otwartego KUL. Ale co najważniejsze – dzięki niemu katolicka nauka społeczna zyskała oparcie uniwersyteckie i zapoczątkowała wielopokoleniowy proces odrodzenia religijnego w postaci katolicyzmu otwartego na współczesne wyzwania i potrzeby społeczeństwa obywatelskiego.

Prof. dr hab. Józef Franciszek Fert, historyk literatury polskiej, kierownik Katedry Tekstologii i Edytorstwa, Wydział Nauk Humanistycznych KUL

# Surrealista z Krakowa

W 1962 roku został szefem pracowni malarstwa i rysunku na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie, co było pierwszym poważnym krokiem w karierze akademickiej. Specjalnie dydaktyki nie cenił, ale studenci szanowali go i lubili.

Czy biegłości w sztukach pięknych można się nauczyć, czy z talentem trzeba się urodzić? Jerzy Tchórzewski – choć był profesorem malarstwa – pewnie odpowiedziałby, że bez „iskry bożej” raczej się nie da być dobrym artystą. Wrażliwość, dostrzeganie urody świata, wyobraźnia, oryginalność, sprawność manualna to warunki sine qua non zanim się przekroczy próg szkoły artystycznej. Dopiero mając taką podstawę, można rozwijać warsztat. No i ważne są także upór i determinacja, co potwierdził życiorys Jerzego Tchórzewskiego.

## Sielskie dzieciństwo

Artysta urodził się 24 kwietnia 1928 roku w Siedlcach. Ojciec, Władysław Tchórzewski (1891-1941), był pierwszym sekretarzem Sądu Okręgowego w Siedlcach. Matka, Wacława z Malinowskich (1901-1986), była urzędniczką tegoż sądu. Rodzina Tchórzewskich wywodziła się z zagrodowej szlachty podlaskiej. Gdy mały Jerzyk miał trzy lata, rodzina przeniósła się do Stoczka Węgrowskiego. Stało się tak dlatego, że w Siedlcach konkurencja była duża, a w Stoczku Władysław Tchórzewski był jedynym „mecenasem”, co było dość wygodne przez pewien czas. Nie bez znaczenia była też troska o dzieci. Ani Jerzy, ani jego siostra Wanda (1926-1998), nie cieszyli się dobrym zdrowiem, a Stoczek był wówczas miejscowością wypoczynkową. Już wtedy jako małe dziecko Jerzy Tchórzewski cechował się indywidualizmem. Chętnie rozmyślał i rysował.

## Koszmar wojny

Miastem świadomego dzieciństwa – takiego ze wspomnień, a nie opowiadań – został Węgrow, gdzie: „zdałem egzamin dojrzałości ten rzeczywisty – życiowy, nie ten formalny – szkolny” (Jerzy Tchórzewski, *Świadectwo dojrzałości. Wspomnienia z lat 1928-1945*, Kraków 2007). W Węgrowie Tchórzewski chodził do szkoły powszechnej i przeżył większość okupacji. Ojciec został aresztowany przez gestapo we wrześniu 1940 roku, ostatecznie trafił do Oświęcimia i rok później zginął. Żeby utrzymać rodzinę, matka przyszłego malarza prowadziła herbacianię (w rzeczywistości bar z kiepskim bimbrem) w pomieszczeniu węgrowskich sukienic przy rynku głównym. W okresie okupacji było w Węgrowie getto. Tchó-

rzewski wraz ze swoją rodziną byli świadkami wielu okrucieństw popełnianych przez Niemców na Żydach. Ich dom znajdował się na granicy getta.

Młody Jerzyk zaangażował się w pracę konspiracyjną już w pierwszych miesiącach po klęsce kampanii wrześniowej. Prowadził własną gazetkę, w której informował o sytuacji wojennej. Do Armii Krajowej wstąpił na początku 1943 roku. Początkowo był łącznikiem i kurierem. Potem wraz z towarzyszami zajmowali się drobną dywersją. Okradali dostawy dla okupanta. Podczas akcji „Burza” służył jako żołnierz I batalionu 13 pułku VIII dywizji na Podlasiu. Z tego okresu zapamięta mordercze marsze, strzelaniny, śmierć towarzyszy broni, ale też braterstwo i nadzieję, która jednak szybko zgasła po przekroczeniu linii frontu. Armia sowiecka nie była przyjacielsko nastawiona do walczących Polaków. Wykorzystując frontowe zamieszanie, dowódca zdemobilizował oddział i nakazał młodym żołnierzom wracać do domu. O wojnie Tchórzewski napisał, że jest „(...) gigantyczną erupcją zła, stanowiącego niebagatelny składnik natury ludzkiej, infekuje z konieczności i tę dobrą stronę tej natury, która chce się przeciwstawić złu, okiełznać szatańskie żywioły. Inna rzecz, że w tym piekielnym procesie zarówno zło, jak i dobro osiąga często swój wymiar maksymalny, do czego nie jest zdolne w »normalnych« warunkach” (*Świadectwo dojrzałości*). Wojna jest rodzajem „pomieszania zmysłów”, choroby, z której trzeba się otrząsnąć, bo inaczej żyć się dalej nie da.

## Nowa rzeczywistość

Po wojnie młodym Tchórzewskim interesowała się Służba Bezpieczeństwa, dlatego z początkiem 1945 roku przeniósł się z Węgrowa do Siedlec, gdzie rozpoczął naukę w Liceum im. Bolesława Prusa i Miejskiej Szkole Malarstwa i Przemysłu Artystycznego. W 1946 roku zdał egzamin maturalny z bardzo dobrymi wynikami. Zachęcony przez Irenę Karpińską, nauczycielkę i malarzkę ze szkoły artystycznej, postanowił kontynuować kształcenie plastyczne. Zdecydował się na krakowską ASP z wielu względów. Miasto miało w sobie coś magicznego. Szczęśliwie ocalało z pożogi wojennej, co nie było bez znaczenia. Trafiło tam też po 1945 roku wielu towarzyszy Tchórzewskiego, a sama krakowska uczelnia – mimo że miała opi-

nię konserwatywnej – dla przyszłego artysty „miała w sobie coś świętego. W porównaniu z nią szkoła warszawska rysowała się w mojej wyobraźni jak kamienica przy kościele” (Jerzy Tchórzewski, *Świadectwo oczu. Wspomnienia z lat 1946-1957*, Kraków 2006).

Tchórzewski nie był pewny indeksu na ASP. Mimo że cieszył się dobrą opinią w Siedlcach, miał świadomość tego, że Kraków to inna rzeczywistość i „głębsze wody”. Teczkę z pracami składał z nabożnością, ale i z nadzieją. Kandydatów było trzystu, miejsc zaledwie dwadzieścia. Dręczony niepewnością zdecydował się też aplikować na studia prawnicze, gdzie uzyskał miejsce. Podczas egzaminu praktycznego Tchórzewskiego przerażali najbardziej studenci starszych lat. W czasach powojennych zaliczano niektórym lata okupacyjnej nauki. „I ci starsi studenci siali zwątpienie w mojej duszy swoim artystycznym wyglądem (długie włosy, kolorowe apaszki itp.) oraz nonszalanckim zachowaniem” (*Świadectwo oczu*). Później miało się okazać, że to byli jedni ze słabszych studentów Akademii.

### Student-artysta

Na studiach artysta przyjaźnił się z Janem Tarasinem, Walerianem Borowczykiem (wszyscy trzej wybrali pracownię prof. Zbigniewa Pronaszki). Poznał Tadeusza Kantora, Marię Jareme i Tadeusza Brzozowskiego. W latach 1947-1948 otrzymał nagrody akademickie za swoje prace. W grudniu tego samego roku uczestniczył w I Wystawie Sztuki Nowoczesnej w krakowskim Pałacu Sztuki. Była to pierwsza poważna wystawa artysty. Na ścianach zawisły trzy płótna (*Konstrukcja minuty, Odpoczynek światła, Komunikat wojenny*) i kilkanaście wybranych przez Kantora rysunków i gwaszy. Po drugiej, była to „największa manifestacja sztuki nowoczesnej, jaka do tej pory miała miejsce w naszym kraju” (*Świadectwo oczu*). Wystawa odbywała się w klimacie narastającej presji ze strony czynników politycznych. Idea wywodziła się z najbliższego mu środowiska artystycznego, czyli Grupy Młodych Plastyków. Wystawa była kontrowersyjna nie tylko ze względu na niepoprawność polityczną, niezależność, ale trudno ją było przyjąć także zwykłej publiczności, która ówczesnie miała znacznie bardziej konserwatywne gusta. Dyżury autorów prac w salach wystawowych zmieniały się w długie i zaciekłe dyskusje z publiką i przedstawicielami akademii, które często przenosiły się do kawiarni. Księgę pamiątkową zapełniły jadowite, krytyczne komentarze.

Lata 1949-1954 były trudne dla Tchórzewskiego. Po pierwsze dlatego, że założył rodzinę. Wziął ślub 1 października 1949 roku z Teresą Pasiewicz, miłością swojego życia. Rok później na świat przyszedł ich syn Krzysztof. Po drugie, artysta nie chciał malować w stylu socrealistycznym, tj. podejmować ważkich dla partii tematów, kształtować świadomości społecznej, walczyć z nierównościami itp. Uważał, że sztuka nie może służyć polityce. Chciał zachować oryginalny styl, który ówczesnie można by określić jako bajkowy surrealizm. „Uciekał” więc w ilustratorstwo i sztukę plakatu. O zlecenia nie było łatwo, choć prace artysty były oceniane pozytywnie przez kolegów po fachu i krytyków. Często jeździł do Warszawy i wracał z niczym, co go przygnębiało. Wojciech Fangor próbował go wesprzeć, proponując współpracę w obszarze plakatu (m.in. zrobili razem plakat na Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie i Warszawie – 1953 i 1955 r.). Pojawiały się pojedyncze zlecenia dla Teatru Groteska w Krakowie. Chodziło o przygotowanie scenografii lub jej fragmentów. W 1951 roku Jerzy Tchórzewski uzyskał dyplom ASP, co jednak nie poprawiło jego sytuacji zawodowej. Artysta często chodził głodny, żył z dnia na dzień i pożyczal pieniądze na prawo i lewo. O wzięciu rodziny pod swój dach nie mogło być mowy, bo go zwyczajnie nie miał.

### Praca na warszawskiej ASP

Dopiero w 1954 roku sytuacja uległa zmianie, gdy objął posadę asystenta na grafice książkowej u profesora Marcina Szancera na warszawskiej ASP. Dostał też upragnioną pracownię przy ul. Solnej, która stała się jednocześnie mieszkaniem Tchórzewskich. W 1955 roku wystawił niechętnie kilka swoich prac na Ogólnopolskiej Wystawie Młodej Plastyki w warszawskim Arsenale. Czuł, że w tych ponurych czasach trzeba korzystać z każdej okazji, żeby coś przemycić, ale nie miał złudzeń, że była to wystawa przełomowa czy śmiała. Twierdził, że z trzech obrazów, kilku gwaszy i monotypii, przyjęto najsłabsze. Z jednej strony ze strachu przed władzą, z drugiej ze względu na niską świadomość artystyczną jurorów. Jan Cybis określił wydarzenie „dobrą wystawą złych obrazów”, a dla Tchórzewskiego były to „tylko niuanse, mniej jaskrawe i przerażające odcienie tej samej czerwieni, która nieodparcie kojarzyła się ze zniewoleniem, hańbą i krwią” (*Świadectwo oczu*). Niewątpliwie jednak nadeszła odwilż.

W 1957 roku środowisko, w którym obracał się Tchórzewski, przyjęło nazwę II Grupy Krakowskiej. Pierwowzorem było zrzeszenie studentów krakowskiej ASP z lat 30. Przedwojenna grupa charakteryzowała się głównie buntem wobec mistrzów. Preferowali malarstwo kubistyczne, abstrakcyjne i ekspresjonistyczne. Do I Grupy należeli, m.in. Jonasz Stern, Maria Jarema, Aleksander Winnicki czy Eugeniusz Waniek. Tzw. II Grupa Krakowska nawiązywała poniekąd do tej pierwszej, jeśli chodzi o koncepcje i sens istnienia takiego środowiska. Do II Grupy, obok Tchórzewskiego, zaliczano: Tadeusza Brzozowskiego, Tadeusza Kantora, Jerzego Nowosielskiego i Jerzego Skarżyńskiego. W jej skład wchodził także historyk sztuki, fotografowie i kompozytorzy. Z czasem dołączyli artyści z Nowej Huty. To specyficzne środowisko było wewnętrznie zróżnicowane, ale łączyło ich umiłowanie awangardy oraz związki towarzyskie i przywiązanie do Krakowa. To poczucie przynależności dodawało pewności siebie.

Lata pięćdziesiąte były także ważne dla Tchórzewskiego, ponieważ odbyła się wtedy jego pierwsza wystawa indywidualna



Jerzy Tchórzewski

alna. Co prawda była połączona z wystawą rzeźb Aliny Szapocznikow, z którą artysta prywatnie się przyjaźnił, niemniej jednak była dość przekrojowa. Miało to miejsce w 1957 roku w Galerii Zachęta. Jak wspominał Tchórzewski: „otrzymaliśmy pięć sal na górze Zachęty i jedną dużą na parterze. Prace mieliśmy dostarczyć już chyba w marcu. Miałem nie lada kłopot z wyborem prac i wybrałem ich sto siedemdziesiąt, które namalowałem do szuflady od 1947 roku, w okresie socrealizmu, do odwilży i ledwo się one, jedna przy drugiej, zmieściły w tych sześciu salach. (...) Tak czy owak, nie ulegało wątpliwości, że był to szok dla artystycznej społeczności. (...) Ta sztuka była na opak w stosunku do dekalogu kapistów, a nawet awangardy, ale jednak i przerażeni, i niechętni nie mogli zaprzeczyć, że to malarstwo robi wrażenie” (*Świadectwo oczu*).

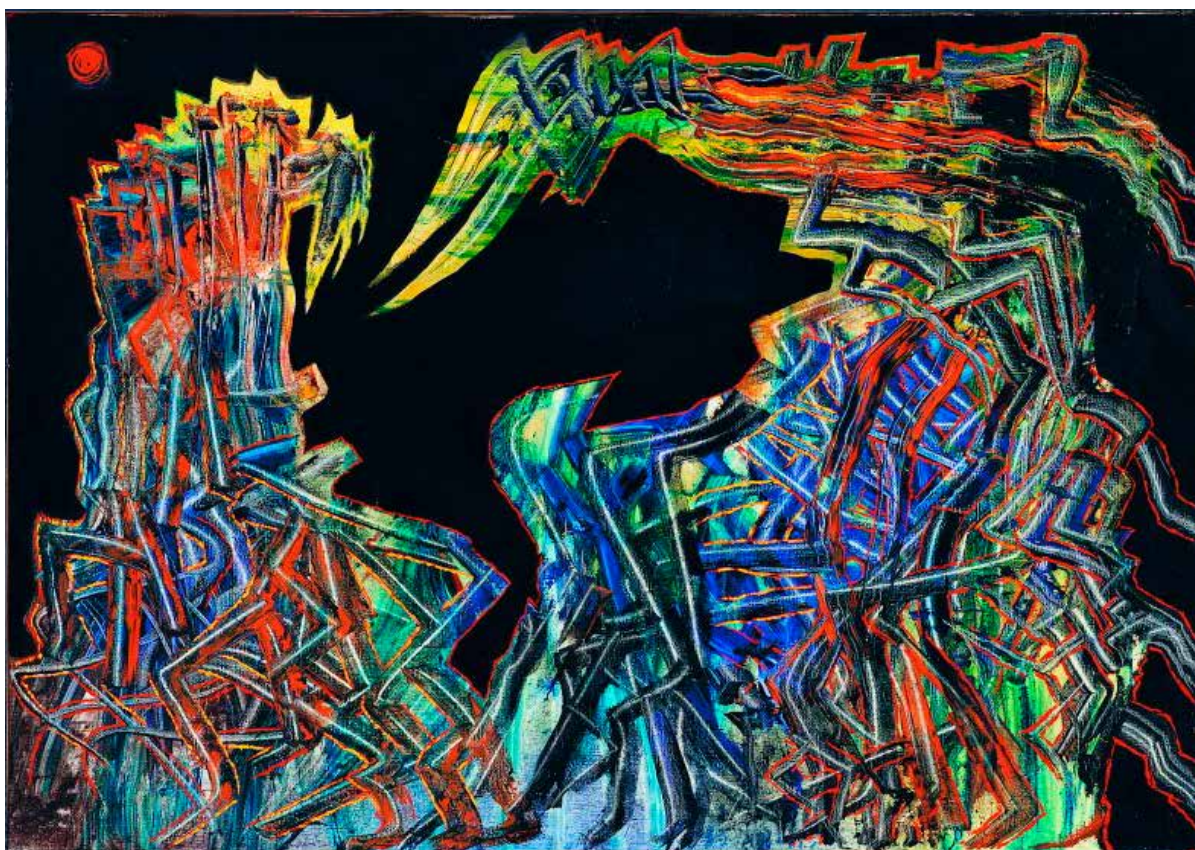
Indywidualna wystawa w Zachęcie pomogła Tchórzewskiemu w sytuacji zawodowej. Dostał stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki, które umożliwiło podróż po Europie, zapoznanie się z najnowszymi trendami w plastyce. W 1959 roku nawiązał kontakt z grupą surrealistów francuskich „Le Mouvement Phases”. Jego styl był coraz bardziej akceptowany, a nie wyśmiewany. W 1962 roku został szefem pracowni malarstwa i rysunku na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie, co było pierwszym poważnym krokiem w karierze akademickiej. Specjalnie dydaktyki nie cenili, ale studenci szanowali go i lubili. Rok akademicki utrzymywał artystyczną duszę malarza w ryzach i nadawał rytm pracy.

### Styl artysty

O malarstwie Tchórzewskiego pisali Zbigniew Herbert, Tadeusz Kantor, Jerzy Nowosielski i wielu innych. Tadeusz Różewicz wspominał: „pamiętam Jurka jeszcze jako studenta Akademii, kiedy malował nadrealistyczne i równocześnie bardzo zmysłowe bajki, opowiadania o nagich czarownicach, pięknych jak owoce światła, o kruchych staruszkach, odchodzą-

cych w zaświaty, o kotach, słońcach i księżycach. (...) Teraz, w zamkniętym, czarnym pokoju stoi przed oczami mojej duszy jak płomienna ściana ognia a po drugiej stronie tej ściany, człowiek, który spada, może się wznosi... To malarstwo zamienia się w krzyk, woła o ratunek. Czuję, jak słowa zalewają mi usta. To malarstwo jest bardzo fizyczne, namacalne jakby złożone z powietrza, wody, ognia – powietrze drżące, woda – kipiąca, ogień – okrutny i zimny...” (tekst z czasopisma „Odra” z 1975 roku). Malarz i krytyk Mieczysław Porębski wychwalał Tchórzewskiego, pisząc, że „stworzył światło”. Napisał to we wstępie do katalogu pierwszej indywidualnej wystawy Tchórzewskiego w Zachęcie. Inny artysta, Jacek Sempoliński, tak charakteryzował Tchórzewskiego w 2003 roku: „to przykład artysty samorodnego i samoistnego. Zdumiewa, że na pytanie skąd się wziął, nie ma odpowiedzi. Na ogół możemy wytropić u malarzy ich proveniencję: o, to przychodzi od kubistów, to – od impresjonistów. To – od ekspresjonistów. Aura surrealna to nie »styl«, a w stylistyce Tchórzewskiego, w tej aurze nic od niczego nie pochodzi. I nie polega to na mozolnym wypracowywaniu osobnego stylu właśnie – malarz tkwił w świecie swych form jakby od urodzenia” (Katalog IRSA 2003). Sam pisał o swojej twórczości w sposób następujący: „zawsze kiedy maluję, wydaje mi się, że nie ma mnie w określonym miejscu przed obrazem, że jestem raczej w tej przestrzeni, w tym świetle, w tym świecie, który powołuję do istnienia. A ten świat jest odległy, choć można dotknąć go pędzlem” (*Świadectwo oczu*).

Jak widać, trudno przypisać jedną łatkę Jerzemu Tchórzewskiemu jako artyście. Choć chyba najczęściej przedstawiano go jako „surrealistę z Krakowa”. Jego twórczość miała jednak swoje fazy. Wczesne obrazy – jak już zauważył cytowany Różewicz – są figuratywne i baśniowe. Pod koniec lat 50. XX wieku prace stały się bardziej abstrakcyjne. Przedstawiały kosmiczne katastrofy, wulkaniczne erupcje, rozbłyski gwiazd. Ciemność



Jerzy Tchorzewski, Kompozycja III, 1957

łączyła się z wyrazistymi błyskawicami, ogniami, lawą. W tych obrazach pojawiały się także kształty ludzkie i zwierzęce, niekiedy nawiązujące do mitów. Tchórzewski bawił się także fakturą obrazów, wykorzystując nierównomierne warstwy farby lub miał papier w przypadku gwaszy. Spod jego ręki wychodziły także monotypie i linoryty. Pod koniec lat 70. w obrazach Tchórzewskiego zaczął się też pojawiać wątek religijny (Maryla Sitkowska, *Culture* z 2001 r.).

## Uznanie

Na przestrzeni lat malarza nagradzano wielokrotnie. Choć wyróżnienia nie cieszyły go tak, jak te pierwsze, nie były bez znaczenia. W 1964 roku uhonorowano Tchórzewskiego nagrodą zespołową na Grand Prix International d'Art Contemporain de la Principauté de Monaco. W 1967 roku otrzymał Nagrodę II stopnia Ministra Kultury i Sztuki PRL. W 1971 otrzymał zwycięski laur na V Wystawie Złotego Grona w Zielonej Górze. W 1980 roku otrzymał Nagrodę Krytyki Artystycznej im. C.K. Norwida. Rok później minister kultury i sztuki przyznał mu kolejną nagrodę, tym razem I stopnia. W 1986 otrzymał szereg kolejnych nagród, w tym Nagrodę im. Jana Cybisa i wyróżnienie Komitetu Kultury Niezależnej „Solidarność”. W 1993 roku dostał nagrodę Uniwersytetu Wiedeńskiego im. Gottfrieda von Herdera. W 1987 roku Jerzy Tchórzewski otrzymał tytuł profesora ASP w Warszawie. Kontynuował nauczanie przez kolejnych jedenaście lat. W swojej karierze doczekał się 32 indywidualnych wystaw w kraju i za granicą.

## Kres

W 1986 roku odeszła z tego świata ukochana żona artysty – Terenia. „Całe moje życie, nawet ten dwudziestoletni okres

przed poznaniem Tereni, miałoby sens i barwy w moich wspomnieniach poprzez Nią, dla Niej. Dla mnie samego, po Jej odejściu, wszystko to przygasło, niemal straciło sens, obraz stał się czarno-biały, niewyraźny, zamglony, nieczytelny. (...) Tak jak staram się żyć podobnie, jak żyłem za Jej życia i, niestety, żyć tak nie będę” (*Świadectwo oczu*). Samotnie mieszkał ponad dekadę. Zmarł w 1999 roku w Wigilię Bożego Narodzenia, rok po odejściu z ASP.

W biografii Jerzego Tchórzewskiego widoczna jest niezależność twórcza, która kontrastuje z towarzyskością. To ciekawe, że artysta tak oryginalny umiał się porozumieć z malarzami, którzy reprezentowali różne gatunki, style i odmienne poglądy polityczne. Interesujące jest także to, że pracę na Akademii Sztuk Pięknych traktował jako obowiązek, nie pasję, a jednocześnie robił to na tyle dobrze, że uzyskał tytuł profesora. Widać, że aby być cenionym „sztukmistrem”, potrzeba czegoś więcej niż warsztatu, mianowicie talentu i być może jeszcze charyzmy. Tchórzewski obie te cechy posiadał.



Źródło: Filmonetka Narodowa

Jerzy Tchórzewski (1955), plakat do przedwojennego filmu dla dzieci na podst. opowiadania Rudyarda Kiplinga *Elephant boy*.



Jerzy Tchórzewski, *Ukrzyżowanie* (1981). Muzeum Narodowe we Wrocławiu

# Koło nawracania władzy

Kto nie umie czytać ze zrozumieniem obiektywizmu, niech dalej nie czyta. A jeśli się zdecyduje, to sam przyzna, że autor nie opowiada się tu po żadnej stronie. Ocenia z daleka, z tak zwanej perspektywy. Gdyby było inaczej, musiałby się wycofać całkiem na tyły. Szkoda, że nie czynią tego osoby polityczne, szczególnie te o podejrzanej przeszłości, które po dokonaniu licznych błędów mimo wszystko wracają do polityki i nie widzą, że jest to krok niewybaczalny. W opozycji natomiast może się znaleźć każdy, wszystko zależy od mocno kapryśnej woli obserwatorów, czyli wyborców. Zakładam, że za dziesięć i dwadzieścia lat temat ten (i ten schemat) nadal będzie aktualny, bo natura polityki od starożytności tak łatwo się nie zmienia. To, co było oczywistością w naszym XVIII wieku, jest oczywiste nadal, w równie naszym XXI. Pięknie to przedstawił Włodzimierz Bolecki w powieści *Chack*.

Nowo wybrany rząd z poniekąd zrozumiałych powodów nie podoba się opozycji bardziej niż w żadnym innym kraju, a ponieważ władzę wybiera lud, nowa opozycja ma pewność, że teraz to lud zgłupiał. Jeśli tak, to musi zastanawiać, kim rządzi opozycja, która właśnie wróciła do władzy. Tym głupim narodem? Zagrożenie jednak czyha za rogiem, bo ten głupi naród dostrzega zło zapowiadającej się likwidacji granic, państwa, płac, miejsc pracy i w końcu samego narodu. Istnieje też aksjomat, z którego wynika, że ci, którzy nie biorą udziału w wyborach, automatycznie godzą się na wybór dokonany przez tych, którzy w nich udział biorą.

Obelgi rzucane przez oba typy elit (opozycji tak samo jak władzy) pod adresem wyborców jedynie podsycają nienawiść. Ta zaś ma tę ciekawą właściwość, że prowokuje narastanie oporu drugiej strony, tak aby obie nienawiści zrównywały się co do mocy. To droga donikąd. Całością kołyszeh wanie, czy warto przyłączać się do nienawiści, a więc skrajnych emocji, czy też zacząć myśleć, tworzyć coś, na czym można się weдрzeć w wyższe rejony poparcia społecznego.

Tymczasem władza robi swoje, a opozycja czynem i słowem w całości to neguje. Niekiedy musi, jeśli władza robi niedopuszczalne błędy. Przykład takich postaw wziął się jeszcze z lat poprzedzających pierwszy rozbiór Polski (1772), więc doświadczenie lud ma w tej mierze ogromne. Lud, którego spora część kiedyś popierała obecną opozycję i nienawidziła partii obecnie rządzącej, zaczyna wątpić, czy kiedykolwiek ktokolwiek z jego ulubionych polityków pójdzie po rozum do głowy i zacznie robić coś konstruktywnego. Nie ma żadnej obietnicy, żadnej nadziei na program partii pragnącej wrócić do władzy, wręcz przeciwnie – umacnia się domysł, że wobec tego obecna władza porządzi jeszcze nie jedną, ale dwie, a może i trzy kadencje, ponieważ opozycja swoim przeciwdziałaniem i brakiem programatycznego programu nie jest w stanie wesprzeć drugiej

strony, która wierzy, że władza padnie pod swoim ciężarem. Albo że coś ją przygniecie.

Czym ma być owo „coś”? Przywódcy opozycji przeważnie nie mają pomysłu na to „coś”, bo są wyczerpani uprzednim pełnieniem władzy. Muszą więc zaczynać od nowa, niemal od zera. Potężne siły gospodarcze, które ich podtrzymywały, kiedy byli u władzy, zostały od nich oderwane. Jak to się stało, wiedzą ekonomiści i dziennikarze śledczy, ale jest faktem, że także dawny klientelizm, nieformalny system wzajemnego wspierania się grupy wyżej postawionych polityków i grupy mocniejszych biznesmenów, już nie funkcjonuje. Jedni kiedyś, przed 2015 rokiem, byli klientami drugich i to działało w obie strony, ale przestało po kilku prostych cięciach dokonanych przez władzę z lat 2015-2023, zwłaszcza przez skuteczną walkę z korupcją. Układ wzajemnego wspierania się opłatami wcale nie tak dawno był opoką i jednocześnie niezaprzeczalnie okradał państwo, czyli społeczeństwo. Władcy od początku swego pełnomocnictwa bezlitośnie wykorzystywali wiedzę o tym, a teraz i opozycja, i władza mają dane „hakowe”, kto brał udział w bagnie klientelizmu, nepotyzmu i łapówkarstwa. Władza, nieważne z której pochodzi flanki ideologicznej, będzie z tej wiedzy korzystała jeszcze długo, bo przez minione ćwierć wieku nazbierało się naprawdę dużo materiału, a społeczeństwo już o nim wie, i to nawet na głębokiej wsi.

A warto pamiętać o wsi. Wiesz już dawno wydostała się z ciemnoty. Komputerów i wykształcenia wyższego używa z ogromną łatwością. Ubiera się z gustem, nie mniej elegancko niż miasto, nawet w estetyczne ciuchy robocze, i nawet gdy idzie do pracy w pole. Teraz, zresztą jeszcze częściej niż miastowi, do pracy po prostu jedzie własnym pojazdem. Co prawda Niemieccy politycy uważają, że jazda traktorem odbiera rozum, ale w Polsce jeszcze do tego nie doszło.

Jedną z najpoważniejszych a kompromitujących wad polskich polityków jest to, że nadal nie potrafią docenić przeciwnika. Stara zasada mówi, że aby pokonać wroga, trzeba go docenić i nauczyć się jego języka, wiedzieć o nim jak najwięcej. Inaczej się nie da, inaczej jest się zawsze na pozycji straconej. Najlepszym rozwiązaniem byłaby wymiana szefów i uruchomienie komórki, która by rozpoznawała, kto wśród wrogów jest kim i jaką ma prawdziwą wartość. Następnie konieczne byłoby opracowanie metody, jak sobie radzić z wrogiem, który jako mądry przeciwnik polityczny woli być niedoceniany. Wtedy bowiem jego pozycja jest mocniejsza, bo pozwala używać broni, przeciwko której druga strona nie jest w stanie wynaleźć sposobów. I tak w koło. O ile władza nie zacznie przeginać i kierować się w stronę totalitaryzmu. Wtedy wszystko może się nagle stać inne.

## Naukowa bombonierka



Zgrabnie opakowana i treściowo wypełniona po brzegi, taka jest książka Konrada Skotnickiego *111 faktów, które zniszczą twoje wyobrażenie o świecie*. Autor, znany jako Doktor z TikToka, ma w tej popularnej aplikacji społecznościowej imponujące grono obserwatorów. Ich liczba, jak sam pisze, wynosi ponad 500 tysięcy. Co przyciąga takie rzesze fanów? Można się domyślać, że znaczenie ma zarówno atrakcyjna forma prezentacji, jak również interesująca czy wręcz w wielu przypadkach niezwykle intrygująca treść. Konrad Skotnicki

stara się bowiem za każdym razem wprowadzać elementy nowości i nowinek z różnych dziedzin wiedzy, które będą w stanie zaskoczyć jego odbiorców. To mu się udaje, a trzeba przyznać, że sztuką jest nabycie umiejętności kondensowania w krótkim czasie maksymalnej ilości inspirujących wiadomości.

Ktoś mógłby zapytać, czy podobna sztuka może sprawdzić się równie dobrze w przypadku zupełnie innego rodzaju medium, jakim jest książka? Otóż konwencja przejęta z TikToka polegająca na szybkim i wizualnie atrakcyjnym przekazywaniu różnorodnych historyjek, w tym przypadku ciekawostek o otaczającej nas rzeczywistości, zdaje egzamin także w formie pisanej. To z pewnością zasługa, po pierwsze umiejętnego wyluskiwania przez autora atrakcyjnych wiadomości, jak chociażby o tym, że Bluetooth ma coś wspólnego z wikingami, albo że ramiona ośmiornicy mają własny umysł, a alkohol wcale nie rozgrzewa organizmu, zaś pszczoły można wytresować do wykrywania materiałów wybuchowych. Po drugie zaś sprawnego poruszania się Skotnickiego w świecie słowa, po trzecie wreszcie jego niezwykle poczuć humoru.

Charakterystyczną cechą książki są krótkie rozdziały, z których każdy opowiada inną historię, oraz jasny podział na sześć określonych kategorii. Mamy więc: ogień, powietrze, wodę, ziemię, a także eter i człowieka. Skąd taki układ? Jak czytamy: „Cóż, na początku sprawa wydawała się mnie i mojemu redaktorowi dość prosta: czy da się lepiej zorganizować zbiór ciekawostek o świecie, niż dzieląc je (na wzór szacownego ojca filozofii zachodniej Arystotelesa) według czterech żywiołów, które ten świat budują? Ale szybko pojawił się problem, bo gdzie tu przypasować na przykład odcinek o klawiaturze i kolejności klawiszy?”

Bez wątplenia Skotnicki jest profesjonalistą. Ma doktorat z chemii i przez lata prowadził badania nad potencjalnymi lekami na raka. Ale przede wszystkim, jak sam przyznaje, jest pasjonatem nauki. I właśnie tę jego pasję i zaangażowanie wyczuwa się w każdym momencie lektury. Dzięki takiej postawie łatwiej jest podjąć osobistą decyzję, by także zostać odkrywcą i już na własną rękę rozpocząć poważną przygodę z eksploracją rzeczywistości. Do tego zresztą zachęca sam autor, czyniąc zastrzeżenie, że to, co on proponuje, jest pewnym wstępem do dalszych poszukiwań. Nic bowiem, powiada, nie może zastąpić poważnych źródeł naukowych, warto więc sięgać do artykułów i opracowań przygotowanych przez badaczy. Dla tych natomiast, którzy chcieliby od zaraz wkroczyć na ścieżkę poszukiwaczy, pomocna może być zamieszczona na końcu lista portali internetowych, kanałów na YouTube czy książek.

Doktorowi z TikToka warto pogratulować determinacji w działaniu na rzecz podsycania zainteresowania rzeczywistością w wielu jej wymiarach oraz zdolności do kreowania takich form przekazywania wiedzy, które umożliwiają dostęp do niej szerokiemu gronu odbiorców. Lektura jego książki może być czystą przyjemnością dla każdego, nie wymaga bowiem żadnego wcześniejszego przygotowania. Wystarczy po prostu mieć w sobie ciekawość świata. Niby proste, ale jak podkreśla Konrad Skotnicki, jednak nie dla wszystkich.

Aneta Zawadzka

Konrad SKOTNICKI, *Doktor z TikToka. 111 faktów, które zniszczą twoje wyobrażenie o świecie*, Znak Literanova, Kraków 2023.

## Szok przyszłości



Odkąd dostęp do Internetu stał się praktycznie powszechny, zaczęły się pojawiać doniesienia, że uzależnienie od mediów społecznościowych jest problemem nie tylko wśród ludzi młodych, ale także tych w wieku już grubo poprodukcyjnym. Zdaniem niektórych autorów, seniorów gubi to, że nie zdają sobie sprawy, jak działają mechanizmy cyfrowego świata, a w związku z tym są wobec nich bezbronni – z życia w świecie prawie zupełnie analogowym w krótkim czasie przeskakują na wirtualną głęboką wodę (gdy np. kupią lub

dostaną pierwszy smartfon). Jednak tempo postępu technologicznego sprawia, że zagubienie w zmieniającym się świecie może dotknąć wiele osób znacznie młodszych i pozornie lepiej przygotowanych, także dlatego, że technologia nie jest niejako „zamknięta” w obudowie smartfonu czy laptopa, ale oddziałuje na całość ludzkiego życia: funkcjonowanie społeczeństwa, sferę publiczną (w tym politykę), stosunki pracy i sposób jej organizacji, oczekiwania wobec życia, a także życie wewnętrzne poszczególnych ludzi.

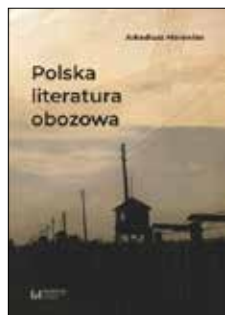
Wobec tych zmian można przyjąć postawę deskryptywną (obserwować je jako fenomen, na który nie mamy wpływu) lub kasandryczną (w przemianach widzieć zagładę wartości i przejaw upadku cywilizacji). Azeem Azhar stara się rozumieć ogólne mechanizmy rządzące ewolucją świata w wyniku postępu technologicznego, a także wskazać, gdzie znajdują się według niego prawdziwe zagrożenia, a gdzie szanse (tzn. gdzie jest to autentyczny, pozytywnie wartościowany postęp). Podstawowym pojęciem, którym się posługuje, jest „epoka wykładnicza” – czasy, w których rozwój techniki przybrał wykładnicze tempo. Prowadzi ono z kolei do pojawienia się mniejszej lub większej luki wykładniczej – różnicy między poziomem postępu w sferze technologii a dostosowaniem się do tych zmian po stronie różnego typu instytucji. Mowa tu o instytucjach zarówno w sensie prawnym (organa państwa, prywatne firmy, organizacje pozarządowe), jak i w sensie socjologicznym (normy społeczne, rodzina itp.). Co ważne: autor nie sugeruje, że wszystko inne powinno się po prostu przystosować do szybkiej ewolucji urzędów, gdyż rozwój ten nie wynika często z wartości, które dane społeczeństwo uważa za ważne, wskazuje jednak, że np. w obszarze prawa lub obronności sam sposób myślenia zarówno wielu decydentów, jak i zwykłych obywateli odzwierciedla poprzednią epokę, gdy postęp był w najlepszym razie geometryczny, i że to niebezpieczne. Wielu czytelników zdaje sobie zapewne sprawę z dwuznacznego wpływu mediów społecznościowych na debatę publiczną. Czy jednak wiele osób rozumie, na ile prawo obowiązujące nawet w najbardziej rozwiniętych krajach daje się zastosować do przestępstw i nadużyć popełnianych wyłącznie cyfrowo, np. kwestii związanych z „własnością” materiałów opublikowanych właśnie w social mediach? A w skali makro, czy cyberatak na państwo jest równoznaczny z wypowiedzeniem wojny? Co jeśli włamano się na serwery prywatnej firmy, a dopiero stamtąd zaatakowano dalej, czy rząd ma prawo pociągnąć daną firmę do odpowiedzialności? Jak udowodnić, że za cyberatakiem stało konkretne państwo?

Książka Azhara stawia więcej pytań niż daje odpowiedzi. Pomysł autora na zaradzenie problemom – np. ogólnikowo opisywana społeczna, państwowa i międzynarodowa kontrola nad technologicznymi gigantami – wydają się naiwne w porównaniu z precyzyjnym i pogłębianym definiowaniem zagrożeń. Kluczową zaletą publikacji jest sama postawa wobec tematu: postrzeganie postępu technologicznego jako szansy przy jednoczesnym podkreślanu, że jesteśmy (my – ludzie, społeczności, państwa) podmiotami, a nie zakładnikami procesów zrozumiących tylko dla wąskiej grupki wtajemniczonych w Kalifornii. To wciąż ludzie rozumieją i decydują. I mogą powiedzieć „nie” temu, co im szkodzi.

Marek Misiak

Azeem AZHAR, *Szybko, coraz szybciej. Jak postęp technologiczny zostawia nas w tyle i co możemy z tym zrobić*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023.

## Obozowe memento



Być może przymiotnik „ciekawa” w odniesieniu do publikacji traktującej o tak istotnym temacie, jakim są obozy koncentracyjne, nie oddaje do końca istoty mojego odbioru tej książki, ale monografia Arkadiusza Morawca taka właśnie jest. W obszernym wstępie autor wyjaśnia definicję obozów koncentracyjnych, powołując się na podwładnego Hansa Franka, dr. Fritza Arlta, który powiedział, że są one miejscem „w którym skoncentrowano ludzi w jakiś sposób stwarzających zagrożenie dla prawa i porządku”. Dokonuje znanego podziału

na lagry i łagry, nie zapomina także o niesławnym już sformułowaniu „polskie obozy śmierci”. Systematyzuje literaturę obozową, uściślając, że tym ogólnym terminem możemy określić zarówno wspomnienia więźniów obozów spisywane po wyzwoleniu, dzieła pisane na bieżąco w trakcie uwięzienia, a także opisowe książki naukowe.

Poszczególne rozdziały tej książki to „monografie piśmiennictwa dotyczącego konkretnego obozu”, badawczym zainteresowaniem autor objął wybrane miejsca kaźni: sowieckie – Wyspy Sołowieckie, niemieckie (Morawiec wprost stwierdza, że nie ulega politycznej poprawności, aby pisać wyłącznie o nazistach) – Buchenwald, Szebnie, hiszpańskie – Miranda de Ebro, japoński obóz Pingfang/731, a także polskie: Centralny Obóz Pracy w Jaworznie i słynna już Bereza Kartuska 1934-1939. Autor nie epatuje obrazami okrucieństwa, chociaż oczywiście nie sposób ich uniknąć, moglibyśmy zresztą przyjąć, że schemat wynaturzeń w tym przypadku jest bardzo podobny i składają się na niego bestialstwo strażników lub współwięźniów, koszmarnie warunki sanitarne czy głód. Zapewne dla większości czytających najciekawsze mogą okazać się rozdziały dotyczące sensu stricto polskich obozów, czyli utworzonych nie tylko w Polsce i przez Polaków, ale również (jeżeli zaistniała taka potrzeba) dla rodaków. Niesławna Bereza Kartuska określana zresztą była eufemistycznie „miejscem odosobnienia” i chociaż skala okrucieństwa i śmiertelności osadzonych jest oczywiście nieporównywalnie większa w przypadku innych obozów, to jednak nie sposób zaprzeczyć, że Bereza była skutkiem prawomocnej(?) ustawy. Dla przypomnienia; powodem stworzenia Berezki Kartuskiej było zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego przez członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Jak się wkrótce okazało, więziono tam również komunistów, radykalnych ludowców, kryminalistów i osoby oskarżone o przestępstwa gospodarcze. Zatrzymanym (o ironio!) nie przysługiwał status uwięzionego, a jedynie aresztanta. Co do japońskich zbrodni badacz zauważa, że „w świadomości społecznej Zachodu Japończycy uchodzą raczej za ofiary drugiej wojny światowej”, „w przeciwieństwie do Niemców niechętnie wyrażają skruchę za popełnione winy” oraz „wzniesiona przez nich (wojna) 7 lipca 1937 roku kosztowała życie około 20 milionów Chińczyków”. Opisywana Jednostka 731 prowadziła doświadczenia na ludziach w zakresie bakteriologii w celu wykorzystania owej wiedzy na polach walki za pomocą broni biologicznej i chemicznej. Informacje o dokonywanych zbrodniach powoli przebijają się do publicznej świadomości, chociażby poprzez popkulturowe komiksy.

Szeroko definiowane obozy koncentracyjne nie są pomysłem niemieckim czy sowieckim. Autor wspomina, że już na przełomie XIX i XX wieku istniały obozy hiszpańskie czy brytyjskie w Afryce Południowej, a „wynalazek” ten towarzyszy zapewne wszelkim systemom autorytarnym i despotom całego świata. Powyższa monografia (opatrzona zdjęciami, w twardej oprawie, sztyta) jest (winna być) swoistym memento, chociaż, jak pokazują mijające dekady, ludzka natura, jej zła strona, pozostaje niezmienna i pomysł na to, by izolować bądź eksterminować wszelakich INNYCH (politycznie, kulturowo, narodowościowo) wciąż niestety znajduje zastosowanie w praktyce.

Jacek Hnidiuk

Arkadiusz MORAWIEC, *Polska literatura obozowa*,  
Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2023.

## O poezji prawdziwej



Anna M. Szczepan-Wojnarska w zarysie monograficznym *Uwierzyć słowom: o poezji Jerzego Lieberta* przedstawia biografię oraz interpretuje wiersze jednego z najważniejszych poetów poetów chrześcijańskich pierwszej połowy XX wieku. Opracowanie dopełnia, a raczej ilustruje antologia liryków wybranych z trzech tomów poetyckich Lieberta: *Drugiej ojczyzny*, *Guseł* i wydanej już po przedwczesnej śmierci autora *Kołysanki jodłowej*. Znajdował się w kręgu Skamandra. Pisywał o twórczości Juliana Tuwima, Anto-

niego Słonimskiego czy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Liebertowskie frazy „Uczyniwszy na wieki wybór, / W każdej chwili wybierać muszę” oraz „Uczę się ciebie człowieku” mają status skrzydlatych słów.

Monografistka klarownie zrekonstruowała krótki bieg życia poety przerwany przez rozwijającą się gruźlicę. Żył niecałe 27 lat. Zdaniem autorki w pewnych wierszach zostały utrwalone kolejne stadia tej niegdyś śmiertelnej choroby. Może dlatego, że autor *Guseł* nie był bohaterem wyjątkowych przygód i podróży, z uwagą odnosił się do wydarzeń codziennych i osób, które dane było mu poznać. Zawiązał nić przyjaźni i porozumienia z Anną Iwaszkiewiczową, ks. Władysławem Korniłowiczem, a szczególnie z Bronisławą Wajngold. Ta z pochodzenia Żydówka przeszła na katolicyzm. Przyjąwszy imię Agnieszka, wstąpiła do franciszkanek. Korespondencja poety z niespełnioną miłością stanowi ważne świadectwo jego zmagania duchowych.

Szczepan-Wojnarska pokazuje, że Liebert nie traktował ani poezji, ani religii jako formy ucieczki od trudnych problemów. Towarzysząc one człowiekowi pragnącemu głęboko wierzyć w Boga. Bycie religijnym jest równoznaczne z dążeniem do życia autentycznego, w którym każde z istotnych zagadnień wymaga nieprzerwanej pracy nad sobą.

Książka jest krytycznym i ważnym głosem w sprawie „religijności” poety i poezji. Czytelnik znajdzie w części interpretacyjnej wiele kapitalnych wniosków i stwierdzeń. Przybrały one postać aforizmów, wskazujących na głębokie i uniwersalne sensy wierszy Lieberta. Na przykład: „by «pojąć wszystko» nie trzeba podążać za tym, co nadzwyczajne, co *de facto* zakłóca uwagę, ale za tym, co wydaje się oczywiste”; „Pasja życia wchłania także doświadczenie śmierci, które zawsze pozostanie wobec życia wtórne”; „prawda dogmatyczna i prawda literacka – nie mogą być weryfikowane w ten sam sposób”; „Literatura nie jest naśladownictwem świata, ale jego odkrywaniem, a że świat kryje nieskończone tajemnice, odkrywanie ich jest równie nieskończone”.

Rozważania Szczepan-Wojnarskiej są rozbudowaną refleksją nad znaczeniem pracy literackiej, która wymaga ufnego stosunku do słowa. Tytułową kwestię analizuje autorka, sytuując świat liryki Lieberta wobec natury, życia i śmierci oraz literatury. Poecie bliski był franciszkanizm, fascynowała go przyroda i w ogóle dzieło stworzenia. Jak uwidacznia to poezja, zmysły wspomagają poszukiwanie Boga. „Pasja życia konfrontowana jest w poezji Lieberta z bliskością śmierci”, piękno istnienia z cierpieniem. W tym rozdarciu – zdaniem interpretatorki – powstała taka koncepcja poezji, w której każde wypowiedziane słowo jest dialogiem ze Stwórcą. Ostatecznie autorka, rekonstruując koncepcję Lieberta, nie wątpi, że „Prawda życia powinna być przekształcona w prawdę sztuki”. Odrzucał lirykę opartą na bezpośrednim wyznaniu emocji. Przeciwstawiał się nadużywaniu w wierszach treści religijnych oraz infantyilizowaniu wiary, co prowadzi do pozornej prostoty. Szczepan-Wojnarska twierdzi nie bez racji, że „w świecie poezji Lieberta życie jest stającym się słowem”, ale też rozedrganą tajemnicą.

Zbigniew Chojnowski

Anna M. SZCZEPAN-WOJNARSKA, *Uwierzyć słowom: o poezji Jerzego Lieberta*, Instytut  
Literatury, Kraków 2023, seria: Biblioteka Krytyki Literackiej.



## Ćwiczenie umysłowe



W ostatnich latach obserwujemy wzrost zainteresowania narządami i narzędziami związanymi z myśleniem. Ukazuje się coraz więcej publikacji dotyczących mózgu czy sztucznej inteligencji. Jak jednak pisać o czymś, czego nie daje się zmierzyć ani nawet zobaczyć, mianowicie o umyśle? Można to robić na wiele sposobów, a te filozoficzne debaty nad umysłem relacjonuje Jacek Jarocki w książce *Gdzie jest mój umysł?*

„O tym, że jest to coś jednolitego – pisze o umyśle autor – świadczy nasze doświadczenie,

w którym wszelkie procesy poznawcze – słyszenie dźwięków, odczuwanie smaków, wspomnienia i towarzyszący ci w tej chwili nastrój – przypisane są do jednego centrum, które nazywasz Ja. Można sobie jednak wyobrazić, że część z tych funkcji zanika: jeżeli ktoś był wcześniej zdrowy, a następnie przeszedł uraz głowy, niektóre jego zdolności umysłowe – na przykład pamięć czy umiejętność rozumienia tekstu – mogą zaniknąć. (...) Słowo «umysł» będzie zatem skrótem myślowym oznaczającym «własności umysłowe» albo «funkcje umysłowe».

Zalicza się do nich spostrzeganie, myślenie, zapamiętywanie, odczuwanie emocji, uczenie się czy regulowanie uwagi. Wydaje się, że ta problematyka, określana zbiorczo mianem „kognitywistyki”, jest dość nowa, tymczasem refleksja nad umysłem sięga tysięcy lat wstecz, o czym mogą świadczyć pochówki neandertalczyków, a przede wszystkim pisma starożytnych, jak Platon i Arystoteles. Ci dwaj filozofowie wydali chyba najbardziej wpływowe koncepcje duszy, których najlepszą ilustracją jest fresk Rafaela *Szkola ateńska*. Malarz w sposób genialny w swej prostocie – za pomocą gestów (Platon wskazując ręką niebo, a Arystoteles „rzeczywistość”) pokazał kontrast pomiędzy wizją idealnego świata, którego ziemski odpowiednik jest jedynie marnym odzwierciedleniem i który daje się poznać tylko intelektualnie, a wizją świata doświadczanego za pomocą zmysłów.

W średniowieczu myślą starożytnych zaopiekowali się uczeni arabscy. Kiedy chrześcijanie zajmowali ich ośrodki naukowe (Toledo, Kordobę), w których przechowywano dzieła starożytnych filozofów, Kościół nie zezwolił na ich szerokie udostępnianie, jako zagrażającym doktrynom wiary. Nieliczni tylko mieli prawo nad nimi pracować. Wśród nich był Tomasz z Akwinu, który opracował chrześcijański system inspirowany myślą Arystotelesa, czym też przełamał panujący dotąd platonizm, odziedziczony po św. Augustynie. Jak pisze Jarocki, w pewnym sensie myśl Arystotelesa do dziś stanowi część ortodoksji Kościoła katolickiego.

Książka nie ogranicza się do historii. Jest skonstruowana chronologicznie i problemowo zarazem. Fragment fresku Rafaela jest jedyną ilustracją, ale różnych „smaczków” jest w pracy o wiele więcej. Przede wszystkim zwraca uwagę styl pisania autora, wyraźnie nawiązujący do literatury anglosaskiej, czyli przystępnej, przypominającej gawędę, traktującej czytelnika po partnersku. Autor proponuje różne ćwiczenia w trakcie lektury, narrację przerywa wyluszczone ciekawostkami, to co najważniejsze również wyróżnia w stosownych ramach. Każdy rozdział zaczyna pytaniami, np. „dlaczego mózgiem zajmuje się filozofia, nie zaś tylko psychologia albo neurologia?”, „w jakich sytuacjach wewnętrzne oko duszy bywa ślepe?”, „czy można sobie wyobrazić, jak to jest być nietoperzem?”, które uatrakcyjniają lekturę. Każdy z rozdziałów kończy sugestiami dalszych lektur. Jest to książka popularnonaukowa, jak pisze sam autor „podręcznik nie tylko dla studentów”, niemniej jej lektura wymaga dużej koncentracji, więc i sama w sobie jest ćwiczeniem dla umysłu. Ten zaś ewoluuje, tak samo jak wiedza na jego temat.

Anna Jawor

Jacek JAROCKI, *Gdzie jest mój umysł? Podręcznik nie tylko dla studentów*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2023.

## Muzeum – drugi etap powstawania



Drugi etap rozwoju muzeów, opisywany w trzytomowej historii tej instytucji piera Krzysztofa Pomiana, jest opisem powstania instytucji, którą sam autor określa mianem „muzeum rewolucyjnego”. I nie chodzi mu jedynie o fakt, że forma muzeum jest tworem Wielkiej Rewolucji Francuskiej, której idee i instytucje rozprzestrzenił po całej Europie Napoleon. Owa rewolucyjność, która dotknęła także Imperium Brytyjskie, polegała na ich intensywności i masowości. Krzysztof Pomian opisuje, w jaki sposób doszło do powstania instytucji gromadzącej zbiory sztuki,

ekspozaty dóbr kultury materialnej oraz bogactw naturalnych oraz udostępniającej je masowemu odbiorcy. Muzeum nie było już prywatną kolekcją, lecz instytucją publiczną wymagającą specyficznych procedur podczas kolekcjonowania, katalogowania i zarządzania. Z drugiej strony było ono nie tylko wytworem pewnej – z braku lepszych możliwości nazwijmy ją rewolucyjną – ideologii. Powstawanie muzeów oraz ich rozwój wywierało wielki wpływ na ówczesne społeczeństwa oraz instytucje państwowe.

Upadek francuskiej monarchii oraz rozprzestrzenianie się rewolucji po Europie skutkowało procesem przemian własnościowych, jeżeli chodzi o dobra kultury, a przede wszystkim dzieła sztuki. Konfiskaty majątku królewskiego, majątków kościelnych oraz arystokratycznych spowodowały, że duża liczba dzieł sztuki stała się praktycznie bezpieczna. Te, które nie zostały zniszczone lub ukradzione, stały się własnością państwa lub – jak to określali rewolucyjniści – narodu. A ponieważ wszystko miało być teraz przeznaczone dla ludu, zatem oczywistym wnioskiem było powołanie w dawnym królewskim zamku zbiorów sztuki dostępnych do zwiedzania dla wszystkich. Jednakże powołanie takich publicznych zbiorów sztuki musiało zmieniać system ich gromadzenia, wyboru prezentowanych dzieł, a także katalogowania i oceniania.

Podstawową kwestią było pytanie, czym ma być muzeum. Czy jego celem jest przechowywanie obiektów i ukazywanie ich zwiedzającym? Czy też powinno pozwalać także na badania nad dziełami, nie tylko artystom, ale i badaczom narodowych dziejów? Historia tej debaty jest jednym z ciekawszych wątków książki Pomiana.

Drugim istotnym procesem związanym z omawianą w książce Pomiana rewolucją były początki swoistego „kulturowego kolonializmu”. Gromadzono nie tylko rodzime zabytki, do Francji zwożono je z krajów podbitych przez rewolucyjne bądź napoleońskie wojska. Do Anglii przywożono zabytki greckie czy egipskie.

Oczywiście w różnych krajach instytucje muzealne powstawały i rozwijały się w odmienny sposób. Chociaż autor najczęściej miejsca poświęca muzeum francuskiemu, jako pewnemu wzorcowi instytucji, to ukazuje także, jak powstawały i przemieniały się muzea w Hiszpanii, Niemczech czy Danii. Opisuje także powstawanie wielkich muzeów brytyjskich, których historia potoczyła się odmiennie od muzeów kontynentalnych. Bazą tych publicznych zbiorów nie były konfiskaty, lecz przekazywanie kolekcji prywatnych w zarząd publiczny. Decydenci angielscy doskonale zdawali sobie sprawę ze znaczenia publicznego dostępu do kolekcji, dlatego też wielokrotnie podejmowali decyzje o ich zakupie.

Należy jednak pamiętać, że historia powstawania nowoczesnych muzeów jest bardzo niejednoznaczna. Z jednej strony mamy do czynienia z grabieżami, ale z drugiej, dzięki przywłaszczeniom, wiele dzieł sztuki przetrwało, o czym nieustannie przypominają się przy okazji sporów o marmury z Partenonu. Mamy też do czynienia z demokratyzacją dostępu do sztuki, dziedzictwa narodowego oraz nauk przyrodniczych. Bez muzeów, ich misji polegającej nie tylko na gromadzeniu, ale także naukowym opracowaniu oraz powszechnemu udostępnianiu, rozwój edukacji i nauki nie byłby niewątpliwie tak imponujący.

Juliusz Gałkowski

Krzysztof POMIAN, *Muzeum. Historia światowa 2. Zakotwiczenie w Europie 1789-1850*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2023.



Leszek Szaruga

# Dzieje się historia ludzkości

Historia dzieje się w każdej chwili. Jednym z jej przejawów, najbardziej jak dotąd dojmujących, są wojny i gdy uświadomiłem sobie, że w każdym momencie mojego życia, każdego dnia i każdej godziny, a powoli dobiegam już osiemdziesiątki, gdzieś na świecie toczyły się mniej lub bardziej krwawe starcia, zdałem sobie sprawę z tego, że żyjąc tu i teraz, w środku Europy, należę do pokolenia, któremu, jak niewielu przedtem, dane jest egzystować bez bezpośredniego uczestnictwa w tych zmaganiach. W najnowszej historii – licząc w to wiek XIX i XX oraz już niemal ćwiartkę XXI – na tym obszarze najdłuższym okresem pokoju przed rokiem 1939 było ledwo niecałe półwiecze dzielące wojnę prusko-francuską z roku 1870 od wybuchu I wojny światowej w roku 1914. Co było później – wiadomo: bieg wypadków zdawał się w pełni potwierdzać tezę generała Carla von Clausewitza wyłożoną w książce *O wojnie*, że wojna jest kontynuacją polityki innymi środkami.

Polityki, jak się zdaje, wyeliminować z naszego życia się nie da, choć oczywiście nie brak osób od wszelkiej polityki się odzegnujących, a nawet dążących do tego, by całkowicie się od jej działań odizolować. Nad tym, czy da się wyeliminować wojnę, od wieków zastanawiają się najpotężniejsze umysły, by wspomnieć jedynie dzieło Immanuela Kanta *O wiecznym pokoju*. Ale dopiero dramatyczne doświadczenie II wojny światowej skłoniło polityków europejskich do poszukiwania sposobów takiego uprawiania swej aktywności, by wojnę unieвозмоwić. Stąd też narodziła się idea próby wypraktykowania możliwości zjednoczenia podzielonego dotąd kontynentu, pomysł zresztą nienowoty, ale niewprowadzany w życie. Dopiero utworzenie w roku 1951 obejmującej sześć państw Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali stało się wstępem do eksperymentu budowy kontynentalnej wspólnoty. Uzyskiwanie konsensu w spornych kwestiach nie jest co prawda sprawą prostą, lecz z biegiem czasu, postępując od kryzysu do kryzysu, wspólnota ta nie tylko się rozszerzała, ale i umacniała, obejmując obecnie 27 krajów, w tym w strefie Schengen 23. Nie znaczy to, że wspomniany eksperyment nie jest zagrożony katastrofą, niemniej, jak dotąd, udało się tej części Europy uniknąć wojny i od lat 78 zachować pokój. Tak długo pokoju na tych terytoriach nie było nigdy, co już samo w sobie wydaje się istotną wartością, ale nie znaczy to, że ten stan rzeczy nie ulegnie w nawet dającej się przewidzieć przyszłości zmianie: Rosja nie śpi, a wręcz przeciwnie – pragnie odbudować swą imperialną potęgę, zaś

wartości liberalnej demokracji dla wielu krajów, w szczególności dla ich elit, stanowią zagrożenie i z zasadniczych powodów są nie do przyjęcia.

Karol Marks, zgodnie z panującą w XIX stuleciu tendencją do „unaukowania” wiedzy, wymyślił istnienie czegoś takiego, jak „prawa historii”, od których zresztą marksistowscy historycy znajdowali mnóstwo „wyjątków”. Tyle że żywioł dziejów jest nieprzewidywalny i zależny od zgoła niespodziewanych przypadków: od czyjegosa ataku złości czy od wybuchu wulkanu. Tak też i nie ma żadnych podstaw, by zakładać, iż konstruowanie przez polityków sojuszy bądź międzynarodowych wspólnot podlegało jakimś prawidłowościom czy wzorcom. Jak pisała Szymborska, „nic dwa razy się nie zdarza”, każde wydarzenie to próba, która nie doczeka się nawet premiery. Tak też jest i w przypadku rozbudowywania Unii Europejskiej – to jest proces, swego rodzaju work in progress, który podlega ciągłej zmianie, zaś skutki tych zmian są tylko w przybliżeniu przewidywalne. Jak zawsze w wypadku zwiększania liczby uczestników gry relacje między nimi kształtują się wciąż na nowo, zaś niedawni sojusznicy mogą się okazać w ich efekcie przeciwnikami, tu nie ma żadnych prawidłowości.

W istocie jesteśmy skazani na działania, które określa niemiecki termin Realpolitik, choć często takie postępowanie budzi moralne zastrzeżenia. I tu rodzi się problem, którego nie udało się nikomu sensownie rozstrzygnąć – chodzi o współzależności między moralnością i działalnością polityczną. Do znudzenia powtarzana jest teza, że tych dwóch porządków nie należy ze sobą mieszać, że polityka z moralnością nie ma nic wspólnego itp. No dobrze, ale z drugiej strony właśnie moralny wymiar takich ruchów jak walka non violence, powstanie Gandhiego czy eksplozja „Solidarności” nie dość, że wykazywały możliwość urzeczywistnienia celów politycznych w drodze rozstrzygnięć pokojowych, to jednocześnie pociągały właśnie swym wymiarem etycznym i potwierdzały, że człowieczeństwo polega raczej na dialogu niż na narzucanych monologach. W jednym z esejów Octavio Paz, opisując ruchy „pokolenia ‘68” stwierdzał, że cechowała je naiwność. Być może, ale wciąż warto chyba, choćby dla zasady, przywoływać hasło Paryskiego Maja: „Bądźmy realistami, żądajmy niemożliwego”. Może właśnie na tym polega zdolność ludzi do budowania, mimo różnych konwulsji, family of man, od *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela* poczynając.

# Początek kadencji ministra nauki Dariusza Wiczorka

Fotografie MEiN i MNiSW



Powitanie w Ministerstwie Edukacji i Nauki, 14 grudnia 2023.



Prezentacja przyszłego kierownictwa Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, 20 grudnia 2023.



Minister nauki na studenckim strajku w DS. Jowita w Poznaniu, 15 grudnia 2023.



Spotkanie z Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, 29 grudnia 2023.



Wręczenie nominacji nowemu przewodniczącemu Polskiej Komisji Akredytacyjnej, 10 stycznia 2024.



Debata o szkolnictwie wyższym i nauce w Związku Nauczycielstwa Polskiego, 10 stycznia 2024.



Posiedzenie plenarne, rozpoczynające II kadencję Rady Doskonałości Naukowej, 8 stycznia 2024.



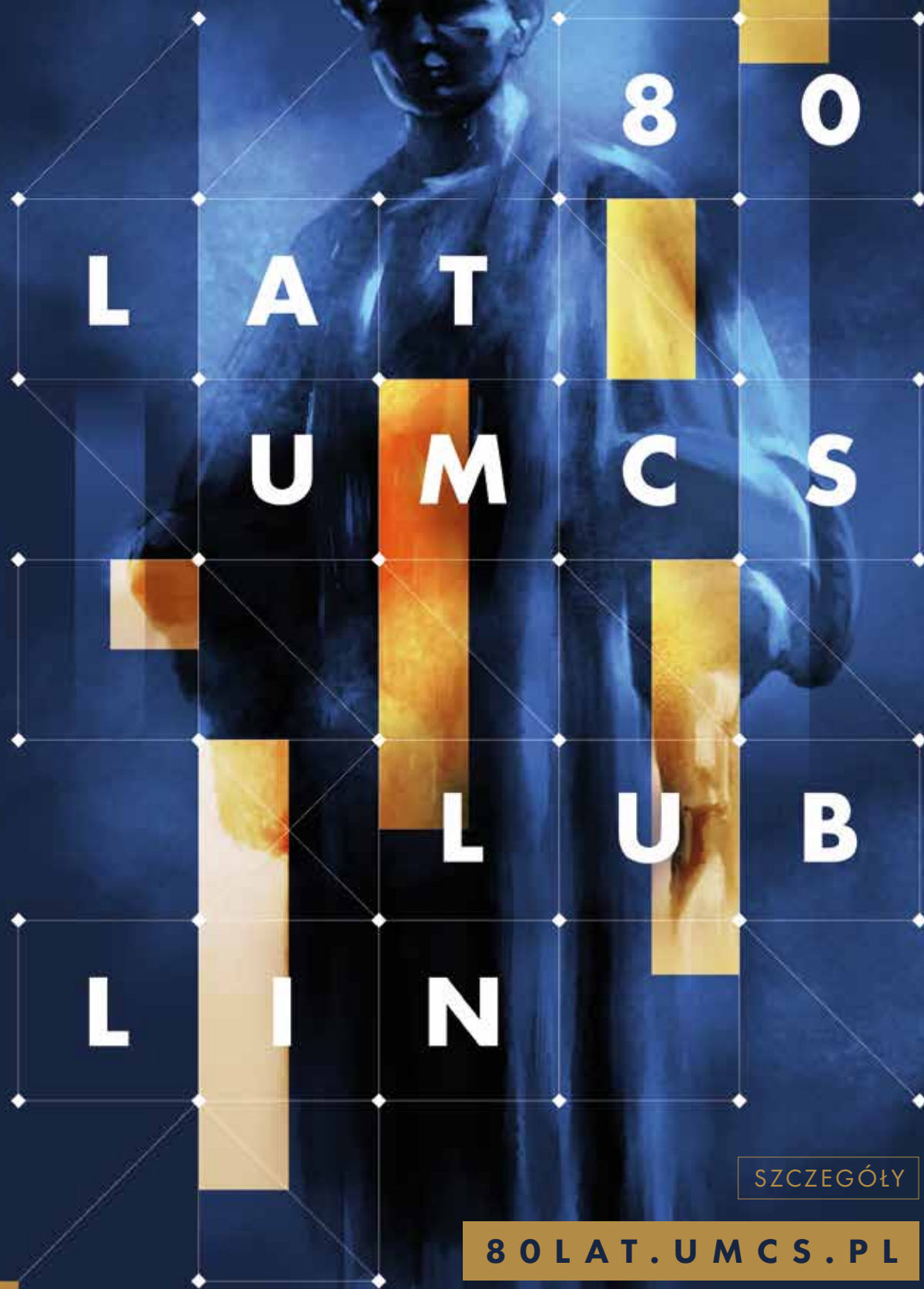
Spotkanie z przedstawicielami Krajowej Reprezentacji Doktorantów, 16 stycznia 2024.



Spotkanie z reprezentacją Parlamentu Studentów RP, 17 stycznia 2024.



Spotkanie z Konferencją Rektorów Zawodowych Szkół Polskich, 17 stycznia 2024.



SZCZEGÓŁY

80LAT.UMCS.PL